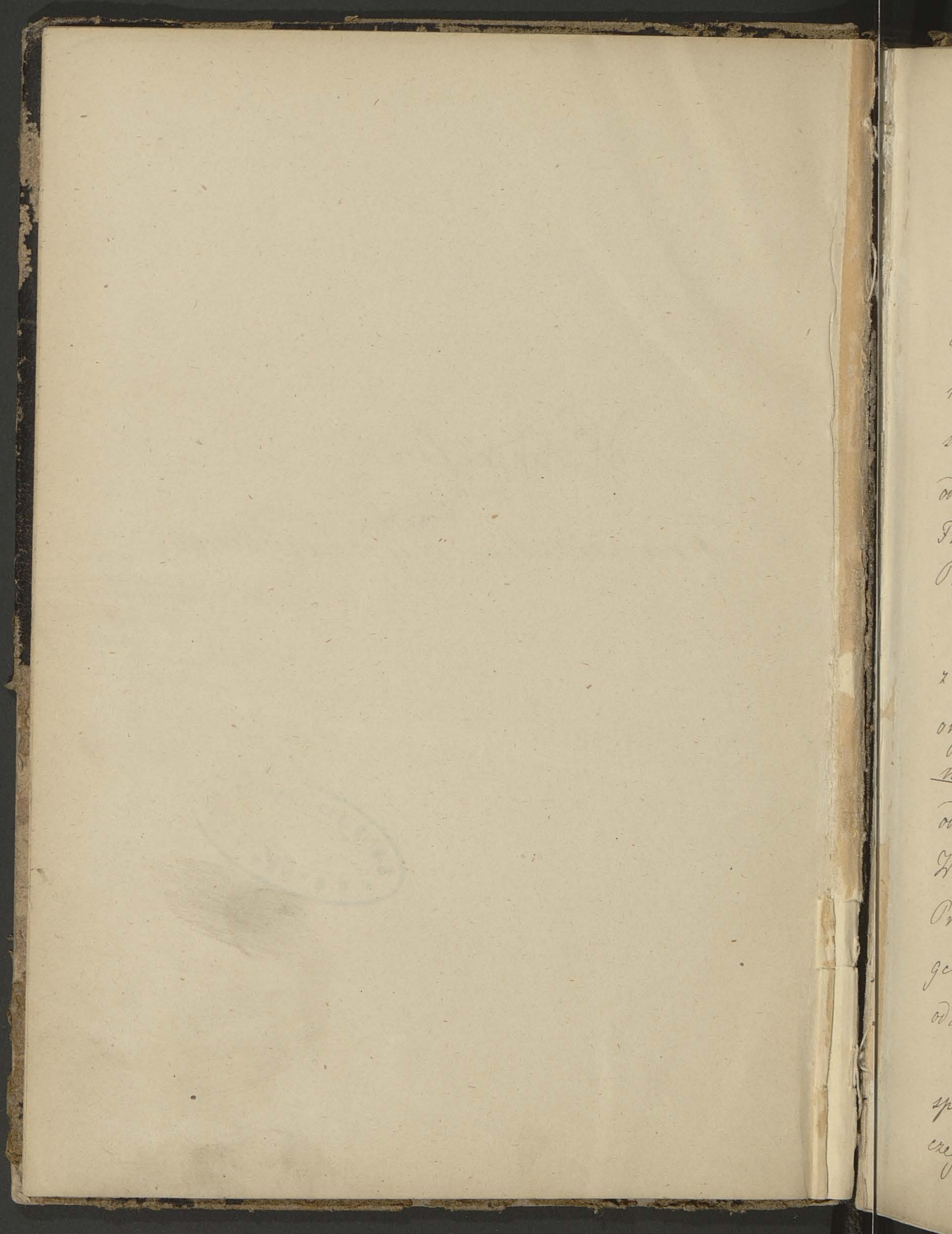


# Pamiętnik Franciszka Wyszkowskiego





# Słowo o Autorze Pamiętnika

Po nakreśleniu wrażeń z pierwszego dzieciństwa w Pamiętniku „O Pustkowie" – gdzie mieszkali rodzice jego jako właściciele państwa ropczyckiego, w majątku dzierżawionym od wuja swego Lieszanowskiego, napisał Wuj Franciszek Wyszkowski, ten drugi swój Pamiętnik „O Jazowsku" –

Odpis niniejszy, który zrobić poleciłem z istniejącego w jednym tylko egzemplarzu oryginału, nietylko dosłownie, lecz literalnie jest z tymże oryginałem zgodny, aż do odrębnej właściwości pisowni. Napisał go Wuj Franciszek po trzydziestoletnim w Pradze czeskiej pobycie – czem się tłomaczy germanizmy, mimo szczeropolskiej duszy, odciętego od kraju przez tak długi czas Autora –

Dla słabego zdrowia i z usposobieniem spokojnem, nie chcąc naśladować hulaszczego i junackiego życia owczesnej naszej młodzieży

po przedsięwziętéj powtórnie dłuższéj po Wło„
szech i Niemczech podróży, zatrzymał się
Woj. Wyszkowski z r. 1829 na 1830 w Pradze
przez zimę – i tak to zacisze, jakiem było
wówczas to miasto polubił, że od jesieni
1831 roku przemieszkiwał tamże blisko
lat czterdzieści: przez lat kilkanaście dla
nas, – zresztą z przyzwyczajenia i dla swego zdo„
wia, – które jednostajnem i umiarkowanem
życiem tak sobie utrwalił, – że, gdy trzy pierw„
sze swego życia lat dziesiątki niewychodził z
opieki apteki i doktorów, to po wciągnieniu
się w Pradze w tryb życia skromny i regular„
ny, nie znał lekarza w dalszych 50$^{ciu}$ latach.

Utrzymywał on, że największą część chorób
sprowadzać zwykło własne tylko niedbalstwo.
w przezornem zapobieganiu im, życiem
umiarkowanem w ubieraniu się stosownie
do powietrza. To też uważał na siebie – os„
trzegał nas by się chronić od przeziębienia,
przeładowania żołądka – nazywając nierozum„

niem i karygodną lekkomyślnością a nawet kosztowną rozrzutnością wykraczanie przeciw tym postulatom zdrowego rozsądku —

Oszczędny i surowy dla siebie, był on aż arcy hojnym w dostarczaniu nam środków do nauki i kształcenia się. To też czterech z nas braci (: bo piąty Władysław był wcześnie oddany do szkoły wojskowej w Wiedniu :) i trzy siostry nasze kształciły się pod jego okiem i czułą a nie pedantyczną opieką tego najpoczciwszego Wuja i prawdziwego dobrodzieja w Pradze, do czego sama nasza Przyszowa mimo doskonałego gospodarstwa ojca naszego, nie byłaby mogła dostarczyć środków – Mieszkanie też kilkoletnie matki naszej w Pradze, jej coroczne z nami wycieczki do Teplic czeskich, Trenczyna i do różnych kąpiel krajowych, tylko przy nieocenionym udziale Wuja były możliwe

Za zbliżeniem się starości, coraz dłużej spędzał z nami letnie swe wakacye – aż koło r. 1870 osiadł u nas w Przyszowy i zajmo-

wał się około literatury i muzyki, głównie upiększaniem parku, potępiając powszech„ną niemal opieszałość polską w zaniedby„waniu strony życia estetycznego i pozosta„wiania darów przyrody bez możliwego ogła„dzenia. –

Oddał Bogu ducha w stanie bezżennym u nas w Przyszowy dnia 28 Lutego 1881 r.

Cześć jego pamięci! –

Przyszowa 21 Października 1892. r.

Faustyn Józef Żuk Skarszewski

# Przypomnienia o Jazowsku

spisane

dla Kochanych Siostrzeńców

i Siostrzenic

przez

Franciszka Wyszkowskiego

w Roku 1860tym. —

# Jazowsko.

Jak w Pustkowie życie moich Rodziców było nad miarę huczno-gościnne, a przez wystawność całego domu, i pożycie z hrabiami i książętami nawet arystokratyczne, tak w Jazowsku przeciwnie zmieniło się zupełnie, na ciche, spokojne, w większej części familijne. Zdaje się, iż to wysokie towarzystwo, ciągłe wizyty i bale, już się nakoniec moim Rodzicom uprzykrzyły, i dla tego postanowili porzucić powabną i wesołą Pustkowa okolicę, i przenieść się poza góry i wody, jak wówczas mówiono, w Sandeckie; które już właśnie, a szczególniej Jazowsko, za koniec świata uważano. Dla moich Rodziców, Sandeckie miało jednak ten powab, iż tam już kilka Domów należących do naszej familij mieszkało, jako Państwo Dębowie w Niecwi, Pani Cieszanowska w Wielogłowach, Państwo Cypryanowie Wyszkowscy w

Lipcu, i Państwa Kurdwanowscy w Ulęczanach to jest Ona sama bo już owdowiała — Do tego na sprzedaż Robczyce, które moi Rodzice posiadą-li, wpłynęły inne także okoliczności; z jednéj strony niemiły zawód, a z drugiéj sąsiedzka nieprzyjaźń i intryga — Mój Ojciec pragnął zatrzymać nadal Robczyce, ale życzył sobie dla zaokrąglenia swoich pięknych posiadłości, dokupić przyległą Lubzinę, którą Pan Skrzyński przyrzekł mojemu Ojcu sprzedać; — W tych więc widokach pozbył mój Ojciec Korzenną, wieś w Sandeckim położoną — Ale później tego mocno żałował, bo gdy przyszło do kupna Lubziny, Pan Skrzyński swoje słowa cofnął — zaś hrabia Jaworski z Robczyckiéj Góry czyhał tylko na to, aby mógł od mojego Ojca nabyć Państwo Robczyckie, wraz z Brzyzną, Chechłami i innemi przyległościami, i dołączyć do posiadanych Dóbr — Mówiono, iż w tém celu usidlał nawet mojego Ojca nieuczciwemi intrygami — a chociaż moja Matka mocno się temu sprzeciwiała, udało się nako-

nie temu niemoralnemu i najszkodliwszemu
moich Rodziców Sąsiadowi, kupnie od nich Rob-
czyce. Do tego nadzieje odziedziczenia Pustkowa
po Panu Kieszanowskiem, Wuju mojéj Matki, któ-
ry mojego Brata Jerzego dziedzicem Pustkowa
zawsze nazywał, spełzły także na niczem, bo Pan
Kieszanowski, życie bez testamentu w Wieloglowach
zakończył. Nie więc już moich Rodziców w oko-
licy, gdzie byli wprzód osiedleni, niezatrzymywało,
tak iż nawet Dzierżawy Pustkowa do końca nie
dotrzymali, i oddawszy ją Państwu Jacentom
Wyszkowskim, sami przenieśli się do swojéj majętno-
ści w Sandeckiem, do Jazowska; co nastąpiło w
Roku, jak mi się zdaje, tysiąc osimset dziewiątym, 1809.
w krótce po powrocie Siostry mojéj Antoniny z
Krakowa, gdzie swoją edukacyą ukończyła. Mój
Brat Jerzy miał natenczas około osiemnaście
lat. Siostra Antonina była od niego o parę lat
młodszą. Ja zaś ósmy rok ukończyłem; na nas
młodych ta przemiana miejsca i okolicy działała
najprzyjemniéj – zajmowały nas góry, szum Dunaj-

ca zachwycał, a w jego nadbrzeżnych kamyczkach
wynajdowaliśmy tysiące piękności – zaś Brat mój
Jerzy, zapalony do polowania, mając sarny, lasy i
knieje, to już był w Jazowsku całkiem w swoim
żywiole, i bynajmniej Kostkowa nie żałował – Mat„
ka tylko nasza na tej przemianie miejsca, niezaw„
wodnie najwięcej cierpiała; nie przestała, aby żało„
wała Kostkowskiego świata i jego arystokra„
tycznej okolicy, bo owszem owe częste bale i nie
ustanne wizyty widocznie nudziły ją – ale wy„
chowanej w równinach, przy każdym wyjeździe
kołysanej tylko lekko po piasku, Sandeckie przez
swoje góry, złe drogi i kamienie, dało się często
uczuć dotkliwie – Do tego była niezmiernie bo„
jaźliwą równie na drogi, jak na wodę; a każde
wyruszenie się z Jazowska pociągało za sobą prze„
bywanie w bród Dunajca, a równie i Popradu,
lub przewożenie się na pramie, bo mostu nigdzie
jeszcze nie było – Moja Matka więc przy każdym
wyjeździe przebywała wiele strachu; i tem więcej, że
mój Ojciec niecierpliwy na długi przewóz, kiła „

niała się najczęściej do przebywania w bród Popradu i Dunajca; – W tym razie, gdy tylko konie wstąpiły w wodę, już Matka moja oddawała się cała modli-twie – Gdy zaś przyszło jechać z wizytą do Czarne-go Potoka, Świdnika, lub Jadamwoli, i powracać do domu nocą, a ciężki powóz nieustannie się prze-chylał, i często w drogach wązkich nie był się w stanie umieścić, natenczas łatwo wyobrazić sobie można, ile Matka moja przebywała bojaźni i umęczenia. Nie lubiła też przeto z domu wyjeżdżać, i tylko przez wzgląd na mojego Ojca, który żyć nie mógł bez ludzi, i sąsiedzką przyzwoitość, czyniła z siebie to srogie poświęcenie – często to nie następowało, bo życie w Jazowsku, jak już wyraziłem, było cał-kiem inne jak w Pustkowie – W Pustkowie były bale częste i słynne na całą okolicę; raz na raz zajeżdżały karéty, lub moi Rodzice wyjeżdżali w gali na wzajemne wizyty – W Jazowsku karéta była już zjawiskiem – powóz wizytowy rzadko także ukazał się – tylko zebrania liczne familij-ne odbywały się często w Jazowsku, szczególniéj

na Święta i na Imieniny moich Rodziców; za co
się znowu nasze familijne domy wywzajemnia-
ły, zapraszając moich Rodziców czasem do siebie.
Jednak w ogóle zjeżdżano się do Jazowska najczęś-
ciéj, bo przez uczczenie dla moich Rodziców, dom
Jazowski był już ogniskiem, gdzie się cała familia
zbierała. Te zgromadzenia odbywały się jednak
z małym udziałem obcych osób, bez wszelkiéj
okazałości, i jedynie tylko z zwykłą gościnnoś-
cią i wygodą domową. Na tę przemianę życia
wielorakie okoliczności wpływały. Najprzód
zmiana osób i okolicy. szczupłość domu w Ja-
zowsku, a nadkoniec i nacisk czasu, który przy cięża-
rach wojennych ograniczył znacznie mayątki.
Szczególniéj mój Ojciec poniósł stratę wielką; bo
hrabia Jaworski, który przeciągnął długo przy-
należną znaczną wypłatę z summy za Roboczy-
ce, gdy został z Wiednia tajemnie zawiadomiony
że papiery skarbowe znacznéj podpadną reduk-
cyi, pospieszył się z pozbyciem takowych, i wy-
znaczył zaraz mojemu Ojcu dział w Tarnowie

do odebrania przynależnej Mu summy — Mój Oj-
ciec nieprzeczuwając bynajmniej téj chytrości
dawnego swego sąsiada, i uradowany, że z nim
już swój interes zakończy, pośpieszył do Tarno-
wa dla odebrania owéj summy — ale wkrótce
poznał swoję stratę i cały podstęp, bo zaraz w
dni kilka wyszedł patent ogłaszający redukcyę
Skarbowych papierów — Mój Ojciec był jednak
z rzędu tego rodzaju sumienia i poczciwych lu-
dzi, co używają chojnie majątku dla siebie i
innych, gdy niem Bóg obdarzył, ale się od niego
ani chciwie ubiegają, ani téż rozpaczają, jeźli go
przez niepodziewane okoliczności w znacznéj
części utracą; takowięc i ów majątkowy uszczerbek
chociaż tak wielki, zniósł mój Ojciec z mężną
obojętnością, i tylko Matka moja, przez nadzwy-
czajną czułość dla swoich dzieci, tkliwiéj nad
tém cierpiała — Poznawała zapewne nader zdat-
ném swojem pojęciem, że mój Ojciec w tym ob-
szérnym rozmiarze, jakiem Go Bóg ubłogosła-
wił, majątku swego nieutrzyma, że kapitały

jakie jeszcze pozostały, przechodzić zaczną; a Ja-
zowsko przy swojéj nader kosztownéj administra-
cyj, na takie życie do jakiego moi Rodzice byli przy-
zwyczajeni, wystarczać nie będzie. — Los przyszły
dzieci mocno Ją także obchodził; a Sandeckie w
tym względzie, nie takie pożądane, jakie zapew-
ne pragnęła, równie dla dorosłego już syna, jak
i córki, ukazało Jéj widoki. — Nad sprzedażą więc
Rokszyc gorzko ubolewała, i zawsze przy tém
wspomnieniu ciężko westchnęła. — Téj domowéj
wygody, do jakiéj moi Rodzice byli przyzwycza-
jeni, znaleść w Jazowsku także nie mogli, bo
dwór w Jazowsku był nader szczupły i niewy-
godny. —

## Dwór stary Jazowski.

Był to budynek długi drewniany, zajmujący
miejsce, gdzie teraz stoi folwark, ale ciągnący się
daleko dłużéj ku ogrodowi, ku któremu był
zwrócony mieszkalnemi pokojami, a nad nie-
mi w facyacie dachu było obszerne schowanie

na rzeczy śpiżarniane i różne sprzęty – Z tej strony w śród ogrodu i dworu, był również zajazd, ale z owej strony nie było wstępu, lecz po okrążeniu bocznej części dworu, wjeżdżało się, dopiero w dziedziniec, i stawało przed starościńskim obszernym gankiem – Ten nadawał wstęp najprzód do sieni dość ciemnej i nieporządnej, a potém następowały cztéry pokoje, lewą stronę owej sieni obejmujące, zaś z prawej jéj strony znajdowała się piekarnia, a za nią był pokoik lokajski, izdebki czeladnie, stajnie krowie, obora, skleniki, zgoła całe już przy domie gospodarstwo – Wchodząc do pokojów, wstępowało się najprzód w pokój narożni ogromny, i mający wiele światła, ponieważ go równie od strony dziedzińca jak i Dunajca cztéry nader wielkie okna, ale z maleńkich szyb złożone oświecały – Stały w śród nich przy obu ścianach kanapy – w prawym rogu fortepian, a w lewym stoliki, przy którym mój Ojciec i Stryj Władysław, zwykle z sobą w warcaby grywali – a od wstępu w obu rogach, był z prawéj strony

piec ogromny, a z lewej, stół rozkładany, który kładziono do obiadu i kolacyi, na środek pokoju wysuwali, i na niem nakrywali; ów pokój miał jasne papierowe obicie i zdobiły go stare meble Justkowskie, a taśma sarnia, z sznurkiem do dzwonka, prowadzącym do lokajskiego pokoju, wisiała przy drzwiach – z prawej stro-ny, drzwi prowadziły do pokoju sypialnego moich Rodziców, który był pomierny, niadsia-ny okryte ciemném przestarzałém obiciem, i był jedném oknem od strony austeryi oświeco-ny, wychodzącym na mały ogródek, gdzie była pełno krodioszu – Obok tego pokoju, był pokój niewielki mojej siostry, a dalej pokój służącej Panny Nyczowny, w którym przy kominku także kawiarka kawę gotowała; i z tego po-koju był z jednej strony wstęp do spiżarni, a z drugiej, wychód do sieni – Ten opis okazuje, jaki dom moich Rodziców był szczupły i niewygodny – w tem sypialnym pokoju nawet pieca nie była, i tylko przez otwarcie drzwi od innych pokojów

ogrzewał się – Pokój zaś wstępny służył razem za bawialny, jak i jadalny – a do umieszczenia innych osób to tylko dopomagała, że z polecenia mojego Ojca, była już wystawiona z drugiej strony dziedzińca, murowana officyna, zawierająca cztery pokoje, oprócz spiżarniany i kuchnia – tam więc mieszkali moi Bracia, Stryj Władysław, i z gości kto przyjechał – W tém zaś miejscu, gdzie stoi teraz murowany dwór, był w dawnym czasie drewniany budynek, w którym mieszkał ekonom Kwelski z swoją familiją – a pod brzegiem góry od strony kościoła, stały stajnie drewniane, wśród których była furtka – Ogród istniał właśnie zupełnie taki, jaki jest teraz, z tą różnicą, iż drzewa były mniejsze, kamieniec Dunajca nie był zakryty wierzbiną, przeto widok był otwarty w około – tak ku Krakowu, na cały bieg Dunajca, jak i w drugą stronę ku austeryi, która już była także wymurowaną – i z tego względu widok w każdą stronę był wesoły i prawdziwie zajmujący – Mój Ojciec z niego najbardziej korzy-

stał, bo gdy się tylko spodziewał gości, lub kogo z familij, perspektywa była w ciągłym ruchu w Jego rękach, i kierując ją ku Kładczy, cza„sem nawet, po koniach i powozie rozpozna„wał, kto się przewozi; a natenczas uciszony, przy„pominał zaraz, aby kawa była gotowa. Szczu„płość pomieszkania dawała się uczuć moim Rodzicom nieprzyjemnie; i dlatego pierwsza Ich myśla była, po sprowadzeniu się do Jazow„ska, aby dwór wygodny wymurować. Sprowa„dzono z Węgier Architekta, który według ży„czeń i planu podanego przez mojego Ojca, wy„pracował abrys; i gdy ten moim Rodzicom po„dobał się, a podany pod sąd innych uzyskał tak, że pochwałę, zajęto się zaraz przysposobieniem cegły, wapna, po które aż do Czorsztyna posełano, i innych potrzebnych do budowy materyałów; a gdy wszystko było gotowe, zaczęto burzyć stary drewniany folwark, ekonoma i jego familią przeniesiono do officyny, i w miejscu gdzie stał ów folwark, rozpoczęto zaraz kopać ziemię

pod fundamenta, i murować dwór nowy — Był to dla mojego Ojca i nas wszystkich widok wiel-ce zajmujący, bo z okien bawialnego pokoju można było widzieć całą fabrykę, i jaki postę-powała — a ponieważ jéj fundamenta rozciągnę-ły się aż do starego dworu, przeto zajechać już tą stroną niemożna było; z téj przyczyny droga poza stajnie zwrócono, i od strony kościoła na dziedziniec wjeżdżano — Tak więc w nadziei, że później będzie lepiéj mieszkać, niewygodę starego domu, cierpliwie moi Rodzice znosili; i cicho spo-kojnie, stosując się do szczupłości miejsca, żyli sobie w swobodzie — Ich grono domowe było jednakże dość liczne, bo prócz trojga nas dzieci, mieszkał także w Jazowsku, Brat nasz przy-rodni Felix, zajmujący jeden pokój w austerji — Długi czas także bawiła w Jazowsku Siostra przyrodnia nasza, Pani Ludwikowa Fihauser-owa, gdy była z Mężem swoim porożniona; i wraz z Panną Józefą Piruchowską, która by-ła zawsze jéj nieodstępną towarzyszką, pokój

także w austeryi zajmowała, według swego ży-
czenia – Stryj nasz, Pan Władysław Wyszkowski,
którego żona bawiła przy córce swojéj, Pani
Cieszanowskiéj, a powtórnego małżeństwa, Pani
Józefowéj Dulębiny w Wielogłowach, mieszkał
także w Jazowsku, zajmując pokój w officynach.
Grono więc naszego domu było bardzo przyjem-
ne – a prócz tych osób, przychodził równie zaw-
sze do stołu mandataryusz Jankowski, trzeci
pokój w austeryi zajmujący, i dwaj Officerowie,
którzy przez wiele lat stali w Jazowsku kwa-
tera, i pomieszkanie u Tucińskiego zajmowa-
li, raz na zawsze także do dworu na obiad, i ko-
lacyę zaproszeni byli – tem sposobem ukształca-
ło się każdego dnia dość liczne towarzystwo, i
przezto dom moich Rodziców był zawsze przyjem-
ny i wesoły – Siostra nasza Pani Ludwikowa
Titkanserowa, którą bardzo kochaliśmy, wielce
się także do umilenia jego przyczyniła – Lu-
biliśmy Ją równie w Jéj pomieszkaniu odwie-
dzać, gdzie się zabawiano albo w Wiseczka, albo

czytano w głos powieści Marmontela, Romanse Pani Genlis, i inne książki — Jéj rozmowa była zawsze także wielce przyjemną i wesołą; a gdy wzięła gitarę angielską do ręki, to ją z wielkiem zajęciem słuchaliśmy, bo ślicznie grała, i słabem głosem, ale nader milutkie ładne piosnki śpiewała — We dworze zaś u moich Rodziców to znowu Siostra moja Antonina graniem na fortepianie zabawiać wszystkich musiała, a czasem i do zatańczenia Szala i Gavotta pociągano, który popis mojemu Ojcu sprawiał zawsze uradowanie — Wieczór mój Ojciec nie mógł się obejść bez gry w karty, i gdy tylko świece przyniesiono, pociągał zaraz do swego ulubionego Szafranta, gry starodawnéj, w polskie karty grającéj się, w któréj figurowały jako Matadory, różne karty, odznaczone nazwiskiem, Kinal, Szafrant, Pancerola i t. d. — Téj gry nawet Officerowie wyuczyli się, i razem do niéj zasiadali; a mego Ojca bawiło wielce, gdy siląc się na polską mowę, pociesznie ją czasem kaleczyli; na przykład, gdy który chcąc

powiedzieć, że dwóch wpadło w płatkę wyrzekł „Wszyscy oba upadł" i.t.p — tak, gdy przy jednem stoliku bawiono się Szafranka, przy drugim zasiadano ~~znowu~~ znowu czasem do Wiska, nie nazywając go jeszcze czysto po angielsku, Wisthem i tak bawiono się aż do kolacyi, po której Officerowie wkrótce odchodzili, a inni pozostali bawili się jeszcze czas niejaki pogadanką — Pleban miejscowy, ksiądz Kopczyński, także moich Rodziców odwiedzał, ale nie często bo był to już wielki staruszek — Częstszym gościem był Dzierżawca folwarku Nowakówskie, Pan Krzyżanowski, noszący strój polski, który był ożeniony z najstarszą córką Państwa Trzetrzewińskich z Chomranic — i ci Państwa Krzyżanowscy, lubieni od moich Rodziców, bywali w każdą Niedzielę zaproszeni na obiad — Taki był skład domowego towarzystwa moich Rodziców codzienny — Powiększało się jednak często przez odwiedziny domów spokrewnionych, bliżej mieszkających; jako Państwa Skarbników

Dułębów z Niewi, Państwa Józefów Dułębów z Wielogłów, Państwa Cypryanów Wyszkowskich z Lipia, i Pani Miecznikowy Swidwanowskiy z Kilęczan, z jéj Córkami i Synami — Mieszkają„ca w Wielogłowach Pani Cześnikowa Władysławowa Wyszkowska, i jéj Córki, Elżbieta i Teodora, wydane później za mąż za Pana Gadomskiego i Boguszewskiego, także często dom moich Rodziców odwiedzały — Te wymienione domy często do Jazowska zjeżdżały; a niekiedy wszystkie razem w wesołe grono połączyły się. Siostra moja Pani Ludwikowa Fitauserowa, pojednawszy się potém z Mężem i mieszkając w Stadnikach, dla swego słabego zdrowia, rzadko Jazowsko odwiedzała; i zwykle tylko w lecie przejeżdżając do kąpiel Luboweńskich zatrzymywała się w Jazowsku, i cieszyła nas swoją bytnością. Jéj Mąż Pan Ludwik Fitauser, bywał także bardzo rzadko — Inne osoby w odległości mieszkające, tém większą w odwiedzeniu Jazowska miały trudność; czasem tylko widywa„

liśmy Państwa Wincentów Górskich, którzy w Pustkowskiej Wólce zawsze mieszkali, i Państwa Wąsowiczów z Głobikówki. Państwo Jacentowie Wyszkowscy, przeprowadziwszy się do Jawornika aż w Sanockie, także oboje rzadko do Jazowska zjeżdżali, i tylko sam Pan Jacenty niezaniedbywał każdego roku raz, lub dwa razy, moich Rodziców odwiedzić, i przyjmowany był od nich z jedną zawsze serdecznością. Innych osób familii moich Rodziców, już w Jazowsku całkiem niewidywałem, bo znaczna odległość w tem przeszkadzała. od obcych osób, Jazowsko w górach zagłębione, i odcięte wodami, niemiało także częstych wizyt. Bywali tylko Państwo Waligórscy z Czarnego Potoka, Państwo Józefowie Wielogłowscy z Jadamwoli, Państwo Kajetanowie Wielogłowscy ze Świdnika, Państwo Kozłowscy z Zabełcza, Pan Paszyc z Marcinkowic, i bezżenni Panowie Wielogłowscy Tomasz i Stanisław, Pan Głębocki z Łukowicy, Pan Michał Żuk Ojciec

wasz z Przyszowy, Panowie Dulębowie, Ihko,
fas, Herkulan, i Barnaba i różni inni, przytém
urzędnicy cyrkułu Sandeckiego, Kreiskapitań,
stwa Eszerichowie, i Komisarstwa Hefernowie
i Krombachowie, także w domu moich Rodzi,
ców bywali, a równie Państwa Prefektowie
Szaltajowie, i Kasjerowie Baranowscy, z Ka,
mienicy, czasem Jazowsko odwiedzali – Były
to jedyne domy, z którymi moi Rodzice mieli
zażytość, i czasem je odwiedzali – a do tych zna,
jomości winien jestem policzyć jeszcze Dokto,
ra Heyma w Starym Sączu, który jedynie do Ja,
zowska był używany, a moi Rodzice w przejeździe
także go odwiedzali – Późniéj zaś gdy ja zostałem
oddany do szkół do Sącza, przybyła i znajomość
z Profesorami; Zdaje mi się,, iż to zaraz w dru,
gim roku nastąpiła po sprowadzeniu się moich
Rodziców do Jazowska, iż mnie wysłano do
szkoły Nowosandeckiéj Normalnéj, i u Profeso,
ra Kuropatnickiego umieszczono – Był to Profe,
sór drugiéj klassy, do któréj wstąpiłem, przeto

tem więcej rachowano na jego dozór, i pa-
mięć o moich naukach – a gdy moi Rodzice
równie dla niego, jak i innych Profesorów czy-
nili wielkie uprzedzenia, przesyłali podarun-
ki, zapraszali do Jazowska, i zwykle każdego
roku do Sącza z swojem kucharzem zjeżdża-
li, i w oberży Gradowskiego dawali dla Prefek-
ta i Profesorów wystawny obiad, przeto i ci ob-
darzali mnie łaską wszelką i zawsze czynili
Premiantem. —

## Pobyt mój w szkołach Nowosandeckich.

Oddany do szkół, miałem miłe mieszkanie
u Profesora Kuropatnickiego, w ładnym
domku z ogrodem i dziedzińcem poza Farą
miastową, z widokiem ku Kamienicy, i
Lubince, mając za towarzyszy Felixa Podow-
skiego z Sielec, i Augustyna Pieklewskiego
z Krużlowy – Ale gdy to umieszczenie dużo ko-
sztowało, a ja pomimo tego na złym widzie

cierpiałem, przeto po ukończonym roku posta-
nowili moi Rodzice oddać mnie gdzie indziej -
a gdy Państwa Ludwikowie Fihauserowie życzy-
li sobie także Syna swego Konstantego, który
był w równym ze mną wieku, oddać do szkół
Sandeckich, przeto ułożono, abyśmy wspól-
nie mieszkali w domu prywatnym i w tem
celu najęto dla nas wygodny pokój, wraz z
wiktem u Państwa Winterów, a dla le-
pszej usługi i większego dozoru, dodano nam
lokaja, którego moim Rodzicom Pani Ludwi-
kowa Fihauserowa zaleciła - Był to Karol Jam-
ka, rodem z Gdowa, wierny i dobry sługa, który
później przyjął służbę u mojego Brata Jerzego,
podczas swego pobytu w Sączu Krawiectwa wy-
uczywszy się, i pojąwszy za żonę dziewczynę, któ-
ra u mojej Matki służyła, po śmierci mojego
Brata, osiadł na zawsze w Jazowsku, i wyuczyw-
szy Syna, wspólnie z nim Krawieczyzną trudni
się - Wówczas w Sączu był to jeszcze młody, około
osimnastoletni chłopiec, przeto nie mógł być dla

nas surowym mentorem; i dość powiedzieć, iż gdy nam się zachciało użyć sanny, tośmy w ogrodzie Państwa Winterów, który miał brzeg spadzisty ku Kamionicy, wsadzili owemu Ka„ rolowi na barki; a on usiadłszy na śniegu, spuszczał się z nami, gdyby sanie aż na dół; na czém jego sukmie cierpiały, i dziwiono się, że je tak niszczy — Chociaż z Kostusiem Tihauserem było mi bardzo przyjemnie, jednak za domem nadzwyczajnie tęskniłem, i była to moja naj„ większa radość, gdy mnie wzięto choć na parę dni do Jazowska — Krewni nasi, jadąc do Jazow„ ska, zwykle nas odwiedzali, ale zamiast pocie„ szyć, rozdrażniali tém jeszcze bardziej moje ser„ ce, bo ze smutkiem i zazdrością spoglądałem, że jadą w góry Jazowskie — W domu nie mieliśmy na co narzekać, bo nam było u Państwa Win„ terów bardzo dobrze — Byli to ludzie poczciwi, a szczególniej, samego Pana Wintera, dla jego uprzejmości i wesołości lubiliśmy — Nauki pro„ szkolnych, innych żadnych nie brałem; lecz po„

nieważ dla Kostusia Fihausera, który od dzie„
cinstwa uczył się na fortepianie, Matka mały
Klawikorcik przysłała, przeto korzystając z tego
bratem również i ja lekcye, od ówczesnego metra
Dynowskiego, i robiąc szybkie postępy, cieszyłem
się mocno, gdy już byłem w stanie zagrać Uwer„
turę z Opery Mozarta „Zauberflöte" – Professorów
mieliśmy dla siebie wielce przyjaznych; jednak
szkoła była dla mnie postrachem; bo widziałem
często, jak innym plagi dawano, albo lenią bito
w dłoń nielitościwie – szczególniej Dyrektor Bar„
toszewski był dla mnie niezmiernym postrachem,
bo był surowy, a przechadzając się w szkole, zwy„
kle swoją trzcinkę, którą zawsze trzymał w ręce,
jak gdyby do zadania razu poruszał – Gdy jej zaś
użył do kary, to zaraz i krew wytrysła – Bardzo
się go więc obawiałem – Preperant Grabania,
był także bardzo surowy – zaś łagodnością odzna„
czał się Profesor Praszałowicz; a jeszcze więcej
Katecheta Olchowski; przeto go też niezmier„
nie kochano – (: a:)

# Przypadek niebezpieczny.

Ja dla nauk rzadko mógłem do Jazowska
wyjeżdżać; a Państwo Józefowie Dulębowie, zna„
jąc moje do domu utęsknienie, jako najbliżéj
Sącza mieszkający, brali mnie czasem na Nie„
dzielę do siebie do Wielogłów — Raz więc przysła„
li po mnie parokonną karyolkę, a ja uciesz„
ony, zebrałem się natychmiast samém zmrokiem,
i w radośnym roztargnieniu, nie spostrzegłem na„
wet, że fornal był mocno pijany — Dopiero zjeż„
dżając z Zabełeckiéj góry zobaczyłem, że ów fornal
biegnąc przy koniach, nie mógł się na nogach utrzy„
mać; a nakoniec wypuściwszy z rąk lejce, prze„
wrócił się na gościniec — Konie więc ze mną całem
pędem leciały — a rozpędzone z góry, użyły i daléj na
gościńcu całéj swojéj wolności — czém mocno prze„
straszony, z karyolki wyskoczyłem — i tak mi
Bóg w tém dopomógł, że sobie nos tylko nieco za„
drasnąłem — ale się już dobrze ściemniło — pozo„
stałem sam jeden na gościńcu, i niewiedząc co
robić z sobą, szedłem z płaczliwém narzeka„

niem! – co spostrzegłszy Pan jeden jadący z Wielopo-
la, zlitował się nademną, i wziąwszy mnie na swo-
ją bryczkę, odwiózł sam do Wielogłów – za co mu Pań-
stwo Dułębowie tém większą mieli wdzięczność, iż
sami tém wypadkiem srogo przestraszeni byli, wi-
dząc, jak konie z karyolką pędem na dziedziniec
wleciały, i przed gankiem dworu stanęły, a nikogo
przy nich nie było. —

## Choroba moja.

Inna raza znowu przysłała po mnie pa-
ni Kurdwanowska z Klęczan – i szczęśliwie
tam zajechałem – ale ponieważ to była ostra
pora zimowa, więc się musiałem zaziębić,
bo powróciłem do Sącza z krostami. Wypa-
dek ten był jeszcze gorszy jak poprzedni, bo
tamten groził tylko niebezpieczeństwem, i
można go było przed moimi Rodzicami
utaić; ukryć zaś mojej choroby było nie-
podobieństwem. – Biedna więc pani Kurd-
wanowska zmartwiona niezmiernie i po-

mieszana, sama odwiozła mnie do Szera, sprowadziła doktora, a potem pojechaw„szy do Jazowska, ostrożnie moich Rodzi„ców o tem zawiadomiła. — Moja Matka strasklisiona, zaraz z Siostrą moją An„toniną, chciała do Szera jechać, ale gdy przybyły do Wadery, zobaczyły, że przeby„cie Dunajca dla wystąpionej na lód wody, było niepodobne — musiały więc powró„cić, zaspokoić się tylko wysłaniem posłań„ca, a dopiero w kilka dni same mnie od„wiedziły. Szczęściem kresty moje nie były nie„bezpieczne, i przy dobrej staranności, wprę„dce przyszedłem do zdrowia. — Musiałem jednak dłużej jak tydzień w łóżku leżeć, a potem dłu„go latkie wychodzić mi nie dozwolono — co przerwało moje nauki, i gdyby nie jednostaj„na przyjaźń professorów dla moich Rodziców, to mógłbym łatwo zleciéć z wysokiego szeru„ku premianta, który zawsze zajmowałem. — Inny znowu niebezpieczny wypadek miał Ko„

stuś Fikauser, w czasie naszéj szkolnéj w Sączu bytności; bo gdy raz w lecie poszliśmy na kąpiel do Kamienicy, Kostuś w głębię tak się śmiało zapuścił, iż go tam już w tonię pod wysokim brzegiem znajdującą się, wciągnęła – Szczęście, że Karol był przy nas który umiejąc pływać, puścił się zaraz na ratunek, i siłą swoją Kostusia Fikausera wyrwał z grożącego niebezpieczeństwa. – Te wypadki może były powodem iż gdy trzecią normalną klassę ukończyliśmy, zaraz nas z Sącza odebrano – Kostuś Fikauser został oddany do szkół dalszych do Krakowa – mnie zaś wzięto do domu, i tak zwanemu Instruktorowi sandeckiemu, naukę moją powierzono.

## Nauka moja w domu.

Nie wiem, kto moim Rodzicom, tego nauczyciela nastręczył; ale był to wybór najnieszczęśliwszy – nauki miał mało, a

udzielać ja mniej jeszcze umiał – niby to uczył mnie podług porządku klass gimna„zialnych, ale tak niedbale, i tak umęczając tylko łacinę, iż ja czytając tylko jak pa„puga, i na pamięć słów, właśnie tylko ucząc się, do końca nic nie rozumiałem; w in„nych wiadomościach, nie robiłem również żadnych postępów, bo ów nauczyciel, cho„ciaż z nim w officynie razem mieszałem; zajęty tylko polowaniem i miłostkami, każdą naukę ze mną zbywał na wiatr, a niechętny i gniewliwy przystępujący do na„uki, również mnie do niej zniechęcał. – Tru„dno pojąć, że moi Rodzice i inni, nie da„wali na to uwagi – ale mój Ojciec, chociaż sam według starodawnego czasu bardzo ukształcony, i miał wiele wiadomości, nauki jednak mało cenił. Język tylko łaciński i niemiecki uważał za niezbęd„ny; pierwszy dla światła, a drugi dla potrzeby – inne zaś nauki uważał za„

pełnie za niepotrzebne, mówiąc, „że filozo-
fia i inne wyższe nauki tylko umysł ba-
łamucą, i prowadzą do bezbożności — histo-
ryi i jeografii można się nauczyć przez
czytanie, a umiejąc adycyą, substrakcyą,
multyplikacyą i dywizyą, w rachunkach
można sobie całkiem poradzić. — W spra-
wach zaś sądowych, to własny interes i
doświadczenie są najlepszym mentorem;
zresztą można się udać do kodeksu, lub
adwokata. — Więc na co ślęczeć nad książ-
ką i męczyć się, a stosując do mnie
tę mowę, mówił, „Nie będziesz księdzem,
urzędnikiem, ani adwokatem, bo masz
majątek — to na co sobie smażyć głowę
niech tylko tyle umie, co potrzebne dla
gospodarza, a dosyć." — Matka moja ceni-
ła więcej wykształcenie — ale w tém prze-
mogła znowu jéj troskliwość o zdrowie
moje, i by mnie z domu nie wydalać. —
Wszyscy zaś inni, chociaż uważali edu-

kacya moja za bardzo niedokładną, i nad tém ubolewali, woli moich Rodziców sprzeciwiać się jednak nie śmieli. — W tym stanie zupełnego zaniedbania przetrwałem trzy, czy cztery lata, a te małe wiadomości, jakie posiadam, winien jestem, nie wyłączając nawet Lwowa, gdzie tylko w języku francuzkim więcéj ze mną pracowano, jedynie Waszéj Mamie, mojéj najlepszéj Siostrze Antoninie, która czuła na moje położenie, z wrodzoną swoją dobrocią i cierpliwością, udzielała mi wszelkie nauki, jakie sama posiadała, tak w języku francuzkim, jak razem w historyi, jeografii i mitologii; a nawet w tańcu i fortepianie. Miała ona dobre książki, z których uczyła się w Krakowie na pensyi; ja w nich znajdowałem wielkie upodobanie — przeto ani pomyślawszy o nudnéj łacinie, a w niemieckim języku tylko przez czytanie

kształcąc się, poświęciłem całą pilność na naukę, którą pobierałem od mojej siostry, szedłem do niej zawsze z ochotą, a za korzyść, jaką odniosłem, wieczną jej pamięć i wdzięczność dochowuję. — Czytać bardzo lubiłem, ale nie miałem doboru książek użytecznych, bo wówczas przechodziły z rąk do rąk najwięcej powieści i romanse. Jednak z miejskiej biblioteki pana skarbnika Dulęby, dostawaliśmy zajmujące i nauczające podróże: Robinzona, Lapeyrusa, Campego — Telemak tak mnie zajmował, że marzyłem po całych dniach, a czasem nawet i w nocy o jego wypadkach. Zaś podróż Guliwera, napisana prawdziwie dla dzieci i do śmiechu, bawiła nadzwyczajnie. Ciekawie dopadałem także do powieści Marmontela i romansów pani Genlis, które upodobaną lekturę braci moich stanowiły. — Brat mój Feliks głęszemu czytaniu całkiem nie lubił się od-

dawać — Brat zaś Jerzy czytywał czasem książki naukowe a nawet niektóre z obcych języków na polski przekładał lub czynił z nich wyciągi — składał równie ładne wiersze — ale główną jego namiętnością były konie i polowanie. Jeździł wybornie, i konie sam sobie pod wierzch ujeżdżał — a polowania, z pomocą żaden uzdatnionego strzelca Łączkowskiego, będącego z tej przyczyny wielkim jego faworytem, i wprawnych do tego leśnych jarowskich, którzy zwierza tropili, i w kniei go wypatrywali, czynił częste i wielkie — tak, iż wyszedłszy lub wyjechawszy konno przededniem, nie powracał do domu, aż wieczorem, często do tej zabawy i innych lubowników polowania zapraszając — natenczas trąbki myśliwskie odbijały w lasach jarowskich, a ich odgłosy wraz z graniem psów gończych, dochodziły czasem aż do dworu. Wieczorem zaś

gdy z liczną zwierzyną powrócono do do-
mu, to upojeniem w szczęściu tak się
cieszono że się nie spieszono nawet do
jadła, lecz rozmawiano długo jeszcze z
zajęciem o wypadkach polowania; uno-
szono się nad swojem szczęściem, nad
zręcznemi zabiegami, chwalono się, utarcz-
liwie sprzeczano, a rozumie się, że po
myśliwsku często wprawnie i dowcipnie
także kłamano — i w całej tej gwarliwej
rozmowie, w której wszystkie głosy czę-
sto się naraz połączały, odbijały tylko sa-
me myśliwskie wyrazy, słuchy, ślepy,
jucha pudłowanie i t: p:, z naśladowa-
niem muzyki psów, trąbek, celowania
do oka, nawoływania, naku! naku! i t: d:
— a wszystko w upojeniu najszczęśliwszem
z dnia tak mile przepędzonego. — Moi
Rodzice ten zbyteczny zapał brata moje-
go do myśliwstwa dosyć niechętnie wi-
dzieli — moja Matka strwożona nawet by-

ła zawsze, gdy polowanie za długo się prze-
ciągnęło. Ale jednak gdy zobaczyli ubitą
sarnę, to się cieszyli; i jeżli nie była w
domu potrzebna, to ją ćwiertowano na czę-
ści, i w familiine domy rozsełano. – Gdy
zaś następowała feta w Jazowsku, lub
gdzieindziej, to sarna musiała być ubitą
na zaopatrzenie stołu. –

## Sposób życia w Jazowsku.

Jazowsko co do wygód życia, górowało zna-
cznie we wszystkiem. – Daniny inwentar-
skie z jaj, drobiu, były ogromne. Sar-
ny, zające, a czasem nawet i dziki, dos-
tarczały lasy. – Leśni byli obowiązani od-
dawać grzyby, rydze, jarząbki, kwiczo-
ły i kuropatwy – a rybacy, łososie, mia-
tusy, węgorze, i inne ryby – pstrągi wy-
borne dostarczała rzeka obidzka – raki
także się potrafiały – a ślimaki gdy by-
ły potrzebne dostarczał z swojéj ślimacza-

ni młynarz Pomietto – tym sposobem ta-
two było zawsze urządzić wyborne i dobre
jadło; co wielką domową wygodą, szczegól-
niej dla Matki naszej stanowiło, iż nie by-
ła przyniewolona, czynić starania o to
wszystko gdzie indziej. – Co do stołowego
życia, to w Jazowsku nie dawnemu, ja-
kie moi Rodzice prowadzili w Pustko-
wie, nie ustępowało – a nawet przerzeczone
wymienione miejscowe dogodności mogło
być lepsze – ale co do wystawności to wszy-
stko znacznie zmieniło się. Srebr, prócz
kokil i łyżek stołowych, i łyżeczek do ka-
wy, żadnych już nie było; bo gdy wyszedł
nakaz rządowy, aby srebra na skarb odda-
wać, albo na nowo z opłatą wielką, stęplo-
wać; moi Rodzice unikając tak wielkie-
go kosztu, woleli wszystkie srebra po-
święcić – jedynie tylko, filgranowy sreb-
ny koszyk, na cukier do kawy zostawi-
li, który dla małej wagi, a nader starą-

néj roboty, był od opłaty wolny. Z serwi-
sem, owém kosztownym antykiem, któ-
ry w poprzednim moim pamiętniku o
Pustkowie opisałem, nie byli moi Rodzi-
ce w stanie rozstać się, i ukrywszy go sta-
rannie, nigdy na jaw nie wydobywali. –
Srebro więc musiała zastąpić porcelana,
i w takich imbrykach już w Jazowsku
przy gościach kawę dawano, a lichtarze
srebrne, zastąpiły mosiężne i posrebrza-
ne. Na wytworność w cukrach i innych
zastawach stołowych, mniej także sadzo-
no się, bo dla szczupłości miejsca, wszel-
kie zgromadzenia ograniczały się najwię-
cej na familii, a prócz tego w sandeckim
moi Rodzice z żadnemi domami znako-
mitemi nie żyli. – Wszystko więc w Ja-
zowsku, było już w znacznéj zmianie i
ograniczeniu; a owe pustkowskie meble,
stołowe zastawy, karéta i powozy wpadły
już przez nagłe przemiany mód w stano-

swieczyzna. Jedynie tylko domowa wygoda, i gościnność serdeczna pozostała. – Kucharz był zawsze dobry, mający kuchtę i kuchar=kę do pomocy. – Dwaj lokaje w porząd=nej liberyi, pełnili pokojową służbę. – Matka zaś moja miała pannę służącą, już nie młodą, Nyczównę, która jednak więcej była szafarką, bo jedynie tylko śpiżarnią i gospodarstwem trudniła się. Zaś do robót utrzymywała Matka moja dwie pokojowe dziewczęta, tak zwane po=kojówki, po wiejsku ale porządnie ubra=ne, z których jedna usługiwała mojéj Mat=ce i była razem kawiarką, bo kawę go=towała, a druga była przeznaczona do usłu=gi mojéj Siostry Antoniny. – Ogrodnik był dość zdatny, i utrzymywał w porząd=ku inspekta, jarzyny i drzewa owocowe, które wszelką potrzebę domu zaspakajały, i ulice ogrodowe w prost wymierzone ocieniały. Ubarwiały je także kwiaty, a

szpaler grabowy, i podobna w drugiéj stronie ogrodu altana, nadawała w czasie skwaru miłe schronienie. — Nie więc nie brakowało do przyjemności i wygody domu; a szczęśliwość jego stanowiła harmonia osób serdecznie do siebie przywiązanych, i ubiegających się, by sobie wzajemnie chwile uprzyjemnić, i uszczęśliwić. — Nikt téż także zbytnie nie był oddany gospodarstwu, lub jakiem trudom, aby już nie miał czasu na co innego, i wolnéj chwili do zabawy. — Mój Ojciec odbywszy konferencyą z ekonomem, przejrzawszy rejestra gospodarskie i raporta leśne, które leśniczowie podawali co tydzień, niekiedy przejechawszy się konno w pole, a parę razy w roku zwiedziwszy także folwarki, resztę gospodarskich zatrudnień zdawał całkiem na ekonoma. — O lasy nie troszczył się, bo wiedział, że Brat mój Jerzy przy częstem polowaniu, stan ich najlepiéj

przedstawić mu zawsze może. — Folwark zaś
Majdan na obidzy, był wraz z całą propi-
nacyą w państwie jazowskiem, wypuszczony
żydowi zamożnemu, z którego moi Rodzice
byli bardzo zadowolnieni. — Nie był więc
mój Ojciec żadnemi trudami gospodarski-
mi obarczony; a sprawy chłopskie nie obi-
jały się także o jego uszy, bo je załatwiał
miejscowy mandataryusz Jankowski. Nie
było jednak bez tego, aby się także do mo-
jego Ojca nieudawano; więc co mógł, wysłu-
chał i załatwił. Gdy mu się zaś co sprzeci-
wiało, albo poznał w chłopie fałsz i zu-
chwałość, do któréj Jazowszczaki byli bar-
dzo skłonni, to uniesiony gniewem dał
się mocno we znaki, a w takim razie
moja Matka hamowała jego popędliwość,
ile tylko mogła. — Czytaniu mój Ojciec ma-
ło się oddawał, a to zapewne z téj przyczy-
ny iż w młodości chorował bardzo nie-
bezpiecznie na oczy, tak iż mu aż czynio-

no zawłokę naden bolesną na karku; a po-
tem nakazano zażywać tabakę i ochraniać
oczy od czytania i pisania — później jednak
miał oczy zupełnie zdrowe, i z użyciem
okularów, oddawał się pracowicie czyta-
niu patentów, kodeksu, i różnych książ
sądowych. Listowną korespondencyę pro-
wadził także czynnie na wszystkie stro-
ny, a gazetę lwowską, którą utrzymywał,
zawoławszy wszystkich do słuchania, lubił
sam w głos zawsze czytywać. Nic mu to
przecie na oczy nie szkodziło, i nigdy za
mojéj pamięci na ich słabość nie narze-
kał. — Pamięć miał szczególną — powta-
rzał płynnie całkowite mowy w dawnych
czasach słyszane, wiersze Krasickiego i
inne, z których wesołe i dowcipne były
najwięcéj w jego upodobaniu; a wierszów
Kolskiego uczył się na pamięć. W łacinie
zaś był tak mocny i biegły, iż ta zdawa-
ła się jego drugą być mową ojczystą.

Muzykę bardzo lubił, i w swojéj młodości grywał nie tylko na torbanie, ale i na skrzyp-cach dość umiejętnie, co jego brzdąkanie na skrzypcach, którém lubił się potém za-bawiać, okazywało. Słuch zaś miał tak do-bry, iż każde zniżenie tonu fortepianowe-go poznał zaraz i stroił go wybornie. — Zwykłą i największą rozrywką mojego Oj-ca, były wieczorne karty, a w czasie dnia warcaby, któremi zwykł się był zabawiać z bratem swoim, panem Cześnikiem Wła-dysławem Wyszkowskim. Było wiele za-bawnie na to patrzeć; bo chociaż ci dwaj Bracia, pozostali jedynie z swego Rodzeń-stwa, nadzwyczaj się kochali, jednak przy warcabach zawsze się pokłócili; i gdy to nastąpiło, porzucili z gniewem obydwa warcabnicę, i z wielkim hałasem rozeszli się, każdy w swoją stronę; mój Ojciec do papierów w swoim pokoju, a Stryj mój do swego okna, przy którém zwykle różne

ładne drewienka wystrugiwał, przerabiając je na kordonki do kłucia zębów, igielniczki, i t: p: — Zdawało się że po takiéj kłótni, ci Panowie nie prędko się pogodzą — ale niebawem, mój Ojciec zbliżył się znowu nieznacznie do warcabnicy, i zaczął niby bez myśli, warcaby po niéj posuwać, co widząc poczciwy pan Cześnik, potrząsł głową, i nic nie mówiąc do warcabów równie przystąpił — a gra właśnie machinalnie na nowo się rozpoczęła, i trwała tak długo, aż się znowu z sobą na nowo nie pokłócili. Podobne kłótnie panowały także przy kartowéj grze w Bonapartego, którą mój Ojciec z Stryjem naszym lubił się także zabawiać — a ponieważ przy owéj grze ten przegrywał, przy którym więcéj kart pozostało, przeto mój Ojciec w wydawaniu kart swoich, gdy nie szło o pieniądze, używał dla żartu różnych przebiegów; które gdy się udały, to się śmiał z pana

Cześnika — gdy zaś tenże spostrzegł, że został oszukany, to powstawał znowu harmider, a panowie Bracia na nowo się kłócili. Była to jednak kłótnia właśnie tylko dla lepszej zabawy, bo i obaj Bracia nie byli w stanie pogniewać się na prawdę na siebie, a pan Władysław, to już całkiem do gniewu nie był skłonnym, tak iż mój Ojciec ze śmiechem opowiadał, iż go raz tylko widział tak poruszonego na swego nieustannie ciwego ekonoma, iż mu powiedzieć kazał, „iż jeśli go nie usłucha, to będzie z niego albo kiep, albo dureń." — Ten pan Cześnik Wyszkowski, nieco starszy od mojego Ojca, był to szczery obraz starodawnego, prostego, dusznego Polaka; a jego twarz czerstwa i okrągła, z marsowym wąsem, i postawa wzrosła zdrową otyłością upoważniona, nadawały mu tem większy wyraz sarmackiki, a kontusz przystawał mu niezmiernie. Mniej był wymowny jak nasz Ojciec, ale za-

to pełen dowcipu i wesołości, i z przyjemnym udziałem dla wszystkich. Każdego zabawił, z każdym pożartował, a i ze mną lubił sobie czynić rozrywkę, wypytując się o różne słowa francuzkie i niemieckie, i śmiał się ma-no, gdy mu się co sprzecznego zdawało. – Zawsze był wesoły, i nigdy ani na chwilę nie nudził się, bo lubił grę, rozmowę, muzykę; a jeźli sam bez towarzystwa pozostał to usiadłszy przy oknie, na którem wszelkie swoje przybory do strugania miał przysposobione, wyrabiał z pomocą scyzoryka i pilników prześliczne z drzewa patyczki tak zwane kordonki, do kłucia zębów, przyozdobione krzyżykami, siekierkami, ptaszkami i innemi wyobrażeniami, tak gładko i ozdobnie wypracowane, iż się musiały podobać, i ogólnie się o nie ubiegano. – Równie ceniono jego wierszyki, które składał nader dowcipnie, a często i satyrycznie; bo gdy mu się co nie podobało, lub

go ze strony jakiej osoby co dotknęło, to się zemścił tym sposobem, że zrobił dowcipny wierszyk, wypisawszy go drobniutko swojem okręglutenkiem pismem, i podrzucił owej osobie w łóżko pod poduszkę. — Tak się raz stało i Waszej Mamie, chociaż ją nadzwyczajnie kochał, gdy sobie przez wesołość z dawnych zwyczajów żartowała — a gdy Wasz Ojciec, pan Michał Żuk z Przyszowy zaczął w Jazowsku bywać, i Stryj nasz spostrzegł, że serduszko Siostry mojej Antoniny, już już niem zajęte, natenczas w sposób Trabeckiego, rymował zgrabne wierszyki, o strzałkach i Kupidynach, i podrzucał je tak mojej Siostrze, aby je i inni także złapali; co do żartów i wesołych prześladowań naprowadzało, które sobie Mama Wasza przechowywaniem owych ładnych wierszyków wynagradzała. — Na skrzypcach grał miło; i lubiono bardzo, gdy grał fantazyę, tak zwaną „krówka” wyobrażającą na„

rzekanie pasterki za straconą krówką, a potem jéj uciechę, gdy się krówka zaczęła odzywać, i nazad powróciła; przy czém ryk, owéj odzywającéj się krówki, bardzo trafnie na niskich stronach naśladował. — Żonę swoję, która była rodem z Trzecieckich, i dość tłustę, nazywał Sepecińkiem, to jest Tłomaczkiem, i wiedząc że była prędka i niecierpliwa, sprzeczna całkiem do łagodnéj jego natury, lubił się z nią drażnić, gdy do Jazowska zjechała, przekręcając żartobliwie jéj słowa, czyniąc sprzeciwiania, i t: d: — na co ona wielce poczciwa, raz naraz tylko na swojem krześle podskakiwała, mówiąc: „Jaki téż to ten Jegomość!... Co téż to Jegomość prawi!” Te wyrazy „Jegomość i Jéjmość” były w owym czasie dosyć jeszcze używane, a ludzie domowi, nigdy Państwa swoich inaczéj nie nazywali. — Matka moja śród obydwóch osób mniéj rozmowna, była jednak w domowem i familijném towarzystwie dosyć ożywiona. —

Jéj gospodarskie zatrudnienia były nie wiel„
kie, bo ja we wszystkiem panna Wyczówna
wyręczała. — Zajrzała więc tylko do spiżarni,
zadecydowała obiad i kolacyą, opatrzyła czasem
bydełko i inne mniejsze gospodarstwo, wszy„
stko zaraz przy domu miała pod ręką, wy„
dała krawca, o którą by była dobrą miała sta„
ranność wielką; a potem zasiadłszy z poń„
czochą, lub naprawą jakiéj bielizny, przy„
łączała się w bawialnym pokoju do innych.
Siostra moja Antonina była zawsze obok
niéj, zajęta haftowaniem, lub jaką inną
robotą. — Gdy zaś siadła do fortepianu, to by„
ło uradowanie dla wszystkich; bo moi
Rodzice bardzo muzykę lubili, a podo„
bnie Stryj i Bracia moi. — Mój Ojciec lu„
bił słuchać sonaty Pleyela a szczególniéj Po„
lonesy — uważał mocno na takt i dokład„
ność grania, nie dozwalając, jak się wyra„
żał, potknienia żadnego tonu. — Stryj nasz
najbardziéj lubił albo posuwistego polone„

sa, albo wesołego mazurka i krakowiaka;
dumki ruskie i inne smętne melodye, słu„
chał także z upodobaniem — a Bracia moi lu„
bili najbardziej polskie marsze i skoczne tań„
ce. Zaś gdy moja Siostra grać zaczęła bitwę
pod Krakowem ułożoną przez Bogusławskiego
albo warszawskiego przez Elznera złożone„
go z pieśni narodowych tak zwanego „Bi„
gosa" to już z nadzwyczajnem zajęciem
wszyscy w ogóle słuchali; a do tych upo„
dobanych sztuk należał także poloness,
ułożony w Warszawie przez wanyatka, i dla
tego zwany wanyatka. — Wasz Ojciec szczegól„
niej mocno go lubił, i starając się o rękę
Waszej Mamy, a przeto, gdy grała do niej się
przysiadając, często się o tego polonesa do„
pominał. — Czasem na życzenie moich Ro„
dziców, lub kogo z gości, musiała moja Sio„
stra Antonina także z tańcem się popi„
sywać. Szala tańczyła solo, kształcąc z sie„
bie różne figury, i obwijając się w zgrab„

niem drapowaniu, szalem kitajkowym różo-
wym, ze srebrnemi frenzlami. — Gdy zaś tań-
czyła skocznego gawotta, to ja przez nię wy-
uczony, musiałem jéj towarzyszyć — a gdy
zjechała z Uleżan, krewna nasza panna Jó-
zefa Kurdwanowska, natenczas na życzenie
mojego Ojca, czasem się menuett we dwie pa-
ry uformował, na które tańce patrzeć mój
Ojciec szczególnie lubił. — Tym sposobem,
życie w Jazowsku było urozmaicone za-
bawą w przyjemny sposób. Porządek zaś
jego był zupełnie taki, jak opisałem w mo-
im pamiętniku o Pustkowie. — W bardzo
rannych godzinach, pili moi Rodzice w
bawialnym pokoju sami z sobą kawę, któ-
rą im kawiarka zastawiała przed kanapą;
a innym w stosownym czasie, lokaje ją
roznosili. Nam młodym, mnie i mojéj
Siostrze, rzadko kawę udzielano, uważając
ją za niezdrową na krew młodą, i na to
miejsce dawano nam inne gotowane śnia-

danie, a najczęściéj dobrze zaprawne piwko,
które nadzwyczajnie lubiliśmy – około go„
dziny dziesiątéj schodzono się na małe śnia„
danie, z wódki, chleba i masła; a kto nie
przyszedł, to mu posłano. W południe, lub
mało co późniéj, następował obiad z kilku
potraw złożony, a w krótce po nim zasta„
wiano kawę, poczém jedni się bawili w
bawialnym pokoju razem, a inni odcho„
dzili, i dopiero wieczór wszystkich znowu
połączał. Zastawiano lekki podwieczorek,
po którym albo czytano w głos gazetę, al„
bo bawiono się w karty lub liczbową lo„
teryę aż do wieczerzy, tak zwanéj kolacyi,
która wśród siódméj i ósméj godziny na„
stępowała. – Mój ojciec lubiący zawsze roz„
mowę, a przy jedzeniu prowadząc ją zwy„
kle w wesoły sposób, wieczorem przy ko„
lacyi, chociaż wina ani skosztował, bywał
nie szczególniéj ożywiony. – Podnosił rozmai„
te dysputy i kontrowersye w rzeczach nie

tylko politycznych i naukowych, ale nawet filozoficznych i religijnych. Dwór króla Stanisława Poniatowskiego, smutne pol„skie koleje, i olbrzymia wojna napoleoń„ska, dostarczały do tego obfite źródło. Żywe więc i często zacięte panowały utarczki, do których z mocnem zajęciem przysłuchiwali się także bracia moi, mandataryusz Jazowski, człowiek światły i wymowny, i mój nauczy„ciel Sadowski, który przez swoją popędli„wość i lubiąc się sprzeczać, hałaśliwości roz„mowy najbardziéj podnosił. — Matka moja i moja Siostra mało się do takich kontro„wersyi mieszały — zaś Stryj nasz powiedział czasem jaki żarcik, a zresztą się uśmiechał. Czasem znowu wpadał mój Ojciec w swoje dawne przyjemne przypomnienia, i opo„wiadał o palestrze i polskich dawnych try„bunałach, przytaczając całkowite mowy sła„wnych mecenasów, Burharta i innych. W konfederacyi przy któréj był w Krakowie

kasyerem, lubił także z upodobaniem o-
powiadać, i o swoich w tym związku nie-
bezpiecznych wypadkach, jak raz cudem wła-
śnie tylko uniknął, iż go Moskale nie po-
znali i nie uwięzili, gdy po rozwiązaniu
się konfederacyi barskiej, błędził w śród
nieprzyjaciół po kraju, chcąc się z Krakowa
dostać do swoich. – Żartował sobie przytem
z Brata swojego, pana Władysława, przypo-
minając mu, jak w pewnym obcym domie,
gdy usłyszał o zbliżeniu się nieprzyjaciół,
wszystkie swoje ładunki z prochem, wrzu-
cił do pieca, a sam umknął. – O swojej po-
dróży do Wiednia lubił także mój Ojciec
opowiadać, a czasem przywodził sobie na pa-
mięć i dawną ulubioną powieść o szewcu,
która opiewała: iż gdy pewien szewc raz
wyrzekł, iż chciałby chociaż przez dzień je-
den być królem, podsłuchany przez tegoż,
był z rozkazu jego podczas snu do króle-
wskiego pałacu przeniesiony, a gdy się prze-

budził, i ujrzał cały dwór królewski cisnący się na jego usługi, myślał, że cudem został w istocie królem, i komicznie prowadził swoje wysokie panowanie przez dzień cały — a potem przeniesiony znowu w czasie snu nazad do swego domu, przebudziwszy się, uznał wszystko za sen, a przecież trudno mu było odstąpić od swojéj tak świetnéj roli, i to tylko pocieszyło go, iż owa znaczna summa, którą Matce swojéj w czasie swego panowania kazał wypłacić, istotnie ze skarbu królewskiego doręczoną jéj została. — Tę historyę która potem przeszła nawet w pisma niemieckie, i komedyę z niéj zrobiono, opowiadał nasz Ojciec w zajmujący sposób; bo dar opowiadania dawnym ludziom był już widocznie wrodzony; co zapewne ztąd pochodziło, że czytali nie wiele, ale z niewymownem zajęciem lubią to zaraz innym udzielać; a przez ten udział, zwiększał się razem i dar wymowy;

teraz przeciwnie, nie jeden przeczyta sto ksią„
żek, a nikomu nie niepowie. — Szczególniej da„
wne staruszki jakie też umiały różne po„
wieści i historye z wdziękiem opowiadać. —
Taka była Chylińska poczciwa w Jazowsku;
taki dar posiadała staruszka Zambina, któ„
ra czasem nawet własnego Ojca swojem opo„
wiadaniem uszczupiała, i różne inne. — Mój
Ojciec, gdy sobie nakoniec przy tém nieus„
tannem ruchu umysłowym chciał odpo„
cząć, i organ swojego głosu chciał oszczędzo„
wać, to rozpoczynał przy kolacyi grę w
abecadło. Była to zabawa w ten sposób, iż
mój Ojciec najpierwód według litery A wymie„
nił imie, miasto gdzie był, i rzecz, któ„
rą tam kupił. Naprzykład powiedział: „że
mu na imie Adam — był w Andwerpii,
i kupił sobie anodyi — a potem wszyscy
naokoło stołu po kolei to samo według li„
tery A mówili. Ale powtórzyć tego same„
go imienia, miasta i rzeczy, które już raz

powiedziane było nie było wolno, i trzeba by-
ło inne wynajdywać. — Gdy tak po kolei wy-
pełnili wszyscy swój obowiązek, to znowu raz
poczynano to samo według litery B, i tak
następnie według wszystkich liter abecadła.
Gdy zaś przyjechała siostra nasza pani Jó-
zefowa Dulębina, która była nader wesoła
i dowcipna, to puszczała znowu do ucha,
albo jaką ucinkową darowiznę, albo wier-
szyk dowcipny do wzbudzenia śmiechu, któ-
ry sobie siedzące przy stole osoby po kolei u-
cho do ucha podawały; a nakoniec, gdy ów
żarcik, do osoby, na którą był wymierzony
doszedł, dał się słyszeć ze wszystkich stron
oklaski, i śmiech ogólny — co jeżli pannien-
kę spotkało, to raczka nie uniknęła. Pa-
ni Józefowa Dulębina, miała także do swo-
ich usług małego chłopczyka, którego zwa-
ła berbeciem; a ten posłuszny na jéj roz-
kaz, wsuwał się w czasie kolacyi pod stół
nieznacznie, i płatał pannom figle, to

zdjąwszy nagle trzewik, to łechcząc po nogach,
przez co panny w komicznem były porusze-
niu. Owego Berbecia niezmiernie się bały,
a to innych rozweselało.— Budzono się także,
że przy stole rzucaniem gałki, a ponieważ
owa zabawa pójść może wkrótce w zupełne
zapomnienie, więc jéj opis przytaczam.—
Gdy jaka osoba chciała z drugiéj pożarto-
wać, lub jéj przestać niewinne prześlado-
wanie, to rzuciła na nię gałeczkę z chle-
ba, mówiąc „Budzę cię"— Owa zapytała „w
jakim kolorze"?— a gdy pierwsza wymie-
niła kolor, druga była obowiązana po-
wiedzieć „lubię", albo „nie lubię"— i naj-
częściéj wpadła przez to w ambaras, bo pan-
nie na wyraz „lubię" wymieniono zwykle
kawalera, który ów kolor miał w swoim
ubiorze; a kawalerowi odwrotnie znowu
jaką pannę, i wypadły z tego zawsze mno-
gie żarty, i prześladowania.— Były to je-
szcze prawdziwie patryarchalne czasy bez

wymusu i więzów etykiety. — Kobiety pod strą-
żą cnót swoich i wpojonych dobrych obycza-
jów, utrzymywały w sobie ujmującą serdecz-
ność, wdzięk przymilenia, i nadobną weso-
łość. Zaś w polskim stroju mężczyzn, prze-
chowywała się serdeczna otwartość serca i
umysłu, wylana dla każdego gościnność
i prostoduszność, które cnoty wraz z kon-
tuszem znikły. — Ale-bo też dawniej wszy-
scy nawzajem, byli dla siebie z szczerem
zaufaniem. Uczucia niedowierzania wła-
ście nie znano — a chęć górowania nad
innemi i wysokie o sobie zarozumienie
uważano już za brak zmysłów; przeto
nikt nie przewodził, i nie usiłował prze-
wodzić, i ile mam w pamięci, w ogóle pa-
nowała prawdziwa szlachecka równość bra-
terska, a z nią razem, szlachetność, szcze-
rość, gościnność i wesołość. — Wesołość sta-
rano się utrzymać zawsze, i przez to na
rozweselenie towarzystwa, różne zabawy wy-

myślano. —

## Rozrywki dawne towarzyskie.

Gdy było więcej osób to bawiono się czasem
rymowaniem w ten sposób, iż jeden napisał
wiersz, zaginał papier, aby tego nikt nie mogł
przeczytać, i ostatnie słowo tego wiersza o„
znajmiał drugiemu. Ten stosownie do tego
słowa rymował wiersz drugi, a potem pi„
sał znowu z swojej strony wiersz nowy, i
postępując, jak pierwszy, podawał jego rym
daléj — i tak szło w około po kolei, aż do„
póki cały papier nie został zapisany. —
Z tego ukształtcały się najpocieszniejsze wier„
sze, i miano z czytania ich zabawę. — W po„
dobny sposób bawiono się także w tak zwa„
nego „Sekretarza" iż każdy napisał na ma„
łej kartce, jakie pytanie, zwinął tę kart„
kę w trąbkę i wrzucił do szklanki — po„
czem pomieszano te kartki dobrze, wycią„
gano je losem, a każdy na wyciągnione

pytanie przypisywał odpowiedź na odwrót, z czego wynikały dowcipne przymówki, żartobliwe urinki i ubawiały wszystkich. — Inny znowu rodzaj pisanéj zabawy zasadzał się na tém, iż poliniowano arkusz papieru, zagięto go wzdłuż na pięć oddziałów, i każda osoba na owych liniach, wpisywała na dół porządkiem: pierwsza, imiona i nazwiska mężczyzn; druga, podobnie kobiet; trzecia oznaczenie jakiego miejsca; czwarta, co robili; piąta, co z tego wynikło; a szósta, co świat na to powiedział. Każdy zaś napisawszy swoje, zaginał wzdłóż papier dla ukrycia swojego pisma, przez co wszystkie owe połączenia i sytuacye ukształcały się losem, często nader śmiesznie, i sprawiały rozweselenie w towarzystwie. — Lubiono także bawić się w gry konwersacyjne i biegające, w wojażera, zamyślanego, cenzurowanego, w ciuciubabkę, lisa, á la guerre i różne inne z zbieraniem fantów, i wypełnieniem

kart, co wszystko zabawę podnosiło. Gdy zaś zgromadzenie było mniejsze i cichsze, a nie miano ochoty do kart, to poważniejsze osoby, a za ich przykładem często i młodzież, same zabawiały się w pasyansa, ciągnąc go z całej talii kart francuzkich w przeróżny sposób; a ponieważ wiele sobie na pomyślnem wyprowadzeniu takiej gry zasadzano, gdy ów pasians jeżli się udał, przez to samo przepowiadał, że życzenie w myśli ciągnącej osoby zawarte, ziści się, przeto na twarzy takiej osoby można było spostrzedz różne odcienia uczuć, tak wesołe, jak i markotne, idące za pomyślnością lub niepomyślnością kart. – Niektóre panie lubiły także występować jako kabalarki, i oddając tę rolę często bardzo trafnie, a zawsze z dowcipem, były w stanie wiele osób wprowadzić w zadziwienie i swoją sztuką mocno zaintrygować. – Próbą wielkiej cierpliwości, była także gra w cienkie pa-

tyczki, ozdobne przy swoim końcu w sie-
kierki, kostki i t. p. Był to prawdziwy „Pa-
tience", bo gdy wysypano w nieładzie na
stoł owe patyczki, trzeba było zbierać je, i
wyciągać tak lekko i ostrożnie, by się ani
stos ani nawet żaden patyczek nie zachwiał,
co gdy się komu udało, iż wszystkie patycz-
ki zgrabnie bez zatrząśnienia stosu tak
zebrał, miał z tego uradowanie.—
Młodzież była wesoła, przeto wprowadza-
ła różne rozrywki, a nasza Siostra pani
Ludwikowa Fikauserowa, gdy bawiła w Ja-
zowsku, wielce się także do tego przyczy-
niała.— Raz chcąc zwieść moją Siostrę
Antoninę, a razem nas wszystkich, za-
dała sobie tyle pracy, iż ulepiła z białego
i czarnego papieru zupełną klawiaturę,
i ustawiwszy ją na podłużnym stoliku,
okryła tak zgrabnie, iż zdawało się, że
to jest istotnie stolikowe małe fortepia-
no.— Dla lepszego oszukania udawała na-

przód, że sobie małe fortepianko w bardzo miłym tonem w Sączu kupiła. Wielka razy niby go już oczekiwała, ale zawsze coś zawiodło. Na- reszcie raz, gdy była we dworze, jéj dziewczy- na namówiona, wpadła z zawiadomieniem że fortepiano z Sącza przywieziono, pyta- jąc gdzie go ustawić? – Dała jéj więc rozkaz, a sama, wzdana radością zerwała się za- raz, by iść do swego pokoju, który miała w austeryi; i my z wielką ciekawością to- warzyszyliśmy jéj także. – Bawiąca przy niéj zawsze panna Rzuchowska pobiegła naprzód, a gdyśmy nadeszli, i pokój nam otworzono, Siostra moja Antonina naj- pierwsza przyskoczyła do klawiatury, i w nie małe wpadła zadziwienie, gdy pod jéj palcami żaden klawisz nie poruszył się. – Ale niebawem śmiech ogólny dał jéj poznać, że to było tylko zgrabne oszu- kanie, wesoły wymysł Siostry naszéj Fiha- serowéj, który jéj się prawdziwie wybornie

udał. Ta bytność długa w Jarowsku pani Ludwikowej Fikenserowej, była nam nadzwyczajnie przyjemną, a gdy w czasie lata na kilka tygodni wybrała się do Szczawnicy, odwiedziłem ją wraz z Braćmi.

## Pierwsza moja bytność w Szczawnicy.

Siostra moja Salomea Fikenserowa kochając nas wszystkich, i mając z sobą w Szczawnicy syna swego Kostusia, wezwała mnie, abym u niej także parę tygodni zabawił, i bardzo mi tam dobrze było i nader miło. – Bawiłem się z jej synem, a ona także z swojej strony umiała zawsze zająć nas i zabawić. – Robiliśmy spacery, zbierali przy rzece ładne kamyczki, a w domu zabawiała nas czytaniem, lotteryą, lub inną grą w orzechy, a przy tem graniem na gitarze i ładnemi śpiewkami. Byliśmy sami, bo woda szczawnicka tak była

jeszcze nieznana, iż nawet z pobliskich o-
kolic nikt nie przyjeżdżał — ale właśnie
dla tego mam teraz tem większą przyjem-
ność, przywodzić sobie na pamięć ówczes-
ny stan Szczawnicy iż była jeszcze w swo-
jéj wielkiéj prostocie, zupełnie pierworod-
néj — i źródło tylko, które późniéj nazwa-
no Józefiną, jeszcze dobroć i moc wody swo-
jéj okazywało, iż tu staną kiedyś rozgłoś-
ne na cały kraj, kąpiele. — Biło już jednak
silnie, a pewnie więcéj jeszcze, jak teraz,
lecz prawdziwe życie nadała mu dopiero
Siostra nasza Tikanserowa, która wzruszo-
na jego nieczystością, i zupełnie zanied-
banym stanem, kazała swojemu lokajo-
wi oczyścić go z mułu, rozkopać głębiéj, i
obłożyć kamieniami; za co nam się owe
dobroczynne źródło zaraz wywdzięczyło, bo
nie tylko wydało lepszą i mocniejszą wo-
dę, ale równie i kawa w flaszce na dno
jego opuszczona zwracała nam zimną, gdy

by lody, co przy popołudniowym skwarze słoń-
ca, nader miło nas orzeźwiało. – Na tę zimę
na kawę przybywali także czasem do źró-
dła, zaproszeni przez panią Ludwikową
Fikauserową, państwo Żuławscy, którzy w
dzierżawie Szczawnicę od rządu trzymali,
i jedyną sposobność do towarzyskiego po-
życia nadawali. Odwiedzaliśmy ich we dwo-
rze – a raz wzięła siostra moja Fikauserò-
wa taką wesołość, iż obmyśliła ubiór mas-
kowy dla siebie i dla nas wszystkich. I
tak przebrani, wpadłszy wieczorem do dwo-
ru państwa Żuławskich przerwaliśmy na-
szem hałasem i piskiem jego mieszkańcom
na cichość i spokój; za co nam jednak pań-
stwo Żuławscy byli wdzięczni, i najgościn-
niej przyjęli. – Mnie szczególnie towarzy-
stwo z Kostusia Fikausera, wielkie uszczę-
śliwienie sprawiało. – Raz jednak za-
ciętą wojnę z sobą prowadziliśmy; bo gdy
nam razem posłano, ale mnie na łóżku

a jemu na ziemi obok łóżka na materacu,
on przez sen wylazłszy na moje łóżko, usi-
łował mnie z niego strącić, a ja również na
pół śpiący téj jego natarczywości z narzeka-
niem opierałem się — i miała to być zaba-
wna scena, którą pani Ludwikowa Tihan-
serowa, już także usypiająca, z łóżka wyr-
wała, i mocno ubawiła. Ale gdy jéj cho-
dziło o nasz i swój spokój, przeto doło-
żyła starań, by nas rozłączyć, i uspoko-
ić. W tém przerwaniu jéj spokojności by-
liśmy niewinni; ale później w kościele
Szczawnickim popisaliśmy się daleko go-
rzéj, bo służąc do mszy S., tak nas coś roz-
śmieszyło, że nie byliśmy w stanie wstrzy-
mać się od chichotania. — Szczęście, że to
był dzień powszedni, i mało było ludu,
bo mniéj przez to na naszą nieprzyzwo-
itość dawano uwagę; ale od księdza po-
ciągnęliśmy sobie jednak surowe połajanie,
na które prawdziwie zasłużyliśmy.

## Dalszy opis o familii i Jazowsku.

Niedługo po tej bytności w Szczawnicy, pani Ludwikowa Tikauserowa pojednała się z mężem, który chociaż mocno popędliwy, był jednak szlachetny i poczciwy – czynił zawsze kroki pojednawcze. – Moi Rodzice te jego chęci także wspierali, i nastąpiła zgoda, na familijne uradowanie nas wszystkich. To nas tylko smuciło, iż Siostra nasza Tikauserowa dom nasz w krótce także opuściła; i do swojego męża udała się do Stadnik, dość odległe, bo aż pod Gdowem położonych – a Brat nasz Felix, szukając w świecie zabaw, odjeżdżał nas także często. Ci bracia nasi, Felix i Jerzy, chociaż się po bratersku kochali, mieli jednak usposobienia całkiem przeciwne. Felix ciągnął zawsze za światem i zabawą jednostajności życia w Jazowsku znosić nie

mógł; a zaprzyjaźniony z panem Erazmem Skrzyńskim, mieszkającym w Tarnowskiem w dziedzicznej wsi swojéj Siemiechowie, wyjeżdżał do niego, czasem na kilka miesięcy, objeżdżając z nim wspólnie domy Konopków, Skrzyńskich i inne, gdzie był wszędzie dobrze widziany i lubiony. – Powracał ztamtąd zwykle wyświeżony w elegancyi, z odnowioną według najświeższéj mody garderobą; i pamiętne mi są jego fraki, jasno szafirowy i jasno oliwkowy, które miały czarne aksamitne kołnierze, a guziki uzłocone w mattową krą-ką z połyskującemi obwódkami – równie bóty jego obwiedzione u góry szerokiemi z glancownej cielęcéj skóry sztylpami, ówczesną modę znamionowały. Dla utrzymania owéj garderoby w porządku, i fryzowania włosów swoich, dobierał zawsze lokaja figuranta, którego stroił w sposób kamerdynera, na co mój Ojciec pa-

trzał bardzo niechętnie, i zwykł był mówić „iż nie wie kogo ma uważać za pana; swego syna, czy jego sługę. — Ów lokaj, według ówczesnego zwyczaju, stał zawsze z talerzem pod pachą za krzesłem swego pana, w czasie obiadu i kolacyi; i usługiwał mu, bo było to już dawniéj w zwyczaju — a gdy się goście zjechali i ich lokaje poza krzesłami panów i pań swoich w około stołu stanęli, to wydawało się, że biesiadujące zgromadzenie strażą lokai w około jest otoczone. — Do wyjazdu utrzymywał brat Felix krytą bryczkę, i parę dobrych koni — konno zaś jeździć nie lubił i polowaniem całkiem się nie zabawiał. — W przeciwnym stosunku, upodobaniem mojego Brata Jerzego, były konie i strzelba. Elegancyą mniéj się zajmował, a w obce strony nigdzie także nie wyjeżdżał — i gdy Brat Felix nie opuścił balu sandeckiego, wieczorów w kreiskapitaństwa Eszerichów

a większych zabaw szukał aż w Tarnow-
skiem, Jerzy przestawał na pożyciu domo-
wem, i jeżli gdzie wyjechał, to tylko w są-
siedztwo i do krewnych – co nie było dla nie-
go z korzyścią, bo mu utrudniało sposob-
ność poznawania obcych osób, i zapewnie-
nia sobie przez to dalszego szczęścia. –
Już to trzeba przyznać, że moi Rodzice
przenosząc się z tak powabnej okolicy w
góry sandeckie, spuścili los swych doras-
tających dzieci bardzo z pamięci – przez to
też zapewne, brat mój Jerzy, nie widując
innych panien, zakochał się na zabój w
krewny naszej, pannie Józefie Kurdwanow-
skiej, całkiem przeciwnie do życzeń mo-
ich Rodziców. Zezwolić więc na ten zwią-
zek w żaden sposób nie chcieli – i gdy
Brat mój Jerzy oświadczył, iż w takim
razie wstąpi do wojska, zmartwienie mo-
ich Rodziców jeszcze się bardziej powięk-
szyło. Zaledwie trzy mojej Matki odwiodły

go od tego postanowienia. — Aby go więc czem innem zająć i zatrudnić, oddalimu moi Rodzice folwark Nowakówka na użytek. Ale pomimo tego wpadł mój Brat Jerzy znowu w błąd nowy bo się dał uwieść siostrze Józefa Łączkowskiego, a żonie ekonoma Iwelskiego, zwoził czepki, chustki i inne stroje, a wieczory wraz z moim nauczycielem Sadowskim, i mandatariuszem Jankowskim, zawsze na wisku u Iwelskich przepędzał. — Moi Rodzice to nieprzyzwoite rozamorowanie mego Brata musieli niezawodnie spostrzegać, ale w obawie, aby się znowu nie wybierał do wojska, woleli mieć oczy na to zamknięte. Tak było więc co do mojego Brata Jerzego — zaś co do Siostry mojej Antoniny, to także żadne pomyślne do jej zamęścia nie okazywały się widoki. — Z obcych osób mało kto bywał, a z młodzieży, nikt prawie, jak tylko nasi krewni, Wincenty i

i Jan Kurdwanowscy, panowie Dulębowie
panowie Wielogłowscy, kawalerowie już pod„
letni – wszyscy tacy, na których moi Rodzi„
ce nie mogli rachować. – Pan Michał Łuk.
Nasz Ojciec, i pan Józef Głębocki z Dukowi„
cy, zaczęli bywać w Jazowsku dopiero pó„
źniej, i z sobą rywalizować. Z gola na ni„
kogo w okolicy nie mogli mieć moi Ro„
dzice swoich oczów zwróconych; i przeci„
wnie uważałem, iż sobie życzyli i spodzie„
wali się, że pan Erazm Skrzyński, ścisłą
przyjaźnią z bratem Feliksem złączony,
da się widzieć w Jazowsku – i zapewne Brat
nasz Feliks uczynił im tego nadzieję; co
się jednak nie ziściło. –
Po wprowadzeniu się do Jazowska, ni„
gdzie już moi Rodzice poza obręb san„
deckiego cyrkułu nie wyjeżdżali, jak tyl„
ko czasem pod Gdów, do Stadnik. – Mój
Ojciec tak się przemienił iż nawet w san„
deckim, unikał wyższej arystokracyi,

i chociaż go skłaniano nie chciał robić wizy-
ty ani w Nawojowy, ani w Rożnowie, mó-
wiąc, „że najlepiej szlachcie nie wdawać się
z magnatami”. Ekwipaże też moich Rodzi-
ców były już starodawne — karéta nie we-
dług mody, kocze jeszcze więcéj staroświec-
kie. — Mój Ojciec w Jazowsku jedynie tylko
na utrzymanie domu, dość jeszcze pańskie,
nie żałował łożyć; zaś w innych wydatkach
zrobił się aż nadto oszczędny — tak dalece,
iż gdy Matka nasza, chcąc odporządzić gar-
derobę swoją i mojéj Siostry, przymuszo-
ną była wspomnieć o pieniądze, mój Oj-
ciec je udzielił, bo nic nigdy mojéj Matce
nie odmówił, ale z narzekaniem, a czasem
z wymówkami. — Tak raz przy obiedzie przy-
mawiając jéj, zaczął na kobiéty wygadywać,
że się tylko stroić lubią, wiecznie zamło-
de chcą uchodzić, i t. p. — Matka nasza
niezmiernie tkliwa, i czując że na takie
wymówki zupełnie nie zasłużyła, w po-

czętku popłakała, a potem w umartwieniu nic do mojego Ojca nie mówiła, co trwało przez parę dni. Nakoniec jednego dnia, mój Ojciec zaraz po rannej kawie, kazał bryczkę zaprządz, i pojechał na Gróżów; a w krótce dał rozkaz, aby mu tam przysłano obiad, pościel, i wszelkie rzeczy potrzebne. — Przeraziło to niezmiernie naszą biedną Matkę, nas także strasznie zasmuciło. Ale to umartwienie wszystkich niedługo przecie trwało, bo zapłakana Matka nasza napisała list tak czuły do naszego Ojca, iż zaraz powrócił, a my z radością spostrzegliśmy w Rodzicach naszych pojednanie. — Było to już zwyczajem naszej Matki, iż gdy się nakoniec pogniewała na kogo, to do niego nie niemówiła — podobnie więc bywało i z moją Siostrą Antoniną, iż gdy nie utrzymywała w swoim pokoju i garderobie tego porządku jaki nasza Matka zalecała al-

bo w czemkolwiek nie dawała uwagi na jéj napomnienie, to Matka nasza przystępowała zaraz do téj kary, iż nic do niéj nie mówiła. — Sprawiało to więc Siostrze mojéj wielkie zmartwienie; a natenczas po kolacyi, gdy pozostawszy sama z Matką naszą, robiąc pończochę, zwykle z nią po bawialnym pokoju przechadzała się, padała jéj do nóg, i z płaczem za swój błąd przepraszała. — Matka nasza tylko też na to czekając, łatwo dawała się przebłagać a po łagodném napomnieniu uściśnienie serdeczne połączało znowu te szczérze kochające się osoby. —

Wielką było dla moich Rodziców przyjemnością, a równie i nas wszystkich, iż kościół był w Jazowsku — wysokość góry utrudniała jednak moim Rodzicom dostęp, i powozem zwykle do kościoła jeździli. — Zasiadali zwykle w kolatorskich ławkach, przy wielkim ołtarzu

znajdujących się. — W ławce z prawej stro„
ny mój Ojciec, i Stryj Władysław, a na„
przeciw siadała moja Matka i siostra
Antonina. Ja siedziałem albo z niemi, al„
bo też razem z Braćmi w ławkach z pra„
wej strony pod chórem, a za nami ekono„
mowie i inni officyaliści — zaś w drugich
ławkach pod chórem siadały zwykle kobie„
ty śpiewające różaniec i inne nabożne pie„
śni, jako to Tucińska i inne, które w
sposób miejski ubrane, stanowiły właśnie
świat wyższy gminy jazowskiej, i donoś„
nemi swemi głosami celowały. — Nabożeń„
stwo przy dobrych organach i śpiewaniu,
z piękną wystawą odbywało się zawsze —
szczególniej w dzień Matki Boskiej Ska„
plerznej, uroczystość odpustowa bywała
okazała. Ołtarze nie tylko świecami rzę„
sisto oświecano, ale równie kwiatami i kolo„
rowemi lampami przyozdabiano. Księży
zjeżdżało się wiele, i tłumy ludu przyby„

wały — a gdy przez to natłok ogromny w ko„
ściele panował, przeto, gdy sprzyjała pogoda,
dla moich Rodziców i nas wszystkich krze„
sła na cmentarzu w cieniu lip naprzeciw
drzwi wielkich kościoła zastawiano; a po
ukończonem nabożeństwie udawaliśmy się
na suty obiad na plebanię, który na proś„
ba księdza Plebana, kucharz moich Ro„
dziców zawsze gotował, a ksiądz pleban
dostarczając hojnie wszystkiego, uraczał
gości z dawną zbytkowną gościnnością.
W owych starodawnych obiadach przebierą„
no prawdziwie miarę, — bo gdy chciano ufe„
tować gościa, nie dość było dać dwoistą
zupę, dwoiste paszteciki, dwojaką sztukę
mięsa, ale potem inne potrawy jeszcze bar„
dziej mnożono, tak iż różne potrawki,
i pieczyste obnoszono po kilka razy i przy
tem leguminy, ryby, jarzyny, a w koń„
cu różne wety i ciasta. — Przy mnogich
kieliszkach owe potrawy w zdrowych zo„

tędkach prędko jednak znikały, i wiecze-
rem zostawiały jeszcze dość miejsca na
pokłonienie kolacyi z kilku potraw
złożonej. — Przy owej odpustowej uroczysto-
ści, zjeżdzali się także różni kramarze
z obrazkami, wstążkami, paciorkami, i
t: p: i rozkładali kramy swoje przed
austeryą dosyć ozdobnie; co oglądając, za-
kupywaliśmy różne rzeczy na podarki
dla dworskich dziewcząt, przeto na ów od-
pust zawsze się cieszyły. — Moja Mat-
ka owe pokojówki ładnie przybierała.
W dni powszednie chodziły w bieli i
w kolorowych gorsetach — zaś w święta
przywdziewały perkalikowe jasnobarw-
ne spodniczki, i także kaftaniki z dłu-
giemi rękawami, falbaną w stanu, i
kołnierzem okrągłym na ramiona opa-
dającym w sposób jak w ówczasowe mie-
szczanki nosiły. Do tego stroju brały
fartuszki muszlinowe ładnie wyhafto-

wane, a do warkocza z tyłu opadającego, wplatały różnobarwne wstążki. —
Czasem moi Rodzice, razem lub oddzielnie siadali na małą bryczuszkę i objeżdżali folwarki. W zimie zaś mój Ojciec lubił używać sanny, i w krytych saniach, wziąwszy kogo z sobą, santkował się ku Kadczy lub ku Dęckim. — Ja przenosiłem nad wszystko konne jeżdżenie, i wprawiony do tego przez mojego Brata Jerzego nie mając lat więcej jak 10 czy 11, już jeździłem dość śmiało — a również i moja Siostra Antonina, widząc jak pani Ludwikowa Fihauserowa w amazońskiem ubiorze i kosztownym kapeluszu z piórami, siedząc w damskim sposobna angielskiem siodle, wesoło na rączym koniu uganiała, zaczęła także tęsknić do podobnej zabawy. Ale z naszą Matką trudna była sprawa, bo jéj obawa we wszystkiem była wielka. Jednak gdy mój Brat zapewnił, iż wyszukał w fornalce ładną, a nader spokojną

klaczka, i wszyscy zaręczali że na takim ko-
niu nic nie może zagrażać mojéj Siostrze, Mat-
ka nasza zezwoliła nakoniec. — Kazano zrobić
angielskie siodło — łagodna i spokojna klacz-
ka kasztanka oddana pod lepszy obrok, i przy
nauce Brata Jerzego, Siostra moja Antonina
rozpoczęła wkrótce konne przejażdżki. —
Przybyła nam więc wielka uciecha; i przy-
jemne konne spacery odbywaliśmy nie tylko
w równinie jazowskiéj, ale nawet na Majdan,
po za Dunajec, i na folwarki jazowskie, Gru-
szów i Nowatkówkę. — Dla mnie dobierano tak-
że konie spokojne; ale późniéj gdy już lepiéj
jeździłem, odważano się dać mi konika mło-
dego, żywego a nawet nieco lękliwego, i na nim
towarzyszyłem Siostrze mojéj Antoninie
kun Kadery.

## Wypadek konny.

Jechało nam się dobrze, ale powracając, gdy
nas wzięła ochota jechać przez łąkę która

obok gościńca ciągnęła się — koń mój czy nie-
szony widokiem zieloności, czy nagle czem
spłoszony, tak silnie ze mną puścił się cwa-
łem, że go wstrzymać nie mogłem, i nie ma-
jąc innego ratunku, skoczyłem z niego, co
mi się tak szczęśliwie udało, że upadłszy tył-
ko, przez ten pęd mocny na trawę, nic sobie
nie zrobiłem. — Moja Siostra jednak widząc
mnie na ziemi leżącego, przestraszona nie-
zmiernie, zeskoczyła także ze swojej kla-
czy, i puściwszy ją wolno, biegła do mnie na
ratunek — ale jej przestrach trwał nie dłu-
go, bo zanim do mnie dobiegła, ja już zer-
wałem się na nogi, i radowaliśmy się wspól-
nie z tej szczęśliwej ochrony, w tak groźnem
niebezpieczeństwie dziękując Bogu za jego
łaskę. Przestrach nasz był niemały, ale
większy jeszcze powstał we dworze, gdy ko-
nie same na dziedziniec wleciały — i szczę-
ście sprawiło, że nasza Matka tego nie spo-
strzegła, gdyż była by przelęknieniu zdrowiu

pewnie przypłaciła, i więcej nam konno jeź-
dzić nie dozwoliła. Dla tego mocno prosiliś-
my, aby o tym wypadku naszym Rodzicom
nie wspominano; i przecie się to udało

## Niebezpieczeństwo nad Dunajem.

Innego razu nie byliśmy w stanie ochronić
naszej Matki od równie wielkiego przestra-
chu — chcieliśmy przypatrzyć się z bliska
na lód płynący, i prowadzeni przez pannę
Nyczównę, ja i moja Siostra Antonina,
przeszliśmy po lodzie wązką odnogę Dunaj-
ca, nie pomyślawszy, że i ten może pęknąć,
i otoczyć nas w koło — co się stało w samej
rzeczy; a woda razem, jak bywa na Dunaj-
cu, powiększać się nagle zaczęła, o czem mo-
ja Matka dowiedziawszy się, wpadła w stra-
szliwy przestrach; ale miała razem na tyle
przytomności, iż wóz drabiniasty, jaki stał
na dziedzińcu, bez zwłoki zaprząc kazała,
i wysłać po nas. — Sama równie nad wodę po-

biegła, i gdy nie była jeszcze zbyt wysoko wy„
piętrzona, przeto bez strachu ją przebyliś„
my. Ale nasz nierozum dał nam się wkrót„
ce poznać, bo woda tak się potem nagle zwię„
kszyła, iż jéj już przebyć nie można było;
i z wdzięcznością przyjmowaliśmy od naszéj
Matki, jéj wymówki słuszne i połajania.

## Węgier Korponaj.

Moja Siostra Ludwikowa Tikauserowa po„
znała w Lubowni tego Węgra Korponaja,
który prześlicznie grał na skrzypcach, a wie„
dząc, jak wielką jego granie, może sprawić
Ojcu naszemu przyjemność, prosiła go, aby
dom moich Rodziców odwiedził. On więc do„
trzymał słowa i w czasie owéj mroźnéj zimy,
podobno w roku 1812.^tym w czasie któréj,
lód na Dunaju był tak mocny, a podobnie
i na Popradzie, iż po nim z Węgier do Są„
cza sanna przyjeżdżano, zjechał także do
Jazowska, i wielką tém moim Rodzicom

zrobił przyjemność, bo nie tylko grał ślicz-
nie, ale i człowiek przytem był bardzo miły.
Bawił dni kilka, a zdaje mi się, że później
także swoją bytność ponowił, bo z przyje-
mnością go wspominano i grę jego wychwa-
lano. – Raz gdy było w Jarowsku liczne
zgromadzenie, popisywał się jakiś przyjeż-
dżający muzyk z graniem na drumlach, któ-
re według potrzeby tonów zmieniał bardzo
często, a czasem po dwie, lub trzy, naraz
do ust przykładał, i tym sposobem roz-
wijał prześliczne melodye, celując nader
udoskonalonem graniem, którem wszy-
scy byli zachwyceni. Był to podobno także
Węgier. – Unoszono się także nad grą na for-
tepianie porucznika Künel, którego oficero-
wie austryaccy w Jarowsku zakwaterowani
wprowadzili. Grał bardzo ładnie i biegle, a
gdy mu przedłożono bitwę pod Krakowem,
Bogusławskiego kompozycyi, odgrał ją tak wy-
bornie, jak gdyby z tą sztuką był już od daw-

na obznajomiony; co wszystkich zadziwiało, gdy tę sztukę uważano za bardzo trudną. — Mój Ojciec, lubiący bardzo muzykę, tem bardziej owego porucznika polubił, i ten zaproszany do Jarowska, dość często swoją bytność odnawiał. — Później jednak, gdy pomiarkował, że owa bitwa opiewała zwycięstwa wojsk polskich nad Austryakami, z trudnością dawał się na granie jej uprosić. Panna Józefa Kurdwanowska grała tak, że ładnie na fortepianie, i dawano zdanie, że gra mocniej, a moja Siostra Antonina przyjemniej. — Pierwsza uczyła się od Boguńskiego, a moja Siostra od Muczyńskiego, przeto w pochwale metrów zawięzywały się między niemi czasem utarczki, bo każda wychwalała więcej swojego.

Wizyta Księstwa Kapitaństwa Sandeckich Baronostwa Escherich.

Raz w czasie zimy mroźnej zostaliśmy

mocno zdziwieni gdy przed ganek dworu zajechała elegancka karéta, a z niéj wysiadły dwie damy w żałobie, ale nader strojno ubrane, obwinione w miastowy sposób tylko watowemi czarnemi atłasowemi płaszczami, żółtą materyą podbitemi, a mężczyzna z rudawą fryzurą, niski i szczupły w okularach modnych, i równie lekkim eleganckim ubiorze, im towarzyszył. — Byli to Kreiskapitaństwo Escherychowie, z siostrą swoją panną Dorotą Melbachowską. — Wywzajemniając się, za wizytę moich Rodziców, i proszeni zapewne, aby w takiéj odległości nie czynili ceremonialnéj wizyty, lecz zjechali na obiad, przyjechali w czasie południowém. Strój ich jednak był nie tylko etykietalny, ale nawet saméj Pani Escherychowéj aż ze zbytkiem wytworny. Miała strojną jedwabną czarną suknię, wyciętą do gorsu i z krótkiemi rękawami. Na szyi perły, przy uszach kolczyki.

z nader długiemi brylantowemi wisiorka=
mi, a we włosach nad czołem również brylan=
towy wielki fermoar. Owe brylanty były je=
dnak przez szal czarny petynetowy osłonio=
ne który przypięty na głowie, opadał w mno=
gich fałdach z obu stron właśnie aż do zie=
mi. – Ten strój podnosił piękność pani
Esterychowej, która była młoda, biała i ru=
miana, przy tém bardzo miła i w eleganckim
tonie wyższego świata lwowskiego gdzie by=
ła wychowana. – Jéj Siostra była mniéj ładna,
ale również bardzo przyjemna, i ukształcio=
na; a dla jéj cnót kochano ją bardzo, i ko=
biety nazywały ją zwykle poczciwą Dorcią.
Klejnotów nosić nie lubiła, przeto wszyst=
kie brylanty odziedziczone po Matce odstą=
piła swojéj Siostrze, pani Esterychowéj,
którą mocno kochała, poświęcając wszyst=
ko dla niéj. – Obydwie, tak pani Esterycho=
wa, któréj było na imie Ewa i była młodsza,
jak i owa panna Dorota, były córkami pa=

ni Melbachowskiej, która w późniejszym czasie poszła za księcia Ponińskiego, i po któ-rej żałobę w owym czasie nosiły. — Była to już cienka żałoba, przeto i panna Dorota by-ła w jedwabnej sukni, ale z długiemi bufias-temi rękawami, i gors swój miała czarnym petynetowym kołnierzykiem aż do szyi osłoniony. — Ozdoba jej włosów utrefionych w loki przy skroniach, które miała podob-nie ciemne jak jej siostra, był tylko grzebień wysoki szyldkrótowy. — Baron Escherych, pochodzący z dość znacznej czeskiej rodziny, człowiek ukształcony i światowy, swoję szczu-płą figurę nadstawiał powagą, a nawet dumą. Z kim był jednak w przyjaźni, to był bardzo uprzejmy i miły, co i dla moich Rodziców za-wsze dochowywał. —

## Uroczystość S^tej^ Brygitty.

Pamiętna mi druga bytność w Jazowsku owych baronostwa Escherichów, nastąpiła

na imieniny mojéj Matki. Gości było dużo. Familia nasza cała połączona, a z sąsiedztwa zjechali także państwo Waligórscy, państwo Józefowie Wielogłowscy i inni. Pani Eschenichowa i jéj siostra celowały nad wszystkie panie ubiorem. Były obie właśnie w jednakowych sukniach jedwabnych białych lewantynowych blado żółtawych. Na głowie miały girlandy z kwiatów białych i ogromnych połyskujących liści zielonych, przy stanie podobne bukiety. Pani Eschenich odznaczała się jednak od swéj siostry znowu brylantami, i miała nie tylko swoje kosztowne kulczyki brylantowe przy uszach, na szyi fermoar brylantowy przy perłach, ale i na jéj głowie wśród kwiatów odbijał ogromny snop z brylantów. – Te brylanty, wysoko szacowano, bo były istotnie wspaniałe. – Na wieczór zaś te obie damy ubrały się dość skromnie, bo pani Eschenichowa wzięła na siebie szlafroczek z jasnego

drobno ukwiatowanego tak zwanego persiku, i lekki czepeczek na głowę — zaś panna Dorota ubrała się w białą lekką suknię — Innych ubiorów nic nie pamiętam i pamiętny mi tylko kwiat ogromny gdyby słonecznik, który panna Tekla Wielogłowska miała we włosach swoich. — Po muzyce staromiejskiej, tańczono przez noc całą, a w mazurze panna Dorota Melbachowska tem się odznaczała, iż według mody lwowskiej, rękami nawet figury robiła z siebie w sposób baletowy, wznosząc je w górę zaokrąglone, lub niemi wywijając, co uznano za affektacyę, i pomimo jej ładnego tańca nie podobało się. — Innych szczegółów tego balu nic już nie pamiętam — lecz pamiętny mi jest u państwa Józefów Dulębów. —

## Bal w Wielogłowach —

Dany podczas lata na uczczenie państwa Eschirichów — co przyjechali jak zwykle ka-

reta, a pani Escherichowa i jéj Siostra wystą-
piły znowu w stroju nader eleganckim. Sto-
sownie do pory letniéj, pani Escherichowa
nie wzięła żadnych brylantów, ale natomiast
głowę swoją okryła taką obfitością różnych
kwiatów, iż te całkiem włosy zasłaniały, i tyl-
ko jéj loki przy skroniach były widoczne.
Suknię zaś miała na sobie białą batysto-
wą uhaftowaną kosztownie z wstawianym
tiulem, i podszerzoną różowo. – Bukiet z śliez-
nych kwiatów miała przy piersi. – Jéj Sio-
stra była w sukni kitajkowéj zielonéj, a gło-
wę swoją miała kilkanaście razy węzłami
jak sznurek białemi wstążeczkami okrą-
coną, które schodziły się do róży wielkiéj ró-
żowéj z zielonemi listkami, zdobiącéj jéj lewe
skronie po nad lokami – a stosowny bukiet
przyozdabiał także jéj piersi. – Pani Paszy-
cowa miała strój biały lekki z mnóstwem
ufałdowanych wstążek w atłasie, a na gło-
wie kwiaty – zaś panna Józefa Kurdwanow-

ska, sprawiła sobie na ten bal suknię tiulową
tak kosztowną, iż to moja Matka za zbytek
uważała — tę suknię miała na niebieskiéj, prze-
to, przeto jéj wzory tém ładniéj wyglądały, a na
głowie miała róże białe — Był to bal jak zwy-
kle z obiadem wielkim, a wieczorem po mu-
zyce staromiejskiéj, rozpoczęto tańce, które
trwały aż do rana. — Przy tych wielkich o-
biadach, które każdą zabawę poprzedzały,
zwykle tylko same damy i starsi panowie,
do głównego długiego stołu zasiadali — mło-
dzierz zaś na stronie dorywając się do pół-
misków stawała najczęściéj za krzesłami pa-
niew, i bawiła je swemi żarcikami i dusera-
mi; przy czém wydarzało się, iż nie jeden śmie-
szy kawaler oparłszy się o poręcz krzesła,
i nachylając głowę swoją bardzo i bardzo ni-
sko, aby go dama lepiéj słyszała, pomimo
długich z włosów sentymentów, które jéj
gors warowały, wyciął z tyłu z nienacka
głośny całusik — a zabawnie było spoglądać,

jak owe panny w tém krytycznem położeniu głową kręciły i ustami swemi wykrzywiały, karcąc śmiałków temi zwykłemi słowy „Ale jak można!... Bardzo proszę!... To jest nie-grzeczność!" Tym czasem ta niegrzeczność spo-tykała panny, całkiem nawet nie płoche, bo już to jakoś wśród dawnego świata ucho-dziło. Zaręczyć jednak mogę, iż moją sio-strę Antoninę nigdy nic podobnego nie spotkało, bo ją osłaniała jéj skromność jak i uwaga każdego na moją Matkę, któ-ra na wszelkie nieprzyzwoitość, bardzo by-ła surową. —

## Dwór w Wielogłowach —

Ozdobiony czterema narożnikami, był dość obszerny, i ładny. Z prawéj strony sieni znaj-dowały się pokoje do przyjęcia gości i kre-densu. Najprzód wstępowało się do podłuż-nego dość dużego pokoju który służył za co-dzienny bawialny, a obok niego z lewéj stro-

ny znajdujący się mały pokoik, wraz z dotyka-
jącym narożnikiem, ukształcał apartamencik
do przyjęcia gości wytworniejszy. — Zdobiły go
szafki szklanne z solnemi figurami, i inne,
mi ładnemi drobiazgami, tak zwane gabloty,
serwantki z kosztowną prześliczną porcela-
ną, urny i lampy alabastrowe, zwierciadła i
piękne meble. Zaś z drugiéj strony sieni, by-
ła salka jadalna, i pokoje sypialne. Wszyst-
kie pokoje były ładnie umeblowane — ocie-
niały ich okna wielkie lipy — widok przez
nie na kwiatowy i owocowy ogród był przy-
jemny, a las nad nim bliski nadawał tém więk-
szą sposobność do użycia miłego spaceru
przy tém kościół murowany, stojący w nader
małéj odległości od dworskiego dziedzińca, ułatwiał
możność oddania czci Bogu, i wypełniania re-
ligijnych obowiązków. — Ta wieś piękna stosowa-
ła się więc z wszech miar do uprzyjemnienia
schyłku życia pana chorążego Lieszanowskiego, Wu-
ja mojéj matki, i ubolewać trzeba, że owdowiała

pani Cieszanowska, ponedtory za mąż, za pana Józefa Dulęba, przez nabycie zadłużonej Dębrowy, była przymuszona sprzedać tę wieś tak miłą i dogodną.

## Dwór w Lipiu.

Wieś Lipie, którą posiadali nasi krewni państwo Cyprjanowie Wyszkowscy, odznaczała się znowu prześliczną okolicą a widok z okien dworu na Dunajec, jego okoły nadbrzeżne i równina ciągnąca się aż do Zbyszyc i Tęgoborzy, był zachwycający. – Dwór zbudowany przy urwisku góry, stał w tym miejscu, tak dalece iż gdy powóz zajeżdżał przed ganek, to trzeba było kamień pod koło podkładać, aby się powóz w tył nie cofał – dwór jednak wewnątrz był obszerny i wygodny. Z lewej strony sieni wstępowało się w pokoje bawialne, z których pierwszy był żółto a drugi niebiesko umeblowany obydwa posiadały bardzo ładne meble, prześliczne firanki i żyrandole, a szczególniej odznaczało się wielkie

96.

źwierciadło z marmurowym stolikiem, kolumna marmurowa z statuą Kupidyna, i olejne piękne obrazy, jako Judyta z głową Holofernesa i inne. Obok tych pokoi były inne mieszkalne, a z drugiej strony sieni sala wielka czworogranna, malowana w drzewa i różne krajobrazy. — Państwo Cypryanowie Łyszkowscy żyli z hrabstwem Radeniami z Rożnowa i innemi znaczniejszemi domami, przeto starali się dom swój także w elegancyi utrzymywać. — Raz wystąpili z wielkim balem podobno z wieczorem tańcującym, lecz ja będąc wówczas w szkołach w Sączu, na tym balu nie byłem. — Państwo Cypryanowie, oboje bardzo ukształceni, odznaczali się prawdziwie tonem i elegancyą wśród naszej familii. Ich dom ślicznie umeblowany, był w wielkim ładzie i porządku, ekwipaż mieli zawsze modny, a ich dzieci staraniem Matki były bardzo dobrze prowadzone. Ich maleńka córeczka Teklusia, była uformowana jak laleczka, z uwze na bystre oko swojej surowej ale poczciwej mat-

ki uważając. — Gdy była w drodze, lub gdzie przy-
jechała, to zawsze w czepeczku, ale na drugi dzień
już się dawała widzieć z ślicznie ułożonemi wło-
sami, w sukience do gorsu i z krótkiemi rękaw-
kami, w stanie i w ramionach szeroko wycię-
ta według ówczesnéj mody wyścięgana. — Sama
pani Cyprjanowa była oddana także dosyć ele-
gancyi, a szczególniéj w jéj stroju admirowano
prześliczne hafty, któremi, jako swoją pracą,
obdarowywała ją zawsze panna Kordula Wa-
sowiczowna, jéj rodzona siostra. — Pan Cypry-
an Wyszkowski ubierał się także według świe-
żéj mody zawsze elegancko, i chociaż państwo
Józefowie Dulębowie dosyć elegancyą celowali,
przecież państwo Cyprjanowie Wyszkowscy
przewyższali ich w tym względzie. Ale nako-
niec, gdy dwoje dzieci w Lipiu utracili, tak
się zniechęcili do tego miejsca, iż Lipie pozby-
li, i kupiwszy Lipniczkę w bliskości Niewi,
tam mieszkali. Potem niedługo Lipniczkę
przemienili znowu na Stróże-Górne pod Gry-

bowem, a nareszcie jak mi się zdaje w roku 1815 sprzedawszy Stróże i kupiwszy potem Wolicz-ku w rzeszowskim, przeprowadzili się dla edukacyi dzieci do Lwowa.

W Klęczanach domu do wielkich licznych zabaw nie otwierano gdyż dom był szczupły. Nawet przez kilka lat pani miecznikowa Kurdwanowska posiadała tylko połowę domu gdyż w drugiej połowie mieszkali państwo Kleofasowie Dulębowie, którzy Klęczany w dzierżawie trzymali. Pani Kleofasowa urodzona z Gozdowiczów, była rodzoną siostrą Pani Jacentowej Wyszkowskiej – Była od niej mniej ładną, ale przewyższała ją wdziękiem swojej żywości i wesołości – W Klęczanach te dwie familje w jednym domu mieszkające były z początku bardzo z siebie szczęśliwe, ale w krótce tak się poróżniły, iż się nawet z sobą nie widywały – w tak się stało później i z innemi zaprzyjaźnieniami, iż ścisła przyjaźń, jaką

familja Kurdwanowskich i Państwo Józefowie Dulębowie mieli z Państwem Paszycami; potem, nie wiem z jakich powodów, przerwała się zupełnie, i owe Domy nigdy się już więcéj nie widywały. Za Dom odznaczający się, i elegancki uważana

## Dwór w Marcinkowicach.

Państwa Paszyców – był dość szczupły i z wyjątkiem środkowéj salki, w któréj był bilar, składał się z nader małych pokoików – Ale był murowany, miał wielkie okna z framugami, woskowane posadzki, i piękne były meble, przeto go za Pałacyk uważano – Panował w nim ład i sposób życia właśnie miejski – Przyjmowano Gościa z gościnnością – ale krząłania żadnego spostrzedz w domu nie można było – Pan Paszyc ani nie wspomniał nigdy o gospodarstwie; lecz mówił

o książkach, o polityce, lub dysputować
w duchu filozofii Russa, Woltera i im
podobnych, których był zwolennikiem;
przytem był nader wymowny, chociaż
się jąkał, a dowcipem celował jeszcze wię-
cej — te zalety ożywiały twarz jego niewiele
pociągającą, w której maleńkich oczkach,
i do tego często przymrużonych, zdawała
się błyskać ukryta nieszczerość i satyra —
a jednak był to człowiek bardzo miły,
pociągający i przyjacielski — Pani Paszy-
rowa, kobieta całkiem innego stylu, by-
ła uderzającej piękności i figury imponu-
jącej — Ale jej wymowa, cedząca nader
wolno syllaby, i trzymająca się zbytnie
wyrazów książkowych, była niezmiernie
wymuszoną — Znając przytem iż jest
piękną, lubiła gdy jej to przyświadczono
i zdawała się z niejaką kobieteryą zawsze
na to oczekiwać — z tą słabością musiał
być połączony pociąg do elegancyi — Była

kiż w wysokim stopniu elegantką – Paryskie Żurnale zawsze trzymała, i te zwykle w bawialnym pokoju rozłożone były; a chociaż później, zerwawszy ze wszystkiemi znajomość, nigdzie niewyjeżdżała, a przez to w Marcinkowicach bywali tylko sami mężczyźni, zawsze jednak można ją było zastać ubraną elegancko według żurnalu – Gdy moi Rodzice robili z Wielogłów wraz z Państwem Dulębami w Marcinkowicach swoję wizytę, zastaliśmy Panią Paszycowa wygorsowaną, jak bywała zwykle, ubraną w białą perkalową mocno wyhaftowaną sukinię, opasana żułtą wstążką, i mającą włosy swoje wysoko na wierzch głowy uczesane, opasane równie żułtą wązką wstążką, która na jéj czole wśród loków, była związana na niewny fontazik – Bardzo uprzejmie gości przyjmowała, i nawet Paniom Lipskie perkaliki w modną różnobarwną kratę, które jéj Mąż przywiózł

z Krakowa, ukazała. — Czyli oddała w
Jazowsku Rewizytę, i czy moi Rodzice póź-
niej w Marcinkowicach bywali, tego nie
pamiętam. — Bydź jednak może, że ta
nie nastąpiła, gdy Pani Paszycowa bywać
wszędzie przestała; Przypisywano to woli
jej Męża, który uważając z jednej strony
w niej lekkomyślność, a z drugiej nie-
wagę w mowie, iż łatwo kogo obraziła,
lub dała powód z siebie do żartów i
śmiechu, wolał przedstawić jej, iż nie wy-
jeżdżając z domu, ton sobie przez to i
znaczenie powiększy; a ona też pragnąc
bydź uważaną za światową damą, i uprze-
dzona we wszystkim o swoim górowaniu,
tem łatwiej się do tego przywieść dała. —
Mało już więc potem kto ową Panią
Paszycową widywał, ale zawsze o niej różne
zabawne anegdotki opowiadano, z których
niektóre może były prawdziwe, ale inne
w większej części zapewne dla zabawy tylko

składano; co tém bardziéj wnosić można iż one najczęściéj wybiegały z ust Pana Edwarda Zielińskiego, ożenionego z Kurdwanowską Józefą panną Kirewną naszą, który do tego miał wielki dowcip i wesołość. Może być że owa Pani Paszycowa późniéj się inaczéj ukształciła; ale ja bywając często w Marcinkowicach z Bratem moim Jérzym po powrocie moim ze Lwowa, i gdy do Jazowska na wakacyę przyjeżdżałem, widziałem ją wprawdzie wymuszoną, ale przytem całkiem przyzwoitą, równie w rozmowie jak w prowadzeniu towarzystwa. Była równie bardzo uprzejmą; a gdy sam Pan Paszyc był dla nas także niezmiernie przyjacielskim, przeto w tem domu bywać prawdziwie lubiliśmy — Pomimo swego odosobnienia był to dom nawet bardzo gościnny, a bez panującego w Sandeckim zbytku. Obiad po dobrym kucharzu był zawsze wy-

borny, i zastawiany na pięknej porcela„
nie, ale najczęściej jedliśmy go w malen„
kim pokoiku i na małym stoliku w
cztery osoby, Gospodarstwo i my Goście-
W porze letniej jedzona w sieni, która
była porządna, a gdy było więcej Gości,
to nakrywana na bilarze; Winem czę„
stowana bardzo umiarkowanie- Zaś
po kolacyi przed rozejściem, dawano
zwykle poncz w filiżankach, ale i to z
wielkim umiarkowaniem, bo każda
filiżanka była tylko do połowy pona„
lewana- po tem Pan Paszyc odprowa„
dzał do gościnnych pokoi na górze w
wszelkie wygody zaopatrzonych, i zaba„
wiał przy fajce jeszcze długą swoją przy„
jemną i wesołą rozmową. Jak Pani
Paszycowa lubiła francuzczyznę i z
swoim Synkiem Sewerynkiem, do
którego trzymała Francuzkę Bonę
po francuzku rozmawiała, tak Pan

Paszye równie i w niemieckiéj literaturze bardzo był obczytany - a Austryackie „Allgemeine Zeitung" zawsze utrzymywał - Z powodu, że był przejęty filozofią Wolterowską, w tém błędliwém nawet stopniu, że w Kościele całkiem nie bywał, mieli go za Massona - Pani Paszycowa równie go naśladowała, nie tylko że sama w święto zasiadała do krosien, ale i liczne hafciarki do tego przyniewalała - przeto Księża na ten Dom rzucali anathemy - ta błędliwa filozofia działała szkodliwie i na moralność życia tego Domu - Bóg mu téż odmówił swego błogosławieństwa, a wkrótce nie tylko Ojciec ale i Syn jedynak zmarł nagłą śmiercią - Owdowiała Pani Paszycowa przeniosła się z powtórnym swojem Synem do Jodkowy - a piękne Marcinkowice opuszczone na długo zostały - Ich przyjemność podwyższał ładny i

rozległy ogród z cienistemi ulicami z drzew wielkich - Raz przy zjeździe w Marcinkowicach różnych krewnych Państwa Paszyców, powracających z Kry, nicy, Goskowskich, Zachsmanów, Pani Jordanowej, i innych, zastawiono stół do obiadu wśród cieniu Lip w ogrodzie. Byłem także z Bratem Jerzym na tem obiedzie - zaproszony. Pani Paszycowa nosiła w tenczas grubą żałobę po Ojcu swoim - Miała suknię czarną żałobną, ale wyciętą do gorsu, i mającą u dołu szeroki garnirunek z pasków białych w ukos dawanych - /: B: / włosy zaś swoje miała na szyję w lokach rozpuszczone á l'Enfant; i dziwnie było gdy Matka w takim stroju zaczęła kurtyzować swojego dość już dorosłego Syna Sewe, ryna, który także na tę fetę ze szkół Sandeckich także nadjechał - Niebył, to Pani Paszycowa wraz z Mężem i Synem

była w żałobie, ale nawet jéj garderoba i lokaj — Gdy jednak lokaja zjeżdżają-cy się goście brali dla jego ubioru za krew-nego Państwa Domu, i oddawali mu u-kłony, przeto Pan Paszyc nie kontent z tego „Qui pro quo" kazał mu zdjąć ża-łobę — co do stołu, panowały także mię-dzy Państwem Domu kontrowersie; bo gdy z rozkazu Pana Paszyca nakryto na bilarze, wpada Pani Paszycowa „do ogrodu fort„! fort!" wołając na lokaj-ładu i czém prędzéj wszelkie naczynia musieli przenosić do ogrodu, i tam na-kryć — Istotnie w cieniu drzew obiado-wano nader przyjemnie; miała jednak kraków-wała, aby deszcz gości nie uroził, bo wisiał w czarnych chmurach nad gło-wami — Obiad był wysadny i elegancki — Porter obnoszono — a po obiedzie po uli-cach cienistych ogrodu spacerowano — Przyjemnością Domu Marcinkowskiego

był także fortepian, z zastosowaniem do szczupłej miejscowości, skrzydłem w górę stojącym, na którym Pani Paszy-cowa ładnym swojem graniem Gości zabawiała. Z sióstr Pani Paszycowej widy-waliśmy w Marcinkowicach czasem Panią Pantaleonową Dunikowską, osobę nie-zmiernie bladą i ułomną, która jednak długo w związkach miłosnych Hrabiego Szembeka utrzymywała. Grała dobrze w bilard, podobnie jak i Pani Paszy-cowa. Zaś Pani Józefowa Wielogłowska nie-wiem czy w Marcinkowicach bywała, bom jej tam nigdy nie widywał, i podobno te rodzone Siostry rzadko się z sobą wi-dywały, bo jak to często bywa, ton od-mienny prowadzenia domów rozdzielał je.

Z Wielogłów bywali moi Rodzice także w Zabełczu u Państwa Kozłowskich, gdzie przesiadywała również Siostra Pani Ko-złowskiej, Panna Maryanna Bobilewska

i Bracia jéj Feliks i Józef - ci bywali wszyscy także w Jazowsku - a również ich w Czarnym Potoku, gdzie jako krew=ni Państwa Haligórskich często zjeżdża=li, widywaliśmy. -

Dom Kiecewski dawniéj tak huczny i wesoły, przez starość Pana Skarbni=ka Dułęby, i częste jego choroby, dużo się zmienił - Ustały bale i głośne zaba=wy, a Dom Kiecewski coraz więcéj wpada=jący w staroświecczyznę, otwierał się już tylko w większéj części dla zgromadzeń familijnych - Siostra nasza Pani Skar=bnikowa Dułębina, przekształcała się już także na domatorkę, a zajęła gos=podarstwem nietylko kobiecym, ale nawet i męskim, czasem nocowała nawet w gorzelni dla ściślejszego kon=trolowania wydatków wódki, którą wy=rabianiem zaczynano się mocno zaj=mować, sądząc się przytem na wypas

wołów, przez co mocno powiększano swoje dochody – Mój Ojciec tylko temu nowemu gospodarstwu był zawsze prze„ciwny, i mówił„ że dawniej ziemniaków nieznano, wódki nie palono, a jednak za zboże miano pieniądze" –

Co do Kreiskapitaństwa Eszerychów, to sobie nieprzypominam, aby moi Ro„dzice byli u nich kiedy na większej zaba„wie – Państwo Józefowie Dułębowie, i inni bliżej Sącza mieszkający, zjeżdżali do nich na wieczory, ale moi Rodzice ni„gdy w tém nie uczestniczyli, i pamięt„ne mi są tylko wizyty, jakie im odda„wali – Meble w ich bawialnym pokoju były piękne, pokryte czarną tkanką z połyskującego włosienia – fortepiano śliczne – Kawę zastawiano w srébrnych Imbrykach, a Pani Eszerychowa i jéj Sios„tra były zawsze ładnie ubrane, i przyj„mowały z nadzwyczajną uprzejmością

Synów mieli trzech, Seweryna, Alfre-
da, i Oskara – Ubierano ich starannie
w piękne białe kryzki u szyi, i ładne spen-
cerki lub surducziki – Często ich widywał,
tem, bo Seweryn i Alfred chodzili już do
szkoły. a Pani Eszerichowa przez przy-
jaźń dla moich Rodziców, zapraszała
mnie także czasem na zabawę do swoich
Synów – i bawiliśmy się w biegające gry,
lub kręglami w ogrodzie – przyczém nas
zawsze słodkiemi napojami i ciastecz-
kami uczęstowano – Raz zatrzymana mnie
nawet na kolacyę i uczczeniem przy niéj
aż sklopotana; bo gdy w wyższym miejs-
cu przy długim stole, przez słabość zastą-
piąc Panią Eszerychową, usiadł tylko sam
Pan Eszerich z Panną Dorotą, a ta przez
staranność, siostrzeńczyków swoich obok
siebie posadziła, mnie dano miejsce
przy samém Panu Eszerichu, powyżéj
wszystkich innych mężczyzn – Niepa-

miąłam, jak się w tem położeniu znaj-
dowałem, ale pewno bardzo śmieszno
i pamiętne mi tylko, że Baron Eszerich
za troskliwość o jego dzieci, tak był wdzię-
czen poczciwej Pannie Dorocie, iż ją rę-
ką za szyję obejmował, i mówił „Kocha-
na Dorciu ja cię muszę zrobić wielką
Panią!" Kolacya była wyśmienita - Ob-
noszono szynkę, pieczyste, a potem wy-
borne ciasteczka z konfiturami, któremi
mi tem śmielej talerz sobie napełniłem,
gdy uważałem, gdy uważałem, że te i na
talerzu Panny Doroty w wysoki stos na-
łożone przy jej dobrym apetycie pręd-
ko znikały - Dano mi przy temi dobre
winko, które małemi kieliszeczkami
spijano, a Panna Dorota w małej częś-
ci także do tego należała -
Inną razą Pani Eszerichowa wybierając
się z Siostrą i Syndykiem na spacer w gro-
nie małego towarzystwa, zaprosiła mnie

razem; i chodziliśmy gdzieś do niemca, kiega kolonisty, gdzie w sposób zupełnie sielankowy, zastawiono wśród drzew śmietanę w miskach, i tę wspólnie z Paniami jedliśmy drewnianemi łyżkami, jakie nam dano. Kapelusze damskie tak mało jeszcze były używane, iż Pani Eszerichowa i inne Panie wychodziły równie na miasto, jak na spacer w czepeczkach - a Panny z gołą głową, osłaniając się tylko parasolkami, które będąc z długiemi laskami, mogły służyć i do podpierania - Tak z gołą głową, ubrana w jedwabną czarną suknię, wygorsowana, i trzymając książkę do nabożeństwa, wychodziła na ranną Mszę S: Panna Dorota - właśnie codziennie - Późniéj dopiero na głowach Pani Eszerichowéj i jéj siostry widywałem ze Lwowa sprowadzone kapelusze, które według mody były z wysoko stojącą główką ien,

no zielone kitajkowe, i ozdobione w około kilka razy ufałdowaną petyneta, i ogromnem fontaziem z przodu. Raz moi Rodzice przysłali dla Państwa Eszerychów mnogie do kuchni Prowianty, i polecili mi, abym sam poszedł i prosił o przyjęcie ich; a Pani Eszerichowa młodem masłem tak była ucieszona, iż kazała zaraz przynieść z kuchni świeżo ugotowane ziemniaki, które zawsze zwała kartofle; i wraz z Siostrą unosząc się nad dobrocią Jazowskiego masła, wezwała mnie do wspólnego jedzenia ich; co moim Rodzicom było bardzo miło. Państwo Eszerichowie okazywali dla moich Rodziców wiele przyjaźni; a gdy raz Pan Eszerich wybrał się na Węgry na dni kilka w urzędowej czynności, Żona odprowadziła Go do Jazowska, i bawiła u moich Rodziców aż do Jego powrotu. —

# Trzy Osoby
## pod wpływem miłosnego Czaru.

Państwo Eszerichowie byli najściślej zaprzyjaźnieni z Państwem Józefami Dulębami - a z Państwem Strowskiemi z Łęki jeszcze bardziej, bo do przyjaźni przyłączało się szalone rozromansowanie. Nietylko sam Pan Strowski usychał z miłości, dla Pani Eszerichowej, występując przez to w swoim Domu nadzwyczaj, ale nawet Jego Żona osoba otyła nieszczególnie piękna, Matka licznych Dzieci, i Domatorka, tak była w stanie uwięzić swemi wdziękami Barona Eszericha, iż Ich romans właśnie z przyzwoleniem Męża, trwał długo - Zgoła wśród tych Osób, jedna tylko Pani Eszerichowa, była od czaru wolną, i przy właściwem rozumie pozostała, znosząc tę niestałość Męża z światową owczesną obojętnością. Nic to więc harmonii w pożyciu owych Dworów nie psuło - Państwo Eszerichowie wyjeżdzali często swoje

karetą do Łąk – a na wieczorach, u Nich w Sączu, na które często przybywali Państwo Józefowie Dulębowie, Państwo Paszycowie i Pani Kurdwanowska z córką starszą i synami, Państwo Strowscy nigdy także nie brakowali. –

## Sukinia na wywrót.

Pani Kurdwanowska lubiąca grę nadzwyczajnie, raz w obawie, aby Jéj kto miejsca przy stoliku nie zasiadł, tak z wyjazdem na wieczór do Państwa Eszerichów uśpieszała, iż przez nieuwagę wdziała suknię na lewą stronę. Spostrzeżono to i uśmiechano się, ale nikt Jéj nieśmiał tego wyjawić; dopiero Baron Eszerich, gdy przez swoje okulary to dostrzegł, przystąpił do Niéj, i rzekł z ironicznem uśmiechem„ Pani Miecznikowa, jak uważam, nową modę zaprowadza, bo zamiast garnirunku, samemi niémi, czy jedwabiem suknią sobie przyoz„

dobiła." Na co powstał śmiech; a poczciwa Pani Kurdwanowska, chociaż pomieszana, spojrzawszy na swoją przekręconą suknią, śmiać się jednak musiała. Przepraszała mocno za swoją nieuwagę; i to uchybienie łatwo Jéj przebaczono, gdy owa poczciwa i miła Pani Kurdwanowska, miała względy u wszystkich. —

## Kassyno w Sączu.

Po hucznym karnawale, który jednak, niewiem dlaczego, świat Sandecki na bale do Starego Sącza pociągał, w Sączu w Poście dopiero rozpoczęły się kassyna, i dawane były w bezpiętrowem zajezdnem domu Państwa Gradowskich, położonem w rogu rynku i ulicy od Starego Sącza. Państwo Eszerichowie mocno na te zabawy zachęcali; a gdy przez przyjaźń dla Nich przybywali także Państwo Józefowie Dulębowie, i Pani Kurdwanowska z córką, przeto raz się do Ich

towarzystwa moja Siostra Antonina przy-łączyła, a mnie także wzięto razem. Podobała mi się ta zabawa. Sala ciałkiem biała, była ładnie oświecona, i połączona z innemi pokojami, dla ukrycia kuchni, przez zielony szpaler z jedliny. Bawiono się w gry biegające, które jednak pomimo Postu, czasem i tańcami, po odgłosie fortepianu przerywano. Częstowano także ciastami, i chłodnemi napojami. Pani Eszerrichowa, grając rolę Gospodyni do wesołości zachęcała; i była ubraną w uprążkowaną niebieską jedwabną suknię, wyciętą do gorsu i z krótkiemi rękawkami, mocno u dołu i u góry ugarnirowaną- a na głowie miała na wysokim grzebieniu gładki batystowy uhaftowany czepeczek, z tiulem wstawianem, białą wstążką pod brodę podwiązany, i wązko tiulami w około ugarnirowany, które na czoło opadając i zakrywając go, na skroniach z obu stron ponad

lokami w górę podniesione były. – Był to kształt owczesny modnych czepków, a mężatki dla nadania sobie tem więcéj wdzięku, lubiły wstążkę na fontaź związaną, pociągając sobie często na samą brodę; lecz fontaź musiał bydź natenczas nieco z boku, aby ładnie mogło wyglądać. Moja Siostra skromnie zawsze ubierająca się, była w letkiéj białéj sukni, i białą wstążką przepasana. – Zaś Panna Józefa Kurdwanowska była ubraną strojniéj; uważałem, że przy każdem przeciągu Polonessa obok zwierciadła, nie opuściła sposobności, by się przeglądnąć, bo była, według dawnego wyrażenia w wielkiéj pretensyi –

## Kontradans

na Balu w Starym Sączu.

Kadryll francuzki, dawniéj Kontradansem zwany był wowem czasie, który

opisuję, tak mało jeszcze znany, iż w Jazowsku tańczono go tylko we dwie pary, i brały w niem udział, moja Siostra Antonina, i Panna Józefa Kurdwanowska — a z Męszczyzn Bracia moi lub któ„ry z officerów — Z tych jako Francuz, był najlepszy tancerzik, kapitan Hrabia Rosse, który zakochany na zabój w Pannie Józefie Kurdwanowskiej, przez to i do Jazowska często uczęszczał. Raz przy więk„szém zgromadzeniu sprawił nam nawet scenę z swojéj miłości; bo gdy przez swoją trzpiotowatość, wymówką jakąś Pannę Józefę Kurdwanowską obraził, ona za to zgromiła go tak surowo; iż biedny ten francóz płakał z rospaczy, a nawet imdlał podobno. Ow więc Francóz, Danseur w kadryllu par Excellance, a przez swój dowcip i wesołość swoją, od mojego Ojca lubiony, gdy raz podał myśl, aby kadrylla francuzkiego zatańczyć na balu w Starem

Sączu, także się to mojemu Ojcu spodoba-
ło, iż na wszystkich nalegać zaczął aby to
uskutecznić. Moja Matka w początku by-
ła temu przeciwną, ale stosując się do ży-
czeń mojego Ojca, i widząc, że wszyscy młod-
zi tego pragną, nakoniec zezwoliła - Trud-
ność jednakże w dobraniu czterech par
do Kadrylla, zachodziła wielka - i mu-
siała być, szczególniej co do Danserek,
arcytrudną, gdy aż Pannę Kunegundę
Trzetrzewińską z Chomranic, na czwartą
Danserkę z straszliwem mozołem kształ-
cono - Ta nauka była w Łęczanach, a
próby ogólne w Jazowsku potem odbywały
się - Tańczono według starodawnej muzy-
ki, bo innej jeszcze długo nie znano, z
figurami trompeuse i Monaco - a zwy-
czajem dawnem tańczono Kadrylla z ży-
ciem, i wesołością, w żywych krokach i z lek-
kiem podskakiwaniem, co z Kadrylla ro-
biła taniec daleko przyjemniejszy, także dla

obie, jak i dla biorących w niem udział. Moja Siostra Antonina z Panną Józefą Kurdwanowską bardzo się kochały, bo były blisk(ie) krewne, w jednem czasie właśnie z Krakowskiej Edukacyi powróciły, i pomimo dosyć odmiennych usposobień, stosowały się jednak najwięcej do siebie wiekiem i ukształceniem. – Szczęśliwe były więc zawsze, gdy się z sobą zjechały – przeto i przed zamierzonem balem, umowy między niemi, co do stroju i tańca były mnogie, i umówiły się na białe suknie, białe róże, i strój włosów jednakowy – Moja Matka, ochraniając zwykle w zimowej porze zdrowie swoje od zaziębienia, na owem balu nie była; lecz moja Siostra pojechała z naszem Ojcem i Braćmi, i oddana została na balu w towarzystwo Pani Józefowej Dulębiny i innych krewnych Pań naszych – Mnie zazdrość brała, że na owem balu być dla nauki szkolnych mi

mogłem - i słyszałem tylko, że bal był prześliczny - Kontradans francuzki dobrze się powiódł - i bardzo się podobał - Mój Ojciec był tem niezmiernie ucieszony - a moja Siostra i Bracia wytańczyli się nadzwyczajnie, długo o owem Balu z przyjemnością wspominali - .

## Dawne tańce.

Wowem czasie, który opisuje, tańczono najwięcej Polonesa, ale tylko starsze osoby, szczególniej Męszczyzni kontuszowi, tańczyli go jeszcze posuwisto, z wdziękiem i upodobaniem. Młodzierz zaś w tem tańcu właśnie tylko przechodziła się i konwersowała - Jej ulubionym tańcem był Mazur en quatre, tańczony z figlami przez cztery pary, i zwano go Ankatrmazurem. - Potem lubiono bardzo Walca, Angleza i Kadrylla z Walcem - ów Kadryll był ładny i ochoczy, tańczył się na cztery Pas i w cztery pary, a każda

figura zakończała się krótkiem ogólnem Walcem. Zaś w Anglezie, Danserzy i Danserki, szykowali się naprzeciw siebie w długiem rzędzie, a pierwsza para przetańczyszy z drugą figurę; przebiegała potem w Pas Chassé całą kolumnę tam i napowrót; i gdy z wszystkiemi parami ową figurę powtórzyła, stawała przy końcu, a wszystkie pary znowu tę samą figurę powtarzały - przeto pierwsza para powracała znowu na swoje miejsce, nową figurę tańczyła, a inne pary podobnie jak wprzód ją naśladowały - przyczem pierwsza para mogła wymyślać figury jakie jéj się podobało, przeto ów taniec przedstawiał często coś nowego, i był bawiący; i był to taniec ładny i ochoczy, bardzo ulubiony - Te więc tańce Młodzież najwięcéj lubiła. Zaś starsi Kawalerowie, jako Panowie Wielogłowscy i inni, to się lubili puszczać w żwawego posuwistego Krakowiaka; dobierając sobie do tego Panią Józefowę Dulębinę, lub inną młodą Mężatkę

i stawając po przetańczeniu koła przed muzyką, wesołe i dowcipne Krakowiaki przyśpiewywali. – Pan Michał Żuk (: Wasz Ojciec :) celując we wszystkich tańcach, Krakowiaka tańczył prawdziwie niezrównanie, z rzadkiem wdziękiem, żywością i wesołością. Był on do tego cały stworzony. Z całą siłą swojej młodości, czerstwości i zdrowia, zajmował swoją silną, a razem nader zwinną i zgrabną postawą. – Twarz Jego piękna, była pełną życia i wesołości, i głos miał śliczny. – Gdy więc puścił się Krakowiaka, to zachwycał i unosił wszystkich – i pamiętny mi jest dotąd Krakowiak, którego tańczył w Jazowsku z Panią Józefową Dulębiną, walną także w Krakowiaku tanecznicą, a w którą gdy była wdową, nawet się kochał – te przypomnienia, tem bardziej więc Jego taniec ożywiały; i miło było patrzeć jak silnie tanecznicę prawą Ręką objąwszy, suwał z

Nię wokoło Sali, jak zgrabnie nawra„cał, jak dla odmiany pochwyciwszy Ją palcami za obie ręce, pląsając wtył, za sobę pociągał: lub też podobnie w odwrot„ny sposób, puszczał Ją naprzód - a wszy„stkiemu towarzyszyło życie, uśmiech i wesołość; i że tak powiem urnię Kra„kowiaka. Z tem, razem połączał się i śpiew Jego śliczny, w którem dowcipnem wierszem Krakowiaka zawsze rozweselał. Pomyślicie może, że na taki taniec, Wasza przyszła Mama, mogła bydź nie„co zazdrosną. - Ale podobno Wasz Ojciec z swemi uczuciami, jeszcze dla Niej nie okazywał się, a zresztą znacie jak Wasza Mama była cnotliwą i rozsądną, prze„to niewinny taniec nie mógł w Niej wy„wołać niepokojącego, o tém bardziej zaz„drosnego, do którego nie była skłonna, uczucia. Dawniej, dowcipne Krakowia„ki, często nawet wśród tańca z głowy skła„

dano; a Pan Tomasz Wielogowski, raniony w sercu, iż nasza Siostra, owdowiała Pani Dułębina z Niecwi, oświadczeń Jego nie przy-jęła, i oddała rękę Panu Wincentemu Kurd-wanowskiemu, wyprowadziwszy Ją w tańcu do Krakowiaka, zaczął Ją w śpiewie dowcip-nem wierszem przycinać, na co Ona, bar-dzo ładnie śpiewająca, iż Ją dla Jéj głosu nasz Ojciec nazywał „Panią Kałałanią" w swojéj głowie zaraz dowcip łatwie znala-zła, i w następującém wierszu, na odpowiedź dla Pana Tomasza Wieloglowskiego, stanę-wszy przed muzyką, zaśpiewała „Oj! gdyby nie Karteczki, nie te cudze Żony.– to byłbyś, mój Tomusiu, dawno ożeniony".– Co wszy-stkich rozśmieszyło– a Pan Tomasz przy-jął to z równém uszanowaniem, jakie miał od dawna dla Pani Skarbnikowéj z Niecwi; Pani Niecewskiéj, jak ją często mój Ojciec nazywał–

Nasz Ojciec miał już to upodobanie, iż owe

Panie, które zapis na dziedzictwo wsi od swojego Męża uzyskały, zwykł był po nazwisku tej wsi nazywać; i tak Pa-nię Dulębinę z Niewi, później Kurdwanow-skię, nazywał Panię Niecewskię, Panię Lu-dwikową Fitrauserową, Panię Stadnickię, a Panię Józefową Dulębinę, Panię Wielo-głowskię - co często Innych bałamuciło i zadziwiało - Tak raz Kreiskapitan Esz-rych, słysząc, jak mój Ojciec córkę swoją Panię Ludwikę Fitrauserową, tytułował Panię Stadnickię, zawołał z zadziwieniem „Cóż to jest za Pani Stadnicka! - Ja znam wszystkich z familii Stadnickich, a tej Pani nie znam!" i gdy Mu mój Ojciec to wytłomaczył, był tem bardzo ubawio-ny. - Właśnie w tem czasie, miał Baron Eszrich sposobność, poznać w Nawojowy całą familię Stadnickich, która się zjecha-ła na Uroczystość obchodzenia złotego We-sela Rodziców Hrabiego Stadnickiego z Na-

wojowy - Zjazd był liczny - Obchodzono owę familijną Uroczystość wspaniale i z wesołością - a Państwo Eszerichowie, i Komisarze Cyrkularni, którzy w Nawojowy bywali, byli także zaproszeni. W okolicy Jazowska było cicho, bo Sąsiectwa wody i góry rozdzielały - Moja Matka rzadko wyjeżdżała; i tylko mój Ojciec mniéj na złe drogi zważając, w towarzystwie Brata Swojego Władysława, odwiedzał czasem Domy Sąsiedzkie; zkąd powracali zwykle w wesołych humorach, i śpiewając przez całą drogę, pobudzali tém niemieckich kolonistów iż z ciekawością z domów wybiegali, a Panowie wystawiwszy głowę z powozu, swojem niezrozumiałem śmiesznem językiem, kiribindilyczo, kochędogochodakopiratili & & do nich mówili; co Ich tém bardziéj zadziwiało, a Panów bawiło, i powróciwszy do domu z uśmiechem o tém opowiadali. Mój Ojciec nawet w trzeźwem humorze, gdy wyszedł na gościniec, i

spotkał jadącego czy Pana, czy Żyda, czy Chło„
pa, to lubił tem swoim językiem „Charde
butire awerte sutire waldemire sinfare pu„
tere karente" przemawiać; i bawiło go, gdy
jadący, sądząc że dobrze nie słyszy, nadsta„
wiał ucha, a nareszcie poznając, że to
dziwna mowa, kiwał ręką i kazał jechać
dalej – Raz zaś mojego Ojca spotkał ten
odwet, iż Żyd jadący myśląc, że sobie mój
Ojciec z niego szydzi, z swojej strony także
tak niezrozumiale charkotał – co mojego
Ojca jednak tylko rozśmieszyło – Stryj
nasz Władysław miał znowu ten zwyczaj,
iż czy wyszedł na spacer, czy wieczorem prze„
chadzał się odmawiając pacierze, to nie brał
czapki, ani kapelusza, lecz tylko kolorową
chustkę swoją na głowę zarzucał, a gdy był
wiatr, to sobie ją pod brodę podwiązał, co za„
bawnie przy Jego kapocie lub kontuszu wy„
glądało – Zaś mój Ojciec swoją ręczną chust„
kę, zarzucał zwykle na lewe Ramię, i tak

ją nosił. Z Urzędnikami Prefektury Ka-
mienieckiej, z Państwem Prefektami Szalla-
jami, i Kasierstem Baranowskiemi, mieli
moi Rodzice znajomość, i robili Im czasem
wizyty - Stryja naszego Pana Władysława,
ładną Panią Baranowską nawet prześladó-
wano; z powodu iż gdy była w Jazowsku, sta-
ruszek Pan Cześnik, po kilku kieliszkach
tak się rozochocił, iż stroił do Niej umizgi,
po dawnemu koperczaki - bo wesoły to był
ten Stryj nas Władysław, i gdy sobie pod-
chmielił, to zaraz wyzywał Panną jakąś do
Kozaka, i tańczył żwawo, a zabawnie, iż się
wszyscy śmiali. Raz z Kamieniecy przyje-
chano do Jazowska z wizytą w kilkanaście
osób; - Kobiety były strojnie ubrane, ale bez
czepków, co moi Rodzice za niemiecką tualetę
uważali - Państwo Szallajowie i Państwo Ba-
ranowscy przyjeżdżali czasem na obiad, bo
moi Rodzice byli Im zawsze radzi. —

# Wieczór tańcujący w Kamieniecy.

Państwa Baranowscy dawali raz w czasie Karnawału na uczczenie Państwa Prefektów Szallajów, wieczór tańcujący, i moich Rodziców także zaprosili. Moja Matka jednak, zawsze w czasie zimy od takich zabaw uchylająca się, na tem wieczorze nie była. – Zastąpiła Ją, lubiąca się bawić Pani Józefowa Dulębina; i za Jéj wproszeniem, pojechała z moim Ojcem i Siostrą moją Antoniną do Kamieniecy, a ja z bratem Feliksem i Jerzym, także Im towarzyszyliśmy. –

W małych pokojach u Państwa Baranowskich był Wieczór jednak liczny i piękny – Białe ściany były przybrane wieńcami i festonami z zielonéj jedliny. Cyfry w lampach błyszczały, a pokoje także były pięknie oświecone – Z Damskich tualet to tylko pamiętam, że Pani Prefektowa

miała na białéj sukni, karmazynową krótką tunikę tyftykową. Zaś Pani Józefowa Dulębina miała na sobie swój szal turecki karmazynowy w drobne kwiaty, kosztowny. Moję uwagę szczególniéj zwróciła mała córeczka Państwa Szallajów, bo w swoich majtkach, nader krótkiéj sukience, i krótkich swoich włosach ulokowanych, wyglądała w oczach moich, jak Chłopiec. Pierwszy raz ubiór taki widziałem; więc ciekawie krążyłem wokoło niéj, aby dojść, czy to jest Panienka, lub mój kolega — i później dopiero zostałem zawiedziony, gdy mi kazano z Nią tańczyć. Bal był wesoły — tańczono przez całą noc, i tylko w czasie kolacyi nieco odpoczęto. Nikt nic nie spał, a nazajutrz dopiero po wielkim śniadaniu na które Państwo Prefektowie wszystkich zaprosili, odjechaliśmy. Bardzo z téj zabawy byliśmy wszyscy zadowoleni, a razem z przewyborną sanną, którą użyliśmy. Mnie

pierwszy raz wydarzyło się, nie spać tak długo, i powróciwszy do Jazowska, wpadłem w sen tak mocny, iż rzucając się, jak gdyby w konwulsiach i wyrabiając historye, nic nie wiedziałem o tem. Jak powiadali, w czasie tych dziwnych rzeczy, miałem nawet oczy otworzone; a przecie spałem, i o niczem, nic nie wiedziałem — Przestraszyłem tem wszystkich, i zasnąwszy potem na prawdę, nie przebudziłem się, aż nazajutrz, i dziwiłem się, gdy mi o historyach sennych opowiadano.

## Kulig domowy.

Z jednem rokiem przechodził w Jazowsku karnawał zbytnie cicho i spokojnie. Mojemu Ojcu było to nie miło; przeto Matka nasza, aby Go rozweselić i Nas wszystkich zabawić, zachęciła Officyalistów, do zrobienia Kuligu do Dworu. Z łatwością to przyszło, bo Officyalistów w Jazow-

skiu było wiele - Ekonom Iwelski miał młodą żonę, i dorosłą z pierwszego małżeństwa, córkę - Leśniczych było dwóch, Pruszyński, i Świerczyński, i mieli także dość młode żony. Na chęci do takiej zabawy nikomu nie zbywało - Przyłączył się także mój Nauczyciel Sadowski, i Mandataryusz Jankowski. Wezwano jeszcze Siostrzenice Księdza Plebana Kopczyńskiego, i w kilka par w ładnych strojach, kulig do Dworu, z odgłosem zawiesistego smyczka, Biddi Jazowskiego, zrobiono - Było to w Niedzielę - Przypadkowie wydarzyło się, iż zjechał na obiad Pan Tomasz Wielogłowski i Pan Michał Żuk z Przyszowy; przeto ich zatrzymano - i gdy wieczorem w cichy sposób zabawiano się kartami, zabrzmiała nagle w sieni muzyka, odgłos okrzyków wesołych dał się słyszeć; z zadziwieniem naszego Ojca i bawiących Gości, wpadł strojny kulig z wiwatami. Perora, a razem tańcem i śpiewem; rozweselił ta

wszystkich, a Jazowski muzykant Bieda, o którem mówiono, że choć bieda dokucza, to Bieda gra; z Niedźwiedziowem odgłosem Basów, tak grzmiała od ucha, że potem i moi Rodzice posunęli Polonesa, Pan Tomasz, i Pan Michał, puścili się Krakowiaka, a Siostra moja Antonina, Brat Jerzy i ja, takżeśmy się wytańcowali. Uczęstowanie była hojne, bo moja Matka naprzód wszystko przysposobiła. Mój Ojciec także wina nie żałował. Bawiono się więc ochoczo, i owa zabawa dopiero po północy ukończyła się.

## Ponowienie Kuligu w Przyszowy.

Pan Michał Żuk już rozpoczął starania o rękę mojej Siostry Antoniny, przeto chcąc okazać z swojej strony dla Dworu Jazowskiego grzeczność, zaprosił ten cały Kulig na drugą Niedzielę do Siebie do Przy-

szowy - a ja z moim Bratem Jerzim także tam pojechaliśmy wyborną sanną. Z obcych nie było nikogo - jak tylko Pan Tomasz i Państwo Haligórscy, którzy ciekawi, by widzieć ów kulig i bywając często w Przyszowy, sami się na tę zabawę wprosili, za co Im przyjazny i gościnny Gospodarz był wdzięczny. Bawiono się jeszcze z większą ochotą i wesołością, jak w Jazowsku, bo hulano aż do białego dnia, a staranny i wesoły Gospodarz umiał się podzielać dla wszystkich, raz siadając do Wisłka dla zabawy Państwa Haligórskich, a potem znowu puszczając się krakowiaka, lub inne tańce, czasem i poważną Panią Haligórską do Poloneza wyprowadzając. Zgoła była ładna zabawa - Kulig dopiero po sutem śniadaniu, wyrażając tysiączne dziedziczynne podziękowania z wesołą wrzawą kuligową, śpiewem i muzyką Przyszowę opuścił. Pań-

stwo Haligórscy i Pan Tomasz, każdy do siebie odjechali. Ja zaś z Bratem, mając wszystko przygotowane do wygodnego spoczynku, dopiero nazajutrz do Jazowska powróciliśmy, i z uradowaniem o całej zabawie opowiadali –

## Chrzest Żydówki.

Niepamiętam zkąd, ucie[k]ła raz do Jazowska ładna mała żydóweczka, mająca lat około dziesięć, podobno sierota, z chęcią, aby przejść na wiarę katolicką, a ta chęć Jéj była tak prawdziwa i mocna, iż wszelkie podarunki, i obietnice, jakie Jéj żydzi czynili, odwieść Ją nie mogły od powziętego postanowienia; co widząc moi Rodzice, zajęli się bardzo tą żydóweczką, wzięli Ją do swego Domu, i posłali na naukę do Xiędza Plebana dla przysposobienia do Chrztu S. – Tymczasem nadjechała Pani Dulębina z Niewir, i gdy

spostrzegła tę żydówczkę, niewiedząc kto ona jest, przyskoczywszy do niej, jakby do ładnego dziecka, uściskała, ucałowała, i wychwalając ją, dopytywała, czyja to jest tak ładna dziewczyna — i gdy Jej mój Ojciec i Matka powiedzieli, oświadczyła, iż gdyby się tylko wychrzciła, sama z chęcią wzięłaby ją pod swoją opiekę. To oświadczenie przyjęli moi Rodzice z uradowaniem, i poddali zaraz, aby razem była Jej i chrzestną matką; na co Pani Dułębina z chęcią przystała — W niedługiem więc czasie, odbył się w Kościele Jazowskim Chrzest owej żydówczki — Trzymał ją w pierwszą parę mój Ojciec, z Panią Skarbnikową Dułębiną, a na ten obrzęd zaproszono wiele osób nietylko familijnych, ale nawet i obcych, przecze się powiększyła składka, na ową Neofitkę zbieraną. — Przy ładnem zjeździe bawiono się razem wesoło — a potem Pani Dułębina wzięła z sobą ową Przechrz-

ciankę do Niecwi, wykształciła ją przy swojéj Pannie służącéj w ręcznych robotach i gospodarstwie, a chociaż owa dziewczyna nigdy nie podrosła, i była zawsze właśnie tak małą jako w swoim dwunastém roku, jednak lokajowi Pana Wincentego Kurdwanowskiego, Michałowi który umiejąc czytać, i pisać na pisarza gorzelnianego później postąpił, tak się spodobała, iż się z nią ożenił, i żyli z sobą szczęśliwie —

## Kometa w roku 1811tém.

W Roku tysiąc ośmset jedynastém, ukazała się na niebie wspaniała kometa, którą miotła nieco na dół przygięta, wydawała się oczom ludzkim na kilkanaście stóp długą, i odbijała światłem żółtawem w podobieństwie do księżyca – To wspaniałe zjawisko trwało wasnie przez cały rok, i późno za słońcem

ale w tem samem kierunku, po za Kościół Jazowski zachodziła – Ludzie wróżyli z tego mór, głód, wojnę i t. p. i nie zawiodli się, bo wkrótce wielka wojna Napoleona z Rossią nastąpiła, a z nią wszelkie klęski wylały się na świat cały. W owczasie nastąpiła także Powódź straszna, tak, że podobnej najstarsi ludzie nie mieli w pamięci, i wielkie szkody poczyniła.

## Powódź.

Ta nastąpiła w Lipcu, czy w Sierpniu, w roku jak mi się zdaje tysiąc ośmset trzynastem 1813. – a wezbranie do jakiego Dunajec nalenczas doszedł, i obraz jaki przedstawił, nigdy nie wyjdzie mi z pamięci. Nie była to już rzeka, ale jezioro, bo gdzie tylko oko spojrzało, wszędzie widać było bałwany wody spienionej, żółtem mułem zabarwionej – Dunajec zalał cały Ogród

Jazowski, i doszedł już do murów, któ-
re pod nowy dom zakładano. Kadcza
cała była zalana i wodą wokoło otoczo-
na, a ludzie na dachach przesiadywa-
li. Mało kto uciekł, tak wezbranie Du-
najca było nagłe przy trzechdniowem
deszczu. Karczma murowana na gra-
nicy Jazowska, w której mieszkał by-
cie Józefa Łączkowskiego z familią,
stał dosyć daleko od Dunajca; a gdy
ten tak wezbrał, iż się już zbliżył do
karczmy, wzywano Go, aby uciekał; ale
on stary, wielkie wody już pamiętający,
odrzekł ze śmiechem, że on już przebył
powodzie daleko większe, a wyszedł żywy.
Tymczasem woda tak w nocy karczmę
oblała, iż się już do niej dostać niemożna
było. Ów stary z sześciorgiem ludzi rato-
wał się na dach. ale to Ich nie uratowa-
ło, bo bałwany mury karczmy zgrucho-
tały. Dach woda porwała, i wszyscy w jej to-

ni utonęli. Owa powódź zrobiła strasz-
ne spustoszenia od Karpat aż do Wisły.
a Wisła znowu powiększyła je dalej. My
w Jazowsku okropny mieliśmy widok -
niosło ogromne kłody - na pół rozwalone
domy i młyny. - Mówiono że na owych
szczątkach widziano nawet i ludzi, a nikt
im nie mógł dać ratunku. Widoku ku
Kadczy oko nie niewidziało, tylko wo-
dę, rozlaną gdyby morze. Przyśpieszono
z doniesieniem, że o jedno drzewo wodą
oblane, oparła się kłoda z siedzącą na niej
kobietą, wzywającą ratunku. Moi Rodzi-
ce przerażeni tą wiadomością, wysłali za-
raz ludzi w pomoc - Brat mój z Ekonomem
i innemi ludźmi także pośpieszył. Pusz-
czono się w pław - rzucono sznur do owej
kobiety, ale wszystko nadaremnie, bo
pęd wody porywał, i owa biedna, okryta
tylko płachtą, przesiedziała w tem strasz-
liwem położeniu dłużej jak dobę a gdy

nakoniec po umniejszeniu wody, prze-
cie się do niej przeprawiono, była już od
strachu i zimna tak osłabiała, że ją
zaledwo do życia przyprowadzono. Była
to kobieta z Maszkowic, a zatem ratunek
i wsparcie, mocno wszystkim błogosławi-
ła. Gdy deszcz nie ustawał, i woda ciągle
powiększała się, przeto moi Rodzice byli
już o Dwór Jazowski w obawie; i trzeciej no-
cy z tego powodu całkiem nie spali. Kaza-
no się co chwila zawiadamiać o postępie
wody, i wszystko przysposobiono, aby w gro-
żącem niebezpieczeństwie przenieść się na
Plebanię. ale przecie owej nocy woda już
więcej nie zwiększała się, a nazajutrz poczę-
ła opadać. Nastało więc z tego względu
uspokojenie; natomiast smutne śla-
dy przy opadaniu wód, coraz się bardziej
odkrywały. Szkody i spustoszenia były
straszliwe. Jazy, Młyny i tracze, woda
pozabierała. Równinę wyższą, ciągnącą się

po za Austeryę, znacznie uszkodziła, bo Dunajec wyrwawszy duży kawał pola, puś„cił się przez niego długą i szeroką drogą. Zaś Folwark Majerz, który znajdował się pod górą zdrugiej strony Dunajca, swoje równinne grunta rozciągał aż do graniey Maszkowskiéj, i był dla swéj urodzajnéj zie„mi od moich Rodziców bardzo lubiony, został zupełnie zniszczony. Takie szkody umartwiały bardzo moich Rodziców. Mój Ojciec jednak wstrzymanie prze„prawy przez zabranie Promów, i zepsu„cie Dunajcowego koryta pod Kadczą, uczuł najmocniéj; narzekając, że Jazowska po„została przez to właśnie na końcu świata, i nikt już nie przyjedzie. W krótce jednak inaczéj się przekonał, bo przychylne na„sze Domy familijne, dowiedziawszy się o tem mojego Ojca narzekaniu, ubie„gały się przełamując wszelkie trudności, aby moich Rodziców swemi odwiedzinami

pocieszać, i to w krótce uśmierzyła ich smutek. Ogród Jazowski był w dwóch od„działach, z których dalszy od Dworu był niższy. Woda jednak wszystko wyrówna„ła, podwyższywszy niższą część mułem. Mój Ojciec, gdy woda po powodzi zaczęła ustępować, nieuważnie zapuścił się w o„gród za daleko, i w mule po kolana za„grzązł tak, iż nóg swoich wyciągać nie był w stanie. Wołał więc o ratunek, a na krzyk Jego, Matka moja przestraszona wybiegłszy, zwołała ludzi, którzy musieli muł aż rozkopywać, aby mojego Ojca wyprowadzić z niego bez uszkodzenia – i nadal był ostrożniejszy. Owa powódź strasz„na zniszczywszy wszystkie Jazy, pogo„dziła razem spór o Jaz, który pod Ma„jerzem właśnie całą szerokość Dunaj„ca zajmował, i zostawiając tylko wąski przepust dla przejścia tratew, połów ło„sosi dla Jazowska ułatwiał. Górne więc

wsie po nad Dunajcem położone zazdros_
nem okiem na to patrzyły, i zanosiły
częste do Cyrkułu skargi, użalając się,
że im Jazowsko łososie zatrzymuje –
Zjeżdżały Kommissye – a Jaz tymczasem
przy względnéj przyjaźni Cyrkułu dla
Dworu moich Rodziców, utrzymywał
się – Dopiero powódź zagodziła tę sprawę,
bo Jazy na odbicie Dunajca od Ogrodu i
Równi wyżniéj stały się potrzebniejsze, więc
na nie zgromadzono całą siłę, a o Jazie
na zatrzymanie łososi, już więcéj nie
myślano –

## Podgonka na łososie.

Ale było też to dawniéj przyjemnie pa_
trzeć, jak robiono Połów na łososie, tak
zwaną Podgonkę – natenczas w wiosennéj
porze przy dniu pięknym, i gdy woda
była mała, rybacy z pomocą innych ludzi,
ustawiali się rzędem w Dunajcu, tak iż

całą jego szerokość zabierali i tak w gó-
rę Dunajcem postępując, i narzucając
gdzieniegdzie sieci i saki, pędzili ryby aż
pod głębie wielkiego Jazu pod Majerzem,
gdzie dopiero zawiązywał się Połów na ło-
sosie prawdziwy, który ów trud sowicie wy-
nagradzał – a my bardzo lubiliśmy się na
taki połów przypatrywać – Nocny Połów
łososi był także bardzo zajmujący – Ry-
bacy nalenczas płynęli Dunajcem w
łódkach ze światłem, trzymając w rękach
oszczepy ostro okute – Łososie do światła
lubiły się zbiegać – Zarzucono więc na
nie sieci, lub przekłówano oszczepami;
i tak nocny Połów sowicie się także wy-
nagradzał –

## Pożar w Kadczy.

W jednym właśnie czasie, wszystkie
elementarne wielkie zjawiska, przedsta-

wiły się w Jazowsku widokiem strasz-
nym – Co do powietrza, widzieliśmy na
niebie rzadkiéj wielkości Kometę, która
od czasu Trojańskiéj wojny niebyła wi-
dzialną, któréj kula, według wymiaru
astronomów, miała w swéj średnicy dłu-
gości na sto pięćdziesiąt tysięcy Geografic-
nych mil; a długość jéj miotły, czyli o-
gona, przewyższała odległość słońca od
ziemi, zatem przechodziła dwadzieścia
Millionów mil – Co do wody, straszliwą
katastrofą była powódź Dunajca – a co do
ognia, to Kaczka przez swój pożar, stawi-
ła nam przed oczy przerażające i strasz-
liwe widowisko, bo cała była w płomie-
niu – Był to obraz zajmujący dla oka,
ale okropny dla serca. Widok z okien Dwo-
ru mieliśmy cudowny, piękny – bo wie-
czór był pogodny a ciemny, przeto ognis-
ty żywioł, pochłonąwszy wieś całą, rysował
się w całem olbrzymiem rozmiarze na

horyzoncie, wybuchał kłębami dymu, iskry niósł wiatr daleko, a Dunajec rozogniony, odbijał w swoich nurtach ten straszny obraz zniszczenia. Połą-czał się więc złem uczuciem jego pięk-ności, razem smutek, i żal nad biedny-mi - Mój Brat i inni ze Dworu, wszyscy na ratunek pośpieszyli, i nieśli pomoc ile było można. Pożar jednak był tak ogólny, iż zaledwie kilka domów można było uratować. Pozostało więc wiele nie-szczęśliwych - czem Matka moja wzruszo-na, zaraz w nocy chleb piec kazała, i na-zajutrz posłała go owym biednym pogo-rzelcom; a później na nich robiono takie składki, nie zważając, że oni bliżej należeli do Rządowej Kamery; dla Jazowska zaś czy-nili tylko ten zysk, iż czasem drzewo budowe z Jazowskich lasów kupowali.

# Bytność w Jazowsku

# Państwa Grzegorzów Górskich.

Po owéj wielkiéj Powodzi, która pociągnęła tem bardziéj przychylną naszą familią do odwiedzania Jazowska dla pocieszenia moich Rodziców, zjawili się także zdaleka tacy przychylni Goście, którzy nie żałowali trudu i umęczenia, aby dom moich Rodziców odwiedzić. — Byli to Państwo Grzegorzowie Górscy, nie należący jednak do familii mojéj Matki, która była z Górskich, lecz przeciwnie tylko z moim Ojcem byli spokrewnieni, przez Jego Żonę drugą z Strzegockich — Gdy się nasz brat Feliks dowiedział, że ci Państwo Górscy zjechali do Krynicy, pojechał tam zaraz, a równie i później odwiedzał Ich — i gdy potem moim Rodzicom opowiedział, że ci Państwo cierpią wielki niedostatek, bo ani dobrego pieczywa, ani po-

trzebnych rzeczy do kuchni nie mogą dostać, moja Matka zajęła się zaraz przysposobieniem wszystkiego, i posłała furkę z mnogiemi Prowiantami do Kryjnicy; co podobno parę razy powtórzyła.
Państwo Górscy byli więc za to bardzo wdzięczni, i postanowili ozobiście moim Rodzicom podziękować, lecz gdy przeprawy pod Kadczą na Dunajcu żadnej jeszcze nie było, bo wmiejscu zabranych przez wodę, nowe Promy dopiero budowano, musieli li z równinnych, od Jarosława około Goście, przeprawiać się swojemi cięższemi Powozami, drogą wąską i najniegodziwszą przez ową wielką górę, która jest naprzeciw Jazowskiego Dworu, i popod którą płynie Dunajec, a potem przewozić się na Jazowskim przewozie.
Towarzyszył Im nasz brat Feliks, co Im dodawało odwagi do przebycia tak trudnej i górzystej drogi – Przytem było

to Małżeństwo młode, zdrowe i wesołe, a podobnie Brat Pani Górskiéj, Pan Feliks Jakubowski, i Siostra Jéj - Przybyli więc wszyscy do Jazowska w najlepszym usposobieniu, i szczęśliwi z poznania gór i Domu moich Rodziców, którzy oceniając Ich poświęcenie, tem bardziéj byli Im wdzięczni, i Ich bytnością uradowani. Brat nasz Feliks osądził, że najwygodniejsze umieszczenie będą mieli ci Państwo obok niego w Austeryi, przeto tam dwa pokoje Im oddano, a gdy pogoda piękna sprzyjała, więc nie mieli żadnéj trudności w dochodzeniu do Dworu.

Bawili dwa dni w Jazowsku, i wszystko Im się bardzo podobało. Góry Ich zajmowały, a szumiący prądem Dunajec nadzwyczajnie zachwycał. Nam również Ich bytność była wielce przyjemną, bo były to Osoby niezmiernie miłe, wesołe, i ukształcone. Pan Górski był Mężczyzna

piękny, mierne otyły, i poważnej posta-
wy. Żona Jego, szczupła i wysoka, jaś-
niała białością swojej twarzy, i zajmowa-
ła wdziękiem - Siostra Jej była mniej ład-
ną - Zaś Pan Feliks Jakubowski, był to ma-
łej ale zgrabnej figury Elegancik, z powo-
du swego nader krótkiego wzroku, obwa-
rowany zawsze szkłami, i unoszący się
nad Jazowskiemi górami, i szumem Du-
najca z romansową Extazią - Co do Elegan-
cyi, to wszyscy w niej celowali. Pan Górski
i Pan Jakubowski każdego dnia inny
frak przywdziewali, a do drogi mieli
sieraczkowy. Pani Górska przyjechała
w kitajkowem ciemnem szlafroczku, i
ryżowem kapeluszu - Nazajutrz miała
jedwabną szafirową suknię, i biały ple-
ciony kapelusik z szafirowemi wstążka-
mi i kwiatami - a na drugi dzień czar-
ną jedwabną suknią, przy której łańcuch
Jej wielki złoty na szyi ładnie odbijał, i

batystowy śliczny, uhaftowany z tiulami czepeczek — Zabawił nas wszystkich sposób gniewu i kary Pana Górskiego, o którym nam opowiadano; bo gdy Mu lokaj coś za-winił, kazał mu się położyć we drzwiach pokoju w Austeryi, gdzie mieszkał, i wszyscy wchodząc, czy wychodząc, przechodzi-li przez niego, aż póki Pan zagniewany, winy mu nie przebaczył —

Z Jazowska ci Państwo musieli zno-wu jechać przez górę, tą samą złą drogą. Brat mój Feliks odprowadzał Ich aż do Sącza, a ja z Bratem Jerzym towarzy-szyliśmy Im konno przez Górę. Więk-szą część drogi szliśmy wszyscy pieszo, i bawili się bojaźnią Pana Feliksa Jaku-bowskiego, który przy swoim krótkim wzroku, i nieobznajomiony z górami, był w ciągłej obawie, aby gdzie nie wpadł, jak się wyrażał, do Parriery — nareszcie przeby-wszy ten górzysty przez lazy oblaz, i zjechaw-

szy na równinę, pożegnaliśmy owych mi-
łych gości, i ucieszyli Rodziców, gdyśmy
Im opowiadali, że owi Państwo całą złą
drogę najszczęśliwiej przebyli.

## Krynica.

Podczas bytności Państwa Grzegorzów
Górskich w Jazowsku, równie jak i w
czasie powodzi, moja Siostra Antonina
była z Panią Józefową Dułębiną w Kry-
nicy, i uniknęła przez to smutnego wi-
doku, jaki My mieliśmy przed oczyma.
Słysząc jednak o klęskach, jakie Duna-
jec porobił, była o Jazowsko niespokojną;
a moja Matka z swojéj strony znowu się
niepokoiła, czy owa Powódź i w Krynicy nie
dała się we znaki. – Posłała więc tam że
zaraz posłańca, gdy tylko była możność,
i przez ten sposób obydwie się strony wza-
jemnie o Sobie zawiadomiły i zaspokoiły.
W Krynicy był zjazd wielki, owe kąpiele

były wówczas w najpierwszy modzie. i zjeż„
dżano się tamże równie dla zdrowia,
jak i dla zabawy, a podczas gdy o Szczaw„
nicy, nikt właśnie jeszcze nie słyszał,
i uzdrowienie tylko ładnej a bardzo cho„
rej Komisarzowej Hefferowej /: którą do Szczaw„
nicy w półkoszkach niesiono z Sącza, a
po użyciu kąpiel Szczawnickich, powo„
zem zdrowa powracała: / mocny spra„
wiło odgłos; do Krynicy ciągniono ze wszy„
stkich stron, nawet od Lwowa, od Warsza„
wy, a najwięcej od Krakowa. Pani Józefowa
Dułębina nie unikała znajomości, bolu„
biła się bawić: przeto i moja Siostra Anto„
nina nie doznawała w Krynicy nudów,
wchodząc zawsze w wesołe towarzystwa - a
tem przyjemniej Jej było, iż Pani Kurd„
wanowska z Kilczan, była także w
Krynicy z swoją córką Józefą. Była rów„
nież w ówczas z Krakowskiego Hrabina
Franciszkowa Szembekowa z Kościelca

z familii Fikauserów pochodząca, ponieważ Jéj Matka, Pani Hermowa, była siostrą rodzoną Pana Ludwika Fikausera. Była to młoda jeszcze Mężatka, która dwie córeczki swoje Sewerynę i Florentynę późniejszą Rembowską, z ofiarą dla Matki Boskiéj, w kolor niebieski do lat siedmiu ubierała – Sama była wielką brunetką, taki iż twarz nawet miała czarniawą, a czarne włosy swoje tak długie i obfite, że zwite w warkocze, zaledwie je na głowie umieścić mogła. Była przytem pełną wdzięku, i głowy Męszczyznom bardzo zawracała – a razem wesoła, i lubiąca się bawić, ożywiała zgromadzenie. Była z Panią Józefową Dulębiną ściśle zaprzyjaźniona, przeto i moja Siostra miała sposobność bliżéj Ją poznać, i dużo opowiadała o Jéj dowcipie, wesołości i elegancyi – a razem o Jéj wojażach, jakie z mężem odbywała, i przebywaniu na

Dworach Udzielnych Książąt Niemie-
ckich, co lubiła przywodzić sobie na pa-
mięć; bo razem przypominały Jéj się
Dworskie fety, karuzele, i inne zabawy-
Matka ow̃ Pani Szębekowéj, Pani Wor-
niowa, miała szczególną zdolność szczy-
pania palcami nóg swoich - przeto za-
siadano przy Niéj z obawą, bo nikt się
ani spostrzegł, gdy Ona zrzuciwszy swój
trzewik, swoją Nogą kaźdego uszczypnęła, iż
nie jeden krzyk wydał głośny; co Ją ba-
wiło, a Innych także rozśmieszało -
O Krynicy. Siostra moja Antonina opo-
wiadała, że cząstkę tylko czasu poświęcając
na kuracyę, zresztą oddawano się ciągle
ruchliwemu życiu światowemu, a wizy-
ty Reuniony, Bale, i Spacery, nie dawały
nigdy odpoczynku. Przesada w Elegancyi
panowała także nadzwyczajna; a Panie
Szczególnie były wówczas rozmiłowane w
modnych wysokich kapeluszach, z sterczą-

cemi w górę piórami, które nieustan-
nie z Krakowa sprowadzały, siląc się jedna
nad drugą, aby mieć kapelusz wyższy, a
zatem modniejszy. I śmiano się potem
niezmiernie z owych kapeluszy; bo gdy
za przykładem Dŭnajca i Krynicka
Rzeczka pozwoliła sobie wezbrać także;
i w łazienkach zamieszkałych pochulać;
Panie przestraszone uciekając w nocy,
nie pamiętały nawet o swoich kapeluszach,
i te oddane na pustotę fali, gdyby kaczki
pływały; a nie znalazł się taki Rycerz,
któryby na wyratowanie choć jednego,
poświęcił życie swoje. - Pani Józefowa Du-
lębina mieszkała w odległości od wody,
przeto i moja Siostra była w bezpieczeń-
stwie, i kapelusza swego nie utraciła.
Była także w Krynicy, lecz nie pamiętam
czy w tem samem czasie, który opisuję,
Pani Jakubowska z Przedborza z córkami
swemi Antoniną i Julią, i bardzo te Panie

ki wychwalano z Ich piękności, ukształ-
cenia i elegancyi. Zaś mocno unoszono
się nad grą na fortepianie Panny, jak
mi się zdaje, Białobrzeskiej, przybyłej do
Krynicy z Warszawy. Po kilkotygodnio-
wem pobycie w Krynicy, Pani Józefowa
Dulębina sama potem moję Siostrę do
Jazowska odwiozła, a My cieszyliśmy się
widząc je po owych kąpielach śliczne wy-
glądające, i bawiące Nas opowiadaniem
o wszelkich szczegółach i zabawach kryni-
kich. Z ubiorze mojej Siostry poznaliśmy
razem krynicką elegancyą, bo zobaczyliś-
my na Niej świeżo sprowadzony szlafroczek,
tak zwany Polonezką, który był z damskie-
go granatowego sukna, i ozdobiony z przo-
du, od szyi aż do dołu szlakiem szerokim
z granatowego aksamitu, z wyciętemi po
obu stronach okrągłemi nieco zaginane-
mi zębami, jedwabnemi sznurkami ob-
lamowanemi - a środkiem tego szlaku, ów

szlafroczek spinany jedwabnemi z pięknemi wisiorkami guzikami, i w podobieństwie do niego obcisłe długie rękawy przy ręce i na ramionach ozdobione były. Była to moda najświeższa, a później noszono takie Polonezki także z ciemnozielonego sukna, krótkie tylko do kolan i spięte z przodu na srébrne lub stalowe klamry, które zakładano najwięcéj na sukinią białą perkalową, u dołu uhaftowaną lub ugarnirowaną. Kapelusz miała moja Siostra ładny Krakowski, z ryżowych plecionek przeźroczysty, modny wysoki, i podbity kitajką koloru lilia – wstążki szérokie do opasania się miała także z Krakowa prześliczne, zieloną i karmazynową z nader ozdobnemi szlakami – a Jéj Parasolik był według ówczesnéj mody z laseczką długą, która służyła i do podpory; przeto je często łamano. –

## Rożki w kieszeni.

Do Krynicy, dla jéj głośnych zabaw, i ładnych Panien, ciągnęli zewsząd także Kawalerowie, a z tych Dwóch, jak mówiono, było w rywalizacyi. Był to Baron Piotr Przychodzki z Łososiny, i Pan Michał Żuk z Przyszowy. Ale dla Pana Barona, była to już trudna sprawa, chociaż był majętny i wielki Elegant, bo Pana Michała Żuka Pani Józefowa Dąbkina protegowała, a zdawało się, że serce mojéj Siostry Antoniny było także Panem Michałem zajęte. Do tego towarzystwa Kryniczkie poznawało nie tylko że Pan Baron Przychodzki, utrzymywał w swéj kieszeni, przywiązanego do zbytniéj oszczędności, Węża, ale nawet dostrzegło, że czasem z niéj na zaspokojenie swojego apetytu, wyciągał Rożek — ztąd żarty, śmiechy; a w tych najwięcéj Panna Józefa Kunradwanowska, z którą moja Siostra jakoż

krewną, wczęstem bywała towarzystwie, pozwalała sobie. To, jak mówiono, odwiodło Pana Barona od powziętego zamiaru konkurowania o moję Siostrę i wkrótce nawet opuścił Krynicę. –
Moi Rodzice, słysząc o tem, owe niegrzeczności, okazywane dla Pana Przychodzkiego, niezmiernie ganili, ubolewali, że go niemi zrażono, a na trzpiotowatość Panny Józefy Kurdwanowskiéj mocno narzekali – a to usposobienie moich Rodziców, mogło działać nawet szkodliwie na starania, o rękę mojéj Siostry Antoniny, przez Pana Michała Żuka, który po powrocie z Krynicy, zaraz je rozpoczął –

## Rozpoczęcie kunkurencyi Pana Michała Żuka.

Więc nie bez przeszkód, rozpoczął Pan Michał Żuk z Przyszowy swoje starania,

o rękę Siostry mojéj Antoniny; lecz szło Mu szczęśliwie, bo wszystkich miał dla siebie przychylnych. Moi Rodzice mieli dla Niego szacunek, Bracia moi bardzo Go lubili, a Siostra moja, jak wnoszono, miała już także serce swoje niem zajęte. Wśród tych uczuć, panowały jednak w gronie naszem familijnem obawy: bo wiedziano, że Pan Michał Żuk, był z natury bardzo popędliwy, że majątek Jego w stosunku z Matką i Rodzeństwem, nie był jeszcze uporządkowany — a nadewszystko zastraszał Jego niepohamowany pociąg do Gry wysokiéj i hazardownéj. Wiedziano, że te wady szkodziły Mu nawet w poprzednich konkurencyach, jakie odbywał, do Panny Salomei Pilińskiéj, do Pani Józefowéj Dulębiny i u innych — Siostrę zaś moją znano, jak była łagodną i poczciwą. Mówiono, że gdy będzie w zamęściu nieszczęśliwą, to tylko w

duszy martwić się będzie i niszczyć; a przed nikiem się nawet nie użali - Z taką obawą i niespokojem wyrażały się Siostry nasze, Pani Dulębina z Niewi, i Pani Ludwikowa Fitauserowa; a powodowane tą troskliwością, zapewne i Rodzicom naszym, czyniły te same przedstawienia - ale tymczasem Rodzice moi, mieli lepsze przeczucie; a Bóg wiedział najlepiéj, czy ten związek połączyć - i pod Jego ubłogosławieniem, Siostra moja Antonina, z Panem Michałem Żukiem zaślubiona, używała wszelkiego domowego szczęścia, jakie tylko dobrane Małżeństwo nadać i zapewnić może - Cierpliwość Jéj, łagodność i dobroć nieograniczona, hamowała popędliwość Męża, a On znowu, poznawszy cnoty swojéj Żony, poddawał się często pod Jéj moralną władzę - tem sposobem zgoda i jedność trwała w Ich pożyciu nieprzerw-

na. Ich niewygasłe do siebie przywią-
zanie wzmagało się coraz bardziej; a te
cnoty Bóg Im wynagrodził licznem i
kochania godnem potomstwem, które
osładzając Im przykre dole, od jakich
nikt z ludzi nie jest wolny, było Ich
całego życia pociechą i uszczęśliwieniem.

W początkach owej konkurencyi Pana
Michała Żuka (którego Skarszewskim
nigdy nie nazywano:) o rękę mojej Siostry,
bywał równie w tej samej chęci, Pan Józef
Głębocki z Łukowicy, ale gdy poznał, że
Pan Michał Żuk jest szczęśliwszy, usu-
nął się jako Jego dobry Sąsiad i Przyja-
ciel, i ograniczał potem swoje wizyty na
sąsiedzkiej tylko przyzwoitości. Zaś Pan
Michał Żuk uczęszczał często; a moi Ro-
dzice przez Swoje uprzedzania, okazywa-
li Mu już przychylność. Przy stole sadza-
li Go przy mojej Siostrze. Zatrzymywa-
li w Domu swoim często na dłużej, i co,

raz większą okazywali Mu z strony swo-
jéj poufałość. Pan Michał względem mo-
ich Rodziców z wielkiem zawsze był usza-
nowaniem, a w towarzystwie mojéj Siostry
był przyzwoicie śmiały i otwarty. Wzglę-
dem Braci moich był szczéry i przyjaciel-
ski – a gdy był przy tem miły i wesoły,
wymowę miał płynną i nader przyjem-
ną, przeto z łatwością ujmował sobie
wszystkich, a ja Go każdy mocno pokocha-
ałem. Gdy Siostra moja udała się do
fortepianu, zwykle siadał obok niéj, i
prosił aby grała Polonesa Warszawskie-
go, tak zwaną Waryatkę, którą słuchać
niezmiernie lubił – Dla tego ten Polo-
nes zwano Waryatką, ponieważ go obłą-
kana ułożyła i był w wielkim u wszyst-
kich upodobaniu.

Pan Michał Źuk przyjeżdżał do Jazow-
ska zawsze dobremi końmi, a czasem
konno. W ubiorze był zawsze staranny

i bez wysady uważał na Modę; razem
chwalona Go, że jest przyzwojcie oszczędny,
a gościnny; i dobry gospodarz. Lubił bar-
dzo; gdy się Siostra moja ładnij ubrała,
a gdy wzięła na siebie białą sukinię, i nie-
bieskie kitajkowy kaftaniczek, zdawała
się, że Mu się wtedy, w tem ubiorze jeszcze
więcej podoba. Tak w konkurencyi, bywał
Pan Michał Żuk w Jazowsku przez ca-
łą zimę; a gdy wiosna nastała, i cieplij-
sza pora nastąpiła, uprosił krewnych
swoich Państwa Podczaszów Michałów
Żuków z Wojnarowy, iż ci do Jazowska
zjechali; i o rękę mojej Siostry, uczynili
z Jego strony oświadczenie.

## Oświadczyny.

Ci Państwo Podczaszowie przyjechali
w starodawnij wielkiej karecie, którą za-
wsze jeździli, a Ich godność i powaga sto-
sowała się do tego Ekwipażu. Pan Podczaszy

był obiazałej postawy - twarz miał ugrze-
czniong wyrazem pańskim i miłą -
a małe zacinanie się nie psuło jego pięk-
nej wymowy, pełnej rozumu. Pani Pod-
czaszyna dużo młodsza od Męża, z
Domu Szreniawskich, i bliska krewna
Hrabiny Ankwiczowej z Machowej, była
Osoba szczupła i maleńkiego wzrostu, ale
odznaczająca się równie godnością i na-
der pięknem ukształceniem, przytem
miła, poczciwa, ujmowała wszystkich
Swoją uprzejmością, i nader piękną wy-
mową. Była w grubej żałobie, ubrana
po dawnemu w suknię czarną z ogonem,
biało oblamowaną, i mając na Swoim
czepku, szal czarny krepowy długi prze-
pięty, który w obfitych fałdach z tyłu
zwieszony, przywiązany u rąk, jeszcze
swoim końcem długo powiewał. Ci
Państwo przyjęci od moich Rodziców z
czcią i oznakami prawdziwego uradowa-

nia, zrobili nazajutrz rano, z udziałem pięknéj i kwitnącéj słowem wymowy Pa„ni Podczaszyny. Oświadczenie ręki mojéj Siostry, dla Pana Michała Żuka z Przy„szowy; co moi Rodzice wdzięcznie i przy„chylnie przyjęli, oświadczając jednak, że zostawiają zupełną wolność swojéj Córce_ a gdy tę zapytano, z zapłonieniem odpo„wiedziała, że się zgadza we wszystkiem z wolą Rodziców. Dało to więc hasło do dziękczynnych wynurzeń. Pan Michał Żuk padł do Nóg moim Rodzicom, ucałował ręce mojéj Siostry. Nas Jéj Bra„ci także uściskał, a Państwo Żukowie czynili z swojéj strony najwdzięczniejsze i najprzychylniejsze Oświadczenia. Dzień ten spędzano w spólnéj radości. Umó„wiono, aby ślub z uroczystością Imie„nin mojego Ojca razem połączyć, i na dzień S: Marcellego go oznaczono; a na„zajutrz Państwo Podczaszowie, i Pan Mi„

chał Żuk z Przyszowy, z uradowaniem, i ponowieniem wynurzeń Swoich wdzięcz=ności, odjechali — Rodzice zaś moi, z czu=łem uczuciem, rozpoczęli narady, tyczą=ce się ślubu i wyposażenia mojej Siostry. Matka moja pomyślała zaraz i nad przysposobieniem Wyprawy; a znając, że Pani Józefowa Dulębina miała zdatność wielką w wyborze, i kupowaniu wszelkich rzeczy do stroju, udała się do Niej z proś=bą, aby Jej w podróży do Rzeszowa na robie=nie Sprawunków towarzyszyła — na co Pa=ni Józefowa Dulębina chętnie przystała, i w krótce do Jazowska zjechała; zaraz więc te Panie, a wraz z Niemi i moja Sio=stra Antonina, zieloną moich Rodzi=ców Karetą, tak zwaną Basztardą, w o=wą podróż wyjechały, a pod rzeczy dodano Im ładowną Bryczkę. Ta Ich podróż trwa=ła długo, podobno około trzy tygodnie, bo według dawnego zwyczaju jechano powo=

li, i z wygodami; a gościńca ku Jasłowi jeszcze także nie było. Zatrzymano się równie parę dni u Państwa Jacentów Wyszkowskich w Pustkowie. a dla ukoń-czenia sprawunków, powracano przez Tarnów. Ale też nazwożono ich całe stosy, iż w wyładowaniu ich nie było prawie końca, a gdy wszystko zniesiono do poko-ju, i zaczęto rozkładać płutna, perkale, i różne materye, to wydawał się, gdyby sklep jaki. Bawiono się też długo oglądą-niem wszystkiego; a potem zaczęło kra-jać płutna, i rozdawać szwaczkom do ro-boty. Zatrudniono także kilka Hafciarek. Zaś do roboty sukien, sprowadzono ze Są-cza Krawca z dwoma pomocnikami, i ci w pokoju mojej Siostry, pod okiem Jéj i na-széj Matki, przez kilka tygodni pracowa-li, – a gdy która suknia została ukończo-ną, to zaraz moję Siostrę w nią przybiera-no, i do dania o tem stroju swojego zdania

domowe nasze grono familijne pociągano – co musiało trwać długo, gdy wytworna Wyprawa mojéj Siostry składała się z następującéj liczby Sukien.

## Wyprawa Ślubna Siostry mojéj Antoniny.

Składała się z znacznéj liczby Sukien, z których wytworniejsze były następujące.

Suknia ślubna, jedwabna biała lewantynowa, z długiem ogonem, wycięta do gorsu, i z krótkiemi rękawami, ugarnirowana Petynetą w buffy i atlasem.

Suknia jedwabna różowa, z tak zwaną Brylantyny, połyskującéj białemi kwiateczkami, właściwie snopkami, również do gorsu i z krótkiemi rękawami, ale bez ogona, ugarnirowana liśćmi z białego atlasu i petynety.

Suknia z blado zielonéj jedwabnéj Ma„

teryi, cała w różnobarwne płomyki, ma„
jąca w gorsu z tęj samęj Materyi odwinię„
cie, białą krepą i atłasem przyozdobione;
i ukształcające razem naramienniki,
opadające na długie buffiaste z białęj
krepy rękawy — a Suknia ta w dołu,
równie krepową, szeroką falbaną, atła„
sem ugarnirowaną, przyozdobioną była.

Suknia jedwabna ciemnoorzechowa,
cała w białe połyskujące prążki ugarni„
rowana w dołu w trzy rzędy, wstążką orze„
chową w atłasie, ufałdowaną — i mające
w gorsu swoje odwinięcie i naramienniki,
podobnie przyozdobione, a rękawy dłu„
gie buffiaste —

Szlafroczek z popielatęj mocno połys„
kującęj Kitajki, ładnie ugarnirowany.

Polonezka z ciemno zielonego sukna,
krótka po kolana, i spinana z przodu
na srebrne klamry. Z dawnięjszych
panieńskich Sukien, miała moja Sio„

stra jeszcze, suknię kitajkową nader porządną czarną, drugą bardzo świeżą jedwabną ciemnozieloną, upłomienioną kolorem lilla, i niebieską kitajkową.

Białych Sukien wiele Jéj także porobiono, z tyfoniu, muszlinu i perkalu — a przytem przeróżne kolorowe, wełniane i perkalowe na częste użycie —

Płaszcz zrobiono Jéj z czarnego atłasu, z długą aksamitną aż do kolan Peleryną, ozdobioną jedwabnemi z kręconych sznurków frędzlami — Szubę miała jedną z białemi lisami, a drugą kosztowniejszą z kryżakami, które Jéj mój Ojciec ofiarował — Chustek kupiono Jéj dwie — jedna białą z pięknem szlakiem, a druga karmazynową całą kwiatami uwzorowaną — przytem także czarną petynetową. Czepków strojnych miała cztery. Dwa kupione w Tarnowie, petynetowy strojny z różami, i krepowy z białemi wstążkami.

Dwa zaś batystowe, kosztownie uhafto-
wane, z różowemi gazowemi prześlicz-
nemi wstążkami, ofiarował Jéj Oblubie-
niec. Był to wybór Pani Ludwiki z Waj-
narowy, i bardzo Jéj gust zachwalano.
Klejnoty swoje Matka nasza wraz z
machoniową tualetą, darowała mojéj
Siostrze. Były to brylantowe kulczyki,
naszyjnik złoty z granatami i perłami,
kotwica złota z miniaturą Dziada na-
szego, Chorążego Lieszanowskiego, ozdobio-
na perełkami, z długiem do zawcze-
nia weneckiem złotem łańcuszkiem.
Złoty Lubek od ślubnego wianka, który
Matka nasza miała na głowie przy
swojem ślubie, i rozmajte pierścionki
z diamentami, w większéj części Rauta-
mi i Dyksztynami, wśród których jeden
był z Zabieńcem, otoczonem małemi
bryllancikami. Wśród owych Pierścion-
ków i Precyozów znajdowały się także

kulczyki złote, wielkie i zupełnie okrą-
głe, starodawieckie, odznaczające się jed-
nak ładną robotą. Dywan swój wielki
zielony, niestrzyżony, cały w śliczne
wieńce i kwiaty, dali moi Rodzice pod
łóżka Państwa Młodych. Łóżka były
piękne orzechowe roboty Sandeckiej, a
kołdry atlasowe karmazynowe. Zaś na
pokrycie ich, to jest na kapy, ofiaro-
wała Matka moja ów Muszlin zielony,
kosztownie białym jedwabiem, złotem i
złotemi blaszkami, z podkładaną bia-
łą petynetą, uhaftowany, który w daw-
nym czasie przywiózł Jej był mój Ojciec
ze Lwowa, z przeznaczeniem na Suknię.
Moja Matka jednak, uważając ów Mu-
szlin, za zbyt kosztowny, i nie stosowny
dla Niej do stroju, z wdzięcznością go tyl-
ko, jako dar od Męża, przechowywała,
a wydając za Mąż Córkę swoję jedyną, wy-
prawę Jéj niem wzbogaciła. Podszyta ten

muszlin zieloną Kitajką; przezco haft jego tem wytworniéj odbijał — i były to wspaniałe Kapy, gdyby Książęce, na które każdy z zajęciem i podziwieniem spoglądał. Zaś dla większego przyozdobienia i osłony łóżeczk, kazano Krawcom zrobić zielony Kitajkowy Pawillon, jaki dawniéj każda Mężatka miała nad Swoim łóżkiem, zielony lub Karmazynowy — a gdy jechała w podróż, to go brała z sobą dla wygody. Na taki Pawillon kilkadziesiąt Łokci Kitajki wychodziło; ale robota jego była bardzo prosta i pojedyncza; bo była to tylko mała owalna Deszczułka, ozdobiona falbaną; a przy niéj w zbitych fałdach wisiały dwie osłony. Zawieszono więc na haku ową deszczułkę, wysoko po nad łóżkiem od strony głowy, a opadająca od niéj osłona krótsza, osłaniała ścianę aż do łóżka. Druga zaś osłona, tak długa i szeroka, iż całe łóżko wokoło osłonić mogła, zwieszając się w

fałdach po nad całem łóżkiem, na jego poręczach u nóg oparta była, i tem sposobem ładną Draperyę po nad łóżkiem ukształcała. Gdy zaś ów Pawillon brano w drogę, to go cały wokoło deszczułki zwijano, składając tak fałdy, aby się nie nie pomięły, w czem dawni lokaje bardzo umiejętnie postępowali; i tem sposobem dawał się łatwo w Walizie lub Tłomaku umieście. Tłomak skórzany, większy lub mniejszy, to już bywał dawniej nieodbitą przy podróży potrzebą, i składano do niego pościel, zawiniętą z sukniami, i wszystkie rzeczy potrzebne. Zapinał się tylko na sprzączki, i zwykle przywiązywano go sznurem w tyle powozu; co było dla lokai pracą nie małą. Zajęcie więc w Jazowsku w przysposobieniu wyprawy dla mojej Siostry Antoniny, było wielkie, a dla porady i pomocy w tych urządzeniach, uproszona naszą krewną

Pannę Wincencią Wyszkowską. Siostra Pani Wicentowęj Wąsowiczowęj z Głobików, ki, iż na kilka miesięcy do Jazowska zjechała, i będąc zręczną w hafcie i innych robotach, wiele mojęj Siostrze dopomagała. Nasz Dom miał z Nięj razem wielką przyjemność, bo była to osoba wielce miła, rozsądna i wesoła; a ponieważ mó„wiła dobrze po niemiecku, i Officerowie stojący w Jazowsku kwaterą, mieli do Nięj jako do Panny starszęj więcęj śmia„łości, przeto było zawsze między Niemi, wiele żartów, śmiechu, a czasem i psoto„ty; co moich Rodziców a razem i innych bawiło i rozweselało. Na Pannę do usług dla mojęj Siostry, na tak zwaną Pannę wyprawną, ugodzono Pannę Krzeczowską, która przy przenoszeniu się Kreiska„pitaństwa Eszerichów do Tarnowa, od Nich się odprawiła. Wyszła z dobréj szko„ły, i od Damy Elegantki, przeto była

zręczną. Musiała być i cnotliwą, ponie-
waż Pani Eszerichowa z płaczem się z nią
rozstawała - ale chociaż malcńka, była
jednak frymuśna. Na spacer wycho-
dziła w atłasowem płaszczu, z aksamit-
ną peleryną, który jéj Pani Eszerichowa
darowała, a nie stworzona do wsi narze-
kała, że i na spacerze nie można nikogo
go widzieć - Nie była więc u mojéj Siostry,
tylko rok jeden. Tak czas letni szybko
upływał i dzień ślubu mojéj Siostry zbli-
żał się - lecz ponieważ dzień S. Michała
wcześniéj następował, a Pan Michał Żuk
z Przyszowy, postanowił uczcić u Siebie
Solennizacią Imieniu. Brata Swojego
Stryjecznego, Pana Michała Żuka z Woj-
narowy, którego mocno poważał, i oboj-
ga Państwa Żuków z Wojnarowy na ten
dzień do Przyszowy zaprosił, przeto po-
dobną Inwitacią zrobił równie i mojem
Rodzicom. Moi Rodzice uważali jednak

za niestosowność, by odwiedzać Dom Swojego przyszłego Zięcia; mówiąc, iżby się zdawało, jakoby chcieli naprzód Go przepatrzyć, i wymówili się, z oświadczeniem swojéj wdzięczności. Ja tylko z Braćmi mojemi Felixem i Jerzym tam pojechałem, i miałem uradowanie, bo gospodarz domu już nas za krewnych właśnie uważał, i przyjmował z braterską serdecznością. Gości przytem było wiele; a po sutem obiedzie tańce rozpoczęte trwały przez noc całą.

## Ślub mojéj Siostry.

Nakoniec nastąpił Dzień S. Marcellego, przeznaczony razem na ślub Siostry mojéj Antoniny, z Panem Michałem Żukiem z Przyszowy; przeto uroczystość dnia tego weselnego była podwójną. Z obcych nikogo nie proszono, lecz tylko samych krewnych. Pomimo tego zjazd

był wielki, iż musiano umieszczać się nie tylko w Officynach i w Austeryi, ale nawet na Plebanii, i gdzie tylko było można lokowali gości. Ze strony familii Pana młodego, przybyli tylko Państwo Podczaszowie Zukowie z Wojnarowy, i kilku Jego bliższych przyjaciół, jako Pan Tomasz Wielogłowski, Pan Józef Głębocki i Inni. Zaś z naszych krewnych mało kogo brakowało, i zjechali nietylko wszyscy bliżéj mieszkający, ale nawet z dalszych stron, jako Państwo Wincentowie Górscy, i Państwo Jacentowie Wyszkowscy. Siostra tylko nasza Pani Ludwikowa Fikhauserowa, dla słabego zdrowia, zjechać nie mogła; i przybył tylko sam Pan Ludwik. Wszyscy zjechali się w Wiliią dnia weselnego; i prawdziwe serdeczne z krewnych zawiązało się zgromadzenie. Jesień nader miła, i pogodna sprzyjała, w dzień weselny

Niebo także słońcem i jaśniejącą pogodą ubłogosławiło. Państwo Młodzi udali się w bardzo rannych godzinach na Spowiedź i przyjęcie Ciała Pańskiego do Kościoła. Muzyka z Starego Sącza sprowadzona, rozpoczęła od świtu przygrywać we Dworze i Gościom wszystkim na dzień dobry; a potem Sollenizantowi składano powinszowania. Goście jednak nie prędko schodzić się zaczęli do Domu — Kawę ranną roznosili Im lokaje; bo dawniéj lubiono dłużéj sobie odpoczywać, a Damy Swoją toaletę nie prędko także ukończyły. Przeto Kawę posłano Im w przysposobionych do tego Imbrykach, wraz z przyłączonemi Sucharkami, lub Biszkoktami. Dopiero około południa zaczęło się zgromadzać, i przekąsać małe śniadanie, które składało się z wódek przeróżnego rodzaju. Wódki Migdałowéj, Pomarańczowéj, Cedrowéj

różnych likierów, Szyndri, Marynat, Ozorów, Półgęsków; a przytem Bulek, Chleba, i Masła rozmaitych Makaroni-ków; i Konfitur.

W ów dzień weselny wcześniéj jednak zgromadzono się, bo Ksiądz Pleban z Mszą św: uroczystą oczekiwał; przeto przed jedynastą godziną schodzić się do Domu zaczęto; a Damy przychodziły już w swojéj strojnéj tualecie. Pamięt-ny mi jest tylko strój Pani Żukowéj z Wojnarowy, i krewnéj naszéj, świeżéj Mężatki Pani Edwardowéj Zielińskiéj. Pani Żukowa miała na białéj atłaso-wéj, białą petynetową Suknię z ogonem, pięknie wzorowaną z szeroką w dołu falbaną, a na głowie wysoki czepek z kwia-tami. Zaś Pani Zielińska była ubraną w białą jedwabną drobno uprążkowaną Suknię répsową, którą w dołu obwadzi-ły dwie petynetowe falbany, różyczka-

mi z atłasu przyozdobioną; a na głowie miała czépek nadzwyczajnéj według mody wysokości, z różowemi kwiatkami. Matka nasza ubrała się także biało, w tyfoniowąą sukienkę. Na głowie miała petynetowy, z białemi wstążkami i niezapominajkami czepek; a na szyi białą petynetową chustkę, którą Jéj Siostra moja Antonina jedwabiem uwzorowała.

Z polskiem stroju był nasz Ojciec, Stryj nasz Władysław. Pan Żuk z Wojnarowy, Pan Skarbnik Dałęba z Kiecwi, i Pan Boguszewski, ożeniony z krewną naszą Panną Teodorą Wyszkowską. Inni byli we frakach ale według weselnych, przyzwojitych praw dawnych, nikt nie był we fraku czarnym, lecz w granatowém, szafirowém, ciemno zielonem, albo brązowém, które czarne aksamitne kołnierze i metalowe złocone guziki przyozdabiały — a do ta,

kiego fraka przyłączano zwykle strój jasny, i chustki na szyję brano białe batystowe, lub muszlinowe. Buty wysokie, z żółtemi glancowanemi sztylpami. Włosy zaś po nad czołem w małe loki zwinięte, zaczesano w górę w zgrabny czubek, robiąc z nich i na skroniach małe tupeciki. Pan Młody jak mi się zdaje, był we fraku granatowem. Podczas gdy Goście zgromadzali się, ubierano moję Siostrę w Jéj pokoju; a gdy Jéj strój ukończono, wezwana Braci moich, Feliksa i Jerzego, i ci Pannę Młodą do bawialnego pokoju wprowadzili. Ładnie w swoim ślubnem stroju wyglądała; a skromność i rozczulenie tem więcéj Jéj nadawały powabu. Była ubrana w białą jedwabną lewantynową Suknię, z długiem ogonem, wycięta do gorsu i z krótkiemi rękawami, ugarnirowaną w buffy w dole po,

tynetą, i atłasem. Gors Jéj zdobił na-
szyjnik z perełkami, Uszy brylanto-
we kulczyki, darowane od naszéj Matki;
a na wierzchu Jéj głowy, wśród warkoczów
i loków; był przypięty ten sam złoty
łubek, który naszéj Matce służył tak,
że do ślubu, z mirtowem wieńcem; ów
łubek, używany dawniéj przez Panny
młode; była to blaszka złota na cal
szeroka, zwinięta w kółko, wokoło któ-
réj obwijał się mirtowy wieniec, i wkła-
dał na głowę.

Tak ubrana moja Siostra, wprowa-
dzona wśród Gości przyjmowała powi-
tania i serdeczne życzenia od wszystkich.
Drużczki mirtowe gałązki z białą wstąż-
ką Mężczyznom do fraków przypina-
ły; a potem Panna Młoda prowadzona
przez Braci moich, padła do Nóg moim
Rodzicom, prosząc o błogosławieństwo.
Pan Młody równie czynił podobnież —

a przy tej czułej ceremonii pochodzącej z serdecznego uczucia, i wylania się mo-jej Siostry z częścią, i czułością także dla Stryja naszego Władysława i Innych, nie mogło się obejść bez obfitego łez po-toku. Moja Siostra wśród płaczu słowa wymówić nie mogła. Po licach Matki naszej łzy rzęsiste spłynęły - a mój Ojciec błogosławiąc Pannę Młodą, i wsk-azując Jej na błogosławieństwo z a gory Duchała, nie jedną łzę także uronił. Aby zakończyć czimprędzej to ogólne rozrzewnienie, Bracia moi prowadzili szybko Pannę Młodą do Powozu, i wsa-dzili Ją do Karety moich Rodziców, wraz z moją Matką. W Karecie Państwa Żuków z Wojnarowy, jechał Pan Młody z Panią Żukową - Mój Ojciec jak mi się zdaje jechał z Panem Żukiem z Wojna-rowy, a potem inne następowały Powozy. Młodzi zaś unikając tej kamienistej

drogi, woleli iść pieszo. Ekwipaż Pana Młodego składał się z niskiego okrągłego wzdętego Powozu, tak zwanéj Bomby, pomarańczowo ulakierowanéj z śrebrném mosiądzem, i czterech karych dzielnych koni, na których szory równie uśrebrzoném mosiądzem przyozdobione były, a stangret z kozła je prowadził. Liberyi nie pamiętam, lecz podobno była granatowa. Nabożeństwo w Kościele, z udziałem Starosandeckiéj muzyki, było uroczyste, a po Mszy św. Państwo Młodzi przystąpili do Ołtarza, i zawarł Ich ślub, jak mi się zdaje Ksiądz Stanisław Wyszkowski, zaś przemowę do Państwa Młodych nader piękną miał Ksiądz Nycz, Pleban z Brzeźnicy, który jako dawny przyjaciel moich Rodziców, zjechał na tę uroczystość. Siostra moja przy Ołtarzu miała więcéj mocy nad swoim

uczuciem, i z religijną uległością, skromnie ale wyraźnie Księdzu odpowiadała; po ukończeniu czego Muzyka Starosandecka, ładnie Veni Creator odegrała.

Gdy powrócono z Kościoła, nastąpiły wesołe powinszowania, a w krótce potem starszyzna zasadziła Państwa Młodych na najwyższém miejscu przy stole, zajęto go wokoło, i rozpoczął się obiad. Bankietowano długo — kieliszki za zdrowie Państwa Młodych i Innych Osób nieustannie krążyły, a wśród nich odgrywał główną rolę starodawny Orzełek z muszlową* gałką, który przeżywszy już wiele lat, i z tego względu stawszy się czcigodnym Antyczkiem; przez swoją miarę niepospolitą, ścinał jednak z nóg niejednego silnego i młodego śmiałka, który się na zwalczenie jego odważył. Rzadko więc ten Kielich z futerału wydobywano; uży-

* muszkatołową*

wając go łyłka przy większych uroczy-
tościach. Przy owem weselnem bankie-
cie, połączonem z Sollenizacyą Imienin
mojego Ojca, niebył się jednak od speł-
nienia jego nie wymawiał; a muzy-
ka przy każdem tego dokonaniu
uderzała hucznem odgłosem w trąby
i kotły. Przemowy przy owych zdrowiach,
które stojąc spełniano, były także w
słowa obfite, bo Panowie Kontuszowi,
lubili się z serca wynurzać, z całą świe-
cistością starodawnych oracyi, a winko
stare które mój Ojciec z kosztowną ple-
śni wydobył, temu dopomagało. Odby-
wało się też owe wesele stosownie do wie-
ku, i domu moich Rodziców w sposób
staroświecki. Jadła i wina nieżałowano:
Szczyty Piramid na stole ustawionych,
unosiły cyfry Państwa Młodych i czci-
godnego Sollenizanta.. Łakocie na talerzach
w obfitości stół przyozdabiały; a gdy

śród nich wynalcziono serca, lub go-łąbki, co je Państwu Młodym posłano. Całe też Zgromadzenie, składało się właśnie z samych krewnych, mocno do Siebie przywiązanych, przeto serdeczność panowała ogólna, a razem i wesołość.

Po obiedzie odpoczynek był jednak potrzebny, bo Mężczyźni musieli się małą drzemką, lub przechadzką po dziedzińcu od ponrobi z wina, oswobodzić, aby przyjrzeć lepiej na ładne Panie. Panie zaś rozbierały się, aby się oswobodzić od ciężkiego stroju, i przywdziać lekszy do tańca. Dopiero wieczór wszystkich znowu razem połączył, i bawiono się już nierozerwanie wesoło i ochoczo. Młodzież tańczyła swoje ulubione tak zwane, Ankart=mazury, Walce i Anglezy-Kontradans francuzki, także się czasem uformował. Zaś Kontuszowi Panowie, wyprowadzali poważniejsze Damy, z

właściwą Im godnością, do Polonesa; do którego się i Młodzi chętnie przyłączali, i w niezmierzonym ciągu, z przemianą w zgrabnych zwrotach i z ogólnym Dam odbijaniem, z lekką ponuwistością go tańczono; a przytem grzeczną i wesołą rozmową Damy zabawiano, a może czasem i bałamucono. Przytem nie obeszło się także i przy tańcu bez spełniania kieliszków; bo często Gospodarz domu, lub kto Inny, zastępował pierwszą parze z kieliszkiem, rozpoczynał śpiew i pił za zdrowie pierwszej Pary, śpiewając":

"Niech żyje pierwsza Para, niech ich Państwo sto lat żyją – I ci, co to zdrowie, aż do dna wypiją" i. t. d. –

Wszyscy więc Mężczyzni na to hasło zgromadzali się, śpiewali wspólnie, a kieliszek szedł kolejno i dopiero, gdy go wszyscy po kolei spełnili, tańczono

dalej. Takie przerywanie Polonessa, nie dokuczało Młodzieży – ale gdy się zawiązał ochoczy Mazur tańcownicy w jego dziarskim locie sądzili się jakby w raju, a tymczasem naraz śpiew przy kieliszku, wyrywał Ich z tego omamienia, i powoływał do śpiewającego stołu, natenczas było Im bardzo markotno, a szczególniej Danserkom; przeto na owe częste kieliszki bardzo narzekano – i dopiero gdy starsi Tatusiowie znużeni swoją ochotą, ułożyli się do spoczynku, Młodzież bez przerwy bawiła się wesoło, i tańczyła Mazura en quattre, lub też w Par więcej, a'la Mort.

Ów dzień weselny, nie było jednak w Jazowsku żadnych zbytków, bo idąc porządkiem, w weselnych ceremoniach, chciano dopełnić z trzeźwem umysłem programu. Gdy więc północ minęła, zaczepiono Pannę Młodą w ładny czepe-

czek darowany od Oblubienica, a natenczas przystąpił do Niéj Pan Podczaszy Żuk, i wyprowadził Ją do Poloneza. Starsi Panowie równie za Nim z poważnemi Paniami ruszyli, i uformował się poważny taniec z Mężatek. Pannę Młodą jednak wszyscy Mężczyźni odbijali; i gdy tak po kolei każdy przeszedł wszystkie pary Poloneza, zaczęli znowu Pannę Młodą odbijać starsi; a nakoniec, gdy Ją odbił nasz Ojciec, przetańczywszy raz w koło, wziął Ją pod Rękę, i do małżeńskiéj Sypialni, którą z pokoju Siostry mojéj utworzono, na kolacyą cukrową poprowadził; a za Niem wszystkie pary także posunęły. i podczas gdy tam Panie częstowały się cukrami, a Panowie stare wino spijali, i żartowali; Kawalerowie Panny w bawialnem pokoju pozostałe, zabawiali tańcem; i cukry na Ich uczęstowanie wynosili. co trwało nie długo, bo w krótce

Starsi, pożegnawszy Państwa Młodych do bawialnego pokoju powrócili - i to dało hasło dla wszystkich, do wzajemnego życzenia sobie dobréj nocy, i rozejścia się na spoczynek —

Nazajutrz nikt nie odjeżdżał, i ponowiono przy muzyce wesołą z tańcem zabawę, w któréj młoda Małżonka przybrana już w czepeczek, uczestniczyła; i osłoniona tylko swoją skromnością, musiała znosić wielorakie żarty i prześladowania od Wszystkich, a czułe pieszczoty od Matki i Małżonka swego - Stryj nasz Władysław, ułożył bardzo wesoły i dowcipny wierszyk weselny dla mojéj Siostry, w którém w sposób Trembeckiego, wiele było wyrazów o Hymenie, i Amorku — W kilka dni przenosiny do Przyszowy miały nastąpić; a ponieważ Pan Michał Łuk, który już Bratem naszem pozostał, chciał je uroczyście obchodzić, i zapro-

sił nie tylko nasz Dom i Wszystkich co byli w Jazowsku, ale nawet wiele osób z familii swojej, i z Sąsiedztwa; przeto w drugi dzień po ślubie musiał do domu pospieszyć, a Państwo Żukowie z Wojnarowy równie tam pojechali —

Z naszéj familii jedni odjechali także do domu, Inni zaś w Jazowsku bawili-przeto w dzień przenosin w znaczną liczbie powozów z sprzyjającą śliczną pogodą do Przyszowy jechaliśmy, gdzie przyjechawszy około południa, zastaliśmy już liczne zebranie gości, a wśród Nich najbliższą familią gospodarza Domu: Panią Wojską Żukową Matkę Jego, Siostrę Teklę, i Brata Stefana. Rodzice moi, córkę swoją zaraz Pani Wojskiej przedstawili, i prosili o łaskawe dla Niéj względy. Ona nisko skłoniwszy się za nogi Ją uściskała: czem Pani Wojska ujęta, wzięła Ją w swoje objęcia, i serdecznie uca-

lowała, a potem wspólnie Syna swego ja-
ko i Synową błogosławiła; przyczem ofia-
rowała Jéj w darze pierścionek z diamen-
tami — Późniéj przedstawiono Siostrę
moję starszym członkom familii, w
którą wchodziła — jako Pani Radomyzkiéj
z Łukowicy, Panu Jackowi Żukowi z Ły-
czany, i Panu Marszałkowiczowi ze
Stronia; młodsze zaś Małżonki, swo-
ję Siostrę i Brata sam Jéj przedstawił.
Pani Wojska Siostrę moję wielce zaraz
polubiła, posadziła Ją i moję Matkę
przy sobie na kanapie, i mówiła iż
nigdy się nie spodziewała, aby miała
razem tak ładną poczciwą i rozumną
Synowę; co zupełnie według Jéj słów przy-
taczam. Pani Wojska urodzona z Potoc-
kich, wdowa po Onufrym Żuku Skar-
szewskim, była niska, ułomna, mia-
ła jednak przyzwoitą powagę i ukształ-
cenie, a rysy Jéj twarzy okazywały, że w

młodości musiała być bardzo piękna; Zaś Córka Jej Panna Tekla, była już od urodzenia upośledzoną, bo nietylko była mocno ułomną, ale na jedno oko nie widziała także. Była jednak wielce poczciwą, dowcipną w rozmowie, i godność swoją umiała bardzo zachować. Przeciwnie Pan Stefan, równie ułomny, wdowiec, i mający Syna i Córkę, miał nałogowe wady, przezco pozostawał właśnie w familijnéj kurateli. Ten widok rodzeństwa naszego Szwagra, czynił na Nas przykre wrażenie, które zacierało się tylko przy poglądzie na Jego własną Osobę, całkiem od Swego rodzeństwa odmienną (: chociaż podobną z rysów twarzy :) obdarzoną równie nader ujmującą powierzchownością jak i wszelkiemi pociągającemi przymiotami. Okazało się to zaraz w przyjmowaniu Gości, pełnem uprzejmości, rozgarnienia i serdeczności. Zjazd

był bardzo liczny. Nasza familia zno-
wu się cała zgromadziła; i dziwić się wy-
pada, jak Dwór Przyszowski, w niższej czę-
ci mógł tyle Gości umieścić. Ale to w
dawnych czasach z cudem tego dokony-
wano: iż przez szczérą chęć, i gościnność,
ściany właśnie rozsuwały się. Tak i
w Przyszowy, był tylko jeden pokój ob-
szerniejszy. Drugie dwa, z oknami ku
rzéce były nadzwyczajnie malcńkie;
zupełnie téj wielkości jaki jest ten, któ-
ry dotąd istnieje, a w którym sypia
Marysia. Zaś czwarty pokój, z oknem
ku kościołowi, w którym stała zawsze
Panna służąca, był równie mały. Było
to więc bardzo ciasno i szczupło; a przecież
taki liczne Zgromadzenia, złożone z kil-
kudziesiąt osób, jakoś się pomieściło -
pewnie nie z tą wygodą i konfortem, ja-
kich teraz świat wymaga; ale z uczu-
ciem zupełnego zadowolenia, zasadzają-

cem się głównie na serdecznem przyję-
ciu i gościnności, obok której wszelka
wysada grała podrzędniejszą rolę, a o wygo-
dę właśnie nie nie dbano. Teraz wyma-
gania są całkiem inne, lecz nie trzeba
się dziwić, bo jesteśmy wszyscy dziećmi
nawyknienia i czasu, i raz wszedłszy w
jego więzy, trudno przychodzi się z nich
wyswobodzić. Dawniej było inaczej; przeto
i Przyszowskie pomieszkanie okazało
się na przyjęcie licznych Gości dosyć do-
stateczne, a odświeżone malowidłem, dość
ozdobnie razem wyglądało. Pierwszy po-
kój był umalowany zielono,- drugi malin-
ki, służący za bawialny, miał piękne pa-
pierowe w żywe kwiaty obicie - a trzeci za-
jęty przez łóżka Nowożeńców, był mniej
zgrabnem, ale wesołem malowidłem przy-
ozdobiony przedstawiającem dawne miłost-
ki gospodarza domu z pensionarką Sta-
rosandeckiego klasztoru Maryą Duni"

kowską, a dla której widzenia, zakocha„ ny przebierał się po za mury klasztor„ ne w różnych ubiorach, a raz nawet ubra„ ny po chłopsku, zawiózł tam drzewo —
Z tych więc dwóch małych pokoików Panie w około zasiadły, i miały tem większą przyjemność, iż się z blisko na swoje tualety przypatrywać mogły.
W pierwszym zaś pokoju, który przez długie stoły zastawione do obiadu, był cały zajęty, mieścili się Męszczyźni jak mogli; a ponieważ dzień był pogodny, więc się równie pod gankiem i na dziedzińcu bawiono, i rozmawiano z sobą. Ubiory które mi są lepiéj pamiętne, opiszę, za„ czynając od Nowożeńców. Siostra moja nowo zaślubiona, była w jedwabnéj bryllan„ tynowéj Sukni, którą w wymienieniu Jéj wyprawy, dałem już opis - a na głowie mia„ ła czepek petynetowy, z różami i białemi kwiatami. Jéj Małżonek był w jasnym w„

braniu, i brązowem nader eleganckim
kraku. Matka moja była w jasnopopie-
latą zielono upłomienioną jedwabną su-
kni, ozdobioną petynetą i atlasem. Na
głowie miała czepek petynetowy przystro-
jony kwitnącem mirtem i białemi
kwiatami – a na szyi chustkę petyneto-
wą ładnie uwzorowaną. Pani Cypriano-
wa Wyszkowska była w sukni jedwabną
karmazynową, repsową, atlasem ugar-
nirowaną i w białem toku krepowem
z wielkiemi u góry naprzód powiewają-
cemi strusiemi piórami. Pani Dale-
bina z Wiełogłów, była w różową sukni
jedwabną i białem krepowem z różowemi
kwiatami kapeluszu. Zaś Pani Edwar-
dowa Zielinska, miała jedwabną suk-
nię koloru lilla, w pasy ucieniowaną
ugarnirowaną liściami, z białą petyne-
ty i atlasu – a na głowie miała upięcie
z petynety i gwoździki. Wszystkie te su-

inne były w strojnem kroju, wycięte do gorsu, z krótkiemi rękawami; Moja Matka tylko i inne starsze Panie, miały je właściwie do swego wieku zastosowane. Pani Wojska mia= ła także strój piękny, lecz go wyszcze= gólnie nie pamiętam – i przypominam sobie tylko jeszcze Panią Wiktoryą Radomyską, zaręczoną już Panu Jó= zefowi Głębockiemu, iż była w sukni niebieskiej kitajkowéj; coś zachodziło, iż uważałem, że Panie bardzo dziwo= wały się iż była wysznurowaną, że przyjechała na bal, i tańczyć mogła. Tem przesiadywaniem niedługo się Pa= nie nudziły, bo gospodarz Domu pełen zdrowia, i apetytu, niecierpliwy zawsze, gdy długo na obiad czekać wypadło, i i teraz tego niedopuszczał – i gdy wszys= cy goście zjechali się, niebawem Damy do stołu prowadzono. Obiad był obfity i

wyborny - bo go doskonały kucharz Pań„
stwa Żuków z Wojnarowy, wraz z Przy„
szowskim kucharzem Maciejem, który
był już także dosyć zdolny, wspólnie
przyrządzał - Wysadzono się na ciasta
i Piramidy, a wytworne cukry stół zdo„
biły. Zwyczajem dawnem obiadowano
długo. Zdrowia mnogie przy odgłosie
muzyki spijano - Gospodarz nie sie„
dząc przy stole, całą pamięć swoją od„
dawał w uraczeniu gości, i pilnowaniu
lokai, aby nikogo nie pominęli; Wszy„
scy Panowie wstali od stołu przystro„
jeni w wesołe humory - a gdy ta ocię„
żałem rozmarzeniem być zaczynała
Panie chcąc Im nadać wolniejsze odpo„
czynku, wysuwały się nieznacznie jed„
na po drugiej, i spieszyły w przeznaczo„
ne sobie miejsca na przemianę swe„
go stroju - Tyle gości nie łatwo było
umieścić; jednak staranny gospodarz

dał sobie we wszystkiem radę. We dworze
prócz Nowożeńców, tylko Państwa Żuko,
wie z Wojnarowy, w pokoju Panny słu„
żącej, którą przeniesiono gdzie indziej,
byli umieszczeni. W Officynach pokój
wielki oddano moim Rodzicom i Pań„
stwu Górskim. Inni zaś Goście miesz„
kali w pokojach nad Spichlerzem, w
Browarze, w domu za rzeką, z którego
się rymarz i stolarz wyprowadził, a In„
ni aż na Plebanii. Noc przy ochoczej
muzyce starosandeckiej, przeszła na
tańcach, które jednak przez wzgląd
na Starszych, nad dniem ukończono;
a po krótkiem spoczynku, i następnem
sutem śniadaniu, w którem po balu
Barszcz i Bigos nigdy nie brakował,
jedni Goście odjechali, a Inni wraz z
mojemi Rodzicami pozostali, zrobi„
li po obiedzie wizytę Pani Wajskiej Żu„
kowej, mającej dożywocie na Wyżniej Częś„

ci Przyszowy i tam mieszkającej. Pani Wojskia była wszystkim niezmiernie rada. Synowę witała z uradowaniem, a wyszedłszy ze zwykłego sposobu życia, pokój nawet bawialny malowany, któ-ry był zawsze prawie zamknięty, na przyjęcie gości otworzyła, i nadzwyczaj dobrą kawą gości uczęstowała. Nazajutrz wszyscy rozjechali się, a moi Rodzice także do Jazowska odjechali, i chcąc ułagodzić choć w części Siostrze mojej przykre rozłączenie, przy którym roz-rzewnienie z obu stron panowało wielkie, mnie w Przyszowy zostawili. Największą jednak było dla niej pocie-chą; iż moi Rodzice ułożyli, aby na S. Salomeę Dzień Imienin Siostry naszej Fihauserowej, jechać wraz z Nowożeńca-mi do Hadnick; przeto w niedługim czasie byli w Przyszowy oczekiwani co się na uradowanie Siostry mojej spot.

nilo, bo Rodzice nasi przed S. Salomea, pomimo chłodnego i mglistego powie-trza, do Przyszowy zjechali, a nazajutrz w wspólnem gronie, wyjechaliśmy do Stadnik.

## Podróż do Stadnik.

Wyjechaliśmy bardzo rano, a gro-no nasze powiększyło się w drodze jesz-cze bardziej, bośmy się z Siostrą naszą Dulębiną z Niecwi, i Panią Wurdwa-nowską, które także do Stadnik je-chały, połączyli w Limanowej, i dalej razem podróż przez Rybie, i Zręcice, tem przyjemniej odbywaliśmy. Było to już w połowie Listopada, dzień je-sienny krótki, nie dozwalał za dnia dojechać, więc dopiero późno wieczorem, przy świetle Księżyca, do Stadnik do-ciągnęliśmy, gdzie nas Pani Ludwikowa-wa Filhauserowa ze zwykłą Swoją serdecz-

nością i uradowaniem przyjęła. Zaś Pan Ludwik Fikauser, objąwszy po śmierci swojéj Matki, zapisany Mu Brusnik, jak mi się zdaje, tam już mieszkał. i nie był natenczas w Stadnikach - Zjechała także Pani Józefowa Dulębina z Wieloglów, przeto miłe familijne grono, na dzień S. Salomei zebrało się w Stadnikach, i przy serdeczném uprzejmości kochanéj Solenizantki, przeszedł nam ten dzień nader wesoło, i przyjemnie. Byli tam Państwo Jędrzejowie Fikauserowie z Fałkowie, Państwa Szujscy ze Zręcie, oraz także Młodzi Panowie Fikauserowie z Gdowa, Karol i Henryk; ze swemi nader ładnemi Siostrami - i gdy Metr domowy Państwa Szujskich Pan Kroczatowski, lubiony i z pieszczot nazwany Kocio, zasiadł do fortepiana, rozochwił młodych nawet do tańca; a Jego ładne granie

i w większych sztukach także admirowano. Nazajutrz wszyscy ze Stadnicki robili wizytę w Tatkowicach — a potem gdy Nowożeńcy wraz z Panną Wincencią Wyszkowską, która mej Siostry nie odstępowała, pojechali do Państwa Lepielowskich do Niegowici, inni zaś do domu wybierali się, wpadł rano Pan Jędrzej Fikauser, i jako zaczął prosić, aby zjechać na tańcujący wieczór do Tatkowic, także mój Ojciec, a zatem i moja Matka, zaraz wdzięcznie tę Inwitacyą w Imieniu Swoim i Nowożeńców przyjęli. Pani Ludwikowa szczęśliwa, że przez ten sposób dłużej wszystkich zatrzyma, także nie odmówiła — ale z innemi Paniami były większe trudności — jednakże uprzejmy Pan Jędrzej tak usilnie prosił, do nóg nawet Paniom upadał — iż możności nie było wymówienia się względem na nieprzysposobioną toaletę,

i wszelkie inne uwagi ustąpić musiały, i w nierozerwanem gronie, wraz z przybyłemi na powrót Nowożeńcami, pojechaliśmy wszyscy, na tańcujący wieczór do Fałkowic. —

## Tańcujący wieczór w Fałkowicach.

Dwór w Fałkowicach, w miłem porządku zawsze utrzymywany, był bardzo malutki. Dwa małe czworogranne pokoje, służyły dla wszystkich Gości. Ale i tu okazało się, że gościnność gospodarstwa ściany rozsuwała. Z pierw, szem pokoju zostawiano płaszcze, a w drugiem przyjmowano Gości, i kawą częstowano: Potem zaś pierwszy pokój uprzątniono najczyściéj, i w nim tańczono; do czego Skrzypiciele Gawscy. zamaszystością smyczków swoich umieli ożywiać — przyczem poznoszono cukrowe

torty, przewyborne ciasta i mnogie
napoje. A gdy około północy stół do
kolacyi zastawiać zaczęto, i Goście prze-
szli do bawialnego pokoju, Gospodar-
stwo oboje połączyli swoje prośby do
Hrabianki Wielopolskiéj, Panny już
nie młodéj, mieszkającéj we wsi swojéj w
Sławkowicach, którą bardzo szanowali,
aby dała słyszeć swój głos przy fortepianie;
co Ona chętnie przyjęła, i śpiewała fran-
cuzkie ładne Romanse. Była ubrana
poważnie, w jedwabnym szlafroczku i
kapeluszu; Polonessa jednak czasem
w pierwszą parę suwała. Śpiewów przy
kieliszku w sposób Sandecki, nie było
żadnych. Był to już wieczór na pół
miastowy - jednak starzi Panowie
przy dobrém winie, nieco sobie pod-
chmielili. Młodsi zaś i po kolacyi, któ-
ra była wyborna, jeszcze nieco balowali.
Zgoła, gościnności gospodarstwa, chociaż

w szczupłym miejscu, utworzyła wesołą i przyjemną zabawę, za którą wszyscy byli wdzięczni. Lubiono ten Dom odwiedzać, ponieważ Państwo Jędrzejowie Fikanscrowie, byli oboje bardzo uprzejmi. Pan Jędrzej był wysokiego wzrostu piękny Mężczyzna, światowy i ukształcony. Sama Pani Jędrzejowa, niska i nieco ułomna, wyrazem twarzy swojej zajmowała – a staranne Jej ukształcenie Hrabski ród Lanckorońskich, z którego pochodziła znamionowało. Oboje mieli wiele światła, byli biegli w językach, i oczytani; co Im samotność bezdzietnego życia, uprzyjemniała –

Po tej zabawie powróciliśmy do Stadnik dopiero nadedniem; a gdy każdy pragnął przespać się i wypocząć; przeto o odjeździe, nikt nie pomyślał – i ten dzień spędziliśmy jeszcze w całym gronie najprzyjemniej, wspominając sobie szczegóły Balowej

nocy, jako to zwykle bywa po podobnéj każdéj zabawie.

## Stadniki.

Ta wieś nader piękna, należąca do Państwa Gdowskiego, a dawniéj całość z niém, pod własnością Przodków Fiba..., sców stanowiąca, odznacza się najpięk. niejszem położeniem; bo Falkowice, i inne wsie Państwa Gdowskiego, obok Wiedeńskiego gościńca leżą w równi, Stad. niki jedynie wsunięte poza Rabę, któ. ra je od Falkowic oddziela, są w wyższem położeniu, i w podnóża wzgórków, któ. re obejmują tę równinę około Gdowa. Widok więc ze Stadnik tak z okien dworu, jako jego ogrodu, był zachwycają. cy, bo się rozciągał na całą równię, w któréj Gdów leży, ozdobioną Rabą; i widać było równie jéj bieg długi, jako i bieg Wiedeńskiego, dawniéj mocno oży.

wionego gościńca, a przytem Dobczyce, Kunice, Fałkowice, Łazany, Gdów, Niegowić, Marszowice, i mnóstwo wsi innych, co przedstawiało obraz prawdziwie zajmujący, i dla oka nader wesoły - przeto nietylko Siostra nasza Fihauserowa, była nadzwyczajnie zakochana w swoich Stadnikach, iż żadne inne miejsce, nie miało dla Niéj tyle powabu; ale równie każdy kto tylko zjechał do Stadnik, rozkoszował się, nad ich położeniem prześlicznem. Dwór dość obszerny i wygodny wznosił się na wzgórku, a pod niem, z swoim przecudownem widokiem, rozciągała się kwiatowa terrassa, którą Pani Ludwikowa Fihauserowa z wielkiem zamiłowaniem utrzymywała w staranném porządku i ozdobie, a daléj poza szpalerem był miły owocowy ogród. We Dworze panował równie wzorowy porządek, i widać była

zamiłowanie właścicielki w przyoz-
dabianiu w niem każdego kącika, bo
to już było ciągłem jéj zajęciem. Zwier-
ciadlane Gablotty zawierały wyborowe
figury solne, i krystalizacye – a na ser-
wantkach i komodach były ustawione
przepyszne kryształy i porcelany, który
zbiór ciągle powiększał się. Te Gablotty
nie nudziły swoją jednostajnością, bo
pomysł naszéj Siostry Fikauserowéj czy-
nił w nich zawsze nowe zmiany.
Ukształciała wśród skał solnych, zwier-
ciadeł, niby jeziorka, na których usta-
wione szklanne lub cukrowe Łabędzie,
przeglądać się w wodzie zdawały. Winnem
miejscu krzyż na szczycie skały przy-
pominał Karlsbadzki Hirschsprung.
Gdzie indziéj znowu w zielonéj altanie,
siedziała miłośna Parka; a piesek
stał na warcie – i tem podobnie w owych
Gablotach, zawsze się sceny według ima-

ginacyi Siostry naszę Fitkauserowę,
zmieniały, i Ona tylko umiała naj„
dokładnię wszystko objaśnić; co z lubos„
cią wdzięku zawsze czyniła. Czasem owe
Gabloty przyozdabiała nawet Illumina„
cyą, z pomocą małych rozrzuconych
światełek, co urok ich powiększało — a
podobne dla Gości niespodzianki, lubi„
ła robić także i w ogrodzie, oświecając we„
wnątrz grabowy Szpaler i Altanę, i zaprasza„
jąc tam na podwieczorek, do czego uży„
wała skorupek z jaj, które napełnione
łojem z dodaniem knotka, i na dru„
cie wśród liści zasadzone, lampy bar„
dzo dobrze naśladowały, i dość długo
płomieniem gorzeć były w stanie.
Zgoła, Pani Ludwikowa Fitkauserowa,
obok Swojęj niewymownę uprzejmości
w przyjęciu Gości, zawsze także coś nowe„
go dla Ich zabawy wynajdowała, co każ„
demu pobyt w Sładkowicach, bardzo uwe„

siało - przytem w sąsiednich domach Stadnicki, Państwo Jędrzejowie Fihau-serowie w Tałkowicach, Państwo Idziowie Fihauserowie w Kunicach, i Państwo Szujscy w Łęczycach, gdzie moi Rodzice także bywali, już sposób życia więcej elegancki, i więcej do miastowego zbliżony prowadzili, jak trwał w Stadnikach. Raz nawet wydarzyła się przy nas bardzo światowa i elegancka wizyta, która nas nadzwyczajnością swoją, aż zdziwiła; bo gdy cały dzień pobiczani przeszedł bez gości, wieczorem dopiero z blaskiem latarń nadjechała kilka karet. Byli to Hrabstwo Dębiccy, Kępińscy, i Hrabia Wilhelm Zeliński, śliczny blondyn, asystujący Pannie Kępińskiej jako Jéj już narzeczony. Śliczna była Jego kareta, a liberya błyszczała galonami. Damy były w aksamitnych sukniach, a Panna Kępińska w stroju białym.

Częstowano kawą i herbatą, i świetny wieczór przez tę wizytę uformował się.
Pamiętny mi jest także obiad wyradniejszy w Stadnikach, na który byli zaproszeni Państwo Jędrzejowie Fihauserowie, i Matka Pani Jędrzejowej Hrabina Lanckorońska z Luslawic. Była ta już wielka staruszka, ale odznaczająca się jeszcze żywością ducha i przyjemną towarzyskością. Była ubrana w jedwabny szlafrok różnobarwny, a z pod garnirunku Jéj wysokiego modnego czepka, wyglądały na skroniach pretensionalnie czarne loki, i przy Jéj uszach błyszczały kulczyki z nader długiemi bryllantowemi wisiorkami. Szyję zaś zdobiły ogromne perły z bryllantowem fermoarem. Przez wzgląd na Jéj starość, i brak zębów, Jéj własny kucharz przyrządzał oddzielnie dla Niéj potrawy.
Nie gardziła jednak i przez kucharza

miejscowego przyrządzonemi potrawa-
mi, które jeść mogła; z kawy tem bar-
dziej niezawodnie była zadowolnioną, bo
kawa w Stadnikach miała już ustalo-
ną sławę swoją. Istotnie była przedziwna,
i uważano ją tylko za mniej zdrową, bo
ją tak mocną gotowano, iż ledwie czwar-
tą część filiżanki można było nią na-
pełniać, a z dodaniem wybornéj gęstéj
śmietanki, nad którą Gospodyni domu
mocno także czuwała, była jeszcze dość
silną i zapaszystą.

W przeciwnem stosunku do Stadnik,
okolica Stadnik była przejętą nie tylko
tonem Elegancyi, ale razem Arystokra-
cyi. Żony Panów Fihauserów, Jędrzeja i
Idziego, jedna z Hrabiów Lanckorońskich,
a druga z Hrabiów Wodzickich, były
wiecznie rozdwojone i nigdy się do siebie
nie zbliżały, jedynie przez to, iż przy pierw-
szem widzeniu, gdy się z sobą spotkały

żadna niechciała być pierwszą w uprze-
dzeniu drugiej swoją grzecznością - i to
je tak poróżniło, iż chociaż Bratowe,
całkiem się nie widywały; a jeżeli jedna
drugą w Stadnikach lub gdzie indziej
zastała, to tamta zaraz żegnała się
i odjeżdżała; co dla naszej Siostry Fikau-
serowej, która z obiema żyła w przyjaź-
ni, sprawiało nieprzyjemność, a pojed-
nać je niemogła. Opowiadała nam
także Siostra Fikauserowa, iż będąc
raz w sąsiedzkim Domu z wizytą, i ad-
mirując świątalne placki, któremi ją
częstowano, winszowała Gospodyni, iż
Jéj się pieczywo tak dobrze udało, i my-
śląc że Jéj powie grzeczność, dodała: „iż
widać że z Pani jest doskonała piekar-
ka" - na co przeciwnie owa Pani skrzy-
wiła się i odpowiedziała, „Ach! gdzież ja
bym się nad tem paprała!.. mam ku-
charza!" - Braterstwa moi kochani,

powróciwszy z Niegowici, gdzie dzień ca„
ły jeden bawili, do Stadnick, także nam
o światowości i elegancyi tego Domu opo„
wiadali. Pan Ciepielowski, chociaż w kon„
tuszu, przejęty był ukształceniem czasu,
i jego światowością. Zaś Pani Ciepielowska
była piękną i modną Damą, która często
nawet w Krakowskim świecie jaśniała,
tak iż Jéj ubiór gazety czasem opisywały.
Na wsi równie ten sam ton prowadziła
zawsze była wystrojoną. Dom był pełen
Gości, a „l'Ami de la Maison" także nie
brakował. Urodzona z Gostkowskich, by„
ła rodzoną Siostrą Pani Koczanowiczowéj z
Korzenny, a przeto krewną Naszego Ojca.
Te dwie Siostry ton jednak mocno roz„
dzielał. Jedna była światową Damą, dru„
ga Domatorką, przeto podobno od samego
zamęścia, nigdy się z sobą nie widywały, a gdy
w Końcu raz Pani Ciepielowska zjawiła się
przecie w Korzenny, to młodzi Panowie

Koczanowiczowie, na uczczenie takiego Gościa, wszyscy się w czarne fraki poubierali. Ton więc arystokracki i w dawnem czasie, nawet najbliższe osoby często rozdzielał, i dla tego do owego rysu, ten Opis także przyłączyłem.

## Powrót do Domu.

Na końcu po długiem naszem pobycie w Stadnikach, nastąpił odjazd. Zdaje mi się, iż Pani Dułębine z Panią Kurdwanowską odjechały wcześniej — Zaś nowo zaślubieni trzymali się towarzystwa moich Rodziców, i razem powracali — a gdy pogoda jesienna ciągle sprzyjała, więc ułożono, aby po drodze wspólnie Państwu Pieniążkom w Młynnem zrobić wizytę — Zajechaliśmy tam jednakże już dosyć późno, przeto gościnność Gospodarstwa nie do-

zwoliła wyjechać. Nazajutrz równie na Obiad zatrzymano Nas, co mojego Ojca tak zniewoliło, iż postanowił Państwu Dunikowskim w Łososinie, Rodzicom Pani Pieniążkowy, oddać także wizytę i po obiedzie z Młynnego tam pojechaliśmy. Miała to być tylko wizyta; ale tem czasem Państwo Dunikowscy, widząc powozy pełne tłumoków, ani wspomnieć o wizycie nie dozwolili; i zatrzymali nie tylko na noc, ale i nazajutrz przez dzień cały, zaprosiwszy na obiad Państwa Pieniążków i Pana Ujejskiego z Białowy Góry. Mój Ojciec był szczęśliwy, że w Panu Dunikowskim i Panu Ujejskim znalazł kontuszowych towarzyszów. Gościnność przytem każda niewoliła Go niezmiernie. Więc gdy Pan Ujejski zaczął prosić, aby do Jego Domu zjechać nazajutrz na śniadanie, mój Ojciec zaraz Mu się przyobiecał i wyjechawszy rano z Łososiny, ciągnęliśmy

się znowu ciężkiemi powozami na ogromną Kalową Górę. Moja Matka temi ciągłemi zżyłami, była bardzo umęczona, ale stosując się zawsze zgodnie, do życzeń naszego Ojca, śmiała się tylko, mówiąc, iż gdzie się tylko z komina kurzy, to wszędzie zajeżdżamy. Pan Ujejski był rad niezmiernie, wystąpił z sutem śniadaniem, z wybornemi zrazami i bigosem. Dobrem winem i starem miodem także uraczył — i na tej wizycie naszą długą włuczęgę zakończywszy, na noc już przecie zajechaliśmy do Przyszowy — a nazajutrz po obiedzie nastąpiło znowu czułe rozstanie Rodziców z ukochaną córką, i z rozrzewnieniem pożegnawszy Ją i Jéj już ukochanego przez nas Męża, do Jazowska powróciliśmy — Nie pamiętam, czy w téj podróży do Stadnik Bracia także towarzyszyli nam — ale ta pamięć w sercu moim pozostała; iż po powrocie do domu

Jazowsko okazało się nam bardzo osa„
motnione i smutne przez nieobecność
Siostry naszej, i ożywiło się dopiero w ten„
czas, gdy znowu na jakiś czas przyjecha„
ła – ale to w początku niemogło pręd„
ko nastąpić, bo Nowożeńcy winni byli
wizyty, tak w sąsiedztwie, jak w domach
familijnych – i zajęci ciągłemi przejażdż„
kami, dopiero na Boże Narodzenie do Ja„
zowska zjechali; co wielkie uradowanie w
naszem Domu sprawiło – Święta przeszły
nader wesoło – ale zato przy powtórnem
rozstaniu, znowu żałosne rozrzewnienie
panowało. Szczególniej Mama Wasza, bo
tak Ją już teraz nazywać będę, opuszczając
na nowo Dom Rodzicielski, we łzach cała
rozpływała się – a ponieważ Panna Wincen„
cia Kyszkowska już do Przyszowy nie powra„
cała, udając się napowrót do Globikówki,
przeto moi Rodzice, chcąc ulżyć Siostrze
mojej to przykre rozstanie z wszystkiemi

pozwolili mi znowu jechać do Przyszowy, i siedząc w powozie w śród Waszych Rodzi-ców, byłem świadkiem, jak Wasza Mama długo w swojem płaczu cichem nie mogła się uspokoić; czem Wasz Ojciec poruszony, czule ale razem z niejaką surowością, czy-nił Jéj wymówki i upomnienia, które Wasza Matka z swoją wrodzoną łagodnoś-cią znosiła, aż dopuki Jéj łzy przez moc własną, same się nie osuszyły. Pomimo Jéj serdecznego do Męża przywiązania, i szczęśliwości, w jakiéj się czuła w Przy-szowy, przecież miłość dla Rodzicielskie-go Domu, brała zawsze górę nad Jéj uczuciem; co Wasz Ojciec poznawszy, i oceniając, potem Jéj już ten żal chwilowy przebaczał. —

## Przyszowa.

Ja w Jazowsku, chociaż kochałem

mocno Dom Rodzicielski, po zamęściu mojéj Siostry, już się osiedzieć długo nie mogłem, i zawsze do Przyszowy wyrywałem się – bo też w Jazowsku życie bardzo zesmutniało – Ojciec mój zabawiał się najwięcéj Warcabami. Matka moja miała swoje zatrudnienia. Brat Jerzy polował lub gospodarował – a Brat Feliks przeniósł się całkiem na mieszkanie w Tarnowskie do Cmolasa, gdzie mój Ojciec posiadając jedną schedę obéjmującą trzecią część Cmolasa, oddał Mu ją już na własność, jako spuściznę po Jego Matce ze Strzegockich – Ja więc czułem się w Jazowsku bardzo osamotniony, i do Przyszowy zawsze ciągnąłem, gdzie mi było daleko weseléj. Czytałem tam z Siostrą różne książki – wychodziliśmy na spacer – wyjeżdżałem razem na wizyty – a do Przyszowy często także Goście zjeżdżali; i jako w domu młodych

Małżonków, zawsze było wesoło. Był tam ze mną także i mój Nauczyciel Sadowski przynajmniéj na pozór moją nauką opiekujący się. Nieustannie jednak polował, a Gospodarz Domu rad był, iż przynosił często ubite zające. Sanną często wyjeżdżaliśmy; a raz Sankami do Państwa Szczepanowskich na Ogro-jec jeździliśmy, gdzie Gospodyni tak była rada Naszym Rodzicom, iż uczę-stowawszy kawą, wynosiła potem ze spi-żarni, co tylko miała najlepszego, a nakonie kiszkę nadzianą karpiela-mi usmarzyć kazała, i częstowała; co Waszego Ojca tak ubawiło, że sobie i w późniéjszych czasach ową kiszkę ze śmiechem wspominał; i zapytywał nas, czy kiszkę z karpielami pamię-tamy, porównywając ją do owéj piecze-ni, któréj raz na proszonym obiedzie w Sączu był srogo zawiedziony, bo owa

zapowiedzianą pieczenią, był… Bez ma-
rzony. —

Życie Waszych Rodziców było w sto-
sowném do innych Domów porząd-
ku i wygodzie. Kucharz był dobry. Dro-
biu nie brakowało, bo oto dawniéj ni-
gdzie trudność nie zachodziła, a szafar-
ka domowa, zwinna, chociaż olbrzymiéj
postawy, i armatniego głosu, Zofia, wie-
dząc że Wasz Ojciec kury i kaplony nie-
zmiernie lubi, i przy swoim zdrowiu,
i dobrem apetycie, zawsze je musiał
mieć na zawołanie, gromady z nich,
jak i innego domowego ptastwa,
utrzymywała. Miała ona pod swojem
panowaniem właśnie połowę domu,
bo całą jego stronę po za sienią, zajmo-
wała Piekarnia, i Izby gospodarskie,
i dopiero w kilka lat późniéj przero-
biono je na pokoje. Jednak pomi-
mo téj szczupłości miejsca, gości dużo

przyjeżdżała, i jakoś się pomieścili – Nasi Rodzice poddawali naokoło wizyty, aż do Czarnego Potoka i Rogów, a z drugiej strony aż po za Limanowę, nie pominąwszy i drobnéj Szlachty licznie w około Przyszowéj zamieszkałéj – potem więc nieustannie następowały Rewizyty, tak sąsiedzkie, jak i familijne. Gdy zaś nastąpiła Niedziela, to jedni Goście przybywali prosto z Kościoła, i pozostawali na obiad – Inni zjeżdżali się po południu – i zaraz przez to ukształcało się liczne towarzystwo. Już to dawniéj ten ruch towarzyski był wszędzie, ale wątpię, aby mógł być gdzie być większy, jak był u Naszych Rodziców w Przyszowéj, na co wpływał równie szacunek ogólny, jaki miano dla Naszych Rodziców, jak razem i Kościół pociągający parafian, a nakoniec samo położenie

Przyszowy wśród gęstych Domów. i dro„
gi rzeźnej je połączającej. Były też to
i czasy inne – Gorzelnie w ruchu, i
woły przy nich opaśne powiększały in„
tratę. Wasz Ojciec gospodarując tylko
na Niżniej Części, bo Wyżnia była pod
dożywociem Jego Matki, utrzymywał
jednak po sześćdziesiąt wołów, lub
więcej, i często sam z niemi jeździł do
Ołomuńca. Co do pola, Wasz Ojciec, sto„
sownie do owych czasów, był także za
wzorowego gospodarza uważany. Był po„
pędliwy, surowy, ale zawsze sprawiedli„
wy – a gdy przytem był dla każdego
przyjacielski, poufało-rozmowny i
przystępny, przeto poddani, i ludzie
dworscy lubili Go, i byli we wszystkiem
niezmiernie posłuszni. Wasz Ojciec
chociaż zawsze miał Ekonoma, jed„
nak by mieć niejaką pomoc w domu,
a więcej zapewne, aby mógł z kim pomó„

wie, i pobaraszkować, lubił utrzymywać zawsze jakiego ustanowionego Rezydenta; i tak w czasie, gdy się żenił, bawił u niego podstarzały kawaler, ale zacierający czubka, i ubierający się we fraki i żaboty, Pan Miłkowski, który wyręczał Go niekiedy w gorzelni, jeździł z Niem na Jarmarki, a najwięcej bawił w domu, lub grał z Waszem Ojcem w karty. Później zaś przebywał często Pan Maciej, czyli Marcin Szczepanowski, lubiony wszędzie, bo był to żwawy, wesoły staruszek kontuszowy, mający pieszczotliwą właśnie dziecinną wymowę, ale bawiący dowcipem, wesołością, a często czy przez zapomnienie swojemu wiekowi właściwe, czyli też przez ukrytą chęć zabawienia, pocieszne klamliwą, którą śmiejące się Jego oczka malenkie Sarkazm i ironiczne znaczenie nadawały, i podnosiły do takiej wartości, iż te Jego

dowcipne często ironiczne kłamstwa, przechodziły z ust do ust na zabawę i rozweselenie – a Pan Marcin Szczepanowski, kiwając na wszystko ręką, i mówiąc „Cio tam! Wsistko głupstwo!" wszędzie gdyby uszlachcony Trefnis, był lubiony i poszukiwany. Był też przytem poczciwy, zgodny z każdem, pomocny we wszystkiem, a nawet gospodyniom, bo lubił smarzyć powidła, robić świece, przepalać wódkę na alębiku i. t. p. a gdy był razem zabawny i wesoły, przeto lubiono Go wszędzie, i rozrywano sobie na wzajem. Przesiadywała także często w Przynowy, maleńka miła staruszka Zarębina, którą można była nazwać miłą tradycyą, wierną kroniką z dawnych czasów, bo pamiętała osoby i wypadki od siedmiu właśnie lat dziesiątek, i w zajmujący sposób, z wesołym

wdzięktem dawnych Staruszek, o wszy„
stkim opowiadała. Lubili Ją bardzo Wa„
si Rodzice, bo była przytém wielce pocz„
ciwą, i przywiązaną do Domu Żuków,
w którym się wychowała - a jak usy„
piała i zabawiała Waszego Ojca w Jego
wieku dziecinnem, tak równie często
i później, gdy nie mógł usnąć, zasiadała
przy Jego łóżku i swojem niewyczerpa„
nem o dawnych dziejach opowiadaniem,
sprowadziła Mu sen miły. Jéj Mąż mały
i łysy ale żwawy jeszcze kontuszowy
staruszek, mieszkający na małéj częst„
ce, przychodził lub przyjeżdżał często
także do Waszych Rodziców na swojéj
szkapce, i nie powracał nigdy do domu
bez jakiego zasiłku. Tak życie Waszych
Rodziców, zgodne między Sobą, szczęśliwe
i ubłogosławione, w Domu uprzyjemnio„
ne Sąsiedzką czcią i familijną przy„
chylnością serc wszystkich, było razem

uświęcone tą błogą dobroczynnością,
która jedynie wszelkie zarody szczęścia
rozwija i sprowadza. Nasz Ojciec był od
dawna od Sąsiadów i Krewnych swoich
szacowany i kochany — a Matka Nasza
wprowadziwszy się w ową okolicę, wprędce
także uzyskała przez swoje cnoty i
ukształcenie, ogólną cześć i przychylność.
Jéj pożycie z Panią Waligórską, Panią
Kajetanową i Józefową Wielogłowską, Pa-
nią Radomeską, Pieniążkową, i Panią
Zielińską na Kaminie, było utwierdzo-
ne na wzajemnem szacunku i przy-
jaźni. Zaś najściślejsze i najpoufalsze
było, jako z Krewnemi Męża, z Panią
Józefową Głęboccką, i Panią Marszał-
kowiczową - obiedwie Połoeckie - która
pojednana ze swojem Mężem Marszał-
kowiczem, powróciła napowrót do
Stronia. Z temi Paniami moja
Siostra, czasem nawet pieszo spacer,

rem, wymieniała nawzajem odwiedziny, lub też poufale na obiad do siebie zjeżdżały — a z Panią Marszałkowiczową, często także moja Siostra w wymysłach stroju i Elegancyi, wspólnie pracowała, przy zręcznem do tego z obu stron usposobieniu. Gdy zaś zjechała Pani Edwardowa Zielińska z którą Wasza Mama bardzo się kochała, to tem większe było w tej mierze zajęcie — a dość przytoczyć, iż gdy raz Pani Zielińska do Przyszowy przyjechała, a Ojciec Wasz przez grzeczność, odstąpił jej swoje łóżka, owe Panie tak były z siebie szczęśliwe, i tak się z sobą zagadały, że ani spostrzegły, kiedy noc przeminęła, i nic nie spały. Ale były to młodziutkie Mężatki, w jednem właśnie czasie poszły za Mąż, w jednym roku powróciły z pęcyi — Były przytem bliskie krewne, i najstosowniejsze do

siebie równie z wieku, jak Edukacyi. Wszystko to więc połączyło je, i wzmocniło Ich przyjaźń. Późniéj znowu, Panny Potockie z Krasnego, Panna Felicya i Maryanna, Krewne Waszego Ojca, przesiadywały często w Przyszowy i uprzyjemniały Waszéj Mamie towarzystwa. Nawet rysunek na ogród Przyszowski, Wasza Mama wspólnie z Panną Felicyą wymyślała. Widok z okien Dworu Przyszowskiego, był dawniéj bardzo ładny, bo go drzewa jeszcze nie zasłaniały; przeto i ów ogród położony na dole, ukształtcony cały w okręgłe jarzynowe grzędy udarniowane wokoło i obsadzone kwiatami, w śród których krzyżyły ścieżki, a gdzie niegdzie zasadzone były owocowe drzewa, widać było cały, i z góry wyglądał jak rozciągniony kwiecisty dywan. Rzeka i droga

idąca przez kamienice, niebyła takie drzewami zakrytą, przeto widać było z okien dworu każdego przyjeżdżającego, i widok przez to był bardzo wesoły i przyjemny. Zajazd tylko do Dworu był mniej dogodny, bo prowadził od rzeki dość bystro w górę; i daléj zakręt wokoło dwóch rogów Dworu, utrudniał zajazd przed jego ganek, a stajnia końska przy spichlerzu stojąca, zacieśniała go tem bardziéj. Co do budynków, to żadnéj dawniéj nie było zmiany, i tak stały, jak są teraz, z tą różnicą, iż na piwnicy między spichlerzem i Officynami, była wozownia a koniczny budyneczek, był od strony Dworu przy Officynie. Było to nie źle, iż takich altanek, całkiem nie ukrywano, bo Gość w swojéj potrzebie, nie potrzebował długo szukać, i pytać się, lub być skłopotany, jako mnie się nie-

dawno w obcem miejscu wydarzyło, iż gdy mi ścieżkę lokaj dworski pokazał, musiałem się iść tak nadół, iż ledwie zszedłem, a potem znowu szukać dalej - i gdy się ktoś nawinął, i wskazał mi schodki, musiałem temi wązkiemi schodkami wspinać się w górę gdyby na strych, a na górze w ciemnéj sionce szukać znowu stosownych drzwi, aby je nie otworzyć w inne niewłaściwe miejsce, do Panny służącej lub gdzieindziej. -

Nic nie przesadzam, ale wiernie opisałem, jak mi się w przeszłym roku nie u Was, ale w innem obwodzie, wydarzyło - a gdy tak światowa i salonowa Dama „Dworu wiejskiego" Antorka, mogła co do skrytych, niewinnych papierków, swoje przestrogi i rady, udzielać, przeto ja tem śmieléj za jawnością niezbędnego

budynku przemawiam, który może być drzewami osłoniony; ale nie powinien nigdzie być ukryty - i owszem należałoby mu wszędzie takie oznaczyć miejsce, aby każdy z łatwością położenie jego mógł odgadnąć - Zaś co do wewnętrznej jego wygody, to tę, dwa lub trzy jedne na drugiem położone wieka, na drewnianych zawiasach w górę otwierające się, bardzo powiększyć mogą, bo trudno przypuścić, by wszystkie mogły być w nieczystości -

Dwór Przyszowski, jak już wyraziłem, miał bardzo małe umieszczenie. Jego pokoiki, równie bawialny, jak sypialny, był nawet bez pieca, i ogrzewały się tylko od pokoju jadalnego i Panieńskiego. Do tego, forte-piano, które Wasz Ojciec w krótce po ożenieniu swojem, w Sączu kupił, ustawione w pokoju bawialnym, za-

bierało go właśnie połowę, będąc
Wiedeńskiego ogromnego rozmiaru,
i znader szeroką, podobno na siedm
oktaw klawiaturę. cieszono się jednak-
niem niezmiernie. Wasz Ojciec pocią-
gał często Waszą Mamę do zagrania
mu ulubionej "Waryatki" — a ponie-
waż to fortepiano, miało nie tylko
mnóstwo Mutacyi; Piano; Forte, Fa-
gott, Harmonijkę, Arfę — ale nawet
Janczarską muzykę, która przy ude-
rzeniu nogą pedału, odbijała silnie
Bębnem i dzwonkami, przeto bawi-
ło wszystkich — gdy się przy graniu
użyło takiej hucznej muzyki — a gdy
się czasem niespodziewanie uderzyło
silnie w bęben, to nie jeden lękliwy
się wzdrygnął. Lubił to więc Wasz Ojciec
gdy stanęła przy fortepianie Panna
Tekla, lub staruszka Zarębina, to
zaraz mrugał na nas, aby w bęben ude-

rzyć, i bawił się Ich przestrachem. Było to fortepiano w początku nie złe, choć z małym dźwiękiem, ale potem po tylu przeprowadzeniach do Jazowska, do Sącza, a nawet do Krakowa, zostało na nie zniszczone, i sprzedane z tego powodu. Pokoiki Przyszowskie przez swoje obicia i malowidła, wyglądały dosyć ozdobnie, a później odświeżono je ładnemi meblami, sprowadzonemi ze Sącza, pokrytemi karmazynową Morą. W pokoju pierwszym jadalnym ozłocony Żyrandol na kilka świec - Zwierciadło było między oknami - a komin niski przy piecu, sprawiał wszystkim wielką rozkosz, a szczególnie Wasz Ojciec lubił z fajką przy niem przesiadywać - Później zaś gdy drugą połowę domu na pokoje przerobiono, i w jednym z nich jadano, w dawnym pokoju jadalnym

ustawiono bilard, który Wasz Ojciec kupił w Sączu, i miał z niego wiele roz„rywki, zabawiając się tak z domownemi, jak i z Gośćmi lubiącymi tę zabawę; a Wasza Mama także jéj się czasem oddawała - szczególniéj w dnie słotne i zimowe, owa zabawa dla wszystkich równie przyjemną, jak i zarówno przez ruch powiększony się stawała - a mia„ła i tę wartość, że odciągała od kieliszków; bo gdy się Panowie zjechali, to zajęci bilardem, nierównie mniéj pili. Często wydarzało się, że ani spostrzegli iż im czas długi na graniu prze„szedł; i dopiero gdy Siostra moja już do kawy zapraszała, Wasz Ojciec zawo„łał do Pana Wieloglowskiego „A cóż to Tomasie, nienapijewa się"! albo „A cóż to Tomusiu nie napijemy się."! wstrzy„mano się więc nieco z kawą, a po kilku kieliszkach, przez grzeczność

dla mojej Siostry. Goście sami o białą kawę prosili, i tem sposobem sobie zaporę od dalszej pijatyki stanowili. Od kart także bilard odwodził i wogóle można powiedzieć, iż Wasz Ojciec od czasu swojego ożenienia unikał już gry hazardownej. Do Dąbrowy przestał jeździć, i tylko w pierwszym roku ożenienia, udał się tam jeszcze na jarmarki Rozesłańców, aby swoje kaprosze sprzedać, póki jeszcze były młode. Jeżeli kiedy puścił się faraonka, to tylko z przyjaciołmi w domu, w Nicewi, lub gdzieindziej; ale to zupełnie ustawało, i przemieniło się w krótce na towarzyską zabawę w Wiska, Wiska, lub Preferansa. Były bo myśli Waszego Ojca już w inną stronę zwrócone. Widział powiększającą się rodzinę swoją. Swojem dobrem rozsądkiem i cnotliwem czuciem, pojmował razem swoje

obowiązki. Z wdzięczności więc dla Boga, pragnął już więc tylko do-mowe swoje szczęście utwierdzić, i poświęcając na to swoje zabiegi i si-ły, z całą pracą gospodarował.

Waszą Mamę niemożna było nazwać zawołaną, i zapobiegliwą Gospodynią. Zdrowie i wychowanie już Ją do tego nie usposobiły. Nasza Matka, wiedząca o swojem domowem gospodarstwie tylko powierzchownie, Ją także z tem niezapoznała. Znał to dobrze Wasz Ojciec, i nigdy niewymagał, aby Wasza Mama nad swoje usposobienie i swo-je siły, biegała po Folwarkach, zaglą-dała w każdy kąt gospodarski, i była postrachem dla sług i domowników.

Mogę zaręczyć nawet, iż Jéj nigdy te-go niedał uczuć; co ze strony Waszego Ojca było wielką zaletą, zwłaszcza, iż inne Panie sąsiednie, Pani Marszał,

kowiczowa, Pani Głębocka, daleko czyn-
niéj gospodarowały. — Ale Wasz Ojciec
znał Waszą Mamę, znał Jéj cnotę i chęć
dobrą. Wiedział że dla potrzeby byłaby
gotową poświęcić się na wszystko. — Ale
znał razem Jéj usposobienie, Jéj deli-
katność i łagodność, zdrowie wątłe —
kochał Ją przytem szczerze. Nie więc
nie wymagał, coby mogło narazić Jéj
zdrowie lub spokój. Szafarka trudni-
ła się z Jego wolą Folwarkiem tak jak
dawniéj, a mojéj Siostrze, gdy miała do
tego do pomocy Pannę służącą, zajęcie
się spiżarnią i domowem uporządko-
waniem, nie mogło sprawić wiele
trudności i kłopotu. Pierwsze więc chwi-
le Jéj gospodarowania, przechodziły
bardzo swobodnie — a powoli, chęć
przypodobania się Mężowi, troskli-
wość o pomyślność domu, a nako-
niec i upodobanie, naprowadziły Ją

iż według sił swoich, wglądała we wszystko czynniej. Przeszła się czasem do krów, drobiu i na oborę. Zaglądała co dziewki robią. Wydawała kucharzowi ze spiżarni, utrzymując ją w porządku — a lubiła przytem robić bułki, precelki, sucharki, przeróżne wódki, marynaty, kompoty, i smażyć konfitury — Ukształciła się więc z własnej woli na przyzwoitą domową Gospodynię, co Waszego Ojca cieszyło, i tylko Jej nieprzytomność, iż często klucze gdziekolwiek zostawiła, obchodziła Go; a ponieważ sam był nadzwyczajnie uważny, przeto gdy tylko spostrzegł podobne zapomnienie, zamykał zaraz, i odnosił Waszej Mamie klucze, z stosownem napomnieniem; co Ją poprawiło i potem była uważniejszą. Wasz Ojciec był gospodarz rzadkiej przytomności — ale znowu wszelkiego zapisywania nie cierpiał —

i zaledwie co nieco zanotował sobie w kalendarzu; a to bez żadnego porządku, iż nieraz obok nowonarodzonego Syna, było zapisane i przybycie źrebięcia, lub sprzedaż Szumówki. Później więc Mama Wasza zajęła się uporządkowaniem rejestrów, i ich utrzymywaniem, a ponieważ i w rachunkach była biegłą, i w wielu interesach umiała dać bardzo dobrą radę - przeto Wasz Ojciec, uceniając Jéj zdolność, używał często Jéj porady i pomocy, i żartobliwie swoim „Finanz„ ministrem" Ją nazywał. Zgoda wzajemne zaufanie, nieprzerwana zgoda i miłość szczera ciągle w pożyciu Waszych Rodziców panowała, i to utrwalało ich szczęście. W Jazowsku przy téj saméj jedności, było jednak smutno, bo nieobecność Siostry mojéj czuć się wszystkim dawała dotkliwie; co Rodzice nasi niezawodnie także podzielali

i uszczęśliwieni za Przyszłą, robili z Waszemi Rodzicami umowę, aby w czasie zimy, jechać razem na oddanie wizyty Panu Konsyliarzowi Gostkowskiemu do Męciny. —

## Wizyta w Męcinie.

Miała to być tylko wizyta, i był układ, aby na noc jechać do Węczan; ale tem czasem Pan Gostkowski ucieszony widzeniem mojego Ojca, Swojego dawnego znajomego i towarzysza polskiego stroju, i wdzięczen za odwiedziny Wszystkim, tak był rad Gościom, iż nie pozwolił wyjechać. Był to staruszek bardzo przyjemny, a razem i światły, i w światowy sposób udoskonalony. Lubił jednak spokojność — i podczas gdy Jego Żona na krakowskiem świecie figurowała, on mieszkał na wsi spokojnie, oddany naukom i czytaniu; a mówiono, że

spisywał także swoje pamiętniki. Był właśnie jednego wieku z moim Ojcem, miał z Nim co mówić, i nie ustanną rozmowę ci Panowie ze sobą prowadzili, wspólnie uszczęśliwieni, iż mogli przywodzić sobie na pamięć różne przypomnienia z dawnych czasów, i wzkldnie dawniejsze z Sobą stosunki. Rozradowany Pan Konsyliarz odstąpił nawet od utrzymywanego w domu swoim zwyczaju, aby przed Gościem nie zostawiać wina, jak tylko przy obiedzie i kolacyi, tak iż weszło w przysłowie, u Pana Tomasza Wielogłowskiego i Innych, iż w poufałem miejscu o wino dopominając się, wołali „Dawajcie wina, bo tu nie Mszana"– Okazywało to więc, że z bytem Sandcz, ki całkiem do Mszany nie doszedł.– Jednak na przyjęcie mojego Ojca, przypomniał sobie Pan Gostkowski

staropolskie czasy. Parę butelek starego węgrzyna kazał przynieść, i nietylko Sam z naszem i Waszem Ojcem popijał, ale nawet i Panie, do przyłączenia się do tego w małej części przyniewolił. Gdy jednak przy tem winku kawę tylko i lekkie do niej ciasteczka bez żadnych innych przekąsek podawano, wieczór schodził na rozmowie, a o kolacyi nie odbijał się żaden odgłos, głód w naszych żołądkach zaczął się mocno odzywać, i pocichu zaczęliśmy sobie tego wyznanie na zabawę wzajemną opowiadać. Szczególniej żal nam było Waszego Ojca, którego dobry apetyt był nam znany; i za zbawienie uważaliśmy, gdy nagle lokaj drzwi do jadalnej Sali otworzył, i Pan Gostkowski podawszy ramię mojej Matce, do kolacyi nas poprzedził. Była doskonała, i w modny sposób, bo bez zupy,

i tylko winem jeszcze się nieco zagrzewano. Po kolacyi trwała jeszcze długo rozmowa, a potem przeszliśmy na spoczynek do wygodnych wyznaczonych nam pokojów. Dwór w Męcinie był bez piętra, ale podobno umurowany, obszerny i piękny, iż go nawet za pałac uznawano. Jego Sala i bawialne pokoje, były wielkie, z uwoskowaną posadzką, miały ozdobne obicia i piękne meble, a ich serwantki zastawione były porcellanowemi figurkami, i innemi modnemi ulubionemi bzdurstwami. Te wielkie apartamenta otwierano jednak tylko przy licznem Gości zebraniu. Przy naszej bytności były nawet nie opalane. a Pan Konsyliarz przyjmował nas w małych ale piękniejszych pokojach, które zamieszkiwał. Ogród widzieliśmy tylko przez okna. Wydawał się ozdobny, ale bardzo symetry.

czny; w stylu włoskim, strzyżone szpalery, i odpowiadające im różne figury z drzew iglowych ukształtowane przedstawiały.

Nazajutrz uprzejmy gospodarz, zatrzymawszy nas jeszcze na obiad, wyniósł po śniadaniu, ogromny stos wierszów i pism różnych, otrzymanych świeżo z Warszawy. Były to mnogie proklamacye Napoleońskie, i satyryczne dowcipne wiersze Molskiego i Abbego Pradta, o które się w owem czasie niezmiernie ubiegano. Z ciekawością więc Wasza Mama do tych prac, pism się rzuciła; i oszczędzając oczy Konsyljarza, w głos wszystkie sama czytała; dając przytem trafne swoje zdania; które się Panu Konsyljarzowi tak podobały, iż potem jak nam mówiono, mocno Waszą Mamę wychwalał, mówiąc „iż pierwszy raz w Sandeckiem spostrzegł"

Damę tak wykształconą." cieszył się że uzyskał taką kuzynkę, i pożyczył Jej nawet niektóre pisma do przepisania, co było wielką Jego łaską, bo ją rzadko komu udzielał. Z owych pism, najwięcej się wszystkim podobał, wiersz ucinkowy Molskiego, na przedsiębraną kampanię do Moskwy Napoleona, który tak był zgodny ze zdaniem własnem Ojca mojego, i zarzutami, jakie zawsze czynił przeciwko owéj kampanii, przedsię branéj w tak spóźnionym czasie, przed samą zimą, iż się na pamięć ów cały wiersz, cały arkusz zapełniający, nauczył, i lubił go nawet w późniejszych czasach innym powtarzać. Ja z owego wiersza, tylko ten ustęp, czyniący docinkowy wyrzut Napoleonowi, iż przestróg słusznych nie słuchał, i Armię swoję przezto zagubił, jeszcze pamiętam - i ten ustęp był następujący:

„Pytajmy Astronoma, mówmy z Geo-
grafem
„Czy ta zima z porządku wypada,
czy trafem?
„Powiedzą zgodnie, że przy Września
końcu,
„Nie można tam wierzyć słońcu.
„Niech więc na ostrowie zimy, nikt
się nie użala.
„Długi pobyt w Kapui, zgubił Hani-
bala."

Ładne i dowcipne były wszystkie wiersze Molskiego, ale zarzucano mu, że rymował zawsze według okoliczności, zmieniając swoje zdanie według czasu i osób w sferze światowej górujących, i wpadając przez to z lekkomyślnością, z jednej apologii w drugą. Przeto Hrabina Badeniowa powitała Go, jak mówiono, gdy zjechał z Warszawy do Rożnowa, temi słowy:

„Z jakimkolwiek losie Polski,
„Zawsze pisze wiersze Molski"

W Męcinie już podobno Wasi Rodzice drugi raz nie byli, bo Pan Gostkowski cierpiący na reumatyzm, często złożony był w łóżku, i Gości nie przyjmował. Już przy naszéj bytności narzekał na to swoje częste cierpienie, i mówił, iż na to niema innego lekarstwa, jak tylko cierpliwość. Gdy więc wpadł w takie cierpienie, kładł się zaraz do łóżka, i trzymał w cieple, dopuki mu się nie polepszyło. Ta Jego cierpliwość nie utrzymała Go jednak długo, bo w krótkiem czasie umarł, i był bardzo żałowany. Pogrzeb Jego w Męcinie odbył się wspaniale. Zjechała się cała Familia i mnóstwo osób z okolicy. W pałacu był wielki obiad dla wszystkich, ale Żona zmarłego na niem się nie ukazała, przypuszczając do siebie tylko

najbliższą Familią, co Jéj żałowi przypisywano.

Teraz pragnę jeszcze wymienić różne zmiany, i wypadki, jakie wśród życia moich Rodziców, tak szczęśliwego z sobą, a które mocą smutnego przeznaczenia, przez śmierć mojéj Matki, przerwane zostało — w naszéj familii nastąpiły. Do przyjemnych wspomnień należy, zamęście owdowiałéj Pani Cieszanowskiéj, za Pana Józefa Dułębę, Porucznika Wójsk Polskich, i z téj przyczyny tak tytułowanego: Panny Elżbiety Wyszkowskiéj, za Pana Gadomskiego, jak mi się zdaje Stanisława, i Panny Teodory Wyszkowskiéj, za Pana Antoniego Boguszewskiego — a Panny Józefy Kurdwanowskiéj, za Pana Edwarda Zielińskiego, który wprzód jednak był mianowany po swojem pierwszym imieniu, Wincenty, i w parę lat do-

piero po swojem ożenieniu, przybrał drugie. Państwo Józefowie Dulębowie przedstawiali z siebie małżeństwo młode, eleganckie i wesołe. Ich rodzina powiększała się - Włodzio jako najstarszy, był niezmiernie kochany, i pieszczony, i nader przyjemny był z niego chłopczyk. Walerka zaś od dzieciństwa bardzo ładna, była długo niezmiernie nieśmiała, właśnie dzika i płaczliwa. Państwo Gadomscy mieli tylko jedynaczkę córkę Maryannę, a Państwo Boguszewscy jedynaka syna Antoniego. W Kilęczanach urodziła się wprzód córka Karolina; a później w roku po zamęściu Panny Józefy Kurdwanowskiej, urodził się Wiktor, którego nadzwyczajnie pieszczono, i z takiemi wymysłami chowana, iż często dwie służące musiały go chuśtać. O synie Józefie Pani

Cieszanowskiÿ, który się urodził za życia Pana Cieszanowskiego, a które-go ojcem był Pan Rzuchowski, Brat Pani Traczewskiÿ, i który został póź-niÿ przez Pana Józefa Dulębę adopto-wany, panowała jeszcze w owem czasie tajemnica. Do smutnych familiÿ-nych wspomnień należy, śmierć w Wielogłowach Pani Cześnikowÿ Włady-sławowÿ Wyszkowskiÿ, a późniÿ Jÿ Męża, tyle ukochanego Stryja naszego, który umarł w Jazowsku, gdzie do koń-ca życia swego przebywał. Miał on wprzód grożący wypadek; bo przy użyciu większem wina przy Gościach, wyszedł do sieni z zawróconą głową, nie uważa-jąc na otwarte drzwi do piwnicy, i wpadł tam na schody prosto głową. Potłukł się niezmiernie i siniców miał mnóstwo ale staranność, przypro-wadziła Go wkrótce do zdrowia, które

miał prawdziwie rzadkiéj dobroci, iż ani bólu głowy, ani kataru nigdy nie znał. Cierpiał podobno otwierają-ce się rany w nodze, a po zamęściu mojéj Siostry, na wiosnę, i róża się do nich przyłączyła. Sprowadzono więc Doktora ze Sącza, który zaordynował mokre kataplazma tak nieszczęśli-wie, iż zamiast pomocy, plamy czerwo-ne i sine zaczęły coraz więcéj występować; czém moi Rodzice przestraszeni, po-słali do Sącza natychmiast po Dok-tora Rodinusa, który wyratowawszy Pana Edwarda Zielińskiego z nerwowéj gorączki, zrobił sobie wielką sławę. Ale ten przyjechawszy, gdy spostrzegł, że różę tak zamoczono, wziął się aż za głowę; powiedział, że już trudna pomoc; bo przystępuje gangrena. Odrzuciwszy jednak mokre kataplazma, rozpoczął przykładać suche. Wszystko to już

było jednak nadaremne, bo gangre-
na powiększała się, i nasz biedny Stryj
z bólem wielkiem i żalem nas wszystkich
życie swe zakończył. –
Tą równą boleścią i nową żałobą okry-
to Wielogłowy. Zaś w Wilczanach Pani
Kurdwanowska znowu była mocno
o Syna swego młodszego Jana stros-
kana, który poszedł do wojska pol-
skiego, i uczestniczył w Rosyjskiej kam-
panii, i po ukończeniu jej do domu
nie powrócił, ani nie dał się słyszeć
o sobie. Trwało to długo. Wszelkie po-
szukiwania były próżne. I gdy lata
przemijały, a nic tej niepewności nie
mogło rozjaśnić, oddano się nakoniec
pod to bolesne przekonanie, że już nie
żyje, co czas później tem mocniej po-
twierdził - i bardzo tego młodzieńca ża-
łowano, bo rokował z siebie wszelkie do-
bre nadzieje. Panował też jednego roku

strach także w wielu miejscach, bo puszczono tę pogłoskę, że kometa uderzy o ziemię i spali nasz świat cały. Byli tacy łatwowierni, co się tej przepowiedni lękali; a mówiono, że szczególniej Pani Waligórska w Czarnym Potoku, chociaż osoba bardzo rozsądna, podlegała tej słabości umysłu. Ale była to już osoba bardzo bojaźliwa, która pamiętna na znane przysłowie „gdy przyjdzie Marzec, umrze nie jeden starzec" tak się Marca zawsze bała, iż każdego roku, na cały ten miesiąc wyjeżdżała do Starego Sącza, i u Doktora Heyma bawiła. Zaś co do przepowiedni o spaleniu świata, to przeciwnie w ów dzień przeznaczony na tę srogą katastrofę, lał deszcz bez przerwy, co nas tem bardziej pobudziło do śmiechu.

Raz Ojciec mój miał niebezpieczny

wypadek, który nas mocno przestraszył. Dzwonił w bawialnym pokoju na lokaja, a gdy ten się nie ukazywał, wpadł w niecierpliwość, i przegiąwszy się w tył, ciągnął za sznurek tem mocniej, i potem całą siłą – przecz to sznurek nagle urwał się i mój Ojciec padł w tył na wznak, uderzywszy o podłogę całą siłą. Matka nasza z przestrachem zerwała się z kanapy – zewsząd zbiegli się wszyscy przelęknieni na ten odgłos straszliwy – ale Bóg chronił, iż mój Ojciec podniósł się z ziemi bez szwanku, i tylko lokajom za ich przewinienie, dał się uczuć surowo. Inne uniesienie się w surowości mojego Ojca, przychodzi mi z wielką przykrością opisać, bo to spełniło się na poczciwem Bracie naszym Feliksie. Było raz w Jazowsku niewielkie familijne zgromadzenie; i gdy według zwyczaju, przy kolacyi wiele rozmawiano,

i w niektórych zdaniach z żywością z sobą ucierano się. Brat nasz Feliks przez swoją prędkość, wpadł w to zapomnienie, że nawet mojemu Ojcu z uporem sprzeciwiał się, - co mojego Ojca tak rozgniewało, iż pośpieszył do swojego pokoju, i powróciwszy z dyscypliną, kazał Brata naszego Feliksa na dywanie lokajom rozłożyć, i pomimo płaczu Siostr moich, i próźb czułych naszej Matki i Innych, dał Mu plag kilka własną ręką. Nazajutrz dopiero, gdy Go tenże przyszedł przeprosić, i upadł mu do nóg, przywrócił mu mój Ojciec swoją łaskę i przebaczenie, co nas wszystkich uradowało. Takiej surowości naszego Ojca na Syna tak dorosłego, raz tylko byłem świadkiem; do której lecz przez nikogo nie był pociągnięty, bo każdy miał dla naszego Ojca przynależne uszanowanie i uległość. -

Inną razą znowu, już po zamęściu mojéj Siostry Antoniny, kłótnia powstała między obcemi w Jazowsku przy obiedzie, sprawiła nam ładzie wiele przykrości, bo była posuniętą aż do brzydkiéj i niemiłéj awantury. Pamiętam ją doskonale, a nawet i to jak przy obiedzie siedzieliśmy – stół był rozłożony w czworogran, i przy niem w głównem miejscu siedziała moja Matka, i Kapitan Fischer. Obok niego drugą stronę stołu zajmował Porucznik i ja przy niem poniżéj. Naprzeciw nas siedział tylko, bo z Braci nie było żadnego, sam mój Ojciec. Zaś obok mnie naprzeciw Kapitana, siedział mój nauczyciel Sadowski, a przy niem Mandataryusz Jankowski. Już się obiad kończył, gdy się zawiązała żywa sprzeczka między Kapitanem a Sadowskiem, powstała przez to, iż Sadowski

utrzymywał, że Verwalter nie znaczy nic innego, jak tylko Ekonom, a Kapitan, który może był sam synem Verwaltera, za wyższością tego urzędu się ujmował — i gdy sprzeczliwy Sadowski nie chciał ustąpić, Kapitan rozgniewany, rzekł do niego po niemiecku „Sie sind ein dummer Mensch" Sadowski odpowiedział „Sie sind selbst dumm." Moi Rodzice musieli tego nie rozumieć, bo tylko spoglądając na Nich z niechęcią, nie starali się dalszej awantury załagodzić — tymczasem Kapitan zaperzony, zagryzł wargi i wstawszy z swego miejsca najspokojniej, obszedł stronę stołu, przy której ja i Porucznik siedzieliśmy, a na co przez niepojęte wydarzenie, nikt jakoś bynajmniej nie dawał uwagi, i wsparłszy na rogu stołu między mną i Sadowskim na łokciu swoją prawą rękę, machnął mi nagle

i wyciął Sadowskiemu policzek —
Gdy rozmyślam nad tem teraz, to
pojąć nie mogę, że na ten niegodziwy,
ale nader zręczny, cały obrót Kapitana,
nikt nie dał żadnej uwagi, ani nawet
i sam Sadowski — dopiero jak poczuł
policzek, porwał za nóż stołowy, i chciał
niem przebić Kapitana, ale na szczęś-
cie, wydarzył się nóż nie tylko z uciętem
końcem, ale nawet tak tępy, iż nie
uszkodziwszy nawet munduru Ka-
pitana, zwinął się cały w trąbkę. Rzu-
cił go więc na ziemię, a Kapitana za-
czął policzkować — i tak obydwa nawza-
jem tuzowali się, twarze sobie nawet
podrapali, aż dopuki ich nie rozłączono.
Przy tej obrzydliwej awanturze wszyscy
z miejsc swoich z przestrachem zerwali
się. Moja Matka dzwoniła na lokai,
a ja wybiegłszy, krzyczałem z całego
gardła o pomoc; nakoniec z pomocą

lokai owych zaciekłych rozłączono. Sadowski musiał odjeżdź a gdy ka-pitan moich Rodziców mocno za te nieprzyjemność jaką Im sprawił, przepraszał, i Sadowskiego postępek był także naganny, więc moi Rodzice ochłonąwszy z pierwszego przestrachu i nieprzyjemnego wzruszenia, woleli po tem to całe przykre wydarzenie puścić w niepamięć, i nie czynić z niego od-głosu. Potrzebą to było również dla Domu moich Rodziców, jak i obu stron pokrzyw-dzonych; i gdy obie, chociaż w brzydki sposób, dały sobie nawzajem satysfak-cyę, przeto nie chciano dalszej mści-wości dopuszczać, o ile możność dozwa-lała, starano się to nie miłe wydarze-nie ukaić, i puścić w niepamięć. Nie-chęć jednak ku Sadowskiemu, którą i moi Rodzice byli przejęci, przez wzgląd na jego niedbałą ze mną naukę po-

więdszyła się przez tę awanturę jeszcze bardziej, i skłoniła do wypowiedzenia Mu miejsca. Udał się więc do Przyszowy, gdzie Wasz Ojciec przez gościnność, parę miesięcy go utrzymywał. Ale że i Wasza Mama była także temu niechętna, przez jego próżniactwo i lekkomyślność w postępowaniu, przeto i ztamtąd oddalił się, i potem nic już o niem nie słyszeliśmy. Ja go bynajmniej nie żałowałem, ani nikt w Jazowsku - tylko Panna Ayczówna była długo niepocieszona, bo uważać można było, iż miała nadzieję, że go pomimo swego starego wieku w sidła małżeńskie ułowi - ale on był daleki od tego. Jej tabaka namiętnie brzydził się, i jeżli Jej czasem prawił podchlebstwa, to tylko z grzeczności. Ten stosunek moi Rodzice także uważali, i śmiali się.
Kapitanowi moi Rodzice prędko jego

uchybienie przebaczyli, bo umiał zawsze ujmować Ich swoją grzecznością, a mój Ojciec dla Jego miłéj towarzyskości, lubił Go bardzo; również jak i Porucznika Vogla, który był młodziutki i wesoły. Podróż moich Rodziców z nami wszystkiemi, do Pustkowa, na odwiedzenie Państwa Jacentów Wyszkowskich, która nastąpiła o roku wcześniéj przed zamęściem Siostry mojéj Antoniny, i dawane dla Niéj obiady u Państwa Paliszewskich w Skrzyszowie, u Hrabstwa Lubienieckich w Witkowicach, i u Państwa Skrzyńskich w Lubzinie, a nakoniec u Księżnéj Dominikowéj Radziwiłowéj w Dębicy, opisałam już w moim Pamiętniku o Pustkowie, równie jak i o bytności naszéj u Państwa Pilińskich w Januszkowicach. –

Wszystko już opisałam, co mi tylko z życia moich Rodziców było pamiętne – a teraz zbliżając się już ze smutkiem

do ostatnich chwil życia mojéj Matki, pragnę opisać jeszcze Jéj ostatnią radość, jakiéj doznało Jéj serce Macierzyńskie, gdy została Babką przez

## Urodzenie się Marcellego.

Matka moja oczekująca z czułością i upragnieniem na ową chwilę radosną, pojechała przy końcu lata na kilka tygodni do Przyszowy, i jako najtroskliwsza Matka nie odstępowała córki swéj ukochanéj, z którą szczęście Jéj życia było połączone. Jéj modły musiały być gorące i szczere, bo je Bóg wysłuchał, i zesłał na pociechę Jéj serca, jak to zaraz z urodzeniem mojemu Ojcu doniosła, Wnuka silnego ładnego i zdrowego. Radość to wielką wśród nas sprawiło; a mój Ojciec zaraz do Przyszowy pośpieszył, i trzymając do chrztu Wnuka, wraz z Panią Wojską Żukowską, na życzenie Rodziców nowona-

rodzonego, Imię mu Swoje udzielił. —
Mnie nie pozwalano jechać do Przyszo-
wy, dając za powód że umieszczenia ma-
łe, a cichość i spokój, dla słabej Siostry
mojej są potrzebne. Dobra Matka po-
cieszała mnie natomiast swemi listą-
mi, i czyniąc obietnicę, iż niezadługo
weźmie mnie do Przyszowy, abym tak-
że poznał swojego Siostrzeńca, którego
widzieć byłem bardzo ciekawy. Wszystkie
listy mojej Matki tchnęły radością — i
musiała jej w całej głębi serca dozna-
wać jako najpoczciwsza Matka i Babka.
Ale Jej radość, Jej czułość i troskliwość
i Jej całe poświęcenie dla najukochańszej
Córki, były za mocne na Jej słabe fi-
zyczne siły, i to miłe wypełnienie ma-
cierzyńskiej powinności, odbiło się dot-
kliwie na Jej wątłem zdrowiu. Jej sła-
be zdrowie potrzebowało zawsze wygody,
spokoju i wielkiego zaszanowania sa

a tego w Przyszowy, zwłaszcza w tem razie znieść nie mogła. Dom był szczupły, i źle zaopatrzony, iż nie tylko przez okna, ale nawet i przez ściany w wielu miejscach dotkliwie wiało. Do tego niewywczas, obawa i staranność przy chorobie ukochanej córki, musiały Jej słabe zdrowie nadwyrężyć, bo powróciła do Jazowska dużo zmieniona, i w krótce śmierć Jej nastąpiła.

## Śmierć mojej Matki.

Smutno nam było patrzeć na rysy naszej Matki zmienione. Radość jednak z urodzenia się Wnuka, ożywiała jeszcze Jej twarz czasami; co nam nadawało nadzieję, że przy odzyskaniu podeszłości, zdrowie Jej polepszy się, i siły nazad powrócą - ale gdy zaczęła narzekać na ból reumatyczny w całej prawej ręce, i lekka a wewnętrzna febra odzywała się.

Heym w Starym Sączu, do którego moi Rodzice mieli największe zaufanie już nie żył. — Więc sprowadzono z Nowego Sącza, zachwalonego i do Wojnarowy używanego Doktora Gwiaździńskiego, który uznawszy słabość mojéj Matki za katar, kiedy Jéj przepisał lekarstwa. Uspokoiło nas to na chwilę, a potem wprawiło w trwogę tém większą, bo okazało się, że się Gwiaździński całkiem nie poznał. — Moja Matka chudła coraz bardziéj; twarz Jéj zmieniła się do przerażenia, i wszystko okazywało, że wewnętrzna gorączka niszczyła Ją. Musiała już nawet sama poznawać oznaki suchót, bo mocno przestrzegała, aby Jéj filiżankę, szklankę, i talerze na których jadała, nie dawano nikomu innemu. Chodziła jednak obwinięta w ciepły codzienny płaszczyk; ale coraz słabsza,

potem już najwięcej na kanapie prze-
siadywała, na pół leżąca. Zawiadomieni
Nasi Rodzice zaraz Oboje do Jazowska
zjechali. Nasza Mama odstąpić naszej
Matki już nie była w stanie; i uprosiw-
szy poczciwą krewnę naszą Panią Kur-
dwanowską z Wlęczan, aby do Przyszo-
wy zjechała, Jej staranności i opiece,
powierzyła maleńkiego Marcellego,
a sama już bez przerwy w Jazowsku
bawiła. Zjechała także Siostra nasza
Dułębina z Niecwi, i zmartwiona, widząc
naszą Matkę tak słabą, nalegała
mocno, aby nie ufać Gwiazdzińskiemu,
lecz sprowadzić wsławionego Rodiusa.
ale moja Matka, uważając go za roz-
trzepańca, ani słyszeć o nim nie chciała.
Nakoniec gdy choroba wzmagała się
coraz bardziej, a Matka nasza wstać już
z łóżka nie mogła, pomimo Jej oporu
sprowadzono Rodiusa - lecz na nieszcz-

częście, było już za późno. Rodius narze-
kał, że po niego tak późno posłano, mó-
wiąc, iż wcześniej mógłby był Matkę naszę
uratować. Ale razem na srogie zmart-
wienie wszystkich uznał, że suchoty już
tak daleko postąpiły, iż wszelka pomoc
niepodobna. Był to okropny wyrok dla
wszystkich – Jednak na błaganie nasze-
go Ojca i Innych umartwionych, przy-
chylny Rodius radził co mógł – chciał
nawet kąpiel urządzić z baranich
nóżek – ale tymczasem Matka nasza, nie
już nie mówiąc, właśnie snem lekkim
ciągle złożona, i czasem tylko postękiw-
jąc, przetrwała w tem stanie właśnie
noc całą, nakoniec nadedniem, po przy-
jęciu Ciała Pańskiego, do wieczności
przeniosła się, nie doczekawszy nawet
Świąt Bożego Narodzenia. Po tej utra-
cie nastąpił płacz i bolesć w naszym
gronie. Ojca naszego niebyliśmy w sta-

się pocieszyć. Czuwała przy Niem Sio„
stra nasza Dulębina, a Wasza Mama
cała we łzach, przyprowadzała mnie
do upamiętania. Nad Nią zaś czuwał
Wasz Ojciec, i Brat nasz Jerzy, który cho„
ciaż stratą najlepszej Matki, mocno
zmartwiony, miał jednak męstwa
najwięcej. Pierwsza to była w Dworze Ja„
zowskim chwila dla nas tak srogo
bolesna, i utkwiła na zawsze w całej czu„
łości w mojej pamięci.

Według życzenia Waszej Mamy, ubra„
no Ciało drogiej nam Zmarłej, w ten
sam strój biały, w jakim była na Jej
ślubie, nawet chustkę białą petynetową,
uhaftowaną ręką Waszej Mamy, włożono
Jej na szyję - i tak w bieli leżące w Offic„
nach na katafalku, z twarzą równie
białą, łagodną i pogodną, zdawała się być
tylko uśpioną. Wyrwałem się raz, by
Ją widzieć jeszcze, i pomodlić się przy

drogich zwłokach – ale przy modlitwie, płacz mnie tak mocny ogarnął, że Kobiety zwłok pilnujące, odciągnęły mnie z tego smutnego miejsca, i zaprowadziły do Dworu. Nazajutrz wszyscy rozjechaliśmy się z Jazowska. Ojca naszego zabrała z sobą Siostra nasza Dulębina do Niewi, ja zaś pojechałem z Waszemi Rodzicami do Przyszowy. Smutne i bolesne mieliśmy Święta, w tkliwej tak w sercu, jak i ubiorze żałobie; i jeden tylko malenki Marcelli, jeszcze w pieluszkach, nie czuł tego, i był dla wszystkich rozweseleniem. Jednak przy pierwszem powitaniu Jego, Mama Wasza, przyjęła żałością i myślą, że owa dziecina już więcej Babki swojej nie zobaczy, była w wielkiem rozrzewnieniu. Poczciwa Pani Kurdwanowska której wiele Osób w gronie naszem familijnem, poczciwą Leonią nazywa„

to, najtroskliwsze miała o niem sta-
ranie; przeto gdy tylko z żalu nieco
ochłonęliśmy, i według dawnego zwy-
czaju przez proszki wymiotowe, z żółci
sobie ulżyli; powierzyła znowu Wasza
Mama swoję lubę Dziecinę opiece
Siostry naszéj Kurdwanowskiéj, a sama
ze mną do Niecwi, gdzie nas odwiózł tak,
że Wasz Ojciec, do naszego Ojca pośpieszy-
ła, aby równie Jego pocieszyć, jak i nam
wspólnie, przez Jego drogi nam widok,
po tak gorzkiéj stracie, sprawić ulgę.
Smutnem obrzędem pogrzebu, zajął
się w Jazowsku Brat mój Jerzy, wspól-
nie z Waszem Ojcem, i pochowano na-
szą Matkę na Kościelnem Cmentarzu
pod lipą w bliskości drzwi bocznych
kościoła znajdującą się, i oby Jéj świe-
cił Wieczny Spokój, aż do Zmartwych-
wstania w Łasce Boga i połączenia
z Nami! —

# Powrót do Jazowska

Nie prędko napowrót w to smutne miejsce powróciliśmy, bo naszego Ojca Państwo Dołęgowie przez swoją czułą troskliwość wypuszczać od siebie nie chcieli; a my równą czułością, odstąpić Go niemieliśmy takiego serca, i bawiliśmy w Niecwi, dopóki On tam przebywał, a potem razem, po niejakiem uspokojeniu serc naszych, powróciliśmy do Jazowska. Chociaż pozostał nam jeszcze Ojciec najlepszy, trudno nam było oswoić się z tem osieroceniem, oczy i myśl zbolałą naszą, ja, kie przez utratę najlepszej Matki ponieśliśmy. Z grubą żałobą naszego stroju, połączyła się razem szczera żałoba serc; bo była to Matka rzadkiej dobroci, która nas wypieściła prawdziwie aż do ostatecznego kresu swego doczesnego zawodu, całem sercem i duszą. Ale przytem pa,

myśl na Jéj cnoty, wzmacniała u nas także miłość, i czucie obowiązków dla naszego Ojca, którego przy stracie tak wielkiéj otaczające naszem przywiązaniem, lecz tem Matki naszéj właśnie razem czciliśmy, i radowali. Kochająca i przychylna Familia nasza, połączyła się także z tem samem uczuciem, i starała się przez częste odwiedziny bolesne osamotnienie mojemu Ojcu osładzać. Nasza Mama w ciągu owéj zimy żałobnéj, jako najlepsza Córka, więcéj przebywała w Jazowsku, jak w Przyszowy, a gdy powietrze dozwalało, to i Wnuczka Dziadkowi przywoziła, i pociechę tem Jego Sercu sprawiała.

Brat nasz Feliks wowem czasie już podobno także nie żył. Przeniósł on się, jak już wspomniałem, do Smolasa, i tam w dziedziczném Swéj części, którą Mu mój Ojciec w posiadanie oddał zamie-

kiwał. Zabawy jednak zajmowały Go bardzo – i w lekkomyślnem pożyciu z Hrabiami Tyszkiewiczami i innemi młodemi Sąsiadami, wpadł w jakąś awanturę i Pojedynek, z którego chociaż wyszedł szczęśliwie, ale mnogie wzruszenia miotające niem, tak szkodliwie na Jego dość słaby organizm i siły, zdziałały, że wpadł w chorobę, dostał nagłych Suchot, i w prędkim czasie bezżenny, niedoszedłszy jeszcze i trzydziestu lat umarł. Ten smutny wypadek utajono, i właśnie razem o Jego śmierci, jak Jego chorobie i Pojedynku, dowiedzieliśmy się – i tem mocniej tem nieszczęściem zostaliśmy wzruszeni.

Tak wyroki smutne, coraz więcej szczęśliwe nasze grono familijne, zaczęły rozrywać. Ja szczególniej czułem to osamotnienie moje w Jazowsku, i nie zatrudniony żadną nauką, zawsze wy-

rywałem się do Przyszowy, gdy tyl„
ko moja Siostra tam pozostawała;
co było potrzebą równie dla mojego
serca, jak i korzyści, bo Ona jedynie
czuła na moje dobro, zachęcała mnie
do czytania korzystnego, i kształcenia
się w Językach i wiadomościach, ile sa„
memu i przy Jéj pomocy było moż„
nością. Przybyła jednak choroba, i na„
stępne potem srogie zmartwienia, przez
utratę ukochanéj Matki, nadwyrężyło
także stan zdrowia Naszéj poczciwéj Ma„
my - i gdy lekarz uznał, że wody Szczaw„
nickie mogą Ją uzdrowić, przeto Nasi
Rodzice wybrali się w ciągu lata na kil„
ka tygodni do Szczawnicy, i przez Swoją
przychylność wzięli mnie z Sobą -

## Pobyt w Szczawnicy.

Szczawnica trwała jeszcze w swojem
stanie pierwotnem. Była to piękna

sielankia, ale bardzo niewygodna. Mieszkaliśmy nie daleko kościoła w chłopskiem domu, mając parę izdebek, których ściany z nieciosa-nego drzewa złożone, i w szparach swoich białą gliną zalepione, nas ostaniały. Krzesła zastępowały proste stołki; a kanapy, ławki przy ścianie, na których kładziono materace od powozu, aby było lepiej siedzieć. Zaś w piekarni, wśród wy-ziewów bydlęcych i dymu z ogniska, kąpaliśmy się. Do źródła było dość daleko, i trzeba było wązką ścieszką pomiędzy zboża, przebywać bystry pagórek. Gdy się zaś w inną stronę wyszło na spacer, to wszędzie prześladowało błoto, a w czasie suchem gruda, lub kamienie. Nikt jednak na to nie narzekał, i taki spo-sób życia, prosty i wiejski, wydawał się właś-nie owszem przyjemny – a dobroć wody źródłowej, którą Szczawą nazywano, choć

była słoną - zmiana miejsca, piękność Gór i całej okolicy z czystem powietrzem, i sposób życia kąpielowego, zajmujący zawsze miłe godziny; tak to wszystko w połączeniu zbawiennie działało na nasze umęczone siły i umysł, iż przez to powracało w nas nietylko zdrowie, ale nawet i rozweselenie, i równie w małem gronie naszem, jak i z miejsca, czuliśmy się szczęśliwi - Nikt więcej w Szczawnicy nie był, jak tylko Hrabstwo Stadniccy z Nawojowy, którzy mieszkając wśród wsi u Wójta, na tem tylko zyskali, że mieli obszerną Izbę. Wasi Rodzice przyjechawszy, oddali Im zaraz wizytę; za co Oni się w krótce wywzajemnili, i potem z prawdziwą uprzejmością, weszli zaraz z Waszemi Rodzicami w zażyłość, co Im pobyt w Szczawnicy, bardzo uprzyjemniało. Spacerowano razem - Schadzano się przy źródle - i podczas gdy Starsi siedząc

bawili się rozmową, ja i Córka Hrabstwa, która jeszcze była malenką, Paniunka biegaliśmy po górach około źródła; i nie-ustannie z sobą rozmawiając, bo owa Hrabianka była niezmiernie gadatliwą, i lubiąc szczególniej mówić po francu-sku, zawsze do francuzkiej rozmowy na-prowadzała mnie, i poprawiała zaraz, gdy co zbłądziłem. Co Hrabia uważając, żartował sobie, i mówił: „iż gdy tak z siebie jesteśmy zadowoleni, to Nas trzeba po-żenić; da nam Szlachtowę, i tam będzie-my mogli do woli biegać po górach" — Hrabina z tego się śmiała i równie po-dobnie żartowała. Oboje Hrabstwo byli bardzo przyjemni. Hrabia którego tak-że Excellencią, lub Prezesem, według Jego dawnego Urzędu, tytułowano, był okaza-łej postawy, twarz białą, gładką, miał mi-łą, i wśród Jego uprzejmości, żadnej Arysto-kracyi i dumy, jaką Mu przypisywano,

nie widzieliśmy. Zaś Hrabina miła i godna z postawy, przytem bardzo świa-tła, i uważana tylko przez cierpienia konwulsyjne, które Ją czasem napadały, czego jednak na Jéj rumianéj twarzy znać nie było, była pełną dobroci, i niewymów-néj grzeczności, tak że ton Jéj Hrabski znikał przy nadzwyczajnéj uprzéjmości, jaką wszystkich ujmowała. Nie lubiła téż zbytniéj Etykiety - i gdy Pan Mali-górski, podczas Sejmu we Lwowie, był u owych Hrabstwa Stadnickich na Obiedzie, Hrabina wspominając o San-deckiem z utęschnieniem i przychyl-nością, powiedziała „Wolę ja szczerość Sandecką, jak Etykietę Lwowską" — Znać było razem, że z Niéj była bardzo dobra i rozumna Matka - Jéj Córka, która dorosłszy, poszła za Mąż za ma-jętnego Podolanina Głogowskiego, i nie-długo po zamęściu umarła, chodziła

w Szczawnicy w płócienkowych sukien-
kach, i w bardzo grubem, z zielonem ga-
zowem woalem, słomianem kapeluszu.
Ale za to w Jéj wychowaniu, chociaż w
Szczawnicy żadnéj guwernantki nie
miała, znać było wielką staranność.
Była ślicznie ukształcona, po francuz-
ku już bardzo dobrze mówiła, i miała
wiele wiadomości. Raz Hrabina, rozma-
wiając z Waszą Mamą o francuzkiéj li-
teraturze, wspomniał sobie wiersz pięk-
ny jakiegoś Autora, chwaląc myśl jego,
kazała go córce deklamować; co ona na-
tychmiast uczyniła z nadobnem wdzię-
kiem - i był to wiersz następujący:

„ Modérons nos propres voeux,
„ Tâchons de nous mieux connaître,
„ Desire-tu d'être heureux,
„ Desire un peu moins de l'être. -
„ Voici, comment je comptais,
„ Dès ma plus tendre jeunesse;

„ La Vertu, puis la Santé,
„ La Gloire, puis la richesse" —
Ten wiersz bardzo się Waszéj Mamie podobał, i zaraz go sobie przepisała. Hrabstwo byli w Szczawnicy z bardzo małem dworem. Koni całkiem nie utrzymywali — a Ich pomieszkanie nie miało żadnych innych mebli, jak tylko proste miejscowe; i tylko łóżka były firankami z białego perkalu osłonione. Raz nam dali jednak wyborny obiadek, na który była zaproszona żona Sądecka Komisarzowa Hefernowa, przybyła do Szczawnicy późniéj — Stół był czworograniasty — W najwyższem miejscu siedziała Wasza Mama z Komisarzową. Przy Niéj z bocznéj strony Hrabina i Wasz Ojciec. Z drugiéj strony przy Mamie Waszéj Hrabia i ja — a w najniższem miejscu, córeczka Hrabstwa. Przy końcu Obiadu, gdy obnoszono dobre ciasteczka, młoda

Hrabianeczka, przyskoczyła z talerzem do Swojéj Matki, aby ich sobie nabrać do woli, i zjadłszy kilka, schowała sobie resztę na podwieczorek. – W strojach w ówczas w Szczawnicy nikt się nie wysadzał, a Wasza Mama nosząc już cienką żałobę, ubierała się najpierw w czarną jedwabną suknię, i stosowny kapelusz, – Gdy zaś Rodzice Wasi, w wilią swego wyjazdu, poszli do Hrabstwa na pożegnanie, i wspomniano coś o ubiorach, Hrabina kazała przynieść wszystkie swoje czepki, otrzymane świeżo ze Lwowa, aby je Waszéj Mamie pokazać, a gdy się Waszéj Mamie bardzo podobały, uprzejma Hrabina przystąpiła do takiéj grzeczności, że przełamawszy wszelkie Jéj ceremonialne wymówki, przymusiła Ją do wzięcia wszystkich tych czepków, do Jazowska, dla wybrania sobie z nich formy. Ale to nie był

jeszcze Słonice grzeczności ze strony tych uprzejmych Hrabstwa, bo swoją wizytę w Jazowsku przy powrocie ze Szczawnicy za kilka dni, przyobiecali; co mojemu Ojcu sprawiło uradowanie. Wasz Ojciec dla żniwa musiał do Przyszowy po-śpieszyć, zaś Wasza Mama, pozostała w Jazowsku, na przybycie Hrabstwa oczekiwała – a była to z Ich strony wizyta nie tyle z Etykiety, jak dla okazania uczucia i wyrazu szacunku dla naszego Ojca, a razem i udział na Jego nieszczęście. Szczególniej zacna Hrabina starała się, aby Mu to w każ-dem względzie okazać – i gdy dano kawę, a moja Siostra Jéj pierwszą filiżan-kę podała, ona chwyciła zaraz za dru-gą filiżankę, i podała ją sama moje-mu Ojcu, który po staropolsku Jéj rękę za to ucałował. Przed kawą nie wymówił się Hrabia i od kilku kieliszków

ków starego wina, chociaż już strój in-
ny, i inny zwyczaj światowy, był Mu
właściwy, a uprzejma Hrabina wypiła
także mały kieliszeczek za zdrowie mo-
jego Ojca. Zgoła ci godni Państwo Pre-
zesowie Stadniccy, udowodnili wiele sza-
cunku i grzeczności dla naszego Ojca,
i odjeżdżając pożegnali się z całą uprzej-
mością i wyrazem najprzychylniej-
szych oświadczeń, tak dla naszego Ojca,
jak i dla Waszej Mamy, prosząc, aby
Ich w Nawojowy także odwiedzić. Mój
Ojciec mało znając Państwa Prezesów
Stadnickich, i nie widziawszy Ich po-
dobno, jak jeszcze wczasie, gdy Hrabia
urzędował jako Prezes Sądu w Tarno-
wie, wcieliwszy się już w Sandeckiem
w życie odlączne szlacheckie, Hrab-
stwa Stadnickich uważał za wysokich
Magnatów, i o wizycie do Nawojowy nig-
dy nie myślał. Ich grzeczność ujęła

Go jednak nadzwyczajnie, i przeję„
ty wdzięcznością, postanowił wywdzię„
czyć się jak najprędzéj. Nie prędko
jednak ta wizyta nastąpiła, bo
mój Ojciec był zajęty bardzo budową
Dworu, który murowano. Nasi Rodzi„
ce także mieli przeszkody - więc dopie„
ro w późnéj jesieni, czyli też podobno
już w zimie, wybrano się wspólnie do
Nawojowy, nakłoniwszy razem do téj
wizyty i Panią Ludwikową Fihauserową,
która w owem czasie mieszkała wraz
z swojem Mężem w Bruśniku. Szcze„
góły owéj wizyty mało mi są wiadome,
bo natenczas byłem już we Lwowie, i
słyszałem tylko, że Hrabstwo Stadni„
cy bardzo byli radzi, i Wszystkich na
noc zatrzymali. Więcéj jednak wizyt
nie powtarzano, bo Hrabia Stadnic„
ki został mianowany Prezesem Sta„
nów Galicyjskich, i z téj przyczyny

Hrabstwo najwięcej we Lwowie mieszkali, a do Nawojowy tylko czasem w lecie przybywali. Dopiero w tenczas, gdy Wasza Mama w Sączu mieszkała, zrobili Wasi Rodzice znowu wizytę, za którą Im się Hrabstwo w Sączu wywzajemnili. Do przyjęcia Władzia do Akademii Inżynierów w Wiedniu, Hrabia jako Prezes Stanów, wiele także dopomógł. Nakoniec, gdy Wasza Mama, przed swojem wyjazdem do Krynicy, zrobiła z Sącza w Nawojowy wizytę, Hrabina zapraszała usilnie, aby Wasza Mama jadąc do Krynicy, zajechała z wszystkiemi Dziećmi do Nawojowy na noc; czego Mama Wasza jednak, przez zbytnią swoją delikatność, nie uczyniła.

Co do Jazowska, mało mam z tego smutnego roku wspomnień. Ojciec nasz rozrywał się prowadzeniem budowy Domu, która szybko postępowała.

Zaś Brat Jerzy cierpiąc nieco na śle„
dzionę, wybrał się z Siostrą naszą Fikau„
serową, którą Doktorowie na uleczenie
wątroby, Karlsbad przepisali, w to słyn„
ne miejsce — jechali tam dwoma powo„
zami i pocztowemi końmi. Pani Lud„
wikowa Fikauserowa miała z sobą
nieodstępną swoją Przyjaciółkę. Pannę
Józefę Rzuchowską, służącą i lokaja.
Mój Brat miał także swojego sługę
Jechali więc po pańsku, i podróż przez
to bardzo Ich wiele kosztowała. Przyj„
mowano Ich wszędzie, i tytułowano,
jako Hrabską familię. W Dradre,
gdzie kilka dni bawili, umieszczono
Ich w spaniałych, ale razem nader
kosztownych Apartamentach. Zwie„
dzali wszystko. W teatrze słyszeli sław„
ną Grünbaum, w operze „Don Juan"
i zachwyceni byli Jéj śpiewem. Praga
bardzo Im się podobała — a podobnie

i Karlsbad; i wiele nam o powabach i świetności tych wód słynnych opowiadano. Ich ton światowy i elegancya wpłynęły wiele także na mojego Brata, iż powrócił z owéj podróży cały w swojéj osobie wyświeżony, i odtąd na ton wszelki i elegancyę uważał daleko więcéj. Zaś Siostra nasza Fitzauerowa nawoziła mnogość przepysznych kryształów i porcellan, któremi nietylko Dom swój wytwornie przyozdobiła, ale rozdawała je równie wszystkim familijnym Osobom w upominku. Mnie ucieszyła niezmiernie, obdarzywszy mnie złotemi pieczątkami i innemi kolofiszkami do zegarka, które razem zebrawszy, z boku u dołu kamizelki wieszano, i tę elegancyę szczyciłem się nawet we Lwowie. Opowiadaniem o Karlsbadzie /: Kalizbadzie, jak dawniéj mówiono:/ długo nas Brat nasz zaba-

wiat, bo trudno przedstawić, z jakiem wielkiem zajęciem i uniesieniem, wspominał każdy dawniéj o tych słynnych kąpielach - zdawało się, iż kto tylko choć raz jeden spędził kąpielną porę tamże, przez to samo nabywał już przywileju do lepszego tonu, światowości. Mnie te opowiadania mocno drażniły, i pałałem ciekawością, aby widzieć ten świat taki świetny i elegancki - ale bardziéj jeszcze wpływały na mnie listy ze Lwowa, od Pana Cypryana Wyszkowskiego, do mojego Ojca przychodzące, które przy mnogich wesołych i dowcipnych opisach, jakiemi pióro Jego zawsze celowało, Lwów równie razem w nader powabnem świetle przedstawiały. Donosił przytem Pan Cypryan, że Lwów nadaje wielką sposobność do dobréj Edukacyi, opisując, że Dzieci Państwa Rogójskich, Karol i Wiktorya

tak się ślicznie wykształciły, iż raz na balu, sam nawet Gubernator Hauer, winszował Rodzicom tego szczęścia. Zachwalał razem Pan Cypryan Edukacyę w Pensyi Pana Bachotta, w której byli Synowie Pana Gozdowicza z Rakszawy, Antoni i Aleksander – a przez swoję przychylność, czuły na moje zaniedbanie, skłaniał równie mojego Ojca do umieszczenia mnie na tej Pensyi. Pan Jacenty Wyszkowski czynił także te same usiłowania – ale Pensye edukacyjne były we Lwowie drogie; a u Pana Bachotta, chociaż Jego Pensya nie należała do pierwszych, trzeba było za samo tylko umieszczenie z stołowaniem, szkolną korepetycyą, i wspólną nauką francuskiego języka, wyliczyć rocznie siedemdziesiąt dukatów – Mój Ojciec zaś miał wielkie koszta z budową dworu. Długo się więc

przez to namyślał, nie biorąc stanowczego postanowienia. Aż dopiero, gdy ze wszystkich stron zaczęto Go prosić, aby mnie nie zaniedbywał, i Pan Jacenty Wyszkowski, nadjechawszy, powiedział mojemu Ojcu, że nawet Pan Piliński taki skąpy, posłał Syna swego na Edukacyę do Wiednia. Mnie zaś namówiono, abym mojemu Ojcu do Nóg upadł, i prosił, aby mnie oddał do Lwowa. Ja upatrzywszy taką chwilę, gdy mój Ojciec był w dobrem humorze, to uczyniłem, i powiodło mi się z najlepszem skutkiem, bo mój Ojciec przyjął to z dobrocią – mój płacz Go wzruszył, i przyobiecał, że się w tej mierze, z Panem Jacentem zaraz rozmówi. Poszło już więc potem wszystko z łatwością, bo przychylny Pan Jacenty starał się ułatwić wszystko – Oświadczył, iż mnie sam do Lwowa odwiezie, i tam równie z przychylnem Panem Cypryanem

nem Wyszkowskiem, urządzili wszy-
stko z całą staranności, o moje dobro-
a znając już dokładnie Pensyą Państwa
Bachotte, oznaczył wszystko, co mi mo-
gło bydź potrzebne – Stanął więc ten
układ, aby mnie Brat mój Jerzy od-
wiózł do Państwa Jacentów Wyszkow-
skich w Sanockie do Jawornika, a z
tamtąd Pan Jacenty do Lwowa –
Wszyscy przychylni, i życzliwi mi,
dowiedziawszy się, o tem, cieszyli się –
a równie i najpoczciwsza Mama Nasza,
chociaż Jéj przykro było pomyśléć o tak
długiem ze mną rozłączeniu, doznawa-
ła téj samej radości – i gdy wszelkie przy-
sposobienia do podróżnéj mojéj wypra-
wy ukończone zostały, i z całą drogą Fa-
milią pożegnałem się, z łzami w oczach
opuściłem nakoniec po pierwszy raz
Drogi Dom Rodzicielski, modląc się
za Duszę niewygasłéj nigdy w pamięci

Matki, błogosławiony od najlepszego Ojca, i upominany wśród łez rzewnych, przez poczciwą Mamę Waszę, abym wśród ponęt i przewrotności światowych, pozostał razem pobożnym i cnotliwym, które przestrogi, przez swoję najlepszą życzliwość, w każdem liście mi ponawiała.

## Wyjazd do Lwowa.

Zbliżał się więc koniec roku od śmierci mojéj Matki, gdy wyjechałem przy końcu Października z Bratem moim Jerzym z Jazowska, jadąc na Jasło, Dukle, Domaradz i Dynów, gościńcem do Jawornika; przeto podróż nasza trwała kilka dni, a przebywszy San po za Dynowem, potem w kilka godzin, złą i nader dziką wśród lasów drogę, dociągnęliśmy do Jawornika, gdzie byliśmy przez Państwa Jacentów serdecznie przyjęci. Mieszkali w nie przy-

ziemną, nie urodzajną i takiej dzikiej okolicy, że wilki nawet przy żniwie ukazywały się — ale Dwór mieli wygodny murowany. Cerkiew była we wsi, i w bliskości Państwa Jacentów, Pani miała swoją Rodzinę, to jest Siostrę, ponieważ Państwo Wiktofasowie Dulębowie posiadali drugą część Jawornicka, a Jéj Brat rodzony najstarszy, Pan Gozdowicz, ożeniony z Rylską, mieszkał także w małéj odległości w Brzeżawie. Rodzinę także Państwo Jacentowie mieli miłą i liczną. Synów Władysława, Sylwestra i Kazimierza, a późniéj przybyła Im Córka Faustyna. Bawił przytem w Ich Domu, już podrosły Siostrzeniec Pana Jacentego, Bonawentura Szczeszczyński. Grono więc domowe było dość liczne, i przyjemne; a przez serdeczność Wszystkich, i mnie tam było zawsze miło. Powoli od Swoich odzwyczajono mnie_ w tydzień dopiero

musiałem się z Bratem mojem Je-
rzym pożegnać, i zabawiwszy jeszcze
tydzień w Jaworniku, w dzień chłodny,
ale pogodny, wyjechałem z Panem
Jacentym w dalszą podróż do Lwowa.
Mój Ojciec miał jeszcze równie u Pana
Cypryana jak i Jacentego Wyszkowskie-
go, znaczny kapitał. Przeznaczył go więc
na moją Edukacią we Lwowie, i z tego
ci krewni wszelkie koszta zaspakajali.
Ja pierwszy raz odbywałem tak wielką
podróż, przeto wszystko niezmiernie
mnie zajmowało. Most niezmiernie
długi i kryty pod Przemyślem zadziwiał
mnie. Przemyśl nadzwyczajnie mi się
podobał – a potem jadąc ciągle jedno-
stajną równią, już tylko z niecierpliwoś-
cią wyglądałem, rychło mi się Lwów upra-
gniony ukaże – ale drugiego dnia trze-
ba było jeszcze w Gródku nocować – a
nazajutrz, jechało się jeszcze przez Bił-

ka godzin ciągle równią; widać już było górę Piaskową, panującą nad Lwowem, rozpoznać było można nawet Kościoły - a mianowicie S. Jura, położony na wzgórku, rysujący się ładnie na horyzoncie z swemi wieżami i kopułą - a Lwów zagłębiony w dolinie nie raczył się ani w cząstce odsłonić - dopiero, gdy już do Rogatki dojeżdżaliśmy, nagle całe Miasto w ciasnym padole, gdyby kamieni na kamieniu, naraz zobaczyłem - Zadziwiło mnie to, ale mnie zachwyciło piękności, - jednak jadąc przez Krakowskie przedmieście, widząc coraz większe, i ozdobniejsze Domy, zachwyciłem się coraz bardziej. Tłum powozów mnie bawił, i wykrzyknąłem: „Jakie ładne karety"! na co mi z uśmiechem Pan Jacenty odpowiedział: „poczekaj, zobaczysz jeszcze piękniejsze" — Wyobrażenie moje o wspaniałości Lwowa

było wielkie, bo gólnie unoszono się
nad jego świetnością, ludnością i wesoło-
ścią; tak iż z ust wszystkich tylko naj-
wyższe pochwały o tem mieście słysza-
łem. Nic mu to jednak w moich o-
czach, powabu nie ujęło, bo niewidziaw-
szy innego większego miasta, jak tylko
Kraków, w dziecinnem wieku, który prze-
to mało nawet pamiętałem, Lwów świet-
niejący wspaniałemi kamienicami, na-
pełniony ruchem elegancyą i wytwor-
nemi Ekwipażami, z ugalonowaną aż do
zbytku liberyą, musiał na mnie spra-
wić wrażenie, iż znalazłem wszystko
jeszcze piękniejsze jak sobie wyobra-
załem, i uniesienie moje było wielkie
ale wśród tej elegancyi, pogląd na siebie,
na swoje zaniedbane włosy, na swój u-
bior parafiański, tak jak się dzieje z
każdem młodem, dał mi się zaraz u-
czuć, i najprzód tylko pragnąłem, aby się

kadże w miastowy sposób odświeżyć
a w krótce uiściło się moje upragnie-
nie; bo gdy tylko udaliśmy się do Bra-
ctwa Cypryanów, po serdecznem z
Ich strony przyjęciu, łaskawy Pan
Brat Cypryan, wziąwszy mnie przy-
chylnie w swoją opiekę, pomyślał zaraz
o moich pierwszych potrzebach, aby
mnie przyzwoicie wprowadzić na Pen-
się między moich kolegów. Sprawił
mi frak sieraczkowy i inne sukmie,
płaszcz jasnobrzoskwiniowy z dwoma
pelerynami, i kapelusz miastowy czar-
ny kastorowy. Owe płaszcze brzoskwinio-
we, jakie teraz używa tylko liberya, by-
ły dawniej w najpierwszej modzie, i szcze-
gólniej sadzono się w nich na peleryny,
tak iż ich dawano czasem po sześć i wię-
cej, coraz krótsze, a nie długie; iż naj-
dłuższa dochodziła tylko do łokcia.
Późniéj te liczne schody na ramionach

które je zanadto rozszerzały, zaczęto znosić. i dwie tylko peleryny moda jeszcze dozwalała - przeto i dla mnie taki płaszcz zrobić kazano - i mając już wszystkie suknie porządne, śmie-łe wstąpiłem na Pensię, gdzie mnie Łaskawy Brat Cypryan sam wprowadził. —

## Pobyt na Pensyi we Lwowie.

Owa Pensya Państwa Baszotte, była w narożnym domu Państwa Onyszkiewiczów, na pierwszem piętrze, położonem naprzeciw Kościoła Xięży Bernardynów na Ryndu, gdzie się odbywały zbożne targi. Tam w obszernych czterech pokojach mieścili się Państwa Baszottowie z trojgiem Dzieci, i około dziesięciu Pensionarzy, wraz z domowym nauczycielem. W jednem pokoju mieszkała Pani Baszottowa, z swemi

córkami, Honoratą i Pauliną - w drugiem, który służył razem do przyjęcia Gości, sypiał Pan Barzotte, syn Jego Seweryn, ja i dwóch innych. W pokoju jadalnem sypiał korepetytor Grabowski, z trzema uczniami - a czwarty pokój niewielki, umeszczał Ich trzech także - byli to bracia Malczewscy, z których najstarszy Stanisław, już dorosły, i chodził na filozofię - był niezmierny elegant, swój wysoki rudowłosy czubek nad czołem, utrzymywał z wzorową starannością, na szyję wiązał kilka chustek, aby była grubszą - a przed zwierciadłem wybijając „Entrechats" trzepotał się czasem przez pół godziny, lub dłużej, kształcąc sobie nogi i figurę - nie był jednak bez głowy - był z niego nawet Buffon dowcipny, chociaż kłamliwy - ale głowę miał do zbytku zajętą tańcem, ele-

gancyą, i światowością; co jako już doro-
słemu uchodziło – a ponieważ był zgod-
ny przytem, dobry i wesoły, przeto
Państwo Baszottowie dosyć go lubili –
Miał Braci Henryka i Juliana. In-
ni doroślejsi byli, Adam Padlewski,
i ja – a zresztą sami młodzi, jako
Oryszkiewicze, Julian, Adrian i Gra-
cian; i Jan Kędzierski. Wszyscy chodzi-
li do szkoły, ja tylko jedynie uczyłem
się w domu; bo musiałbym chyba ła-
cińskie szkoły od samej pierwszej kla-
sy rozpoczynać, gdy jedynie tylko nor-
malne szkoły przebyłem w przyna-
leżnem porządku, a potem moja na-
uka była w zupełnem zaniedbaniu,
co nader szkodliwie i na moją dalszą
edukacyą wpłynęło. Fortepiana u Pań-
stwa Baszotte nie było, przeto za łas-
kawem zezwoleniem Bractwa Cy-
pryanów, dochodziłem do Ich Domu

na naukę, którą mi udzielał ten sam Metr Ebhardt, który uczył Ich Córkę. Nie miałem zbyt daleko, bo Państwo Cypryanowie Wyszkowscy mieszkali w niedaległéj od środkowego Miasta, szerokiéj ulicy, zajmując wygodne pierwsze piętro z Balkonem, w nowem dwupiętrowem Domie, naprzeciw którego był zupełnie podobny Dom równie z Balkonem, i mieszkali w niem Państwo Kajetanowie Skrzyńscy. Dla mnie Dom łaskawych Bratestwa Cypryanów, był wielkiem uszczęśliwieniem, i był prawdziwie łaskawy, bo mnie Bratestwo Oboje obdarzali wielką familijną przychylnością. Znajdowałem u Nich w każdéj chwili najszczersza poradę i pomoc, najmilsze rozweselenie. Oboje Bratestwo byli pełni uprzejmości i wesołości nader miłéj. Ich Dzieci wielce przyjemne: rozumne i z całą

starannością przez najlepszą Matkę wychowane. Ich córeczka Teklunia, dochodząca jedenastego czy dwunastego roku, była już ładnie ukształcona – Jéj zaś Braciszek Wicuś, który był młodszy, był walny żwawy chłopiec, i według klas szkolnych, uczył się w domu – francuskie lekcie dawał Im Pan Baszotte; a tańczyć uczyliśmy się wspólnie od Pardiniego, który chociaż w znacznym stopniu otyły, wykonywał jednak „Entrechats" i wszelkie najtrudniejsze „Pas" i figury, z rzadkim wdziękiem i lekkością; i był uważany za najpierwszego Metra tańców we Lwowie. Dla lepszéj wprawy, zgromadzał On także co tydzień swoich Uczniów i Uczennice u siebie w domu, a starsi dla dozoru młodszych, także przychodzili, i tym sposobem, zwykle w Niedzielę układał się w Salce u Pardiniego, w południe,

wej godzinie, właśnie takich, który nas równie kształcił, jak zabawiał. – Zaś w Karnawał, to owe „Tanzübungi" Pardi„niego, dawane wieczorem w Salach Le„wakowskiego, z świetnem oświetleniem były już prawie Bale, i należące do bar„dzo pięknych, na które takie uczęsz„czaliśmy. Chcąc na takiem Balu wy„stąpić, trzeba się było wprzód dobrze w tańcu wykształcić, bo dawniej nie tań„czono tak z niechcenia, i jednostajnie jak teraz; lecz nie tylko w francuskim Kadryllu, ale nawet w Anglezie, robio„no sztuczne „Pas"; tak-kie wyskakiwa„nia, tak iż tańce wymagał wdzięku, zgrabności i starannego wyuczenia – zaś tancernicy musieli nawet robić wszelkie „Pas" baletowe, i wybijać swo„jemi nogami Pas brisés, Pas Zephir, Pas Pigeons, a nawet „Entrechats" – Przy tych trudnościach i wysadzie w

tańcu, muzyka do Kadryllów nie jednak nie postępowała, i przez cały ciąg mojego czteroletniego pobytu we Lwowie, trwała ta sama, według której Siostra moja Antonina w Krakowie i w Jazowsku Kadrylla tańczyła, a figury także nie zmieniły się bynajmniej i były: Pantalon, Été, Poule, Trenis, Trompeuse i Monaco. – Zdawało się, iż prawidła Kadrylla francuskiego, nikt się nie poważy nigdy naruszyć, tak go tańczono długo bez zmiany, a zawsze z zamiłowaniem, i wesoło – i żałować wypada, iż potem przez zdziwną modę, wesołego i skocznego, na właśnie niechętne chodzenie, przemieniono Kadrylla; a także ładne figury „Trompeuse i Monaco" zupełnie zarzucono – Szczególnie figura „Trompeuse" nie tylko była ładna, ale razem i bawiąca; bo równie Danserce, jak i

Tancerowi, którzy po kolei tańczyli Solo, wolno było zrobić z parę figur, lub też zwieść tylko, udaniem podania Ręki, a potem założenia Ich w tył, z posuniętem tańcem w „Pas chassés" do innéj pary. — Zgoła tanie dawniéj nawet w Dorskiem Kadryllu był wesołą zabawą, gdy teraz zdaje się być tylko przymusem, Etykietą, właściwą tylko dla osób starszych i poważnych. Taki taniec musiał od wysokich Dworów wyjść w modę — i niech sobie w ten sposób tańczy Królowa i każda Monarchini, gdy tańczy tylko z Etykietą, i winna utrzymywać swoją powagę ale dlaczegóż to mają zaraz młodzi naśladować? — Dawniéj tego nie znano, i tańczono prawdziwie z życiem i duszą. W Walcu także namiętnie wirowano a Mazur Lwowską modą odświeżony z swego kroku posuwistego, przemienio-

ny na skoczny, prawdziwie ulatują„
cy, z zatrzymaniem swego narodowe„
go charakteru, ożywiał bal każdy, był
prawdziwie jego duszą, i górował po nad
inne tańce. – (: C :)

Dobrze we Lwowie bawiłem się, bo
nie tylko w Domu Braterstwa Cypry„
anów było mi zawsze wesoło i przyjem„
nie, ale przez Ich łaskę zostałem tak„
że wprowadzony do zacnych Domów,
z któremi byli najwięcéj zaprzyjaźnie„
ni; do Domu Pani Rogójskiéj, Kon„
syljarstwa Bogdanowiczów i Państwa
Rylskich. Dom Pani Rogójskiéj był
nam właśnie najbliższy, bo Pani Ro„
gójska była z Domu Dulębianka, sio„
stra rodzona Pana Józefa Dulęby –
ale tymczasem zabawy w Niéj mniéj
przystawały do mego wieku i usposobie„
nia, bo tam schodziła się światowa i fan„
farońska Młodzież. Syn Pani Rogójskiéj

Karol, Jéj córka Wiktorya, Synowi-
ca Izabela, Panowie Gozdowiczowie, któ-
rzy u Pani Rogójskiéj mieszkali, byli
już wszyscy w ukończonéj edukacyi, i
zajęci światowością; przeto było dla mnie
mniéj stosowne towarzystwo – a zdaje
mi się że i Braterstwo Cypryanowie,
względem Swoich Dzieci, będących w
najstaranniéjszéj edukacyi, to samo
czuli, bo bardzo rzadko u Pani Rogój-
skiéj bywali – a ja także chętnie za
Ich przykładem szedłem. Natomiast
z radością towarzyszyłem Im do Kon-
syliarstwa Bogdanowiczów, i Państwa
Rylskich; bo nietylko były to Domy
rzadkiéj zacności i poczciwości, ale rów-
nie Ich młodzież wielce przyjemna i
starannie prowadzona, więcéj stosowała
się do mojego wieku i usposobienia.
Syn Konsyliarstwa Karol, był nieco
starszy odemnie, a Jego Siostra Krysty-

na była młodszą. Równego właśnie wieku była z nią córka Państwa Ryt„ skich Xawera – Zaś z pięciu czy sześciu Synów Państwa Rytskich, dwaj najstar„ si Emil i Apol (: bo Go tak nazywano:) równali się ze mną wiekiem; a Ich grono było jeszcze powiększone przez maleńką Siostrzyczkę Józię – gdy więc te serdecznie zaprzyjaźnione Domy, po„ łączyły się z rodziną Bralerstwa Cypry„ janów, co pokolei, prawie w każdą Nie„ dzielę następowało, zaraz ukształcała się nader przyjemna zabawa, i bawio„ no się tańcem, lub też w gry konwer„ sacyjne i biegające, a starsi się na to z upodobaniem przypatrowali – goś„ cinność przytem była wszędzie rów„ na, bez wysady a przyzwojta, stosowna do poufałej przyjaźni i serdeczności, jaką te trzy domy były z sobą połą„ czone. – Jednak u Państwa Bogdano„

wiczów było czasem wysadnij; bo gdy się przyszło z powinszowaniem czy w dzień Imienin, czy w Święta, zaraz przyjmowano przy stole zastawnem w szynki, marynaty, wyborne torty, i różne ciasta, wśród których babki, dla swej lekkości i cudownej jednostajności, zwane petynetowe, tak wyborne, iż gdzie się łyżka rozkroiło, wszędzie babka wyglądała jak petyneta, ogólną zwracały uwagę. Pani Bogdanowiczowa, chociaż miała już tak dorosłe Dzieci, była jeszcze bardzo piękną, ale zdawało się, iż o tem nie nie wiedziała — i opowiadano, że nawet Cesarz Aleksander gdy był we Lwowie, został Jéj pięknością uderzony; o czem Ona dowiedziawszy się, przez Swoją cnotę i skromność, wyjechała zaraz ze Lwowa, i schroniła się na wieś do Swoich krewnych — Pani Rylska z domu Szumlańska, była także bardzo godna bo-

ba, a poświęcona całkiem dla Swoich Dzieci, mało się przezto nawet innym swojem krewnym familii Szumlań-skich, gorującej na Lwowskim świe-cie, udzielała. Jéj Mąż wielce także godny i poczciwy, przebywał najwięcéj w Sanockim, gdzie posiadał znaczne Dobra, Hoczew pod Liskiem i inne-ale i do Lwowa zjeżdżał często, i prze-bywał długo. Wśród Jego Rodziny, kształ-cił się razem we Lwowie krewny Jego Sieradowski z Rzeszowskiego, nad któ-rym miał opiekę; i był to chłopiec poczciwy i lubiony. Bardzo więc miłe było nasze towarzystwo, a wnastępnem roku powiększyło się jeszcze bardziéj, bo Państwo Cypryanowie wzięli do Swego Domu Siostrzenicę Swoję Marynię Ga-domską, dla Jéj lepszego wykształcenia-a zdaje mi się że Panna Honorata Zarębianka, późniéj także w Ich Domu

bawiła.– Zaś do Pensyi Państwa Ba-
chottów, w miejsce Malczewskich, któ-
rzy wystąpili, przybył nietylko mój
krewny Konstanty Fikauser, ale rów-
nież Synowie Państwa Żuków z Wojna-
rowy, Felex i Kanty; co mi wielkie spra-
wiło uradowanie. Ci wszyscy do każdą
wego Domu Państwa Cypryanów Wysz-
kowskich i Innych nam znajomych
każde uczęszczali, i tem przyjemnię-
sze mi było każde zgromadzenie – a to-
warzystwo z Kostusiem Fikauserem,
z którym od dzieciństwa kochaliśmy
się, mocno mnie uszczęśliwiało – ale
On chodził do publicznych szkół, ja
zaś uczę się w domu sam jeden pozos-
tawałem. Byłbym skorzystał niezawod-
nie więcej, gdybym nieuważał na mój
wiek, i zapisał się do szkół Gimnazyal-
nych, i przeszedł choć cztery klasy –
ale uważano za niestosowność, abym

mając już lat szesnaście, rozpoczynał
taki niską naukę; przeto uczyłem
się znowu bez wszelkich Examinów -
prywatnych udzielano mi lekcyi, z
których, jaki wprzód, bez żadnéj dla umy-
słu korzyści - miałem tylko umęcze-
nie - Ow Grabowski w Pensyi Państwa
Bachotte, był to drugi Sadowski - Sam
chodząc do Akademii, i udzielając przytem
korepetycię wszystkim w Domu Studen-
tom, moją naukę zbywał na wiatr; i
albo mnie męczył tłomaczeniem
klasyków, których będąc słabym w
łacinie, nie nie rozumiałem, albo za-
dał coniceo do nauczenia się, i potem
wysłuchał. Wyraźnie jaki wprzód Sadow-
ski w Jazowsku, taki potem, i Grabowski
we Lwowie, na to tylko poświęcał chwilkę
swojéj pracy, aby mnie zrobić łacinni-
kiem. Co mu szło nadaremnie, bo
ja do tego nie miałem najmniejszéj

chęci, i uważałem że mi to jest najmniej potrzebne – Zaś co do innych przedmiotów, które mogły mi być korzystniejsze, o Jeografii, Historyi, i innych naukach, żaden z nich ani pomyślał – Więc jak w Jazowsku, tak podobnie potem i we Lwowie byłem znowu zostawiony sam sobie, i własnej chęci nabywania jakich wiadomości. Łaskawy Brat Cypryan, pewnie był dla mnie najżyczliwszy, i widząc porządek i Staranność w Domu Państwa Bachotte, widząc przyzwojtego miejscowego nauczyciela, a znając przytem, ile Pan Bachotte, jako człowiek światły i uzdolniony, był zdolny w prywatnych lekcyach, udzielać z korzyścią nie tylko nauki francuskiego języka, ale i w innych przedmiotach do gruntownego światła potrzebnych, sądził za pewne, że na Jego Pensyi, idzie nauka z tą samą gruntownością. Tymczasem

było wcale inaczej - był tam tylko dobry dozór, dobra staranność, wikt nienaj-gorszy, ale zreszta co do nauki, bardzo mało usiłowania, nawet w francuz-kiem języku nie można się tam było wykształcić i wydoskonalić. Mieszkaliś-my w prawdzie u rodowitego Francuza, ale cóż z tego, gdy Pan Bachotte wycho-dząc właśnie równo ze dniem, i dając się widzieć tylko przy obiedzie, zatru-dniony udzielaniem prywatnych lekcyi przez dzień cały, nie powracał do domu, jak późno wieczór, gdy my już spali. Poświęcał on trzy razy na tydzień po południu parę godzin, we Wtorek, we Czwartek i w Niedzielę, na dawanie nam wspólnej nauki ję-zyka francuskiego, ale taka nauka nie mogła wydoskonalić, bo ją kon-wersacya nie wspierała, gdyż prócz Pana Bachotte, nikt w domu dotąd,

nie po francusku nie mówił – Dzieci Jego nawet mówiły jeszcze bardzo nie wprawnie – a Pani Bachottowa zamiast „Monsieur!" wołała na nas „Mszie." i podobnie mówiła – Z prawdzie Pan Bachotte, gdy się ukazał, i usłyszał mowę polską, to czasem przypomi-nał żartobliwie, mówiąc: „Que faites-vous là, avec cette maudite langue de Kulików!" ale sam ten wyraz okazuje, że nie brał nauki języka francuskiego na serjo – przeto można się było na owej Pensyi po francusku niemnie nauczyć; ale nigdy wykształcić się – Przytem, ta cała francuska nauka zasadzała się jedynie na gramatyce – a co do historyi, jak zaczął Pan Bachotte dyktować nam „Histoire ancienne" któ-rą pisaliśmy, i potem tłomaczyli, to przez całe trzy lata, przeszliśmy ją zaledwie w małej części – i to była cała

nauka. Nawet Metrowie, prócz Me-
tra rysunków Lauba, który przycho-
dził trzy razy w tydzień na dawanie
wspólnéj nauki, i skrzypka od teatral-
néj Orkiestry, który uczyć grać Synów
Państwa Bachotte i Podlewskiego, całkiem
w czasie mego pobytu nie przychodzili -
i dopiero późniéj, gdy Państwo Bachottowie
kupili fortepian, dochodził Metr na
naukę do Ich Córki, a do mnie Mozart.
Zgoła była to Pensya, właśnie tylko do
dozoru, i umieszczenia, ale całkiem nie
edukacyjna. Pan Bachotte był bar-
dzo przyjemny i poczciwy. Dla nas
był łagodny i lubił często żartować,
czasem jednak żart Jego dał się ją-
kiemu malcowi we znaki, bo go pal-
nął znienacka swoją króciutką trzcin-
ką, którą lubił nosić; a gdy się ten
zerwał na nogi poruszony, przepra-
szał go mówiąc że się pomylił. Przeciw

był wielkim miłośnikiem, i posia-
dał na Przedmieściu małą pasiekę
w której w lecie lubił przesiadywać —
Kostuś Filhauser często Mu tam to-
warzyszył, przeco go bardzo lubił. —
Brał także z Domu i innych ucz-
niów; i cieszyło Go, gdy niegrzeczna
pszczoła kogo ukłuła, i z zapuchnię-
tem nosem do Domu powrócił; mó-
wiąc, że nie trzeba na to uważać, bo
to tylko świątek od pszczółki. Po pol-
sku mówił bardzo dobrze, a czasem
porywał się nawet i na wierszowanie,
chociaż nie miał do tego całkiem
zdatności; i tak na powitanie ośmset
dziewiętnastego roku, zrobił wiersz, i
kazał go nawet w ładnem Wydaniu
wydrukować, który się zaczynał temi
słowy:

„Jedzie przodem osiemnasty Rok
„A dziewiętnasty za nim, krok w krok.”

Teatr bardzo lubił, a szczególniej gdy przedstawiano Krakowiaków, lub inną narodową wesołą sztukę. Ale ponieważ Pani Bachottowa była bardzo oszczędną, i na żadną zabawę nie pozwalała sobie wydatków, przeto przed Nią rzadko się wydał, gdy był w teatrze. Przez oszczędność Pani Bachottowéj, wikt także nie zawsze nam dogadzał – obiad bywał dość dobry na cztery potrawy – na kolacyę, prócz zupy, dawano także dwie potrawy – ale na ranne śniadanie często narzekaliśmy, bo najczęściéj dawano nam grubą kaszę rzezaną także niezbyt przez niegrzeczność myszy, iż z obrzydzeniem te suweniry wyrzucaliśmy. Najwięcéj cieszyliśmy się na Niedzielę, bo nam dawano dobre kiełbaski, a byli tacy co je od drugich zakupywali – Kawa, był to szczegół, udzielona nam

przy uroczystości wielkiego Święta lub Imienin. Zdrowie dosyć sprzyjało, iż rzadko było chorować – a ja raz tylko po wielkiem upoceniu, zaziębiwszy sobie głowę w Kościele, dostałem zawrotu głowy, i takiego osłabienia, iż dłużéj jak tydzień leżeć musiałem. Staranności doznawałem wszelkiéj. Dochodził do mnie Doktór Żardzińki, i odzyskałem zdrowie zupełne. – Czasu wolnego miałem bardzo wiele, i obracałem go na czytanie książek, które dostawałem ze zbioru Braterstwa Cypryanów. Przytém także często dochodziłem do publicznéj Biblioteki, i czytałem tam równie polskich, jak i niemieckich i francuskich Autorów, przytém Illiadę, Odysseję w niemieckiém tłomaczeniu, i Luizyadę w polskiém – a czasem wśród tego czytania, zachciał mnie jeszcze teatr Kotzebuego, albo ja,

kia „Ritter- albo Räubergeschichte" –
„Rinaldo Rinaldini, Carolo Carolini"
i t. p. które dzieła bardzo nieukształca-
jące, wśród moich kolegów na Pensyi,
nieustannie z rąk do rąk przechodziły,
i ich najulubieńszą stanowiły lekturę –
Stanisław Jaszewski, który już ukształ-
cał się na Poetę; ale też razem, jako mło-
dy Poeta, chuchał w palce i dosyć bieda
klepał, udzielał nam czasem kawki
swoje wiersze, które nas zajmowały –
Tyle więc tylko miałem źródeł do
ukształcenia się cokolwiek, choć przez
czytanie – zresztą co mi czasu pozostawa-
ło, obracałem go na pisanie do drugich
Osób, to jest Ojca i Familij – i najwięcej pi-
sywałem do mojéj Siostry w Przyszowy,
pociągany do tego przez Jéj obszerne, i
najprzychylniejsze listy, w których mi
nietylko wszelkie wiadomości o Domu
swojem, o Jazowsku i Familij udzielała

ale przez czułą troskliwość i przywią-
zanie, nie zaniedbywała razem przyłą-
czać rozsądne swoje przestrogi i napom-
nienia, które trwały w mojem sercu
i zbawienny wpływ wywierały. Ja Jéj
przesyłałem muzykalne Lwowskie
kompozycye, i różne wzorki do haftu,
jakie mogłem dostać; i o te się u Niéj
ubiegano, dla tego że były Lwowskie.
Podczas, gdy w owem czasie, przez smut-
ne koleje, Kraków bardzo podupadł,
był mało ludny, smutny i ponury;
Lwów przeciwnie słynął świetnością i
we wszystkiem górował. Edukacyę tam
najbardziéj zachwalano. Na zabawę ze-
wsząd do Lwowa tylko zjeżdżano. Eduka-
cyę swoją Lwów rozsiał w około. Ludność
była wielka — Miasto świetne i wesołe,
a teatr szczególniéj Polski, pod czynną
i nader światłą Dyrekcyą Jana Nepomu-
cena Kamińskiego prawdziwie celujący.

## Teatr Polski we Lwowie

Były to świetne czasy Lwowskiéj Sceny Polskiéj. Jako niezrównani Artyści, celowali: Dyrektor Kamiński, Bensa, Nowakowski, Sosnowski, Starzewski, Pani Kamińska, Bensowa, Panna Rutkowska i Inni. Bensa odznaczał się swoją piękną, prawdziwie Bohaterską postawą i grą przewyborną. Dźwięk jego głosu był zachwycający, a deklamacya pełna uczucia, wzorowa. Szczególniéj celował w trajedyi, tak że go przyrównywano do sławnego paryskiego Talmy-przytem ów Bensa był to wszechstronny Artysta, bo nietylko w konwersacyjnéj komedyi był także przewyborny, ale chociaż bez nauki muzykalnych, i tylko mając głos silny i pojętność, podpierał nawet Operę, śpiewając do zajęcia, nietylko jako Student Bartos w Krakowiakach, ale nawet jako Jan

z Paryża w Operze Boildieu'go. Podobnie wielki Jeniusz, był także Nowakowski, który wzorowo równie w trajedyi, jak i komedyi odgrywał rolę Starców, chociaż był młody. Jako wesoły, prostoduszny Polak w kontuszu, był niezrównany, a przytem mając ładny głos basowy, i śpiewając uczenie, zastępował godnie różne role w Operach. Dyrektor Kamiński deklamował ładnie, i celował w rolach poważnych, a Jego Żona była nietylko pierwszą ozdobą w trajedyi i komedyi; ale z potrzeby chociaż z bardzo niewykształconem głosem, była równie pierwszą śpiewaczką polskiej Opery. Pani Benzowa celowała w trajedyi w rolach poważnych, a w komedyi zajmowała, jako wesoła Mężatka, lub Kokietka. Panna Rutkowska świetniała pięknością, i z tego względu była Ideałem u Publiczności, równie w

trajedyi, jako komedyi; chociaż gra Jéj uwieńczonéj grze Pani Kamińskiéj, nie wyrównywała. Jéj Siostra młodsza ce-lowała w rolach niewinnych Panienek i Subretek. Smochowski śliczny Mężczyzna, zwany dawniéj Sosnowski, odznaczał się w trajedyi - Zdrajców lub Tyranów najczęściéj przedstawiając, a w Komedyi, jako trzpiot i Intrygant był niezrównany. Starzewski zgrabny i nie wielki, był przewyborny komik, i ulubieniec Niedzielnéj Publiczności. - Oprócz owych Artystów pierwszego rzędu, inni nie byli także pośledni, przeto każda Przedstawa Polska była oddana w okrągłości zupełnéj harmonii i szczytnéj doskonałości. Grano tylko trzy razy na tydzień, we Wtorek, w Piątek, w Niedzielę bo inne dnie zabierał teatr niemiecki - ale też przy każdéj sztuce wysadzono się nie tylko na grę, ale razem i na Przedstawę

okazałą. Ubiory były świetne - Scenicz-
ne urządzenie wspaniałe - i pomimo wy-
szy Operę, teatr Polski górował we wszy-
stkiem, nad niemieckiem - co ściąga-
ło Publiczność nietylko polską, ale
nawet i niemiecką, i teatr zawsze
był pełny. Celujące narodowe orygi-
nalne sztuki, wierszem napisane,
które z wielkiem zapałem przyjmowa-
no, były tragedyje „Barbara Radziwił-
łówna" Felińskiego, i „Ludgarda" Kro-
pińskiego. Pierwsza cenioną była, ja-
ko wielkie i szczytne zjawisko klasycz-
ne. Druga swoją czułością zajmowała.
Inne wielkie sztuki, tłomaczone wier-
szem z francuskiego, francuskich
Autorów, które grywano, były tragedye
Cyd i Horaciusza, przełożone jak mi
się zdaje przez Dmuchowskiego, z Kor-
nella i Fedra, przełożona z Rasyna
przez Kopczyńskiego, i różne inne, któ-

rych nie pamiętam. Przytem w dokład-
nem tłomaczeniu Szekspira, przedsta-
wiano Makbetha, i Hamleta; z Szillera
„Zbójców" Dziewicę Orleańską, Maryą
Stuart i inne. – „Leara," Szekspira, grywa-
no także równie jak i „Lekarza swego
honoru" Kalderona. – Z sztuk wystaw-
nych z muzyką i śpiewem, zajmowała
najszczególniej Komedio-Opera: „Wi-
śliczanki" ciekawa równie narodowością
obrazu z czasów Władysława Łokietka,
jak i świetnością całej wystawy.

Wspaniały był obraz, gdy przy śnie
Łokietka, przechodziły poza krepowa
zasłoną, przez Scenę, cienie Królów i
Wodzów polskich, sprawiające zawsze
wielkie wrażenie. Tańce zaś Wiślicza-
nek, gdy śpiewające ulubionego Mazura,
który się potem po całym kraju rozszedł,
z ulgą i przymileniem Wojowników
Wacława, dla oswobodzenia Króla Łokietka

rozbrajały, zachwycał i unosił Publiczność. Ale nad wszystko podobały się sztuki „Krakowiacy i Górale", także w pierwszéj części ułożonéj przez Bogusławskiego, z muzyką Elsnera, jak i w drugiéj ułożonéj przez Kamińskiego. Te Komedio-Opery powtarzano raz na raz, szczególniéj Część drugą, a nigdy się nie uprzykrzyły, i przedziwnie oddawane, były Magnesem nawet dla niemieckiéj Publiczności. Nie wymieniam już innych sztuk prześlicznych, także oryginalnych jak tłomaczonych – ale nie mogę małych sztuk ze śpiewami jednoaktowych, wsławionych w owem czasie opuścić, które przedstawiały wyborne polskie charaktery, z namionami Ich cnót, szlachetności i wesołości. Były to Komedio-Opery „Szkoda Wąsów, Flaksa i Wesołowski, Tadeusz Chwalibóg, Indyk nadziewany dukatami, Stara Komnacka i inne –

a grywano taki sztuczkę wesołą, w której aktorowie rozdzielali się w całym teatrze; i taki jeden aktor z drugiem, przebranem pocieszne za wyelegantowaną Damę, zasiadał do loży, którą umyślnie zostawiono — Drugi aktor szedł na parter, a trzeci na galeryą — i gdy się kortyna podniosła, rozpoczynała się na Scenie sprzeczka dwóch Dyrektorów teatru, z których jeden chciał przedstawiać trajedyą, a drugi farsę wesołą — nakoniec zgadzają się, aby to oddać pod Sąd Publiczności — natenczas Dama w loży odzywa się za trajedyą. Aktor na parterze za komedyą — a Aktor z galeryi krzyczy z całego gardła, aby grano Krakowiaków. Sprzeczka się więc przeciąga — a najzabawniej, iż czasem się wydarzało; że się do niej przyłączała nawet Publiczność obałamucona tą nowością. Ja sam byłem świad-

kiem, jak jeden na parterze sztur-
knął w bok wołającego o Komedyę Akto-
ra Sosnowskiego, mówiąc mu aby się
do Aktorów nie mieszał. Dużo więc
śmiechu i obałamucenia przy téj kro-
tofili, noszącéj tytuł „Widowisko, któré-
mu trudno dać nazwisko" panowało;
i była już tak znaną, iż gdy tylko Ak-
torowie w swojéj przesadnéj Elegancyi, i
przedstawiając z siebie figury Eleganta
i Elegantki, usiedli w loży, i Publicz-
ność lornetować zaczęli, to już pozna-
wała co to znaczy i śmiała się do rozpu-
ku. Kończała się owa krotofila w ten
sposób, iż gdy niemogła nastąpić zgo-
da, więc w jednéj połowie sceny grano
tragedyę - Aktorka się Puginałem zabi-
jała - gdy w jéj drugiéj połowie odgry-
wała się wesoła scena z tańcami i śpi-
wem z Krakowiaków w jednem czasie.
Komika krotofili „Stara Komnacka"

była także bardzo wesoła, bo występo-
wały w niéj Panienki, które owa Stara
Kommaczka, by je od ponęt świata ochro-
nić, tak odłącznie wychowywała, iż te na-
wet nie widziały, że są na świecie Męż-
czyzni. Gdy więc po za murem ogrodu
ujrzały dwóch officerów, którzy się spię-
li aż na drzewo, aby je widzieć, myśla-
ły że to są ptaszki, i dziwiąc się nad ich
pięknością, nęciły i wabiły do siebie przez
wszelki sposób - a gdy Im się to bardzo
łatwo udało, bo owe Ptaszki przy takiéj
ponęcie zaraz do ogrodu wskoczyły, kar-
miły je cukrem, karesowały głaska-
niem a nawet i pocałunkami z uci-
chą, i przyjmowały mile, gdy pojętne
ptaszki, także Im te wzajemnie od-
dawały - i gdy tak całe grono z uciechy
skakało i trzpiotało po Scenie, weszła
nagle stara Kommaczka - nastąpiło
więc osłupienie z Jéj strony, omdlenie

gniew, wyrzuty. Ale gdy Panienki bardzo prosiły, aby Im także ładne płaszczki chować było wolno, a też z ochotą poddawały się w niewolę, więc stara Komnaczka jako kochająca Ciotka, nakoniec na to zezwoliła, pod warunkiem przyzwolenia także Kościoła.

Indyk nadziewany dukatami, była to Krotofila równie nader wesoła, prześwyborna – Przysłano Adwokatowi ogromnego tłustego Indyka, a ów Adwokat tem bardziej ucieszył się owem darem, gdy wyczytał że ten Indyk nadziany jest dukatami. Ale nieszczęściem, skąpa Pani Adwokatowa Indyka zaraz sprzedała – wynikł więc gniew i straszna rozpacz – złego jednak jak bywa w każdej Komedyi, wynikło razem i wesele – bo ów Indyk z dukatami, koleją kupna, przeszedł w ręce domowego Dependenta, zakochanego w Córce swego Pryncypała,

który przy skąpem domowem wikcie,
chciał też siebie i swoich kolegów nieco
podsycić – ale znalazłszy w Indykach skarb
taki, odniósł go zaraz swemu Pryncypa-
łowi – a ten oceniając jego uczciwość, usz-
częśliwił go zato ręką swojej córki. –
Płaksa i Wesołowski były to bardzo
bawiące takie figury. Płaksa był Bo-
gacz wynędzniały z niezadowolenia,
który zawsze płakał i narzekał. Zaś
Wesołowski, Polak kontuszowy, nie
nie ubłogosławiony w dostatki, ale w
cnotę, czerstwość, a razem i szczęśliwość. –
Nad wszystkie owe ulubione krotofile,
górowała jednak Komedyo-Opera
„Szkoda Wąsów" a to przez cudną grę
Nowakowskiego, którą można było
nazwać Illustracyę kontuszowego Po-
laka, szczególniej, gdy śpiewał i tańczył
z Bensą Polonesa. Publiczność cała
na ten widok się rozpływała, a Bratr.

stwo Cypryanowie rzadko także tę sztu-
kę opuszczali; — Po nad te jednoaktowe
sztuczki, prawdziwe iskierki dowcipu
i wesołości, górowała znowu swojem
rozmiarem, wielka Krotofila, pod ty-
tułem „Syrena z Dniestru" złożona z
najkomiczniejszych Scen, śpiewów i tań-
ców, czarownych ułud, i świetnych obra-
zów, zmian różnych, Dekoracyi i
Maszyneryi. Pani Kamińska w tej
sztuce musiała zmieniać ubiór
kilkanaście razy, występując jako
Syrena z Dniestru, jako Królowa
Amazonka, Krakowianka, Rusinka,
Drelicharz, i t. p. Jej Piosenka „Jestem
Mazur z drelichami" i druga, którą
jako Krakowianka, kiwając palcem,
śpiewała z słowami „Jeszcze wrogom
mem nakiwam" były słynne. Zaś
zwinny Starzewski, jako Terefere w
Tarapacie, rozśmieszał w tej sztuce,

ciągle swoją komiką. Owa krolofila była to niby tłomaczeniem niemieckiéj farsy „Die Donauweibchen” słynącéj w Wiedniu, ale Kamiński który ją przełożył, z właściwem sobie Jeniuszem tyle jéj nadał odmian, tyle przyłączył powabu, i tak wszystko zastosował do kraju i narodowości, iż znać tłomaczenia nie było, i zdawało się że to jest sztuka piórem Jego dla sceny polskiéj napisana; a muzyka w pieśniach i melodyach narodowych to wspierała. Bardzo się téż przeto ta sztuka podobała, i nie znikła z Repertuaru. Dopiero późniéj gdy już od wszystkich była znaną, bawiono nią więcéj Niedzielną Publiczność, którą tłumnie pociągała. Dyrektor Kamiński pracował prawdziwie dla Sceny polskiéj; nie tylko jako Dyrektor, ale i na polu literatury. Jego tłomaczenia mają wielką wartość; a uzbroił je także przełożeniem Dzwonu,

Hurdia i Rębrawiczki Szyllera - i z wnie-
siemem był słuchany, gdy owe Areydzi-
ła deklamował w teatrze. Obrazy z ży-
wych osób, które na scenie urządzał, tak-
zwane „tableaux" uważano także za ar-
tystyczne, bo on we wszystkiem był znawcą.
Jedynie tylko Opery polskiéj, choć się na-
to silił, nie mógł doprowadzić do skutku
i doskonałości, bo wyuczonych śpiewaków,
ani śpiewaczek nie było. Rzadko się więc
na Operę porywano - i oprócz Opery „Jan
z Paryża" Boildieu'go; - Rodziny Szwajcar-
skiéj Weigla - i Zamku na Czorsztynie,
Kurpińskiego, nie pamiętam, aby inną
jaką Operę przedstawiano. Operą świetnią-
ła wówczas Scena niemiecka - i przed-
stawiano nie tylko wszelkie Opery Mo-
zarta, Weigla, Cherubiniego, Isuarda,
Gretrego i Wintera - ale potem gdy wszedł
w modę Rossini, tak słodko w serce wci-
skający się, i zaczęto przedstawiać Jego

Tankreda, Othella, Włoszkę w Algierze, Elżbietę, Cyrulika Sewillskiego, Sroczka Złodziej /: la gazza ladra :/ naleńczas, naleńczas nawet Publiczność Polska na niemiecki teatr cisnęła się, a cały Lwów brzmiał tylko Rossinim. Każda jegono-wa Opera sprawiała prawdziwą Epokę, tak iż o bilety, trudno się było docisnąć; a szczególniéj gdy dawano Sroczkę, i Panna Zimmer będąca Idolem Publiczności, a szczególniéj Młodzieży, w niéj śpiewała. W téj Operze tak wzmocniono Orkiestrę, że dla niéj przybierano nawet po jednéj loży parterowéj z każdéj strony, i Bębny i Kotły w nich osadzano - a to sprawiało Effekt, iż Kotły i Bębny, tak sobie z loż wzajemnie odpowiadały. W Tankredzie jako Tankred, celowała Altystka La Roche - w Elżbiecie, Pani Bianchi - a Baßista Fabler, był ozdobą każdéj opery. Na dramatyczne sztuki niemieckie to już

polska Publiczność mało uczęszczała, mając swój teatr daleko lepszy. Najpierw-sza sztuka jaką widziałem, była trajedia „Horaciusze" przełożona wierszem z Kornella, przez Dmuchowskiego, czy Osiń-skiego, i wielkie sprawiła na mnie wraże-nie, gdy zobaczyłem Aktorów i Aktorki w Rzymskich ubiorach, z poza kolumn Sali, któremi cała Scena napełniona była, w poważnym kroku wychodzących, w którem w końcu w przekleństwach na Brata Kornelli, wybuchł z ust Pani Ka-mińskiej, cały wyraz i ogień traiczny, a ten w grze i deklamacyi Bensy, równie pa-nował. Teatr z swemi lożami sprawiał na mnie takie wrażenie, chociaż był on w swojej budowie bardzo nędzny, przero-biony z Kościoła, był długi a wązki, iż go z kiszką porównywano. Lóż miał dwa piętra, pod któremi było kilka parterowych, a w górze była galerya. Chociaż daw-

niej wszystko mi się podobało; teraz jednak dziwi mnie owa Disharmonia w przyozdobieniu lóż, jaka w owem czasie w teatrze Lwowskim panowała; bo każdy Abonent przyozdabiał według woli swoję loże nietylko wewnątrz, ale i zewnątrz; przeczo każda loża miała w innym kształcie ozdoby, i innego koloru Draperye – a gdzie loża nie była abonowaną, to i ozdób żadnych nie miała. Oświecenie było także dziwne, bo gdy wisząca lampa czy Żyrandol, nie nadawał dość światła, więc go powiększono zakładaniem wszędzie miedzy lożemi pierwszego piętra, po jednéj świecy; które Damy siedzące w lożach, tak niecierpiały, iż najczęściéj gasiły je swoją chustką. Zgromadzenie szczególniéj na polskiem teatrze bardzo eleganckie zawsze wyglądało – wszędzie świetniały piękne tualety, błyszczały złote lornety-

a jaśniały także i piękne twarze. Obie Hrabiny Starzyńskie, jedna z Jaworskich, a druga z Hrabiów Potockich, były słynne pięknością. Tę samą sławę utrzymowała także, Hrabina z Jabłonowskich, Skarbkowa, Baronowa Baroni, Hrabianki Strzębosz, Komorowskie, Lewickie, Dzieduszyckie i inne. Ruch panował wesoły - Oddawano sobie w lożach wizyty, lub Biuletem swojem przynajmniej, czyniono sobie ukłony. Młodzież w około Dam szafirkowała; a niektóre modne Damy, pokazywały się w teatrze tylko dla tonu, i odegrawszy przez chwilę z elegancyą swoję rolę, jak z szelestem weszły do loży, tak podobnie i znikały, zostawiając po sobie tylko woń perfum. Gubernator Hauer, miał loże swoję blisko Sceny, i była przybrana w niebieskie jedwabne jedwabne Draperye, ze srebrnemi frędzlami. Najczęściej w niej jednak, tylko

sama Gubernatorowa przesiadywała. Sławna z piękności i awantur Pani Starzyńska, z domu Jaworskich, zakochana wówczas w bohaterskiej postawie Borisy, ubiegała się zawsze o lożę w Proscenium, by Go bliżej mieć przed oczyma. a podobnie i Hrabina Moszyńska, lecz ta przeciwnie znowu dla Aktorek, któ-re z pasyą całować lubiła i dla tego równie polskiego jak i niemieckiego teatru nie opuszczała. Rozgłośne było Jéj dziwactwo. Dziwacznem swojem strojem często ludzie rozśmieszała, ale przytem miała to być dobra Osoba, i czyniła dla wielu dobrodziejstwa, a szczególniéj dla teatru. Panna Wiktorya Rogójska z Nią wojażowała. Przy Niéj długo bawiła, a potem została wydaną pomyślnie za Mąż, za majętnego Podolanina Zabłockiego. Zaś Karol Rogójski zarządzał Jéj dobrami i był razem Jéj Plenipotentem.

# Obraz Lwowa.

Chociaż Lwów nie był wielki, i mało jeszcze był upiękniony, a położenie jego nie mogło nigdy zajmować, jednak świetność jego była uderzająca. Ruch był wesoły, ludność wielka, Ekwipaże wspaniałe, a liberya jeszcze więcej. W znacznej liczbie można było widzieć Fraki liberyjne tak ugalonowane, iż ich sukno granatowe tylko miejscami gdzieniegdzie przebijało. Tem zbytkiem ćmiły szczególniej oczy, Ekwipaże Hrabiego Aleksandra Starzeńskiego, którego świeżo zaślubiona żona, córka Hrabiny Adamowej Potockiej, znana z marnotrawstwa, tak na niego wpłynęła, iż na tę samą drogę wstąpił. Mieli ci Hrabstwo najęte Apartamenta w Domu Kratten, które były tak kosztownie umeblowane, iż przy pobycie we Lwowie Cesarza osądzono, że Lwów wspanialszego po-

mieszkania dla Cesarstwa ofiarować nie może, przeto Hrabstwo Starzyń-scy swoje odstąpili. Mówiono, że owe Apartamenta musiały być codzien-nie oświecone; a gdy raz Hrabinie przy rozerwaniu Sznurka roztoczy-ły się kosztowne perły po posadzce, od-dała je na los szczęścia dla sług swo-ich, które też natarczywie rzuciły się na kadi polów. O zbytkowną wystaw-ności owych Hrabstwa, w całem Lwowie mówiono; przeto też nie długo trwało, i majątek chociaż znaczny, stopił się w galonach – a podobnie działo się i w wielu innych familiach. Owa Pani Starzyńska, prowadzona przez marnotrawną Matkę, nie mogąc już świetnicę obok swego Męża, ma-jąc nawet Syna, podała się do rozwodu, ale gdy go uzyskać nie mogła, mieszka-ła w tem celu, wraz z Matką swoją w

wolnym Krakowie - a nakoniec po wielu trudnościach otrzymawszy rozwód, poszła powtórnie za Mąż, za obywatela pod Warszawą osiadłego Nakwaskiego, i z Damy światowej, przemieniła się potem na wiejską gospodynią i autorkę „Dworu wiejskiego." – Szumnięj w mieście, według dawnego wyrazu, bryllującej w mieście Lwowie kawalerji nie brakowało. W pięknych Ekwipażach uwijali się Hrabiowie Kalinowscy, Baworowscy, Tyszkiewicze, Siemińsky, Lewicki, i Inni. Kalinowscy bywali głośni przez zbyt śmiałe w romansach awantury, dla których czasem nawet Lwów z nakazu opuszczać musieli. Natenczas uciekali w ciepły klimat włoski, i jego słońcem restaurowani, powróciwszy, broili na nowo. Baworowscy uganiali się po Lwowie czterema dzielnemi Bułanki,

mi w sposób rosyjski w poręcz zaprzę-
żonemi, które zaginając w boki swoje
głowy, w rączem pędzie długiemi grzy-
wami powiewały, a stangret z długą
brodą, zielonemi jedwabnemi lejcami,
z kozła niemi kierował. Zaś za powo-
zem stał zwykle strzelec srebrno ugal-
lonowany. Byli to konkurujący kawa-
lerowie; i jeden ożenił się z Hrabianką
Starzyńską, a drugi z Hrabianką Lewic-
ką, z którój siostrą Olimpią, ożenił się
późniéj Hrabia Sieminski. Hrabia
Tyszkiewicz konkurował wówczas o boga-
tą Pannę z Podola, Pannę Szołtajską
i jeździł pięknem Ekwipażem, czwo-
rma Siwoszami. Czasami pokazywali
się także Gorajscy, Kołarscy i Inni;
bo świat szumiący, jeżeli go Paryż nie
oderwał, zewsząd ciągnął tylko do
Lwowa, i dla tego Lwów brzmiał tak
głośno tonem, francuzczyzną, fan-

faronadę, i elegancyę. Fredrowie mniej szumieli, ale za to więcej trzpiotowali w około młodych Mężatek, i bałamucili je, lecz to podobno robili wszyscy, bo Lwów jak był świetny i wesoły, tak razem i niesłychanie był lekki w obyczajach. Byli nawet tacy młodzi, którzy spoglądając na świat z filozofią, wyprowadzali na elegancką Promenadę, niegodne swoje faworyty, jak gdyby dla Buffonady, którą odznaczał się szczególniej Hrabia Tytus Dzieduszycki, i dozwolił jej miejsca pomimo tego, iż miał głowę bardzo ukształconą, i tak uczoną, iż pisał nawet rozprawy filozoficzne, zbijając sławnego Kantego. Ale była tu już Epoka Lwowa, głośna równie z zalet, jak i wad światowych. Kwitnęły nauki, umiejętności, teatr, ukształceni, bogactwo; a obok tego panowało marnotrawstwo, przesadny „Bonton" zagranicz-

ny, z zaniedbaniem własnego języka, lekceważenia cnót i religii, a przeto i roz-wolnienie obyczajów. Opowiadano bez przerwy o miłosnych awanturach – nawet – nieraz bardzo drażliwych.

Gubernator ówczesny Galicyi, Hrabia Hauer, prowadził we Lwowie znaczną rolę – i był figurą znakomitą – Ekwipaże Jego były wspaniałe – a Gubernatorowa, gdy tylko wyszła na Miasto, to zawsze ze strzelcem, lub ugalonowanem lokajem, który jednak miał nakaz w odległości o kilkanaście kroków za Nią postępować. Gdy zaś Gubernatorstwo wyjechali na spacer sankami, Ich konie osłonione żółtemi sziecrodkiemi, włóczącemi się aż do ziemi kapami, i strojne w strusie pióra na głowie, zwracały ogólną uwagę. Wszystko to było dla mnie nowością, uderzało moje oczy, i bawiło mnie, a

zupełny Nowicyusz w tem względzie, gdy raz zobaczyłem idącego czarno ubranego elegancko ufryzowanego Mężczyznę, na którego ramieniu, wstążki białe, szafirowe, i karmazynowe, razem zebrane, długiemi swemi końcami powiewały: myślałem, że to jest Lwowski Elegant, i przyszedłszy do Braterstwa Cypryanów, z zadziwieniem o tej nowej modzie opowiadałem — co Braterstwa w śmiech wielki wprawiło, bo łatwo domyślili się, że ów Jegomość który go ja w mojej parafiańskiej prostocie wziąłem za Lwowskiego Eleganta, był tylko uelegantowany lokaj w żałobnej liberyi, a jego wstążki, barwy herbowe oznaczały. Było mi też zawsze niewypowiedzianie miło w Domu Braterstwa Cypryanów — Oboje Braterstwo byli tak przyjemni, łaskawi i weseli. Gdy sami, ja i Kostuś Fihauser, do

Nich przyszliśmy, to nas wzywali do swego pokoju, rozmawiali i baraszkowali, iż zawsze ubawiliśmy się wybornie. Pani Siostra Cyprysnowa lubiła przytem także, często o Sandeckiem, i drogich Osobach familijnych wspominać. Jéj tęsknota za rodzinnemi stronami, połączyła się z naszą, a Dzieci Jéj pamiętały sobie równie mile wszystkie te miejsca, gdzie się wychowały; przeto gdy wpadliśmy w słodkie wspomnienia o Sandeckiem, to wszyscy przenosiliśmy się w miłem uludzeniu, w te strony drogie, zapominając całkiem o Lwowie. Na spacery wspól, ne wzywali Nas z Sobą także Bratorstwo - a Święta każde mieliśmy przez Ich gościnność i łaskę prawdziwie uweselone; i przepędzając je przyjemnie w Ich familijnem gronie, za rodzinnem Domem mniéj tęskniliśmy.

Zgoła zawsze znajdowaliśmy w Domu szanownych i łaskawych Bractwa Cypryanów, serdeczną przychylność, gościnność, najprzyjemniejszą zabawę i rozweselenie – a razem w każdéj chwili życzliwą poradę i wszelką pomoc; co w nasze serca wieczną wdzięczność wlewało – i gdy Bractwo Cypryanowie po dwuletnim przy nas pobycie Lwów opuścili, było nam potem bardzo smutno –

Trudno pojąć, przez jakie powaby w owem czasie Lwów tak wpływał na wszystkich, iż go ogólnie za piękne Miasto uważano, i pociągał Możnych nie tylko z Galicyi, ale nawet z Podola, z Wołynia i innych krajów polskich pod panowaniem Rossyi zostających –

Lwów bez rzeki, a zapadły wśród otaczającéj Go równi, jak gdyby przez własny ciężar, w dolinie – niemającey żadnych starożytności, ani wielkich pamiątek.

narodowych i historycznych, nigdy nie może rościć przywilęju do celują-cego, a tem mniej zajmującego Mia-sta - nie był nawet uporządkowany. Ry-nek jego nie wielki przyozdobiony we wszystkich swoich rogach ładnemi Studniami, był jedyną miasta ozdo-bą. Kościoły małe odznaczały się wspa-niałością, i było ich tylko kilkanaś-cie, z których celniejsze były: Katedra, odznaczająca się najpiękniejszą budową Kościół Dominikański, Bernardyń-ski, Franciszkański, Karmelitów, Pojezuicki, a przytem Kościół Ormiań-ski, Kościół grecko unicki zwany Woło-ską Cerkwią, Kościół wspaniały Metro-politański, Św. Jura poza Miastem. Pałaców prócz Pałacu Wojewodziny Po-tockiej, który nie wysadny, ale na piętro, na żółto wraz z swemi Pawilionami obmalowany, z żelaznemi sztachetami

i obszernem uzielenionem do zajazdu dziedzińcami, wyglądał raczéj gdyby Dwór okazały, żadnych innych niebyło. Nazywano wprawdzie Pałac Chołoniewskiego, Pałac Krattera, ale to były tylko ładne kamienice, całkiem bez pałacowego stylu. Zaś owe, zwane Pałace, na Przedmieściach, Hrabstwa Lewickich i Inne, to były zupełnie bezpiętrowe Dwory, nawet drewniane, z obszernemi dziedzińcami, i bez wszelkiéj okazałości. Ulicy nawet świetnéj Lwów żadnéj nie miał. Wszystkie były wąskie nie długie i całkiem nie okazałe wśród Miasta. Zaś ulice poza obrębem właściwego Miasta, które rzeka Pełtew i wały spacerowe otaczały, jako ulica szeroka, Pojezuicka i inne, zaczynały się dopiero ukształcać. W spacery był Lwów równie bardzo ubogi — całą miastową Promenadą, był

tylko Wał ocieniony drzewami, który w połowie ze strony Krakowskiego Przed-mieścia, Miasto odrzązał. Około tego Wału płynęła rzeka Pełtew, którą jednak widzieć nie można było, bo była zasklepiona - i raczej można ją było po-czuć, gdyż wszelkie nieczystości miasto-we w siebie zbierała. Na owem Wale spa-cerowała więc Elegancya którą Cukier-nik lodów i różnych napojów dostar-czał. Drugi zaś spacer mniej uczęsz-czany, bywał w ogrodzie Pojezuickim, dość przyjemnym, ale całkiem nie oka-załem, i to było wszystko, co Miasto po-siadało. Dalsze poza Przedmieściami Spacery były więcej zajmujące, ale mało były uczęszczane, bo nie były zupełnie przysposabiane na przyjęcie miasto-wych Gości. Jedne, jak naprzykład Łet-nerówka, Sad zwana od Nazwiska jéj właściciela Hrabiego Łetnera, był to ogród

piękny angielski, ale nie zawsze przy-
stępny. Inne zaś, Pohulanka, Żelaz-
na woda, były to miłe miejsca space-
rowe, ale pozostawione w czystej naturze,
strudzonego wędrowca ani orzeźwić,
ani posilić nie mogły. Kto więc przy-
szedł, mógł tylko odpocząć, a kto przy-
jechał, to przeszedł się i powracał nazad
do Miasta. Nie było więc nigdzie ruchu
spacerowego, i z tej przyczyny okolice
Lwowa, chociaż dość ładne, bo miały
nietylko wiele sielankowej zajmującej
prostoty i zieloności, ale nawet nader
powabne pagórki, mało były ożywio-
ne – nawet ogród Jabłonowskich, mają-
cy śliczne lipowe ulice, był w zupełnem
zaniedbaniu i opuszczeniu. Zaś góra
zamkowa panująca po nad Lwowem,
zwana także górą piaskową, i zgodnie
z tem nazwiskiem pozostająca bez
wszelkiej wegetacyi, w swoich rozwalinach

i czystem piasku, chociaż nadająca prześliczny widok na całe miasto, była odwiedzaną jedynie tylko przez żołnierzy i przez pospólstwo.

Ten opis okazuje, że Lwów nie miał ani okazałości wielkiego Miasta, ani żadnych miastowych przyjemności, szczególniej w porze letniej. Żydowstwem zaś był w głównej Arteryi miasta zapaskudzony; bo przy samym Rynku, gdzie mieszkali znaczni Panowie, Hrabia Prezes Stadnicki, Arcybiskup, i Inni, rozciągała się Żydowska smrodliwa ulica, tak zwana Zarwanica, i wyziewami swemi z jednej strony na rynek, a z drugiej strony na plac, gdzie było mieszkanie Gubernatora wybuchała; a Krakowskie Przedmieście było także raczej Żydowskie, bo zupełnie przez Żydowstwo opanowane. Jednak mimo tego wszystkiego Lwów wychwa-

lano i lubiono – do czego naprowadza=
ła tylko jego ludność, wesołość, wytwor=
ny ton i Elegancya, świetność Ekwi=
pażów, dobry teatr, mnogość Salonów,
Balów, wszelkich zabaw, a przytem
i łatwość Edukacyi, na którą zaczyna=
no się już z całą siłą wysadzać. Profes=
sorowie i Metrowie celowali swoją sławą.
Z Akademii odznaczał się Professor
Maus, Napadiewicz, Kadesz, i Inni.
Lipiński i Serwaczyński słynęli z gra=
nia na Skrzypcach – Mozart i Ruck=
gaber z grania na Fortepianie, a Ba=
schny z grania na Gitarze. Pardini
był słynny tancmistrz – Legros fech=
mistrz – Lang i Inni słynęli z rysun=
ku. Zgoła światowość we Lwowie we
wszystkiem górowała; co pociągało
Możnych na zabawę, a Innych dla
Edukacyi. Epoka zabaw otwierała się
w roku dwa razy – w Karnawał i na

Św. Jan. W Karnawał bale, reduty, koncerta, przemijały się raz na raz. Reduty bywały dwa razy w tydzień; i bywały bardzo odwiedzane, a razem i uweselone, bo tańczono „sans gêne" szczególniej na reducie w Niedzielę — We Czwartki zaś Lwowska Arystokracya każdą Redutę uświetniała, i Maski natenczas można było admirować prześliczne, całe w kosztownych tureckich Szalach, piórach strusich, jedwabiach i adsamitach. Konwersacya na takiéj Reducie brzmiała w większéj części w języku francuskim — tonu było wiele — Wiele Intryg, wesołości, dowcipu, a i pisku jeszcze więcéj. Zdarzało się, że i my bywaliśmy na reducie zaintrygowani, bo bywała często Pani Rogóiska z Panienkami w Maskach, lub kto inny ze znajomych, lecz te osoby, jako miejscowe, łatwiéj by-

to odgadnąć. Ale raz dwie Maseczki wprowadziły Nas w nadzwyczajne zdumienie i ciekawość; bo gdy byłem z Kostusiem Fikauscem na Reduncie, i Halter się do Nas przyłączył, przypadły do nas dwie ładne Maseczki, i tyle nam gadały o Sandeckiem, tyle wiedziały stosunków najbliższych co do naszej Familii, iż my byliśmy tem poruszeni do najżywszego stopnia ciekawości, a gdy odgadnąć tych Masek nie mogliśmy, ani nawet przypuścić nie byli w stanie, ktoby to mógł być tadi we Lwowie, nie opuszczaliśmy tych Masek do końca, i nie tylko odprowadziliśmy je aż do Ich Sani, ale potem ja z Halterem (: ożeniony później z Panną Wieloglowską :) i mieszkającym w Swidniku - wskoczywszy na Sanie, jechaliśmy aż do Ich pomieszkania. Ale i to naprózno, bo

powiedziawszy nam Dobranoc, wskoczyły szybko do Domu, i Drzwi zamknięto; a od fiakra którem jechały, nic się dowiedzieć nie mogliśmy – i byliśmy długo w téj niewiadomości utrzymani, bo dopiero w parę miesięcy Walter doszedł przecie, że to były Panie z familii Zdzińskich z Sandeckiego, mnie jednakże nie znajome, które chyba tylko przez innych mogły wiedzieć bliższe naszéj familii stosunki, jakiemi nas zaintrygowały.

Innym razem ja znowu z Panem Feliksem Żukiem, zrobiliśmy sobie wielką na Reducie zabawę. Wybierali się na Czwartkową Redutę Braterstwo Cypryanowie z swojemi Dziećmi, i było ułożone, że my także pojedziemy. Wpadła mi więc myśl, aby Ich i Innych na Reducie zaintrygować; i otrzymawszy na to pozwolenie od Państwa

Baszottów, umówiłem się z Feliksem Żukiem, że w maskach razem poje„dziemy, a dla dochowania tem lepiéj tajemnicy, udałem, że mnie zęby bo„lą, że przez to zapewne na redutę nie pójdę, i dla tego przez kilka dni na„wet z podwiązaną twarzą chodziłem — a gdy Czwartek nadszedł, nająłem w Garderobie teatralnéj dwa ubiory kobiece Tyrolskie, i narzekając tem mocniéj na ból zębów, a Feliks Żuk że o Reducie całkiem nie myśli, oczekiwaliśmy tylko niecierpliwie, aby Kostuś Kihauser i Inni na Redutę odeszli, i gdy to nastąpiło, czem pręd„dzéj ubieraliśmy się w nasze tyrolskie Sukinie — Zabawne były z nas Tyrolki, bo Feliks wyglądał za grubo, chociaż był dobrze wyściągany, a ja wyglą„dałem zbytnie cienko i wysoko. Pani Baszottowa i Inni w Domu, mocno

się z nas uśmiali - ale to na Redutę, że wszystko uszło; więc najęliśmy fiakra, i pojechaliśmy w najweselszych humorach, pewni, że się dobrze ubawiemy. Nasz zamiar jednak nie całkiem nam się udał, bo Państwo Cypryanowie na Reducie nie byli - więc zawiedzeni z tej strony, nacieraliśmy naszem prześladowaniem na Innych, na Kostusia Fihausera i różnych znajomych, na Panienki, które były z Panią Rogójską, na trzpiotającego Ruchgabera, i mieliśmy tem większą zabawę, spostrzegając, że każdy spojrzawszy na takie niezgrabne tyrolki, ile mógł, usuwał się, a pojąć nie mógł, kto w owych ubiorach po Reducie się kręcił - nawet Kostuś Fihauser nas nie poznał, i zaręczał Innym, że ja mocno cierpiący na zęby, pozostałem w domu, i sam w to wierzył. - Wśród tej

naszej w redutowem tłumie kręta-
niny, Feliks do ucha szepnął mi,
że uszmurowanie takie go męczy, iż
dłużej w tem skrępowaniu nie wy-
trzyma. Schroniliśmy się więc na
górę do słabo oświeconej salki, która
na galerię prowadziła. „Seufzer-ka-
binet" – Apartamento dei Sospiri –
ponieważ wzdychające Maseczki, lu-
biły w niej przesiadywać. a tam usiadł-
szy, starałem się sznurówkę mojej
Tyrolki nieco rozwolnić – ale gdy w
tem ustroniu, dwie takie hoże, i o-
krągłe Tyrolki spostrzeżono, znaleź-
li się zaraz tacy redutowi awantur-
niey, którzy nas otoczyli, i śmiałe
znajomości już z nami rozpoczęli;
co nas w początku bawiło, ale potem
przestraszyło cokolwiek – przeto w
sposób zwinnych Masek, wysunąw-
szy się z owej zgrai, uciekliśmy na po-

wrót do Sali w tłum redutowy - i po„
intrygowawszy jeszcze przez chwilę, prze„
nące uprzedzić powrót Naszych, opuś„
ciliśmy wkrótce Redutę; a wróciwszy
do domu, wskoczyliśmy czemprędzej
do łóżek, i byli już uśpieni, gdy In„
ni powrócili z Reduty - przeto tem„
bardziej nikt nie mógł myśleć, iż
na Reducie byliśmy. A gdy nam na„
zajutrz o owych napastniczych i cze„
piających się Tyrolkach opowiadano,
i łamano sobie na próżno głowy na
odgadnięcie owych Istot, śmieliśmy
się w duchu niezmiernie, i nie pręd„
ko wyznaliśmy nasz podstęp. W ten
sposób gdy się zamaskowanie uda, mo„
że być Reduta bardzo przyjemna, i
widać było, iż Lwów niezmiernie lubił
tę zabawę; i tak Jéj był „con amore" od„
dany, iż można się było ubawić nie
tylko widokiem najfantastyczniejszych

Masek, i ochoczością tańcujących, ale zajmującą konwersacią, z prawdziwem× rzadkową wyobraźni, w iskrach dowcipu, z grubych przycinków, wesołych prześladowań, a czasem nawet i uczonych Dyssertacyi, wszystko jednak w tonie pustoty Pierrota, i Arlekina. Epoką więc zimowych zabaw Lwowskich był, jak w każdem mieście, Karnawał, zawsze ożywiony i wesoły. Epoką zaś letnich zabaw, były Sw. Jańskie Kontrakty w Czerwcu. Zjazd natenczas bywał wielki. Robiono mnogie interesa, przy których dukaty jak groch wysypywano, a przytem się bawiono. U Żelaznéj Wody, lub w Ogrodzie Pojezuickiem, przedstawiano w otwartem teatrze sztuki okazałe, z świetnemi orszakami, i rozmaitemi Bitwami i moździerzową kanonadą. Otwierały się także Przedstawy Sztuk konnych, linoskoków, i przeróżne wido-

×rozognionem

wiska. Dawano fajerwerki, koncerta, a czasem i bale. Lipiński poruszał swój czarowny smyczek, i wprawiał w upojenie. Jego Polonezy nawet w graniu na fortepianie zachwycały wszystkich, a gdy je zagrał w teatrze, to oklaski były piorunowe. Polonezy Szwaczyńskiego, równie były ulubione, a Jego Polonesa z opery „Jan z Paryża" znał Lwów cały. Mozart, Ruckgaber, Baschyn występowali także w koncertach. Przyłączyła się czasem do Nich Pani Baroni, której śpiew admirowano. Ulicie bywały czasem także poranki muzykalne, tak zwane „Matinées Musicals" przy których dawano Damom z świeżych kwiatów Bukiety. – Odbywały się bardzo rano, jak mi się zdaje, o godzinie siódmej czy ósmej, w Sali ogrodu Pojezuickiego. Ebhardt, który mnie uczył, skłonił mnie raz do Popisu, i grałem

jakąś Sonatę, która mi się nie źle udała, bo mi dano oklaski.

We Lwowie przeszło to jednak, jak bańka na wodzie, - ale w Sandeckiem, gru. Anęla z tego wiesi, że daje już koncerta, a mój Ojciec ucieszony tem mojem powodzeniem, tak o mnie także opowiadał. Znaczyłem ja coś niby przy Ebhardtcie, i szczycił się mną - ale gdy potem rozpocząłem naukę u lepszych Metrów, u Mozarta i Ruchgabera, poznałem jak wiele mi brakuje. Nie mogłem jednak przy Nich wiele korzystać, bo byli chociaż sami Wirtuozi, naukę pomimo nader wysokiej płacy (czterydukaty za dwanaście lekcyi:) naukę bardzo w światowy sposób udzielali, lekko ją zbywając. Mozart dawał mi tylko raz na raz sztuki Duszeka, Field, da, i Riesa: Uważał bardzo aby wszystko dokładnie wygrać, i mogę powiedzieć, że

te sztuki, które się przy niem uczy-
łem, grałem najlepiej, - ale też tyle tyl-
ko skorzystałem, bo palców nie wprawił,
i tylko czasem kazał przegrywać gammy.
Jednak dłuższa nauka Mozarta, była,
by mi przyniosła niezawodnie korzyść;
lecz rok tylko niecały uczyłem się, bo
°Mozart zakochany w Pani Baroni, za
°Nią ze Lwowa przeniósł się do Wiednia.
Bardzo Go żałowałem, i przez ostatni
rok brałem naukę od Ruckhabera, któ-
ry młody, niecierpliwy, przerzucał tylko
sztuki, iż je właśnie tylko przegrywałem,
przez co zamiast postępu, bałamuciłem
sobie jeszcze naukę, i tę wprawę jaką już
u °Mozarta uzyskałem, utraciłem. Ale
jak Mozart, tak Ruckgaber nie uczyli
z korzystną metodą. Byli to tylko mod-
ni, światowi Metrowie, wsławieni blas-
kiem swego pięknego grania i imienia.
Z pierwszym, czy w drugiem roku mojego

we Lwowie pobytu, Lwów był w letniéj porze bardzo świetny, ponieważ był zaszczycony przez dwótygodniowy pobyt Cesarstwa.

## Pobyt Cesarstwa we Lwowie.

Cesarstwo przybywszy do Lwowa, zajechali najprzód w swych podróżnych powozach, do Pałacu Metropolitańskiego, w Św. Jura; gdzie przebrawszy się, wsiedli do Dworskiego odkrytego Powozu, i uroczysty wśród licznego i świetnego Orszaku, odprawili wjazd do Miasta. Widziałem Ich, gdy jechali przez Rynek, i przejeżdżali wspaniałą tryumfalną, w architektonicznem stylu zbudowaną Bramę, przy któréj Im składały swoje hołdy władze miejskie i inne. Cesarz był jak zwykle w Mundurze Jeneralskim. Zaś Cesarzowa miała na sobie suknię białą atlasową, a na niéj krót-

kę jedwabną karmazynową, z śrebrnej lamy tunikę, i biały toki na głowie z piórami i bryllantami. Przyjmowano Cesarstwa z głośnemi okrzykami, za któ-re się uprzejmie kłaniali - a gdy przy-byli do Domu Krattera, który był prze-znaczony na Ich Rezydencyę, wyszli na balkon, i powtórnie od licznie zgro-madzonego ludu witani byli. Teatr występował z uroczystemi Przedstawie-niami. Najprzód wystąpił teatr Nie-miecki, z operą „Jan z Paryża” którą Cesarstwo tylko przy pierwszym Ak-cie Swoją obecnością zaszczycili. Dyrek-tor Kamiński słysząc o tem, powie-dział: „iż nie dopuści aby Cesarstwo, bę-dąc na polskiem Przedstawieniu, przed jego końcem, oddalili się;” co Mu się uda-ło - bo nie sadził się na długą Repre-zentacyę, lecz tylko najpiękniejsze Sceny, śpiewy i tańce narodowe zebrał w jedn

wicznice, i dodawszy do Nich w końcu Obraz z żywych Osób ułożony, urzą-dził z tego nader świetne i zajmujące, a tylko jednoaktowe, i jednogodzinne widowisko. Cesarstwo więc nie oddalając się, bawili do samego końca Przedstawienia, i okazali się bardzo zadowoleni. Ja odżałowałem z mojéj kiészy pięć reńskich za bilet na zamknięte krzesło, wszystko doskonale widziałem, i Cesarstwu przypatrzyłem się z blizka. Cesarza twarz łagodna odznaczała się nader długiem Profilem – Cesarzowa, którą za plemię polskie, bo za Wnuczkę Króla Sobieskiego uważano, zajmowała słodkiem wyrazem swojéj twarzy, i wylaniem na Niéj dobroci. Według Swego upodobania, była ubrana całkiem biało, w brylantach i piórach na głowie. Teatr był w illuminacyi i dekoracyach

najrozmaitszych, ponieważ Ambonenci lóż przesadzali się jeden nad drugiego, i ukształcili z lóż swoich właściwe wytworne Budoary, przyozdobiwszy je, nie tylko zewnątrz i wewnątrz jedwabnemi Draperyami i różnemi od złota ozdobami, ale nawet Żyrandolami, Zwierciadłami i Kwiatami. Takie niejednostajne, i pstrokate lóż przozdobienie, raziłoby teraz w oczy, dawniéj jednak musiało to być wszędzie w zwyczaju, gdy Lwów tak występował.

Bale dla Cesarstwa także dawano. Najświetniejszy był u Hrabiny Wojewodziny Potockiéj, gdzie najprzód przedstawiano żywe Obrazy z Lwowskich piękności złożone, i ludy Galicyjskie wyobrażające – a potem przed Cesarstwem w Krakowskich ubiorach z dzielnym Mazurem popisywano się, do którego należały Kuzynki Wojewodziny, Hra-

kiańki Komorowski, Gorajski Józef, Fredrowie, Kołarski. Cesarstwu na tacy podawano cukry, i napoje, ale nie nie przyjęli, i Cesarz tylko urwał jedną wiśnię z drzewa wazonowego. Gdy potem nastąpił Bal u Arcybiskupa Ankwicza, sądził że Cesarstwo nie odmówią, gdy sam weźmie tacę, i Cesarstwu ją przedstawi – ale i to było na próżno, bo Cesarstwo także nie nie przyjęli; i uznano, że to już Etykieta Dworska wzbraniała. Nakonice wielce wspaniały był Bal, dany w Salach ogrodu Pojezuickiego, przez Stany Galicyjskie. Cała ulica tam prowadząca, była oświecona pochodniami, a ogród był także wspaniale illuminowany. Widziałem Cesarstwa, jak go obchodzili. Cesarzowa była ubrana znowu biało – a na głowie, swoje włosy zwite wysoko, miała przystrojone samemi bryllantami. Zaś na

swoich ramionach miała lekko za-
rzucony szal tyftykowy pąsowy, nie-
zawodnie Wiedeński, bo innych nie no-
siła – Mówiono że na te Bale Damy
Lwowskie, Suknie aż z Paryża spro-
wadzały – a na klejnoty tak się wysa-
dzały – pożyczając je nawet od Jubile-
rów – iż Cesarzowa zaćmiona właśnie
tem blaskiem, powiedziała, iż uważa,
że za mało z sobą wzięła z Wiednia Bryl-
lantów. Niesłychanie Lwów wysadzał
się w tonie, i w zbytkowój elegancyi. –
Gdzie tylko świat wyższy ukazał się,
brzęczała sama francuszczyzna – a
gdzie było spojrzeć, to ćmiły oczy same
złote galony – złote łańcuchy, i złote
lorynety; do których blasku, tak się
już oczy moje przyzwyczaiły, iż gdy póź-
niój zobaczyłem Wiedeń, i nigdzie spo-
strzedz ani złotych lorynet, ani suto,
ugalonowanych liberyi – gdy widziałem

że nawet Cesarzowa czarną rogową lo„
rynetę do Oczów swoich przykładała, a
loże nadwornych teatrów, prócz lóż
Cesarskich kosztownie przyozdobionych,
wszystkie jednakowo niewysadną Dra„
peryą przyozdobione były - to prawdzi„
wie pojąć się nie mogłem z mojego za„
dziwienia - i pamiętny na blaski i prze„
pych Lwowski, a nie znajdując go w Wie„
dniu, sądziłem, że jestem nie w Stolicy,
lecz w prowincyonalnem Mieście. I we
Lwowie, gdzie tylko Cesarstwo wyjechali;
to zawsze niewysadnem parokonnem
Ekwiparzem; w prawdzie pięknę ciemno
zieloną Dworską karetą ze złotemi Or„
łami, ale z liberyą dość skromnie srebr„
nemi galonami przyozdobioną. Raz wi„
działem, jaki Cesarzowa parokonną
karetą w dzień powszedni przed Koś„
ciół Bernardyński zajechała, i wszedł„
szy do Kościoła w towarzystwie Nadwor„

nej Damy i dwóch Szambellanów, któ-
rzy Jéj w drugiéj karecie towarzyszyli,
wśród Kościoła w ławce pospolitéj
usiędła, i nader nabożnie Mszy św.
cichéj słuchała – Była w białéj muśli-
nowéj Sukni – z szeroką falbaną, czarnéj
tyftykowéj chustce i różowem jedwabnem
kapeluszu. Po swojem dwutygodnio-
wym we Lwowie pobycie, udali się Ce-
sarstwo na Bukowinę, i powracali na
Siedmiogród i Węgry do Wiednia –
a Stany Galicyjskie, trzymając się
dawnéj tradycyi, przy téj pierwszéj byt-
ności Cesarzowéj, dziesięć, czy więcéj tysię-
cy czerwonych Złotych, na Szpilki dla
Niéj złożyli –

W czasie bytności Cesarstwa we Lwo-
wie, urodził się Syn Hrabstwu Ale-
ksandrom Starzyńskim, którego
na Ich prożbę, Cesarz z Cesarzową,
przez zastępstwo do chrztu trzymali;

zaraz w pieluszkach zrobił go Szambelanem. – Pewnie Cesarstwo nie pomyślcli, że Owi Hrabstwo, tacy młodzi i świeże Małżeństwo, w krótce podadzą się do Rozwodu. Ale jak mówiono, było to Małżeństwo, lekko dla majątku tylko, Intrygą Hrabiny Adamowej Potockiej sklejone, a Jej Córka, dopiero szesnastoletnia, wesoło, ze śmiechem do Ołtarza przystępowała, przez to i Jej życie stało się lekkomyślne, i w krótce Męża i Syna odstąpiła. Ta wsławiająca się pięknością, znalazła w Hrabinie Starzyńskiej z Jaworskich, wsławionej z jaśniejącej piękności, równie w kraju jak i za granicą, niebezpieczną współzawodniczkę – ale tymczasem owa sławna Piękność już w swojem kwiecie przemijała, i nachylała się do niemiłego Przywileju „de Beauté passée." Do tego owa Pani Sta.

rzyńska, wciągniona przez Swoją pię-
kność, i złe nałogi w życie bardzo roz-
wiozłe, zawiązawszy namiętny Romans
z Aktorem Bensą, napadnięta przez
Jego Żonę i wypoliczkowana, wnocy u-
jechała ze Lwowa, i więcej się nie poka-
zała. To zostawiło zupełnie tron wolny
w sławie piękności, dla młodej Hra-
biny Starzyńskiej z Potockich, i nie-
zaprzecznie długi czas go utrzymywa-
ła, równie we Lwowie, jak potem w Kra-
kowie - a miała z tego tem większą chlu-
bę, iż żadne ubliżające opinie, które zwy-
kle takim sławnym pięknościom
towarzyszą, nie przyłączyły się.
Kilka razy tą sławną piękność,
miałem sposobność z blizka się przy-
patrzyć, i zawsze biała, rumiana, wy-
glądała jak Róża. Figura Jej była zgra-
bna i lekka, twarz nader miła, a włosy
bląd. Lubiła różowy ubiór. Raz na kon-

cercie w jedwabnéj sukni różowéj, i błę-
dynowem, z piórami Marabutami
kapeluszu, ślicznie wyglądała. Zaś
gdy była w otwartéj loży, przy dziennéj
Reprezentacyi, w ogrodzie Pojezuickim,
ubrana w białą muszlinową wyhafto-
waną, różowo podwleczoną suknią, i ma-
jąc na głowie równie różowy pleciony
kapelusz, wieńcem z różnych Róż wu-
koło otoczony, gdy do tego wśród Aktów,
powstawszy z miejsca, obrócona twarzą
do ławek, na których siedzieliśmy,
Różę którą trzymała w ręce zaczęła
z listków obrywać, i te w ustach gry-
zła, zdawała się przedstawiać z siebie
Symbol Róży, i sama wydawała się
Różą. Inną razą po konnéj przejaż-
dżce wyszła na Wały w towarzystwie
Elegantów, i w swojéj granatowéj ama-
zonce z długiem ogonem, który w ręce
trzymała, czarnéj krawatce z męskiem

kołnierzem, i w męskiem na głowie kapeluszu, z przodkiem w rzędu, sta-wiała z siebie zajmującą postać, i wszy-stkim się podobała.

Równie w Wielki Piątek widziałem Ją, gdy objeżdżała Groby z Panną Starzeńską, i przed Kościół Dominikański w Eleganckiej parokonnej karecie zajechała. Strzelce i lokaj ugalonowa-ny, w białych krótkich spodniach, trzewikach i pończochach, za karetą sto-jący, wysadzili owe Damy, które czar-no, w jedwabie i blędyny ubrane, ogrom-ne perły mając na szyi, biegły przez Kościół, unosząc się według mody cla-sycznie na palcach, do Grobu Chrys-tusa, gdzie uklękłszy, nabożnie się modliły, a potem z równem blaskiem odjechały - bo był tu już zwyczaj Lwowski, iż do nabożeństwa przyłączano wszelki blask światowości i fanfaronady - a przed

Kościół Katedralny, Pojezuickì i Bernardyńskì, zajeżdżały mnogie Ekwipaże, z wrzawą i hałasem lokai, gdyby przed teatr. Żadna Dama znacznięjsza, nie weszła do Kościoła bez lokaja a obok ławek gdzie piękne Panie siedziały, zbierała się niezliczona fanfaronska Młodzierz, która czubkì swoje zacierając, rozmawiała tylko, śmiała się, piękne twarze lorenytowała, lub też nie zważając całkiem na nabożeństwo, po kościele z lorenytą flanowała.

Teraz dziwić się trzeba że to cierpiano, gdy dawnięj właśnie to do dobrego tonu należało, a Fredrowie i Inni byli do tego stałem wzorem. W Kościele Pojezuickim, odbywała się o dwunastéj godzinie Msza krócieńka, którą zwano elegancką, bo Świat modny i trzpiotowcy, licznie na tę Mszę uczęszczał- nawet wielkì tydzień nie był wolny od fan-

faronady, iowszem rozwijała się jesz-
cze bardziej, bo piękne Damy zasiadały
na rozciągniętych Dywanach, przy ma-
honiowych stolikach, na których sta-
ły srebrne lub brązowe wysokie Ży-
randole z woskowem światłem, i na
srebrną tacę zbierały w ten sposób
kwestę w różnych Kościołach na ubo-
gich. Rozumie się że około takich Ba-
zarach, krążył nieustannie rój Mo-
tyli, z światowem brzękiem, wesołem
żartem na nudy; a nadewszystko z
francuszczyzną. Często z kieszeni Ele-
ganta, dla zwrócenia Oczu pięknych,
wysunął się ślizgący dukacik, i zabrze-
czał na tacy, który inaczej byłby pew-
nie przepadł w Buffecie. Fanfarona-
da miała więc i dobrą stronę, bo ubo-
gich zasilała. Niektóre Damy kwes-
towały także po Domach, nie omija-
jąc żadnego; co można już było nazwać

prawdziwem poświęceniem, bo nie tylko trud wielki wspinając się po tylu schodach, ale czasem do tego i nieprzyjemności, natrafiając na różnych ludzi, grzecznych i niegrzecznych, znosić musiały. Czasem urządzała także Arystokracya Lwowska teatr Amatorski, z wysoką ceną biletów, na wsparcie ubogich. Raz widziałem taki teatr; i składał się z trzech komedyi; polskiej, niemieckiej, i francuskiej – każdą oddano dobrze – ale osądzono, że francuska jednak poszła najlepiej, tak Lwów był już na pół Paryżem. Fredrowie tak w polskiej, jak w francuskiej sztuce celowali – także Hrabianka Bąkowska – a Innych nie pamiętam. Uroczystości we Lwowie, nie pamiętam sobie żadnych. Zabawy ludowe całkiem nie bywały; i chyba tylko Jarmark u Św. Jura, gdzie nie bywało jednak żadnych za-

baw, – można uznać za ładową. Uroczystości tylko kościelne, bywały okazałe. Procesja w Święto Bożego Ciała, odbywała się po Rynku wspaniale – a Arcybiskup jechał zawsze do Kościoła Katedralnego, w wielkiej paradzie, i poprzedzał Jego karetę Kanonik Bem, na dzielnem siwem koniu, trzymając Krzyż uzłocony. Była to ceremonja przywiązana jedynie do Lwowa.

Ruska uroczystość poświęcenia wody w dzień ruskiego Nowego Roku zwana Jordan, bywała także wspaniała. Sam Metropolita Ruski wychodził w okazałej Procesyi z ruskiej Cerkwi na Rynek, i z nabożną ceremonią, Modlitwami, Muzyką i śpiewami, święcił Wodę Studni na Rynku.

Lwów ma ten szczegół, iż rezydują w jego murach trzej Arcybiskupi.

Prymas Galicyi, Arcybiskup, czyli Metropolita Ruski, i Arcybiskup Ormiański. Nie pamiętam już, czem się różnią, te Obrzędy – lecz w równie Ruska, jak i Wołoska, są piękne.

W Wielki Piątek, gdy w innych Kościołach przystrajano Groby Pańskie, w Wołoskiéj błyszczy tylko Krzyż ogromny, cały z lamp ukształcony, i wśród ciemności kościoła, wspaniale odbijał. W teatrze w wielki tydzień wykonywano każdego roku wielkie muzykalne Oratorium – a w pierwszym roku mego we Lwowie pobytu, gdy wyczytałem na afiszu, że będzie przedstawienie „Stworzenie Świata" Haydena, z ciekawością wielką poszedłem do teatru, bo w moim Parafiańszczyźnie myślałem, że to będzie bardzo okazałe Przedstawienie; będę widział jak powstają rzeki, góry, ryby, zwierzęta i t. d. – ale tem czasem

zawiedziony, nie widząc nic, jak tylko loże, i słysząc tylko muzykę, i ciągle muzykę, powróciłem do domu zmartwiony. Otwarcie Szkoły Pływania, która za staraniem komenderującego we Lwowie Jenerała Frenel, i udziałem Stanów Galicyjskich została we Lwowie na Peterzyńskim Stawie otwartą, odbyło się w sposób uroczysty. Rano poświęcono tę budowlę – a po południu zaprosił Jenerał Frenel do niej całą Lwowską Arystokracyą na świetny Podwieczorek, który się odbył przy wojskowej muzyce i huku z Moździerzy. Ekwipażów było mnóstwo. Damy ślicznie wyelegantowane, i Publiczność zapatrująca się na tę Zabawę, była tłumna; a potem Spacer do Peterzyńskiego Stawu wszedł w Modę –

# Ostatni Rok we Lwowie.

Po smutnem dla nas opuszczeniu Lwowa przez Bratwstwa Cyprianów, i Ich przeprowadzeniu się do Żoliczki, co we dwa lata po moim wstąpieniu na Pensyę nastąpiło, już rok tylko na Pensyi Państwa Barzottów pozostałem, a podobnie i Kostuś Fikauser – i powróciwszy na czwarty rok do Lwowa, z zezwoleniem mojego Ojca, i wyznaczeniem roczną pensyi, wspólnie z Kostusiem Fikauserem, utrzymywaliśmy się prywatnie. Z niem razem powracałem do Lwowa, wygodną krytą parokonną Bryczką, którą nam udzielił Pan Ludwik Fikauser. Jechaliśmy przez Żoliczkę, gdzie u łaskawych Bratwstwa Cyprianów, przez parę dni bawiliśmy, a przyjechawszy do Lwowa, uni-kając drogich Hotelów, na Krakowskiem Przedmieściu u żydka stanęliśmy. –

Mieliśmy tam wygodnie, ale zaraz pierw-
szego dnia zrobiliśmy sobie kłopot
wielki. Wydarzyła się bardzo bawiąca
sztuka w teatrze, podobno Syrena z
Dniestru. Zapragnęliśmy więc aby ją
widział fornal i nasz lokaj Stanisław,
którego dano nam z Brusznicka do us-
ługi, i ubezpieczywszy się o konie, wszy-
stko, posłaliśmy ich na teatr; - ale oni
wychodząc z teatru, pogubili się - fornal
znajomy już we Lwowie trafił do Oberży.
Stanisław zaś młody, niedoświadczony
jeszcze w Mieście, zabłąkał się najokrop-
niej, a my długo napróżno go oczekując,
zniespokojeni rozbiegliśmy się, szukali
go, lecz daremnie, i mieliśmy przez to
noc bardzo niespokojną - dopiero na-
zajutrz rano powrócił, czyli go też podob-
no fornal wynalazł na Odwachu, gdzie
Patroll miastowy zbłąkanego zaprowa-
dził. - i ubawiła nas ta jego frycówka,

która była jednak dobrą nauką, bo więcéj już nam tego nie powtórzył. Potem szło już wszystko dobrze. Ugodziliśmy sobie niewielki ale miły Pokoik u żonatego Urzędnika Posłusznego, w wygodnym miejscu, bo zaraz naprzeciw teatru; i w nader pięknéj kamienicy na pierwszem piętrze, którą front główny zajmowała Hrabina Lorenowa Dziedziczka, a my u owych Państwa Posłusznych mieliśmy mieszkanie w tylnéj części, ale mające okna na obszerny i bardzo porządny Dziedziniec, który wszędzie żelazna galerya obwodziła wokoło. Mieliśmy więc miłe i wygodne mieszkanie. Z widoku i wszystkiego byliśmy także zadowoleni, bo Państwo Posłuszni jedną tylko małą mające dziecinę, byli dobrzy i spokojni ludzie – a sprzyjało nam także bardzo, że za wszystko nie wiele płaciliśmy, i mogliśmy przez to więcéj

poświęcić na lekcye, teatr, i inne potrzeby i przyjemności. Mając już rok tylko pozostać we Lwowie, oddaliśmy się prywatnie różnym naukom, które uważaliśmy za potrzebniejsze. Chcieliśmy choć nieco zaczerpnąć z filozofii, i ugodziliśmy sobie światłego i przyjemnego człowieka, Kozłowskiego, który nam po polsku wykładał Loikę - ale ta oschła nauka nie bardzo nas zajmowała, i więcej rozmawialiśmy. Włoskie lekcye dawał nam rodowity Włoch Rosetti, który mówiąc razem bardzo dobrze po francusku, był nam podwójną korzyścią; i stołując się w Państwa Posłusznych, mógł tem więcej z nami rozmawiać. Największą jednak mieliśmy przyjemność, gdy przyszedł do lekcyi śpiewu Aktor Nowakowski, który przez zalety swego talentu, poczciwość i przyjemność, był lubiony, prawdziwie kochany od wszystkich, i zwany był

„Kochany Nowakowsio.” – Naukia przy nim upływała nam zawsze nader przyjemnie, bo śpiewał z nami, dobierał ładne Sol„fegia, a przytem zawsze nam coś o teatrze i o sztuce opowiadał, zabawiając razem i wesołemi anegdotami, których jego gło„wa była pełną. Uczyliśmy się także fech„towania, i jeżdzić konno, na którą nau„kę chodziliśmy w rannych godzinach do Reitszuli – a naukę na fortepianie braliśmy od Ruckgabera. Zaś Kostuś Fikauser uczył się także grać na gitarze Hiszpańskiej od Baschnego. Śpiewanie było dla Niego stosowne, bo miał głos śliczny. Mnie zaś tylko chęć do tego powodowała; i niepotrzebnie czas na to traciłem, ale lubiąc muzykę, pociągało mnie i śpiewanie, które przez rozpuszczone słodkie tony Rossiniego, było w całem Lwowie właśnie zarazą – Jego opery pociągnęły nas, iż w teatrze zaambonowaliśmy się, nie tylko

na teatr polski, ale nawet i na niemiec=
ki. Zawsze więc wieczory, gdy warto było
siedzieć na krzesłach, które mieliśmy
bardzo dogodne, spędzaliśmy w teatrze,
poznając przez to Arcydzieła tak muzy=
ki, jak i sceniczne. Na sąsiadującą nam
Hrabinę Dzieduszycką, którą w Domu
nigdy nie widywaliśmy, bo się nigdzie z
swoich Apartamentów nie wyruszała, w
teatrze codziennie zapatrywać się mogliś=
my, bo Jéj lożą mieliśmy w bliskości
przed oczyma. Miała ją na pierwszem
piętrze, blisko sceny, i zawsze ją abonowa=
ła równie na teatr polski, jak i niemiec=
ki. Była to Osoba godnéj i poważnéj posta=
wy, i miała być bardzo ukształcona. Przy
niéj siedziała zawsze Jéj Córka Henrietta,
dorosła już i ładna Panienka, mająca
śliczne oczy, włosy blond, wyraz twarzy rzym=
ski wydatny, ale cerę nadzwyczajnie mdłą
i bladą. Często przy tych Damach siedział

także który z Synów Hrabiny, Tytus lub Eugeniusz. Tytus z wydatnych rysów swojéj twarzy był podobny do swéj siostry Henrietty, i twarz miał równie niezmiernie bladą – i razem poważną i myślącą; z wyrazem zupełnego filozofa za jakiego go uznawano. Zaś Eugeniusz był śliczny, białéj cery i rumiany Mężczyzna, i twarz swoją wielce przyjemną miał najwięcéj uwesolonę. Mieli jeszcze maleńką Siostrę, około ośmioletnią, bardzo miłą, i wesołą Panienkę, która w dzień piękny w południe na domowę galerye wyprowadzano, i wokoło wyśpiewując melodye Rossiniego, złapane przy lekcyach Siostry swojéj, wesoło biegała. Jeszcze do owego Domu należała Siostra samej Hrabiny, Hrabianka Mirówna, którą Panną Kasztelanką tytułowano. Była tu już kilkadziesiątletnia Panna, ale żwawa przyswojéj niepospolitéj tuszy, zawsze w ruchu

i staranna o wszystko, zarządzała całym Domem Hrabiny, mogliśmy więc często admirować Jéj wdzięki, Jéj zaniedbany negliż, Jéj wiszące często warkocze, bo raz na raz przez galeryę przebiegała, a gdy nadeszły ze wsi fury z drzewem lub innemi zapasami, to dla dozoru stała długo na galeryi, i z Rusinami rozmawiała. Raz z odległości miała ta Panna Kasztelandia z nami utarczkę — gdyśmy raz dostrzegli, że zwierciadło od naszego okna donosiło słonko do oczów garderobianek Hrabiny, które przy oknach haftowały, drażniliśmy się z niemi, posyłając im owo słonko raz na raz. Musiały się więc poskarżyć, bo Panna Kasztelandia równie z zwierciadłem na galeryę wyszła, i chciała nam na odwet równie słonko puścić, ale Jéj się nie udało, — na próżno wykręcała zwierciadłem, a słonko nie chciało być posłuszne, i uśmialiśmy się z tego.

Owa Hrabina Dzieduszycka wysokiego świata nie lubiła i unikała. Wizytę każdą przyjęła, ale rewizyty nie oddawała nikomu, żyjąc tylko z kilkoma najbliższemi familijnemi Domami. Dom jednak w Mieście utrzymywała na arystokratycznej stopie. Apartamenta miała wspaniałe. Ogromne dywany z Jéj salonów, przewietrzano często na galeryi. Dwór był znaczny - kucharz, kamerdyner, pięknny Ekwipaż - żyła w prawdziwem tonie, ale sama dla siebie i swych dzieci i gdy miała przytem książki, teatr, widoki miastowy, to uzupełniało Jéj swobodę, i tak przywiązywało do miasta, iż Jéj Mąż przyozdobiwszy w swojéj majętności w Brzeżańskiem Pałac, Ogród, i zaprowadziwszy wszelkie wygody i powaby, nie był w stanie Jéj tam zwabić ani na krótki czas, i głosiła, że bawiąc dwa tygodnie na wsi, musiałaby umrzeć. Więc sam tylko

Hrabia tam przebywał, zjeżdżając jednak do Lwowa często. –

Owa Hrabina tak tonu swego pilnowała, iż mając do teatru kilka kilka kroków, kazała jednak zawsze zaprzęgać karetę – a ponieważ tchnęłoby śmiesznością, gdyby z jednéj strony szerokości ulicy, do karety wsiadała, a z drugiéj zaraz wysiadała, więc stangret miał rozkaz, aby wyjechawszy z Domu, najbliższemi ulicami wokoło objechał, i dopiero zajechał przed teatr, – a na powrót z teatru, musiał znowu robić tę krętaninę. Panna Kasztelanka rzadko w teatrze bywała, ale gdy się ukazała, to zawsze w strojnym czepku, lub kapeluszu – a Hrabianka Henrietta, miała zawsze włosy pięknie zwite w warkocz, i długie loki opuszczone przy skroniach – lorynetkę wszystkie używały. Przy owém wysokiém tonie, usuwanie się jednak od świata

przy owem wysokiem tonie, było jak się zdaje, dla téj Familii szkodliwe. Hrabianka Henrietta, poszła za Mąż dobrze za Gwalberta Pawlikowskiego, ale w stosunku do swego tonu nie świetnie. Hrabia Tytus błąkał się długo po rozdrożach miłości, i podobno się nie żenił – a Brat Jego Eugeniusz zrobił „Mésalliance", który zapewne dla téj dość dumnéj Familii, nie był pociechą; – i stanowi to przykład, że nie tylko staranna Edukacya, ale i staranne wprowadzenie między ludzi, jest dla młodych potrzebne, i kieruje ich losem.

Znajomości w tem ostatniem rodu mieliśmy więcéj. Przez Państwa Bogdanowiczów poznaliśmy także Konsyljarstwa Kulczyckich, i bywaliśmy w Ich Domu, gdzieśmy się przyjemnie zawsze bawili. Zaś u Państwa Rylskich poznaliśmy Ich Kuzyna, Tytusa Szumlańskie„

go, który był tak dobry i przyjemny, że z nim ściśle się zaprzyjaźniliśmy. Odwiedzał nas często w towarzystwie bardzo świattłego i poczciwego swego Guwernera Witwickiego, a my także bywaliśmy u Niego, nie prezentując się jednak Jego Rodzicom w wysokiem Lwowskiem świecie żyjącym. Li Państwo Onufrowie Szumlańscy, Rodzice Tytusa, mieszkali sobie we Lwowie przyjemnie, bo zajmowali drugie piętro Domu, gdzie na pierwszem piętrze, mieszkał Brat Pana Onufrego, Pan Mikołaj Szumlański z swoją Rodziną - a wspólnie także posiadali Brzeżańskiem wielką majętność Szumlany, podzieloną na dwie części, gdzie dla nadwyrężonego przez życie we Lwowie majątku, potem przeprowadzili się. Ów Tytus Szumlański dochował nam długo przyjaźni swojej. Pisywał do nas, a potem wstąpiwszy do wojska do Kirasjerów, gdy jechał raz z

Węgier, odwiedził mnie w Jaworzniu, i bawił parę dni. Pojechaliśmy razem do Brusznika - gdzie się Kostuś Fihauser, już podobno ożeniony, mocno Jego byt-nością bardzo ucieszył. Z Brusznika od-wiozłem Go do Jodłowy, gdzie mieszkał Hrabia Deboli, krewny Jego - a z tamtąd on mnie znowu odprowadził do Januszkowie, i bawił dzień jeden. Zdawało się że nawet zacznie konkurencyę o moją Bratowę, bo dawał tego oznaki - ale tem-czasem potem w Brzeżańskiem, zajęła Go inna miłość, i ożenił się, a ja Go więcej już nie widziałem. Jego Guwerner we Lwowie Witwicki, przy wielu swoich zdolnościach, posiadał bardzo umiejęt-ność tokarstwa, i tę naukę na pięknej ubrązowanej tokarni mu udzielał, co Kostusia Fihausera tak zachęciło, iż na podobną naukę dochodził we Lwo-wie do Tokarza, i powróciwszy do Brus-

nika, sprawił sobie nawet kuchnię.
Inne znajomości we Lwowie mieliśmy z Walterem, i z Malinowskiem, którzy razem mieszkali. Z Karolem Wiśniewskiem, grającym ślicznie na fortepianie, z bardzo godnemi Chłopcami Dzinami, którzy dawali czasem u siebie przy herbacie, bardzo przyjemne muzykalne wieczory; a na te przychodził równie Aktor Nowakowski, nasz „ukochany Nowakosio" i zabawiał równie śpiewem, jak i swoją przyjemną wesołością. My w Domu mieliśmy także najęte fortepiano, ale pokoik był za mały, aby spraszać Gości, więc na to nie sadziliśmy się. Do przyjęcia jednak mieliśmy wszystko porządnie, a nasz Stanisław, któremu kazaliśmy zrobić liberyę, wyglądał także jako porządny lokaj. Do roboty jego sukien wezwaliśmy żydka, i gdy mu dawaliśmy objaśnienie, odpowiedział: „Już rozumiem jaki Panowie żądają

z kreadką ale po Pańsku." i zgadł myśl naszą. Liberyę zrobił granatową, z czerwonemi wypustkami i metalowemi guzikami. Kapelusz kupiliśmy zglancowaną taśmą i włosianą kokardą. – i z naszego Stanisława, który nam się bardzo dobrze sprawował, był prawdziwy lokaj –

Bardzo skromnie jednak wyglądał, przy ugalonowanym strzelcu Sąsiada naszego, który z drugiej strony sionki pokój zajmował; a był to tylko syn kameralnego Urzędnika – Chociaż mające ten pokój od Państwa Posłusznych najęty, u Nich równie wspólnie z nami się stołował, stroniliśmy jednak od niego, bo się okazał z niego;

## Sąsiad zdradliwy.

Był on dość ukształcony i przyjemny, ale był niebezpieczny, bo życie jego było rozpustne – My jednak tego nie

uważaliśmy. I gdy nam zachwalił dom Pani Poźniakowę, upewniając że się tam bardzo dobrze zabawiemy; my niedoś=widczeni, ani przypuszczając żadnę nie=godnę myśli, daliśmy się nakłonić do zrobienia z niem wspólnie tę wizyty. i ubrawszy się stosownie, po południu, gdy się już zmrok robił, razem wyszliśmy. Zdziwiło nas nader, i sprawiło nawet nie=przyjemność, gdy ów Sąsiad wprowadził nas ciasnemi uliczkami, w odosobniony zaułek; a na zadzwonienie, drzwi nie=pokaźne domu, otworzyła służąca, i ze świecą wązkiemi schodkami w górę wpro=wadziła, – ale potem gdy weszliśmy do po=rządnych, i dość eleganckich pokoi, a Pani Poźniakowa w gronie dwóch czy trzech Panien, przyjęła nas nader uprzejmie i grzecznie; a na jej roztrojonę niezwykłę wesołością fizionomii, poznać się nie umie=liśmy, więc równie i o niezwyczajnem wstępie

do domu tego zapomnieliśmy, i rozmawia„li swobodnie. Nadeszło kilku Mężczyzn; częstowano kawą i ciastami _ a gdy w ciągu tego, coraz więcéj Dziewcząt zgromadzało się, i poznać można było, że nie należały do porządnego grona. Stoliki do kart roz„kładano, a Pani Poźniakowa także nas do gry zapraszała; dopiero oczy nasze na„raz się otworzyły _ i porwawszy czém prędzéj za kapelusze, wymówkami, staraliśmy się jakotako ukryć nasze domysły. Co nam się dość zgrabnie udało, bo naszem obiet„nicom, że wkrótce powtórzemy wizytę uwierzono, albo przynajmniéj tak udać musiano; i lekko bez trudności, z tego brudnego zakątka wypuszczono.

Było nam to nadal nauką. Do na„szego Sąsiada tem mniéj potem zbliża„liśmy się; a o téj wizycie wspomnieć mi„konu nie mieliśmy odwagi; i tylko wia„domość o takich domach, jaki gdyby dla

poznania we wszystkich Lwowa, w nas pozostała. Ów nasz Sąsiad podstępny był to ten sam Henryk Gross, który potem kupił Krościenko od Rządu, i swojim pięknem Ekwipażem z ugalonowanym Strzelcem, w Sandeckiem figurował, a poznawszy się z mojem Bratem Jerzym, bywał także w Jazowsku — co się potem z niem stało, i dla czego znowu sprzedał Krościenko, gdzie Matka jego także mieszkała, to mi nie nie wiadomo. Raz tylko potem pobieżnie o nim słyszałem.

Z Familii mojej we Lwowie nikogo nie widziałem. Zjechała tylko raz z Bratową swoją, Panią Kazimierzową Gozdowiczową, Pani Jacentowa Wyszkowska, i kilka dni bawiła — a inną razą bawiła znowu przez parę miesięcy Wujenka moja Pani Wincentowa Górska, która mając Córkę swoją Elżbietę na Pensyi u Pani Walker, i od lat dawnych z nią za,

przyjaźniona, zjechawszy do Lwowa, bawiła u Niej w czasie zimy czas dłuższy. Bywałem więc i ja często u Pani Walker, i było mi wesoło, odwidzając Wujankę i moję krewną, a przytem widywałem tam zawsze świat piękny, bo była to bardzo odznaczająca się Pensia, i uważana za najlepszą. Jéj Salony były takie wielkie, jak Guberna-tora Hauera, z tą różnicą iż Salony Gu-bernatora zajmowały pierwsze piętro, na drugiem mieszkali Hrabstwo Fredro-wie, a trzecie piętro zajmowała Pensia Pani Walker. Wszystko tam było w to-nie, ale zanadto trochę poważnie, bo za-bawy tańcujące nigdy nie bywały. W owem czasie Wujostwo moi, Państwo Józefowie Górscy, mieszkali w Lubieniu, ponieważ Pan Józef Górski, nadwyrężywszy przez różne okoliczności swój majątek, mając dużo Dzieci, wszedł potem w fundicya i objął zarząd Dóbr Hrabiów Jabłonowskich

w Lubieniu, a ponieważ Pani Wincentowa Górska pragnęła Ich odwiedzić, przeto przed Świętami Bożego Narodzenia przysłali po Nią Sanki, i na wezwanie Jéj, pojechałem z Nią i Jéj Córką do Lubienia. Użyłem tem sposobem wybornéj Sanny, i Święta w gronie familijnem przeszły mi wesoło. Objeżdżaliśmy Lubień ładnie w równéj okolicy zabudowany - zwiedzali łazienki, wąchali wodę siarczaną, służącą do kąpieli - a zwiedziliśmy także Pałac Hrabiów Jabłonowskich, którym nie wielki, ale ładnéj budowy, zajmował nas przez swoje malowanie - malowidła, i haft własnoręczny na Meblach, wykonany ręką piękną Hrabiny Skarbkowéj z Domu Jabłonowskich. Po wyjeździe Wujenki Wincentowéj już nikogo więcéj z Familii we Lwowie nie widziałem, co mi było bardzo przykro - każdego roku cieszyłem się tylko na Wakacye,

bo zawsze na dwa miesiące Wrzesień i Październik do Domu jeździłem, gdzie mi czas przechodził najradośniej równie w Jazowsku, jako przy objeździe Familii; a zawsze się także dobrze bawiłem, bo w owem czasie następowały zwykłe tańcu= jące zabawy, na S. Michał w Wojnarowy, a na S. Marcelli w Jazowsku, i teatr nawet na uczczenie i rozweselenie na= szego Ojca grywaliśmy. Podczas gdy ja byłem we Lwowie, mój Ojciec był zajęty budową i urządzeniem nowego Domu w Jazowsku. Brat mój Jerzy także Mu w tem dopomagał, ale w większej części był zajęty prowadzeniem gospodarstwa w Jazowsku, które mój Ojciec Mu wypuś= cił w dzierżawę, a przytem swoją konku= rencyą o Pannę Rozalię Niemyską w Stróżach. Poznał Ją w Krakowie gdy by= ła na Pensyi edukacyjnej, i zakochał się w Niej na zabój, co mi zaraz wszelkie Jego

listy udowadniały, bo mi w każdem pi-
sał o swojej Róży, wystawiając ją również
piękności, jako i cnót wszelkich, jako
Anioła. Było to jednak tylko miłosne
wyobrażenie - jako i Jej Matka, bardzo ma-
ło mówiąca, ale była miła i dobra Panin-
ka. Jednak pierwsza z Bratem bytność
moja w Stróżach, zrobiła na mnie cał-
kiem przeciwne wrażenie; bo Brat mój
wystawiał mi zawsze swoją Różię jako
Piękność. Inni znowu uważali Ją, ja-
ko bogatą Jedynaczkę. Ja zaś przyje-
chawszy do Stróż, ani jednego, ani dru-
giego spostrzedz nie mogłem i byłem aż
zdziwiony.

## Stróże.

Jechaliśmy ładną krytą szafirową
Dorożką, czterema dzielnemi Gniadosza-
mi, przez Gródek i Pałesnice. Na śliz-
ne góry Gródka, zapatrywaliśmy się z

zajęciem, i przyjechawszy do Stróż wieczorem, byłem prawdziwie zdziwiony, gdy po przyjęciu uprzejmem, przeprowadzono nas, przez obszerny pokój jadalny w staroświecki sposób umeblowany, i wprowadzono do sypialnego pokoju nader maleńkiego Pana Niemyskiego, i tam przy małej kanapce przyjmowano. Panny Rozalii nie znalazłem równie w tej pięknośći, jaki sobie wyobrażałem, i z zadziwieniem tylko spostrzegłem, że była nadzwyczajnie do mojego Brata Jerzego podobna mając podobnie twarz i nos swój nieco spłaszczony, co wszyscy uznawali. Przytem Jej małomowność mocno także zadziwiała mnie. Zaś sama Pani Niemyska, z Domu Gostkowskich, tłusta i czerstwa Osoba, mniej jeszcze rozmowna, i z kluczami w ręku zawsze około Domu krzątająca się, przedstawiała mi z Siebie staranną gospodynię, a przez

otwartą swoją przychylność dla mego Brata, i twarz zawsze uprzejmą, poczciwą Kobietą. Przytem usposobieniu Pani Domu, jedynie sam Pan Adam Niemyski zabawiał nas rozmową, i był to piękny, przyjemny Mężczyzna; nawet bardzo uprzejmy, ale ta uprzejmość w przeciwnym stosunku do Jego Żony, nie zawsze zdawała się być szczerą. Dwór w Stróżach był drewniany staroświecki - a życie nie wystawne, ale przy dobrym kucharzu, i lokajach w liberyi porządne. Umieszczono nas w jednym z dwóch malowanych i lepiej umeblowanych pokojach, od strony ogrodu położonych, do których jednak przez wązki a długi sypialny pokój Pani Niemyskiej przechodzić trzeba było; i gdy kto z gości przyjechał, Państwo Wojciechowscy z Wesołowa, lub kto inny, to tam przyjmowano, i wistem bawiono, do którego jednak tyl-

Co sam Pan Niemyski z domowych należał. Byłem raz także z Bratem i w Czarwodzy u Państwa Floryanów Niemyskich, gdzie był Dom więcej elegancki a Pani Floryanowa z Domu Marynowskich, lubiąca mieszać bardzo francuszczyznę, gdy Ją mój Brat zapytał: że może Pan Floryan nie jest w Domu, odpowiedziała, że przeciwnie, ale że jest „Zaaffe. rowany" Mój Brat także dałce wszystkim krewnym swojej ukochanej Rózi, czynił grzeczności, iż raz wybrał się nawet pod Sandomierz do Trzcini, którą trzymał w dzierżawie Pan Wolski, ożeniony z córką Jenerała Toczewskiego, mieszkającego w Warszawie. Było to miłe, i ukształcone Małżeństwo, i dwa dni w Ich Domu, spędziliśmy nader przyjemnie.

## Pojedynek

Wśród tej swojej konkurencyi, był Brat

mój Jerzy już bardzo bliski, grożącego pojedynku. Mój Ojciec kupiwszy Jarowsko od Hrabstwa Tyszkiewiczów, miał potem z Ich Sukcesorami długie zatargi, naciskając na Nich o Extabulacyę długów z Jarowska, którą obowiązani byli uskutecznić — i gdy się to długo przeciągało, mój Ojciec pisząc do Wincentego Tyszkiewicza, uniesiony niechęcią, napisał mu coś obrażliwego; czem On tknięty, odpisując mojemu Ojcu, wyraził: iż chociaż obrażony, starość mojego Ojca jednakże szanuje; ale, iż mój Ojciec mógłby się Młodszemi zastąpić. Mój Brat, gdy to przeczytał, napisał zaraz do Wincentego Tyszkiewicza, iż gotów jest gdzie tylko zechce dać Mu satysfakcyę, oznaczając jednak Kraków jako najdogodniejszy. Hrabia Tyszkiewicz to przyjął. Zjechali się więc w Krakowie. Mój Brat wziął za Sekundanta swego Wincentego Kurdwanowskiego — i Duellanci już z wy-

mierzonemi Pistoletami przeciw sobie stanęli — Ale mieli zacnych i przychylnych Sekundantów, którzy oświadczając, iż gdy obie strony równą okazały odwagę dadą. nia sobie satysfakcyi, przeto i honor z obu stron został ocalony — i niedopuszcza. jąc Pojedynku, przyprowadzili zwaśnio. nych do podania sobie Rąk i pojednania. Nikt się nie dowiedział o owym Pojedyn. ku, aż dopiero, gdy mój Brat z Krakowa powrócił, i cieszono się, że grożące niebes. pieczeństwo tak szczęśliwie minęło, i Brat mój z zupełnem ocaleniem hono. ru tę niemiłą sprawę zakończył. —

Mój Ojciec w bolesnych czasach swojej owdowiałości, miał nader potrzebne na swój umartwiony umysł zajęcie, przez budowę nowego Domu, i zdaje mi się, że w pierwszym roku, mojego we Lwowie pobytu, już się do niego wprowadził. Koszt był wielki nawet i potem, gdy już

mury stanęły, bo malowano dziesięć Pokoi, i Salę. Dawano posadzki, klamki u drzwi wszędzie mosiężne, i pokostowano drzwi, Okna, i żaluzie. Potem znowu meblowano Pokoje. Ale też to wszystko cieszyło i zajmowało mojego Ojca, iż przez to, o ciężkiéj stracie jakiéj poniósł, łatwiéj zapomniał — chociaż z drugiéj strony można przypuścić, iż widząc Pomieszkanie tak obszerne, i wygodnie urządzone, czuć mógł tem boleśniéj, iż go sam bez podziału używał — a na ten czas utrata uwodzonéj Żony, tem bardziéj go dolegała. W tem smutnem czuciu pocieszała go jednak zapewne nadzieja ożenienia Syna, i że przez przyjęcie Synowéj, Dom się na nowo w Jazowsku uszczęśliwi i uweseli.

Gdy Dwór nowy w Jazowsku stał się mieszkalny, mój Ojciec na Instalacyą sprosił Gości, i odbyto ją hucznie z muzyką i tańcami; a jego mury niezawodnie

tadże winem hojnie oblano - co nastąpiło podobno w dzień Nowego Roku, i gdy Starosta Sandecki Willersdorf, którego jako Morawiaka, zwano także Taticzkiem, dowiedział się, że Dwór w Jazowsku otworzył się obszerny, wmówił się, chociaż nieznajomy, mojemu Ojcu, ze szlichtadą. Wydarzyło się, że ani Nasza Mama, ani nikt z moich Sióstr nie mógł naówczas do Jazowska przyjechać, więc mój Ojciec sklopotany, aż napisał do Siostry naszej Fihauserowej, i ta Swoją Przyjaciółkę Pannę Józefę Rzuchowską, do pomocy i urządzenia, na przyjęcie owej Szlichty, tu do Jazowska przysłała; a ona nam potem wszystko o owej Zgrai opowiadała - bo owa Szlichtada w Jazowsku była to prawdziwa Zgraja. Na wezwanie Pana Kreiskapitana, kto tylko mógł, zaprzęgał Sanie lub Włóki i pędził za drugiem; przeto zebrało się Osób daleko więcej, jak za-

powiedziano. Były nawet kapralki czy Markietanki w czerwonych krymkach z kutasami. Jadło i napoje rozrywano; a zamiast Panna Rzuchowska nalała kawę, to cukier rozebrano. Zgoła histo-rye o tej Szlachtadzie Sandeckiej opowiadano, i wszyscy Domowi zamiast zabawy, mieli z niej tylko prawdziwe umęczenie. W krótce zaś potem Kreiskapitan Hillersdorf, tak-że okazał za gościnność dla mego Ojca wywdzięczenie, iż Mu nakazał płacić strof za to, że na Imieniny mojego Ojca, bez zezwolenia Cyrkułu grano w Jazowsku teatr – i zaledwie przez jasne wytłomaczenie, że to była tylko familijna zabawa, od owej kary uwolniono. Owego Hillersdorfa bardzo nie lubiono, bo był taki brudny, iż nawet o każdą rzecz, którą tylko pragnął, przymawiał się; a od Naszego Ojca uzyskał tym sposobem Dywan, powiedziawszy, że ten Dywan

śliczny prawie byłby na jego sandki. —
Są to przypomnienia o Sandeckiem
w czasie mojego we Lwowie pobytu.
Państwo Józefowie Dułębowie, ustą-
piwszy prawo do czwartéj części Pust-
kowa w spadku po Panu Lieszanowskim
przynależną, Panu Pilińskiemu, wy-
trzymywali w dzierżawie bezpłatnéj, przez
rok Pustków, a potem przez trzy lata
czy dłużéj Jodłownik, i tam mieszkali. —
Raz jednak Wasza Mama z Panią Jó-
zefową Dułębiną, przybrawszy więcéj osób,
zrobiły do Sącza Maski wytworne, używ-
szy do tego ów muszlin kosztowny Wa-
széj Mamy złotem haftowany, i wszel-
kie kosztowności, jakie mogły pozbie-
rać — i gdy się w tych strojach pokazały
na Reducie, wprawiły wszystkich w po-
dziwienie i ciekawość, utrzymaną tem
dłużéj, iż bez demaskowania się, zabawiw-
szy krótko, powróciły zaraz do Wielogłów.

W Szczawnicy, już świat liczniejszy zgromadzał się. Jednego lata zjechała Żona bardzo bogatego kupca z Brodów Lachetowa z córką jedynaczką. Pani Józefowa Dulębina będąc także w Szczawnicy, bardzo się z Nią zaprzyjaźniła. Naszej Mamie równie się te Panie podobały, a mój Brat uwodzony także długo w Stróżach, na przedstawienia mojego Ojca i Wszystkich, konkurencyę tam już całkiem zerwawszy, potem się w Szczawnicy dosyć do tej Panny Lachetowej umizgał, i Jego Awanse mile przyjmowano. Te Panie przy powrocie ze Szczawnicy, bawiły nawet przez parę dni w Jazowsku. Bardzo namawiano mojego Brata, aby się o tę Panienkę starał. — Wyobrażenie o wielkiem majątku, ćmiło wszystkim oczy, iż równie w owej Pannie Lachetównie, widziano wszelkie przymioty — ale mój Brat nie chciał się jednak

tak dalej awanturować, i więcej składać się już do Pannie Pilińskiej w Januszkowicach, idąc za życzeniem naszego Ojca, i Innych Osób naszej Familii. Gdy się to działo w Sandeckim, ja już ostatni rok przebywałem we Lwowie, który był w wielkim uniesieniu, ponieważ w porze letniej, zjechała od dawna oczekiwana, wielce wsławiona

## Catalanii.

Była to nie tylko wielka śpiewaczka, ale już nawet z tonu i majętku prawdziwa wielkość. Książęta i wysokie inne Osoby składali Jej swoje hołdy. Damy najznaczniejsze ubiegały się z swojemi dla Niej grzecznościami, i wprowadzały w swoje grona; a to we wszystkich Stolicach Europy, w Paryżu, Londynie, Wiedniu, i innych. Monarchowie nawet odznaczali

Ją, i wzbogacali kosztownemi darami, w Perłach Brylantach, i innych klejno„tach; przeto owa śpiewaczka przeszedłszy już nie tylko świetne i głośne tryumfy w sztuce swego nadzwyczajnego śpiewu, ale i wszelkie zaszczyty i wysokie hołdy, jakie Jéj oddawano w całém świecie wyż„szem i artystycznem, wstąpiła nie tylko w sławę ale i dumę; a występując za wy„sokie pieniądze, i wiedząc że Jéj te wsze„dzie wraz z hołdami rzucą pod nogi, przyj„mowała je gdyby królowa, czyniąc właśnie łaskę z siebie gdy się okaże. Zjechała do Lwowa z Warszawy, Pocztą i kilkoma Po„wozami i zajmowała w Rynku w pięk„nem narożnem Domu Lewakowskiego, to samo pierwsze piętro, gdzie wprzód Hrabstwo Prezesowstwo Stadniccy miesz„kali. Towarzyszył Jéj. tak jak wszędzie, Jéj Mąż Valabreque, którego jednak Na„zwiska przyjąć nie chciała, aby swego sław„

nego nie utraciła. Ten Mąż był też tylko najniższym sługą owéj Wielkości; a przez wzgląd, że lubił namiętnie grę wysoką, nie było mu nawet wolno zarządzać kassą swojéj Żony, lecz mu miesięczną pensię udzielała. Oddawna już wiele słyszałem o owéj Catalani, ponieważ Pani Ludwikowa Fikauserowa słyszała Ją w Karlsbadzie przy powtórnéj swojéj bytności, i wiele mi o Jéj sławie i Jéj czarownym śpiewie opowiadała. Z upragnieniem więc i wielką ciekawością, oczekiwałem na Jéj koncert, i gdy tylko bilety sprzedawać zaczęto, zaraz wraz z Kostusiem Fikauserem, odżałowawszy po Dukacie, wzięliśmy bilety na Jéj pierwszy koncert na galeryę. Zaś do Sali kosztowały bilety podwójnie, czy też podobno drożéj; ale to nie przeszkadzało, bo się o nie ubiegano ze skwarnym zapałem. Nadzwyczajna sława

poprzedzała tę Śpiewaczkę. Widziano w Księgarniach Jéj wizerunki z głową laurem uwieńczoną. Wiedziano że jest już nietylko Artystką ale i milliono„wą Magnatką; przeto naprzód na kilka tygodni, już tylko o Jéj Koncercie mówio„no, i z niecierpliwem upragnieniem Jéj oczekiwano. Wiele Familij nawet z Podo„la i Wołynia dla słyszenia Jéj zjechało; a Ona opóźniała oznaczony swój przyjazd, i jako wielka Dama kazała na Siebie oczekiwać. Zaś zjechawszy i oznaczywszy już dzień Koncertu, znowu lada kaprys, lub niedowolny stan głosu, skłaniał Ją łatwo do odwleczenia go. Ale łatwo było poznać, że to był tylko zręczny wy„bieg Artystki. Wiedziała Ona, że kto po„święcił dla Niéj tyle kosztu, czasu i cier„pliwości, ten tem większą okazał siłę swéj Admiracyi – a Ona téż mając już zapłacone bilety, tego najwięcéj wymagała.

Nadziemice, gdy ów oczekiwany Koncert przyszedł przecie do skutku, o kilka godzin naprzód ciśniono się już do Sali redutowej, gdzie miał nastąpić, a my na galeryi staliśmy także w tłumie Dam wystrojonych, i zapatrywali się na przepełnioną Salę, poruszoną ciągle szmerem oczekiwania i niecierpliwości. Przędy krzeseł zajmowały Damy, a Mężczyźni w ciżbie stali w około. Przy Estradzie Koncertowej siedziały same Magnatki, które się o to wielce ubiegały, a dla Hrabiny Skarbkowej gdy już miejsca w rzędach nie było, przystawiono na boku przy Estradzie krzesło. Przybyła na ten Koncert nawet cierpiąca, bo miała twarz spuchniętą, i z tego powodu miała całą głowę szalem kosztownym białem obwiniętą, a uznawano, że była w tem udrapowaniu jeszcze piękniejszą. Całe zgromadzenie

zwracało za każdym w Sali szmerem
swoje oczy na Drzwi wstępne – a gdy w
nich ukazał się Hrabia Siemianowski,
stary podobno kawaler, o którem wiedzia-
no, że Pani Catalani bardzo nadskaku-
kuje, z wystrojoną Damą; sądzono że
to jest Catalani, i w grzmiące uderzono
oklaski – tem czasem była to Guberna-
torowa, która siłą starego Siemianow-
skiego musiała także przebijać się do
Estrady, i postępować powoli śród nie-
przyjaznych tłumów i nieprzeznaczonych
dla Niej oklasków, zmieniających się potem
na śmiech ogólny, co Jéj zapewne nie wie-
le sprawiło przyjemności – ale to nie
długo trwało, bo wkrótce ukazała się
prawdziwa Catalani, prowadzona
przez Jenerała Komenderującego, Księ-
cia Reuss, mającego piers okrytą Orde-
rami. Była w białéj atłasowéj drobnemi
kwiateczkami wzorowanéj Sukni i

ozdobioną Korondiami. Jej czarne włosy ota„
czał wieniec z kwiatów błękitnych. Ponad
czołem miała wzdłóż pasek z gwiazdek
bryllantowych - a od Jej długich kolczyków,
i od kosztownego Naszyjnika, biły czystem
ogniem takie Bryllanty. Wchodząc do
Sali, miała szyję obwinioną kosztownem
białem szalem, który tylko wstępując
na Estradę z siebie zdejmowała. Gdy do„
szła do Estrady, Damy siedzące w pierw„
szem rzędzie powitały Ją ukłonami, i
Księżna Lubomirska wraz z Inną Damą
siedzące w środku, posadziły Ją śród siebie.
Po wykonaniu przez Orkiestrę Uwertury,
przystąpił znowu Książe Reuss, i podaw„
szy rękę Artystce, poprowadził Ją na
Estradę. Każdy z uwagą natężoną na Nią
spoglądał. Świetniała prawdziwie przez
swój strój i Bryllanty. Jej postawa peł„
ła dumą, a twarz Jej piękna, biała i rumia„
na, w wydatnych rysach, odbijała wyrazem

i ogniem włoskiem. Nie dawał się na Niéj spostrzedz żaden odcień kokietteryi, tak właściwy innym Śpiewaczkom, bo Ona pewną była swego tryumfu; nie pragnęła tyle podobać się, ile górować; i spragniona tylko na hołdy, występowała zawsze z godnością Monarchini – a to owę Śpiewaczkę od wszelkich innych, jakie później słyszałem, odznaczało. Przy tem utrzymowaniu swojego tonu, na rzecz sławy i godności, na śpiew długi nie raczyła się także wysilać. Jéj koncert składał się zawsze z czterech Numerów, których nigdy nie powtarzała; a Jéj śpiew każdy był właśnie Iskrą sztuki i blasku, który gdy się rozognił, wybuchał z Jéj nadzwyczajnego gardła gdyby z Krateru, i musiał prędko wygasnąć. Śpiewała tylko Wariacie, różne wariowane wielkie trudne Arie, jako „Non piú Andrai" Merkandantego, i inne. – a najszczytniejszem arcydziełem Jéj śpiewu

który każdy pragnął słyszeć, były Wariacie Rodego. Dość było słyszeć z ust Jéj to arcydzieło, aby poznać wielkę Katalanię. Śpiewając tę sztukę, była na szczycie wielkości, jakiego pewnie żadna, ani owczesna ani późniejsza śpiewaczka nie dosięgła.

Hrabina Rossi Sontag, śpiewała przecudownie, ale przy mniejszem głosie, była to właśnie tylko czarownica muzykalna Maszyndka. Lind można nazwać śpiewu Czarodziejką, lecz znowu wdzięku głosu sławnéj Katalani nie posiadała – a inne wszelkie włoskie śpiewaczki które słyszałem, a tem bardziéj jeszcze niemieckie, nie mogą iść z ową dawną Wielkością w porównanie – bo Katalani tem celowała, iż w połączeniu posiadała wszelkie zalety wielkiéj śpiewaczki. Wdzięk czarownéj śpiewu, siłę olbrzymią głosu, i wprawność w sztuce posuniętą do najwyższego szczytu. Gdy

śpiewała śliczne thema Waryacyi Rodego, to nad słodyczą i godnością Jéj śpiewu trza się było rozpływać. Gdy zaś rozpuściła swój głos w Waryacie, i zaczęła przebiegać chromatyczne i semitonowe skale, trylle, Passaże i wszelkie trudności sztuki, a to z prawdziwą dokładnością instrumentu, i siłą tchu zadziwiającą, to wpadało się w podziwienie. Miała ten zwyczaj, że przy ukończeniu każdéj Waryacyi, wydobywała swój głos w całéj sile, roztwierając w bezden„nem widoku swoje usta, a natenczas, gdy„by natchniona Pythia, głowę swoją i Biust swój cały, w tył przeginała, co Effekt spra„wiało wielki, i do tem hucznijszych oklas„ków pociągało. Po końcu koncertu śpie„wała zwykle Pieśń Austryacką „Gott erhalte" — albo Angielską „Rule Britania" lub „God save the king" — przyczem rosiąg„głość i donośność Jéj olbrzymiego głosu admirowano, i uznawano, iż prawdziwie

wyrażał w swojéj mocy Chór ludu. Przy każdém Jéj śpiewie panowało nadzwyczajne uniesienie, a Koncertantka odbywszy swoje officialne ukłony, z wdzięcznem jednak w twarzy wyrazem, schodziła z Estrady prowadzona zawsze przez Księcia Reuss, do grona Magnatek, które zaraz otulały Jéj szyję szalem, przesadzały się na swoje dla Niéj grzeczności Attencie i podziękowania.

Owa Królowa śpiewu bawiąc we Lwowie trzy tygodnie, dała kilka koncertów, i zapał dla Niéj trwał do końca. Arystokracya przesadzała się w swoich uczczeniach dla Niéj. Dawała świetne Wieczory - Urządzała Spacery i różne Zabawy. Raz gdy ową Catalanię na spacer zaproszono, widziałem jak liczne Ekwipaże przed Jéj Dom na Rynku zajechały, a Ona ubrana w karmazynowy tyftykowy szlafroczek, i żółty jedwabny

Kapelusz z piórami, w znakomitéj Assystencyi zeszła na dół, i wsiadła do powozu z Hrabiną Lewicką, i pojechała z nią razem. Opowiadano że gdy była raz na wieczorze w Domu znakomitem, a chłodno Jéj było nieco w nogi, więc sobie je swojem kosztownem Szalem obwinęła, a odchodząc zostawiła go na posadzce, co gdy spostrzeżono, posłano zaraz Kamerdynera aby Jéj ten szal odniósł, ale Ona przyjąć go już nie chciała, i podziękowawszy, powiedziała Kamerdynerowi, że co Catalani miała raz pod nogami, tego więcéj na siebie nie weźmie, i Kamerdyner zyskał kosztowny prezent. Owa Catalani okazywała się więc wspaniałomyślną, ale o Jéj dobroczynności nie było słychać; i chyba tę wykonywała w skryty sposób. Wśród uniesień dla Niéj odzywały się czasem jednakże narzekania na Jéj łakomstwo, na tak drogie

bilety, a Hrabia Bądkowski utworzył z tego powodu, następujący wierszyk

„Moja Pani Catalani,
Zaśpiewaj Nam trochę tani-
Bo za twoje Casa rara,
Niewarta ani talara"

Rzecz zadziwiająca, że owa Śpiewaczka, która w swojej młodości przy gitarze w kawiarniach Weneckich śpiewała, potem wyniosła się nie tylko do tej szczytności sławy z swojej sztuki, ale i tak wysokiego w świecie znaczenia. Miała trzy córki, i mówiono, iż postanowiła zebrać dla każdej Million na posag, i zapewne tego dokonała, bo potem mając Pałac we Florencyi, i wspaniałą Willę w okolicy, tam swobodnie przemieszkiwała, dając muzykalne wieczory, przyjmując czcicieli i modzieńców, i w parafialnem Kościele śpiewając swojem zawsze dźwięcznem i silnem głosem Pieśni nabożne, i bardzo też

to ślicznie, że ten głos, który Ją uszczęśliwił, poświęciła potem na Chwałę Bożą. Córki wydała za Mąż za Hrabiów, i głoszono że były także muzykalne i w śpiewie celujące.
W początkach swego Artystycznego zawodu Catalani śpiewała w operach w teatrze, we Włoszech, i w Hiszpanii, i to Ją udoskonaliło. Ale potem jak się wzniosła do szczytu sławy i znaczenia, którego się pewnie nie spodziewała, już Jéj noga więcéj na Scenie nie postała, i jako Grande Dame w koncertach tylko występowała.
We Lwowie w teatrze raz tylko była, na Operze Rossiniego „La gazza ladra," która po niemiecku przedstawiono - zajęła loże blisko sceny, i była w czarnem kaszku, to jest aksamitnem kapelusiku z piórami, który był Jéj strojem upodobanem. Występowała młoda śpiewaczka Zimmer, dla swojéj młodości, nader miłego głosu, i śpiewu

dość już udoskonalonego, ubustwiona od
Publiczności – i miała ten zaszczyt, że Ca-
talani przy pierwszéj Jéj ślicznéj i trud-
néj Cavatinie, dała Jéj także oklaski.
Jak uważam z dat różnych, to Catala-
ni była nie w ostatniem, jak myślałem
i mylnie napisałem, ale w przedostatniem
roku pobytu mego we Lwowie. Po odjeździe
owéj Śpiewaczki, Aktorowie niemieccy
zaczęli się zaraz przysposabiać, do dow-
cipnéj i wesołéj Farsy „Die falsche Catalani"
parodiującéj w nader komiczny i satyrycz-
ny sposób, ową wielką koncertantkę,
i oddawane Jéj uczczenia, – Celował w téj
Farsie trzpiot młody, który zakocha-
ny w córce muzykalnego Burmistrza
z małym Miasteczku, użył téj intrygi,
iż się przebrał za Catalanię, i głosem swo-
jem tak oczarował Burmistrza, iż mu
ten przebaczył ową pustotę, i z córką swoją
połączył. Owa Farsa począwszy od Wiednia

we wszystkich teatrach, gdzie tylko Ca„
talani dawała koncerta, po Jéj odjez„
dzie następowała, a tem sposóbem tea„
tra z Jéj bytności, któremi gardziła, po„
cieszały się, zbierając także korzystne
żniwo. We Lwowie ową farsę kilkanaście
razy powtarzano, a może i więcéj, bo ją wy„
bornie przedstawiano. Rolę owego trzpiota
przebranego za Catalanię, grał i śpiewał
przewybornie bassista Fabler, a Pani Ba„
roni i inne Damy, tak doskonale strój
Jego urządziły, i okryły swemi Bryllan„
tami, iż gdy wystąpił na Scenę, to do oma„
mienia był do Catalani podobny, a swoją
fistułą tak równie wybornie naśladował,
w Wariacjach Rodego, śpiew Catalani, iż to
zupełnie uszów nie raziło, i tylko komi„
kę swoją mocno rozweselało — tak w ową
Farsie o niczem nie zapomniano, iż na„
wet Siemianowski słynną Catalani wszę„
dzie nadskakującego, nie brakował. Figurował

w tej Roli Aktor Recke, tak doskonale naśladujęc Oryginał, iż ten mógł się w owej kopii przejrzeć, jak we zwierciedle, iż wszystkich to bawiło.

(: D :)

Zebrawszy już właściwie wszystkie przypomnienia o Lwowie, które mi zostały jeszcze w pamięci, pragnę także coś wspomnieć i o modach Męskich; przez to że były prawdziwie dziwaczne. Czubki nad czołem z zakręconych włosów, utrzymywali niektórzy Eleganci tak wysokie, iż z nich były prawdziwe Dudki. Na szyi wiązano chustki w różnych kolorach, ale najwięcej białe, perkalowe, muślinowe lub batystowe, tak grubo niemi szyję obręczając, iż to, zwłaszcza w teraźniejszych czasach, wyglądałoby najdziwaczniej, i musiało być nawet niezdrowe, a trudno pojęć jak tak mocne obwinięcie, w lecie znoszono — spiczasty kołnierz ukrochmalony, i żaboty przy półko.

szalku lub koszuli, były już obowiązkowe, i szpinki kosztowne w nie wpinano. Kamizelki noszono krócintkie, a fraki także podobnie, i z nader krótkiemi stanami, ale z nadzwyczajnie szerokiemi kołnierzykami, i wązkiemi, ale długiemi, dalj jak do kolan połami. Surduty były podobnej formy z krótkiemi stanami, i szerokiemi kołnierzami, ów ubiór wtedy chwalono, gdy można powiedzieć, że przypada do figury, jakby gdyby go ulał- tylko na ramionach, rękawy przez swoje fałdy, były nieco buffiaste. Ogólnie noszono pantalony dosyć szerokie, w lecie najwięcj nankinowe, z tak zwanego grubego Ostindyjskiego nankinu. Zaś surduty w lecie ulubione były barakanowe, ciemno zielone, szafirowe lub brązowe, kołnierze aksamitne równie do fraków, jak i surdutów, ogólnie były przyjęte. Noszono także granatowe czamarki, opasując się wązkiemi paskami z czarnej

lub czerwoną, ulakierowaną skóry spięte-
mi z przodu na sprzączkę, i ściągano się
owemi paskami niezmiernie. Ulubione
były równie pantalony z jasnego kazimiru,
tak zwane „Czechczery" które po niżej kolan
były aż do dołu z boku rozcięte, i spinały się
na kilka małych z perłowej macicy guzicz-
ków, które wązka listewka nico pokry-
wała, ale nie zasłaniała. Zaś do balowego
stroju, to brano także ubiór na nogi cał-
kiem opięty ale długi aż do kostek i spięty
u dołu na sprzączkę, a do takiego stroju,
który był zwykle jasny, brano białe poń-
czochy i trzewiki – zaś jeśli ten strój był
czarny, to i pończochy były podobnie, zwy-
kle jedwabne. Był czas iż zamiast Płasz-
czów, używano także surduty długie,
prawie aż do kostek, jasno brzoskwinio-
we, lub ciemno zielone, które miały przy
kołnierzu krótkie pelerynki. Były to sur-
duty zupełnie w ten sposób, jak teraz używa

jeszcze liberia, z tą różnicą, iż nie miały guziczków metalowych, lecz jedwabne szmuklerskie. Ja miałem i nosiłem taki surdut, z mojego brzoskwiniowego Płaszcza przerobiony. Zaś w ostatniem roku sprawiłem sobie według mody Płaszcz sieraczkowy, z jedną krótką peleryną, i aksamitnem kołnierzem. Sieraczkowy ubiór był bardzo upodobany, i noszono nietylko sieraczkowe pantalony, strasznie szerokie, gdyby Szarawary, ale nawet i Fraki. Taki ubiór służył jednak tylko do mniejszego stroju. Łańcuszek złoty od zegarka, na który zawsze kieszonka z boku przy pantalonach znajdowała się, zwieszał się nieco w obręb poniżej kamizelki, a jego pieczątki lub inne kołofiszcka które w godłach Masońskich, wyobrażające młotek, kielnia i t. p. były bardzo w modzie, wisiały zwykle przy spięciu u dołu kamizelki. W kapeluszach mało się moda odmieniała, lecz więcej

w czapkach i kaszkietach, które się często zmieniały. Na lato zaś, i do podróży były najwięcej ulubione kaszkiety safianowe. Buty trwały z długiemi spiczastemi końcami. Damska Elegancia była wielka, ale musiała mi uderzać tą szczególnością jak Męzka, gdy nic wyraźnie godnego nie pamiętam.

Podczas gdy ja byłem jeszcze we Lwowie, mój Brat Jerzy odbył raz niespodziewanie podróż do Wiednia. Wybrawszy się wraz z Ojcem Waszem z wołami do Ołomuńca, i przedawszy je korzystnie, bliskość Wiednia zachęciła Go aby tę stolicę widzieć, i dojechał tam pocztą, na kilka dni. Był jednak w obawie, aby się nasz Ojciec o to nie gniewał, przeto przez powracającego do domu Waszego Ojca, który mojemu Bratu do Wiednia nie chciał towarzyszyć, napisał do naszego Ojca z Ołomuńca, i przepraszając Go, że bez Jego wiedzy w tę podróż się puścił, list śliczny, który jak pamiętam, ukończył temi słowami: „Szcze-

śliwy stokroć, kto ma tak dobrego i wspania,
tomyślnego Ojca! ... Szczęśliwy kto tych
łask Jego i dobrodziejstw, nadużywać unika!
o co się zawsze starać będzie ten który pozos,
taje z wiecznem uszanowaniem etc. — Ten
list był mojemu Ojcu przyjemny, ale
zresztą wszelkie tłomaczenia ze strony mo,
jego Brata nie były potrzebne, bo nasz Oj,
ciec cieszył się z tej podróży Jego, i mile słu,
chał gdy Mu opowiadał o Wiedniu. Mój Brat
uwodzony w Stróżach przez Pana Niemyskie,
go nad miarę, nakoniec swoje starania o
rękę Jego córki według życzenia naszego Oj,
ca i całej Familii, zupełnie zerwał, i był już
w konkurencyi o Pannę Maryannę Pilińską
w Januszkowicach. Ta konkurencya Jego
była właśnie nawróceniem, bo przed pozna,
niem Panny Rozalii Niemyskiej, Brat
mój już rozpoczął niejakie kroki w Januszko,
wicach — ale zakochawszy się w Pannie Niemys,
kiej, już się więcej w Januszkowicach nie ukazał.

Było więc rzeczą niebezpieczną, przerwaną konkurencyę po trzech latach rozpoczynać na powrót – więc mój Brat uprosił Wujankę naszą Panię Wincentowę Górską, iż do Januszkowie dla wyrozumienia pojechała; i gdy zaręczyła, że tam panuje na wszystko wyrozumienie; i że Brat mój może śmiało wejść znowu w konkurencyę, mój Brat usłuchał Jéj rady i pojechał do Januszkowie; a przyjmowany mile, starania swoje o Rękę Panny Maryanny Pilińskiéj otwarcie rozpoczął. –

Po mnie tylko w pierwszem roku Brat mój Jerzy do Lwowa przyjechał, biorąc mnie do Domu na wakacye. Potem zaś, gdy mój krewny Kostuś Fikauser, został także do Lwowa oddany, zawsze razem jeździliśmy, i odsełano nas, a równie i przysyłano po nas z Jazowska albo z Bruśnika, a my za to fornalom wiozącym nas rybki suszone zjadaliśmy. Szczególniéj lubiliśmy, gdy nas wiózł

fornal Bruśnicki Maciej, bo nas całą dro-
gę bawił swoją gadatliwością; a rozerwanie
w drodze do Lwowa było wielce potrzebne,
bo od Dukli unudzały góry i lasy aż do Ba-
chórza - ztamtąd krawateczek okolicą Sam
do Dubiecka był miły, a dalej aż do Prze-
myśla, droga była znowu nie zajmują-
ca, zaś od Przemyśla, to można było spać
na widok jednostajnych Równin; aż do
Lwowa. -

## Wyjazd ze Lwowa.

Nakoniec nastąpiła chwila rozstania
się ze Lwowem dla mnie na zawsze. Brat
mój Jerzy sam po mnie przyjechał. Zaś
po Kostusia Fikausera przysłano odkryt,
nie z Bruśnika, a On utęskniony za
Domem, gdy tylko konie odpoczęły według
potrzeby, zaraz odjechał. My zaś bawiliś,
my jeszcze we Lwowie parę tygodni; bo mój

Brat odporządzał z elegancyą garderobę równie swoją jak moją, sprawiał liberię i kupował wiele rzeczy, a ja chociaż utęskniony mocno do swoich, cieszyłem się przecie, że mogłem jeszcze z Lwowem się pobawić. Używaliśmy na teatrze, i innych miastowych przyjemnościach. Gdy Kostuś odjechał, ja także pożegnawszy poczciwych Państwa Posłusznych, z któremi byliśmy zawsze w zgodzie i przyjaźni, przeniosłem się do pomieszkania Brata, który stał w hotelu Żorża. Ten hotel był najpierwszy we Lwowie, przeto i najdroższy. Mój Brat jednak zajmując Pokój w tylnem Pawillonie, nie płacił zbytnie. Wszystko tam było wspaniałe, a table d'hôte kosztował pięć reńskich walutowych – my przeto unikając tak zbytniego wydatku, chodziliśmy do innej traktierni, gdzieśmy używali na wybornem Sandaczu z jajami usiekanemi lub ziemniaczkami. Raz jednak, aby poznać ów table d'hôte u

Żorża, kazał mój Brat przynieść cały obiad na jedną osobę; a mieliśmy obydwa aż nadto; bo nam znoszono bez końca wyborne potrawy, których było kilkanaście, a w końcu wytworny Dessert – i był to obiad codzienny, który wiele Osób używało; co okazuje, jak we Lwowie trwoniono pieniądze; ale też za to, wspaniały hôtel „George" coraz więcej się wznosił. W teatrze często bywaliśmy; lecz Opera Lwowska niemogła mojego Brata zadowolnić, który sobie wspominał zawsze wyborną Operę Pragską, i sławną Grünbaum. W końcu jednak zatrzymała nas we Lwowie jeszcze Opera, bo gdy nasz wyjazd już był ułożony, zapowiedziano ulubioną Operę Weigla „Die Schweitzerfamilie" a w nij występ ubustwioną Śpiewaczki Zimmer, która pomimo tego zbiegłszy ze swoim kochankiem do Pragi, powróciła potem jednak do Lwowa, i na nowo po pierwszy raz w tej Operze występowała. Więc aby Ją słyszeć, i okłaniami mocno do tego

przez Karola Rogójskiego, pozostaliśmy jesz-
cze na ten teatr, i byliśmy świadkami okla-
sków i uniesienia Publiczności Lwowskiéj dla
téj śpiewaczki, która i mojemu Bratu bardzo
się podobała, chociaż jednak Pragską śpie-
waczkę Grünbaum cenił wyżéj. Prawdziwie
tylko dla teatru pozostaliśmy jeszcze we Lwo-
wie, bo zaraz po teatrze mój Brat kazał za-
przęgać i pojechaliśmy na nocleg do Gródka,
marząc w krytéj Bryczce o ślicznych Szwaj-
carskich melodiach Opery, i słodkim śpie-
wie ładnéj Zimmer. Ja zaś marzyłem ze
smutkiem i o Lwowie, bo mi przecie dotkli-
wie było z niem się na zawsze rozłączyć, i w ciem-
ności nocy, a potem we śnie, mój żal utopiłem -
jednak nie bez nadziei, iż to wesołe i powabne
miasto będę często odwiedzał — Te moje lek-
komyślne nadzieje, wspierały razem błędliwe
wyobrażenia mojego Brata Jerzego, który mi
wystawiał, psuł mnie tem nawet mówiąc,
iż gdy wspólnie z Niem, mam już przez

łaskę Ojca Donacię na Dziedzictwo Jazows-
ka przyobiecaną, więc będę mógł mieć roczni
najmniéj pięćset dukatów na moje utrzy-
manie. Ja więc sądziłem się Panikiem, i we-
dług tego w mojéj młodéj płochéj głowie, wiły
się różne projekta, częste podróże do Lwowa,
piękne Ekwipaże, rozrywki i zabawy; a tem
rozstanie się z Lwowem osładzało. Do Gródka
zajechaliśmy po północy, krótki nocleg zro-
biliśmy, a nazajutrz jechaliśmy przez Kra-
kowiec i Jarosław ku Rzeszowu, pragnąc
odwiedzić Braterstwa Cypryanów w Woliczce.
Jadąc przez wielkie Krakowieckie i Janow-
skie lasy, mój Brat w przezorności napa-
du, o którym czasem słychać było, wziął
Pistolet do ręki, a drugi mnie podał -
i tak trzymaliśmy gotowi na spotkanie,
aż dopóki z owych czarnych lasów nie wy-
jechaliśmy. Potem nastąpiła już ładna
i wesoła ale zawsze równinna okolica, Ja-
rosław, Przeworsk, Łańcut i Rzeszów; a naj-

wesołej nam było, gdyśmy zajechali do Wo-
liczki, i zobaczyli zawsze łaskawych i przy-
chylnych nam Bratcrstwa Cyprianów i Ich
miłe Dzieci. Po kilkudniowem pobycie, po-
jechaliśmy potem do Wujostwa Wincentów
Górskich do Wólki, lecz robiąc w przejeździe
także wizytę w Witkowicach u Hrabstwa Lu-
bienieckich, musieliśmy tego dnia jeszcze
nocować w Robczycach. Hrabstwo przyjęli
nas nader uprzejmie, i w tem samem ba-
wialnem Pokoju, w którem przed pięciomą
czy sześcioma latami, przyjmowali nas z
Rodzicami. Nic się w tem pokoju nie odmie-
niło, a kawę nawet dano po dawnemu w
kamiennych imbryczkach. Zaś owego wy-
twornego okrągłego Salonu, który dawniej
widzieliśmy jeszcze bez Mobli, teraz nam
nie pokazano. Hrabstwo byli sami tylko,
i jakaś Ich krewna w wieku już podeszłym,
Jordanowa czy Lubieniecka. Zaś Ich Córka
Olimpia była w Krakowie na Edukacyi.

Gdyśmy Lwów zachwalali, ubolewając tylko nad jego położeniem, Hrabina przyświadczyła nam, mówiąc, że Lwów w swojem dole, to czysty kurnik, i zaczęła wychwalać Krakow; na co Jéj Krewna, aż się poruszyła z radośnego zadziwienia, i wykrzyknęła „A cóż się stało, że przecie wychwalacie Kraków! dotąd nie słyszałam, jak tylko ciągłe pochwały o Lwowie" – Hrabstwo nie nie byli przez swój wiek zmienieni, i ubioru swego dawnego nie porzucili. Hrabia jak dawniéj był granatowo ufrakowany, a Hrabina jak zawsze, w kapeluszu, który tak przyjęła, iż Ją od wielu lat w innem stroju nie widziano, i żartowano sobie, że Ona musi nawet spać w kapeluszu. Nazajutrz jadąc do Żółki, mój Brat ufny, że strony te dobrze pamięta, od Kobczyc bliższą puścił się drogą – ale gdyśmy w las wjechali, tak pobłądziliśmy, i wjechali nawet w dolistę jakieś manowce i straszne gęstwiny, iż

zaledwie z tego labiryntu wyjechaliśmy, i znaleźli prowadzącą drogę do Wólki. W Wólce Wujostwo radzi nam byli, a nam wznowiły się w tem miejscu także miłe wspomnienia dawne. Niepamiętam nie czyśmy wstępowali także do Januszkowie, i czy Brat mój był już po Deklaracyi, wiem tyle, że już konkurował, a we Lwowie przyjechawszy po mnie, wekwipował się, i kupił także bogaty od złotych galonów Ubiór dla Strzelca. Zaś po Deklaracyi jeździła z mojem Bratem Pani Wincentowa Górska do Januszkowie, której tam nie lubiono, przeto dziwiono się, jak potem słyszeliśmy, że mój Brat kogo innego sobie z Familii nie obrał. Nie okazano jednak tego, a wszyscy cieszyli się, że Brat mój z pomyślną odpowiedzią do Jazowska powrócił. Ale czy to nastąpiło po mojem powrocie ze Lwowa, lub wcześniej, tego nie nie pamiętam, i to mi tylko pamiętne, iż często w czasie téj zimy i lata

jeździłem z Bratem moim do Januszko, wie, Pustkowa, Jodłownika, a w jesieni Jego słab następił.

Do Jazowska przyjechawszy, znalazłem już wszystko w znacznéj odmianie. Gdzie był Dwór stary drewniany, stał już murowany Folwark, a od nowego murowanego Dworu, obrzązały ogród, pięknie w sposobie galeryi malowane sztachety, na murowanych słupach umocowane, które dochodziły do stojącego przy drodze murowanego domku ogrodnika, gdzie jednak mieszkał kucharz Maciej, zawiadujący razem ogrodem, a obok onych Sztachetów droga na Dziedziniec przed ganek Dworu prowadziła. Zaś od strony Dunajca był Ogród aż do domu Ogrodnika, wysokiem nieobielonem murem obwarowany, przy którem usypano Wał do Spaceru, topolami włoskiemi obsadzony, i była na niem miła przechadzka, bo się widziało wszystkich jadących – a ten Wał

był mi tak ulubiony, iż kazałem obwieść ławeczkami wysypane miejsce odkręgłe tro„chę wzniesione; w końcu tego szpaleru, i zbu„dować w środku z drzewa Parasol dla ocie„nienia go – a wszyscy z przyjemnością tam przesiadywali —

## Dwór nowy.

Mój Ojciec wyłożył koszt znaczny na wy„murowanie tego Domu w Jazowsku, skła„dającego się z dziesięciu Pokoi i Sali, na górze nad gankiem, były także letnie Pokoiki. Rozkład ich wszystkim się podobał, i żało„wano tylko, że Architekt z Węgier, który za„rządzał budową tego Domu, nie znał się na prawidłach pięknej Architektury, Drzwi do Okien nie zastosował, Okna dał za wysoko w niekształtnych framugach, a ganki wspie„rające się na niskich a za nadto grubych słu„pach, zamiast ozdoby, Dom oszpeciły. Powierz„

chownością, więc Dom ten nie zalecał się, ale wewnątrz był piękny i wesoły, bo Pokoje były duże, dość wysokie i jasne, a na ich przyozdobienie więcej dokładano siły. Drzwi i okna bardzo staranną roboty były od Buczka z Sącza, i okryto je jasno popielatem pokostem. Klamki wszędzie były mosiężne u Drzwi. Okna były podwójne, a na lato zakładano w nie zielono malowane Żaluzie. Posadzki wcale ładne i pracowite, robił stolarz Franz, w Jazowsku miejscowy. Dwa tylko Pokoje, bawialny i przedpokój miały piec wspólny, a inne wszystkie miały oddzielne. Było więc we dworze Jazowskim pieców dziesięć do opalania, co uskuteczniano z grubek wstępnej Sieni, i dwóch Sionek pobocznych. Kominek, którego mój Ojciec nie cierpiał, nie znajdował się nigdzie, jak tylko w pokoju kawiarki, i w kuchajskiem kredensie, na co dwa Pokoiki Sień główną wstępną obejmujące, przeznaczone były. Rozkład Domu

był tadi: — Z sieni nieco podłożnej z której jedne schody prowadziły na górę, a drugie do Piwnicy, wstępowało się wprost do obszernego czworogrannego Pokoju, mającego Drzwi szklanne prowadzące na ogrodową galerię (: czyli właściwie czworogranny ganek:) i jedno okno. Ten pokój służył za przedpokój i za codzienny jadalny. Miał ładną posadzkę z jedliny i dębiny, wyobrażającą gwiazdę, która się od środka na cały pokój rozchodziła. Ściany jego były umalowane panoramicznie, z tuszowanemi szlakami, a sufit równie w sposób tuszu, ładne malowidło przedstawiał. Ten pokój miał stare Meble i staroświeckie zwierciadło. Zegar podobno z wagami i stół przy ścianie rozkładający się do nakrywania, a w środku wisiało lustro na cztery świece. Z prawo z tego pokoju, wstępowało się do pokoju bawialnego, który miał ściany niebieskie z wesołemi szlakami, ale sufit przez bujną imaginacyą

Malarza upstrzony ze zbytkiem i bez sma„
ku; bo rozciągnął niby na niem biały szlak,
niby szal przezroczysty, z fałdami, kwia„
tami, ptakami, i przeróżnemi pstrocina„
mi, a w pędzlu niewysadnem, przeto nikomu
się to nie podobało. Ten Pokój był tak duży,
jak pierwszy. Miał między oknami nową
kanapę czarną. kolorowem perkalem w
wielkie kwiaty obitą, nad którą było duże
źwierciadło nowe, z orzechowemi wytłoczoną
rzeźbę przyozdobionemi ramami, a po„
dobne źwierciadła i podobne kanapki, ale
mniejsze, poboczne ściany przyozdabiały.
Na kanapce stojącej przy pokoju mojego
Ojca, zwykł był mój Ojciec zawsze siadywać,
mając przed się na stoliku papiery i książ„
ki swoje. Przed owemi kanapkami stały
stoliki podłużne rozkładane, a przed głów„
ną kanapę stał stolik wielki politurowany
okrągły. Trzeci róg Pokoju zajmowało forte„
piano. Posadzka była w drobną dębową czar„

no umalowaną kratą. Wisiał u sufitu ładny żyrandol na cztery świece — a piec stosownie do obu Pokojów był umalowany. Te obydwa Pokoje były w połowie Domu, położonym właśnie na piętrze na wysokich piwnicach, i mającym okna ku ogrodowi — a w tem samem położeniu był Pokój mojego Ojca, obok Pokoju bawialnego znajdujący się, ale od niego o połowę mniejszy, mający ściany zielone. W tem samem ponad piwnicami położeniu z drugiej strony Przedpokoju, była Sala mająca trzy okna. Jej ściany były umalowane w pasy tęczowe, a sufit był biały, mało kolorami ozdobny, bo mój Brat prosił za tem. U sufitu wisiało piękne uzłocone lustro na świec sześć, a prócz tego naokoło przy ścianach, były Żyrandole, wyobrażające orzełki, trzymające w swoich szponach po dwa świeczniki, i tych orzełków było sześć. Salę przy ścianach obwodziły w około wązkie ławeczki obite zielo-

nem Safianem. Za Salą ponad piwnica-
mi, był jeszcze mały pokój, mający ściany
różowe biało uwzorowane. Zyminiłem En-
filadę Pokoi, ponad Luterenami od strony
ogrodu znajdującą się. Pokoje zaś od strony
Dziedzińca były przez Sień wstępną wśrod-
ku przerwane – i z prawéj strony był pokój
mały szaro umalowany, przeznaczony dla
Kawiarki – Za niem był pokój duży żółty,
z wesołemi szlakami, ładnie umalowa-
nem sufitem, i posadzką w dębową kratę,
przeznaczony na pokój drugi bawialny,
ale mój Brat kupiwszy Bilard, tam go
umieścił, i stosowne do Bilardu lampy
nad niem zawieszono. Daléj był mały po-
kój ślicznie w adamaszkowe wzory niebies-
ką farbą na dnie białym umalowany, w
którem najbardziéj mieszkać lubiłem.
Z drugiéj strony sieni, był najprzód szafiro-
wy pokoik, przeznaczony na Kredens – a za
niem był jeden pokój większy połączony

przez drzwi z Sali; a dalej drugi mniejszy, który mój Brat jakiś czas zajmował. Te Pokoje chociaż właśnie najbardziej usunięte, były jednak przez Wiedeńskie obicia najpiękniejsze. Obicie w większym pokoju, było szklące blado cytrynowe, biało uzorowane, a jego szlaki były prześliczne, sukinem wyklejane. Mniejszy zaś pokój miał obicie ceglaste, ciemno uzorowane, z sukiennemi także szlakami. Dla tego owe Pokoje temi obiciami przyozdobiono, ponieważ gdy je nabył mój Brat od Męża Ciotki naszej, Pana Szymanowskiego, będąc u Niego we Wrocance, już pokoje wszystkie prócz tych dwóch, były pomalowane, – przez to owe śliczne obicia, już nigdy niewychodziły na większy widok, bo te Pokoje służyły zawsze za mieszkalne; tak wczasie, gdy się mój Brat ożenił, jako i później dla Waszej Mamy, i przez to już za mojej pamięci, bardzo zostały poniszczone. Galeria ogrodowa była wielką przyjemnością, bo

bo drzewa nie jeszcze widoku nie zaciemniały, przeto można było widzieć całą Równię Jazowską aż do Kadczy, i gdy kto jechał, co mojego Ojca często na galerię pociągało, bo gdy się kogo spodziewał, to nieustannie wychodził z Perspektywą, i upatrywał – często rozpoznawał już nawet na Przewozie, i dawał znać kto jedzie, nadmieniając aby kawa była gotową. Wszyscy lubiliśmy tę Galerię – tam zasiadano – tam zastawiano kawę i podwieczorek, a później ubezpieczyłem ją nawet drelichowemi firankami od słońca i wiatru. Ja Jazowsko bardzo lubiłem, i nigdzie mi się tak nie podobało jak w Jazowsku. Samotnie ale przyjemnie mieszkaliśmy. Domową rozmowę uprzyjemniała nam poczciwa staruszka, Pani Chilińska, zwana od nas Chilińsią, która straciwszy męża, dzieci a razem i majątek, przesiadywała u moich Rodziców w Pustkowie, i była bardzo lubioną, bo była poczciwa

i nami Dziećmi bardzo się zajmowała. Ma-
jąc jeszcze do odebrania małe sumki, gdy
moi Rodzice przenieśli się do Jazowska, ona
wolała zostać w Pustkowie, i pozwolono Jej że
z Officynie mieszkała, a gdy trzymali Pust-
ków Państwo Jacentowie Wyszkowscy, a potem
Państwo Józefowie Dulębowie, to Jéj nawet w
różnych dogodnościach do życia dopomaga-
li. Lecz potem, gdy Pustków nabył Pan Pi-
liński, i obcy ludzie się wprowadzili, wszystko
Jéj było gorzéj - o czem mój Brat Jerzy dowie-
dziawszy się, sprowadził Ją do Jazowska i utrzy-
mywał w domowych wszelkich wygodach.
Ona więc Dom nasz błogosławiła, a nam
z Nią nadzwyczajnie przyjemno, bo była to
nie tylko poczciwa i przywiązana do naszego
Domu, ale nawet bardzo przyjemna roz-
mowna i wesoła staruszka. Przy stole roz-
weselała swoją rozmową, a mój Ojciec lubił
żarty Jéj dogadywać, i nawet czasem sprze-
czać się z Nią, dla większéj zabawy, wiedząc że

się nigdy nie poruszy gniewem. Wszyscy Ją lubili, i tylko Brat mój miał z Nią czasem kłopot, bo ludzie prości wiedząc że Ona jest we Dworze w łaskach, używali Ją do różnych Instancyj; przeto musiał poczciwy Chiliń. si odmawiać, aby te się nie powiększyły. Pan Herkulan Dulęba, trzymające Gruszów w dzierżawie, był także w Jazowsku prawie codziennem Gościem i uprzyjemniał towa, rzystwo. Był On malutki, a miał się żenić z Panną Amalią Rehlewską z Krużlowy, nadzwyczajnie wysoką, i żartowali sobie, że się taka Para dobiera. To Małżeństwo jednak nie przyszło do skutku, ale nie wiem czy dla tej nieforemności. Z podob, nym ale sprzecznem stosunku była Pa, ra z Państwa Cyryllów Zielińskich: bo Pan Cyryll jak usiadł na krześle, tak tak był wyższy od stojącej swojej Żony, co gdy raz spo, strzeżono przy Wisku, nawet Wiskowi gra, cze śmiać się musieli. W Jazowsku Bilard

był nam wszystkim wielką zabawą, jednak dla naszego Ojca trza się było czasem i do kart przyłączyć. Gazet mieliśmy dużo. Nasz Ojciec trzymał zawsze Gazetę Lwowską i Rozmaitości, którą nasyłaliśmy Pani Haligórskiej, a ona w zamian przysyłała z swojego pięknego księgozbioru różne książki. Ja zaś z Bratem wspólnie trzymałem wesołą Pszczółkę krakowską, niemiecką Allgemeine Zeitung, francuzkie Żurnale, a różnemi czasy i inne Dzienniki polskie lub niemieckie. Był nam także wielką przyjemnością światły i przyjemny Ksiądz Berdychowski, który często do Dworu na Bilard, karty przychodził i na Obiad zawsze w Niedzielę lub przy innéj jakiéj okoliczności był zaproszony, a my także bywaliśmy u Niego, i zawsze nader gościnnie nas przyjmował, dobrem winem i kawą częstował, co w dzień Odpustu, na Matkę Boską Szkaplerzną zawsze na Obiad zapraszał. —

Brat poczciwy pamiętny na wszystko, spra-
wił mi przy powrocie moim ze Lwowa wiel-
kie uradowanie, bo mi wyjeździł i utresował
śliczną klaczkę siwozgniadą, która swój ogon
obkurtowany tak odrzucała, iż się zdawała
właśnie anglizowaną. Była przytem żywa,
a łagodna, iż miałem z niej prawdziwą przy-
jemność, bez żadnego niebezpieczeństwa; Jeź-
dziłem też już dosyć wprawnie i śmiało; prze-
to wyjeżdżałem na owej klaczce nie tylko na
spacer i na folwarki, ale nawet do Czar-
nego Potoka i do Przyszowy; i służyła mi
owa klaczka dość długo, aż dopóki nie
ociemniała przez zołzy. Już ja miałem nyj
poczciwsze Rodzeństwo, nie tylko z Matki
Naszej, ale i z Brata Jerzego; który chociaż
w dzieciństwie moim mnie ni na powierz-
chowność dawał oznaki swojego przywiąza-
nia, i więcej się ze mną bawił i drażnił, ale
to jednak tkwiło w Jego poczciwem sercu, i po-
tem gdy wzrastałem, coraz większe mi dawał

tego dowody – a gdy powróciłem ze Lwowa, to już zupełnie nie uważał na mój wiek młodszy, i w każdym względzie szedł ze mną równo, bez żadnego starszeństwa po Bratersku, tak w interesach jak i całem pożyciu; lubił o wszystkiem ze mną pomówić, a przytem był szczery, otwarty bez granic, często aż za nadto – zaś sumienność Jego i najczystsza bezinteresowność była dla mnie aż szkodliwą; bo mając rozum prawdziwy, gospodarstwo umiejąc prowadzić, gdyż Mu każde przedsięwzięcie odpowiadało; śliczni się rodziło, iż raz Pszenica w Równi Jazowskiej wprawiała w podziw. Gorzelnia dobrze wydawała. Woły mając dość brai, były tuczne, a piwo Jazowskie rozsławiało się na całą okolicę. Intratą więc z Jazowska według tej pomyślności wyprowadzając, mnie równie wszystko w tem świetle wystawiając według swojej sumienności hojnie wszystko wypłacił; nie uważając przez swoją lek-

lekkomyślności, która była jedynie odcieniem szkodliwem, wśród Jego zalet najlepszych, że wszystko w prawdzie szło pomyślnie. Intrata z Jazowska dopisowała, ale to wszystko zjadali Officyaliści, bo mój Brat przy swoich częstych podróżach, nie mógł mieć oczów swoich na nich zwróconych i na Ich podawane rachunki. Do tego kosztowna konkurencya, i równie kosztowne utrzymanie Domu w Jazowsku, bez żadnej kontroli – przytem pociąg do Pańskości, do Elegancyi, zabaw i tonu, a nakoniec pociąg do szkodliwych i kosztownych romansików, tak wrodzonych wspólnie do cnót Jego, iż Brat mój, znając siebie najdokładniej, lubił sobie często ten Wiersz który sobie upodobał przytoczyć:

„Ściśnie Dziewcze dla uciechy,
To są wszystkie Jego grzechy"–

Ta więc lekkomyślność zasłaniała Bratu mojemu oczy na prawdziwy stan swojego majątkowego położenia, i tak go omamiała

pozorną pomyślnością dochodów z Jazowska, iż przezto i w długi wkrótce brnął coraz mocniej, mniej na to uważając; bo Mu się zdawało, iż gdy się ożeni, i w Domu się uporządkuje, to wszystko łatwo wypłaci – a zgubą Jego było, iż te lekkomyślności poznali także kapitaliści Sandeckiego Cyrkułu, i umieli z niej korzystać, pożyczając chętnie, ale na wysokie zgubne procenta; przeto z tych procentów formowały się prędko kapitały, a mój Brat biedny wpadał przez to coraz w większą ruinę. Ubolewałem nad tem, że Brat mój Jerzy, tak poczciwy, szczery i otwarty, nie miał Brata starszego, który mógłby był zbawienną Mu udzielić radą, i naprowadzić na lepszy kierunek. Przeciwnie miał On we mnie Brata dużo młodszego, niedoświadczonego i z pstrą głową, w której gdy przyjechałem na Wakacye ze Lwowa, a i potem gdy do domu powróciłem, wiły się z lekkomyślności

wystawności Lwowskie. Elegancya, teatra i zabawy; co wszystko do usposobienia mego Brata bardzo przystawało, a ztąd pochodzi- ło owe sprowadzanie ludzi ze Lwowa, wy- kwintne liberie, zabawy i owe kosztowne w Jazowsku teatra — i podczas gdy Brat mój przez mnożenie się długów wpadał coraz w większe zawikłanie swojego majątku; ja Go jeszcze do kosztów i zbytków pociągałem: a to przez wyobrażenie, które mi sam Brat mój nadał, iż z Jazowska płynną dostatkie i łatwo czystego dochodu tysiąc Dukatów mieć możemy; nie pomyślawszy, iż chociaż- by Jazowsko przyniosło taką Intratę, to wypadnie naszego Ojca według Jego przyzwy- czajenia, w kosztownie prowadzonem Do- mu utrzymywać, i wypłacać na Jego po- trzeby oznaczoną Summę, a potem nastą- pię do wypłacenia Siostrom naszym legaty, na uzupełnienie Ich Posagów przez Ojca na- szego przeznaczone. — Te legata nie były znacz.

ne, bo Siostry nasze Pani Skarbnikowa Dą-
bina, i Pani Ludwikowa Fitzauserowa, były
już wyposażone; a Siostra Antonina Żukowa
już tadże część Posagu miała wypłaconą,
za którą Wasi Rodzice kupili Podoszczyznę,
i niektóre długi zaspokoili. Jednak legat
Waszej Mamy był najznaczniejszy, bo najmniej
z Sióstr Posagu wybrała, do tego gdyby była
ten legat według przeznaczenia naszego Oj-
ca otrzymała w kursie walutowem, była-
by została w stosunku do nas, Jej Braci
na Jazowsku pokrzywdzoną; co my czuliś-
my, i zaraz po otrzymaniu Donacyi z
tasku naszego Ojca, daliśmy Jej przyrzecze-
nie, że wyznaczony Jej legat, powiększemy z
waluty na konwencyjną monetę; i ja tak
Waszej Mamie wypłaciłem – a Brat mój
Jerzy, gdyby była nagła śmierć Jego niesz-
częsna nie nastąpiła, byłby niezawodnie
podobnie takie postąpił. Zaś Bratowa na-
sza, iż tego nie uczyniła, wiele rzeczy umiem-

nia. Najprzód, poświęciła Ona znaczną część swojego Posagu, na spłacenie długów pozostałych po mojem Bracie. Potem przy dzierżawie Jazowska, znacznie Waszym Rodzicom, tak przy spaleniu się stodół, jak i w innych razach przynależną Jéj wypłatę umniejszyła a nakoniec miała to wyobrażenie, iż Wasz Ojciec nie ma daru prowadzenia szczęśliwie interesów, gdy trzymając Jazowsko w bardzo umiarkowanéj cenie, i wziąwszy do tego korzystnie Propinacyę Łącka i Ochotnicy, nie okazywał aby się dorabiał, i odnosił korzyści, lecz przeciwnie wpadał w widoczne straty. Zdawało Jéj się więc, że przy takiem zarządzie, mogą wpaść Wasi Rodzice w najprzykrzejsze położenie, i może przeto wiszczenia przyrzeczenia swojego Męża na później zostawiła. Już to było prawdą, że Wasz Ojciec do prowadzenia tak wielkiego Zarządu jak wziął na swoją Głowę przez dzierżawę Jazowska i Propinacyi w Łącku i Ochotnicy, nie miał

prawdziwą obrotności i sił na tyle. W Przy-
szowy był z Niego gospodarz wzorowy, bo wszy-
stko miał pod ręką. Ale w Jazowsku, gdzie
Folwarki po górach rozstrzelone, trudno Mu
było dać wszędzie baczność. Zaś owa Propi-
nacya w miejscach tak odległych była praw-
dziwem ciężarem. Wszystko więc najwięcej zda-
wał na Ekonoma Przysieckiego i innych
Officyalistów, a ci ciągnąc zyski dla Siebie,
Jemu mało Intraty dopuszczali. Takie by-
ło zdanie wielu osób co do Zarządu Waszego
Ojca w Jazowsku, i przez to na dzierżawie do-
brze wyjść nie mógł. To moją Bratową i mnie
skłoniło, iż nadal i po śmierci mojego Ojca
wzbranialiśmy się przedłużyć Waszemu Ojcu
dzierżawę, nie widząc z tego ani dla Waszych
Rodziców, ani dla nas korzyści, chociaż w
innem razie chętnie bylibyśmy do tego skłon-
ni. Nawet do sprzedania Jazowska mojej Bra-
towej, to mnie najwięcej nakłaniało, iż nie
miałem zaufania, aby Wasz Ojciec tak dobrze

prowadził interessa, by mógł Jazowsko opła-
cić; bo inaczéj byłbym czynił usiłowania, aby
wspólnie z Waszemi Rodzicami, utrzymać
się przy Jazowsku – ale to było trudno, z
wszelkich względów, bo i Bratowa moja rów-
nie pragnęła zatrzymać Jazowsko dla Lud-
wisia, a ja miałem także czułość dla Niego,
jako jedynego Potomka mojego Brata.
Zaś nikt nie mógł przewidzieć, że i On w
krótce po swojem Ojcu także zgaśnie. –
Szczerze opisałem te wszystkie stosunki
familijne, jakie kolejno po sobie następo-
wały – ale po powrocie mojem ze Lwowa, nie
była jeszcze moja głowa niemi obarczona;
bo za życia mojego Brata, wszystko mi się
jeszcze uśmiéchało. On o zawikłaniach swe-
go majątku nic nie wspominał, nie chcąc ich
mieć właśnie w pamięci – a my ich nie zna-
jąc i widząc wszystko w powabnem blasku,
byliśmy z tego szczęśliwi i cieszyliśmy się, że
się żeni. Przyjazd więc każdy na Wakacye, był

dla mnie nie tylko uradowaniem z widze-
nia wszystkich drogich Osób familijnych, ale
był to razem właśnie drugi karnawał, tyle
się zawsze ubawiłem i wytańczyłem. Cały ten
czas dwóchmiesięczny upływał mi szybko na
samych przejażdżkach i zabawie. W Przyszo-
wy Rodzina pomnażała się, a najstarsza Jej
latorośl, upieszczony od wszystkich Marcelek,
w gunie góralskiej i długiemi swojemi ulocko-
wanemi włosami prześlicznie wyglądający, rado-
wał moje serce. Dom w ten czas w Przyszo-
wy, przez wzgląd na pomnażającą się Fami-
lię także rozprzestrzeniono, przerobieniem
Piekarni na Pokoje. W pierwszem roku, gdy
przyjechałem ze Lwowa, a Wasi Rodzice
byli natenczas jeszcze w Szczawnicy, zaś przy
Marcelku, drugi rok ukończającem, bawiła
w Przyszowy Pani Miecznikowa Kurdwanow-
ska, zawsze w tem względzie dla Waszych
Rodziców czyniąc ofiarę, kazała dla tego
Chłopczyka zrobić Nankinowe Pantalonki, i

takiż z Kaflamiczek, i tak ustrojonego zawio-
złem Go wraz z Panią Kurdwanowską do Szczaw-
nicy, co Naszych Rodziców bardzo ubawiło.

Wesołą Illustracyę Wakacyi moich, spę-
dzanych śród Familii w Sandeckiem, były
dwa wielkie Bale. Pierwszy następował w
Wojnarowy na S. Michała, gdzie zawsze hucz-
nie i z tańcami obchodzono w Dzień ten Imie-
niny Gospodarza Domu, Pana Podczaszę-
go Michała Duka, i gdzie przy zjeździe licz-
nem Gości, bardo się dobrze bawiono, przy
wybornej z Szalowy Muzyce.

Drugi Bal następował w Jazowsku w Dzień
S. Marcellego, na uroczystość Imienin na-
szego Ojca, który zgromadzał także licznych
Gości i całą Familię – a na uczczenie Solle-
nizanta i uweselenia Dnia tego, teatr kil-
ka razy graliśmy – Pierwszą razą, graliś-
my komedię pod tytułem

# Synowie Stryjem.

Teatr Brat mój w Sieni Austeryi Jazowskiej najwyborniej, ale kosztownie urządził, bo w owem miejscu, gdzie się sień wjezdna z sie-nią kuchenną połącza, kazał z drzewa zbudo-wać zupełną Scenę podwyższoną z budką Suf-flera, a gdy ta Scena była właśnie taka wiel-ka jak Lwowska, przeto jej Dekoracye i kuli-sy, były takie nie małe, i kosztowne, i malo-wał je Malarz ze Sącza. Jedna Dekoracya wyobrażała pokój niebieski ozdobiony słu-pami, a druga otwartą z drzewami okolicę. Zaś kortyna przedstawiała właśnie dra-peryę. Lamp do kulis nie brakowało, i wszy-stko było w sposób zupełnego teatru urządzo-ne. Sień zaś wstępna Austeryi czysto wybie-lona, przedstawiała właśnie podłóżną Salę gdzie zaraz przy Scenie była Muzyka ze Starego Sącza zawsze sprowadzana, a daléj były ustawione z przodu krzesła, a daléj ławki dla Gości, po za któremi było jeszcze

obszerne miejsce do stania, dla Dworskich i Gościnnych ludzi, a razem i Chłopstwa, które ciekawie także się zbiegało.

Przysposobiło się to wszystko w wielkiem utajeniu przed naszym Ojcem, aby Mu tem większą zrobić niespodziankę, i zdawało się że ta się zupełnie udała. - Gdy się Obiad ukończył, a my wszyscy wysunęliśmy się dla przysposobienia do teatru, dopiero mój Brat zaniósł do Domu piórem spisane Afisze z zaproszeniem naszego Ojca i Gości na to Widowisko - a około siódmej godziny, stały już pozaprzęgane parokonne Powozy na Dziedzińcu, i gdy fiakry Gości na teatr odwoziły, a Inni szli pieszo. Gdy się tak zgromadzono, a Muzyka Uwerturę odegrała, podniosła się kortyna i my na scenie Cyfrę naszego Ojca uwieńczające, śpiewaliśmy Kantatę, która na sposób Kantaty „Święto wielkiego Imienia" śpiewanej w Krakowie przy Uroczystości Imienin Cesarza Napoleona

Brat mój nader stosownie ułożył, i śpiewaliśmy ją równie na ową śliczną nutę Napoleońską, mocno wówczas lubioną i upowszechnioną; z której Kantaty, przez nas śpiewanej, pierwszą tylko strofę jeszcze pamiętam; i ta była następująca

„ Święto Drogiego Imienia,
Gdy obchodziemy wesoło,
Śpiewajmy radosne pienia,
Echo niech powtarza w koło.
By nasz Ojciec ukochany,
Żył nam w najpóźniejszy wiek.
Dobrodziejstw Jego Opieki
Czcijmy pamięć na przemiany"–

Tak śpiewaliśmy strofy po kolei, Brat mój Jerzy, Siostra moja Żukowa Nasza Mama; ja i Kostuś Fitrauser, który miał głos prześliczny – a potem i Siostra nasza Dulębina z Niecwi – a po każdej strofce, Chór ogólny w tych słowach odpowiadał

„ Tak te mury dziś stwierdzają,

Nasze uczucia prawdziwe,
Gdy nam echa powtarzają;
I kończą wyrazy tkliwe" –

Po owéj Kantacie, którą nasz Ojciec przy„ jął z czułem uradowaniem, nastąpiła ko„ medja. Bardzo mało tę przedstawę jednak pamiętam – i to wiem tylko, iż to była we„ soła komedja w trzech aktach z nader ko„ micznemi scenami, które powstawały przez zupełne podobieństwo, dwóch Offiecrów polskich bliźniaków, a tych grał Brat mój Jerzy i krewny nasz Wincenty Kurdwanow„ ski, który będąc w istocie nieco do siebie po„ dobni, tak z figury, jak i rysów twarzy, przez umalowanie jéj, jednakowe wąsiki i Perugi na głowie, tem więcéj sobie nadali podobień„ stwa, i swoje Role przytem bardzo dobrze odegrali. Szczególniéj celował Karol Rogójski, który także na odwiedzenie Familii przy„ jechał ze Lwowa, w Roli Eleganta; a Alek„ sander Pankowski, ożeniony późniéj z

Siostrę naszą Fitznerową, oddał przezy-
bornie małą rolę opiłego Postyliona. Nasza
Mama grała rolę dość już poważną Mężat-
ki, a krewna nasza Panna Anna Kurdwa-
nowska, nieśmiałą młodziutką Panien-
ki: O sobie nie nie pamiętam, jaką grałem
rolę, i kto grał więcej. Bardzo się Wszystkim
gra i sztuka podobała, i wynagrodzono hucz-
nemi oklaskami. W końcu przedstawiliś-
my „tableau" z Rzymskiej historyi, śmierć
Germanika wyobrażające, które tak się
udało, iż ogólnie chwalono, a szczególniej
podobał się w tem Obrazie Karol Rogójski,
jako umierający Germanus leżący. Po te-
atrze gdy powrócono do Domu, rozpoczęły
się tańce, i trwały jak zawsze, przez noc całą
a nazajutrz także zwyczajem Jazowskiem, ani
Gości ani muzyki nie wypuszczano, i bawiono
się z równą wesołością — dopiero w dzień Wszy-
stkich Świętych, kto się uparł, odjechał, to
według tradycyi Jazowskiej zawsze zisz...ającej się

spotkał go niezawodnie nieprzyjemny wypadek, i albo zgubił sworzeń, lub też oś pękła, albo nareszcie jaka Pani na serce rozchorowała się. Goście bawiąc się dobrze wtowierzyli, a gościnność Jazowskiego Domu, starała się utrzymywać w całem postrachu tę tradycię.

Na drugi rok graliśmy znowu, z tem samem urządzeniem teatr, komedję w trzech Aktach bardzo wesołą wierszem napisaną, pod tytułem

## Pan Nowina

Tę komedię lepiej pamiętam, i przedstawiała trzy Siostry, z których dwie starsze, wielkie były Elegantki i grymaśnice, i prześladowały dotkliwie najmłodszą, która powolna i najcnotliwsza, gdyby drugi Kopciuszek, cierpiała wszystko znosiła, i otrzymała przez to bogatego Męża. Tę rolę

grała znowu Panna Kurdwanowska, a Jéj
Siostry Elegantki przedstawione były bardzo
dobrze przez Panią Edwardową Zielińską i
Naszą Mamę; tylko gra żywa pierwszéj ma-
ło Jéj wielkiego nieszczęścia nie sprowadziła,
bo będąc ubraną w lekką Suknię ustrojona
kwiatami, i oddawszy się żywemu na Scenie
poruszeniu, jakiego rola wymagała, zanad-
to zbliżyła się do kulissy, i Jéj lekka Suk-
nia od lampy się zajęła. Szczęściem ktoś
przecie spostrzegł i zaraz ugasił. To intermez-
zo pomięszało jednak wszystkich na chwi-
lę – grę przerwano – ale gdy tylko na spłomie-
niu małéj części Sukni skończyło się, więc
w swobodnem uspokojeniu grę daléj ciągnio-
no, i zabawa szła dobrze. Przed ową sztuką
deklamowaliśmy Prolog, który Pan Cypry-
an Wyszkowski nader stosownie i dowcip-
nie w wesoły sposób ułożył. Wchodził w ten
Prolog, Wójt, Wójtowa, Organista, i Inni,
którzy połączając się na uczczenie uroczystości

Imienin swego Dziedzica, śpiewali ładne śpiewki, deklamowali wiersze, z wyrazem życzeń swoich, i przychylnych oświadczeń. Te Role oddaliśmy My Dzieci Sollenizanta i wnuk Jego Kostus Fikauser; a Jego Matka Pani Ludwikowa Fikauserowa, była tą razą także obecną owéj uroczystości i całą teatralną Przedstawą bardzo ucieszona była. Mocno tylko żałowaliśmy, iż Pan Brat Cypryan nadesławszy nam taki śliczny Prolog, sam zjechać nie mógł, ani nikt z Jego drogiéj dla nas Familii. Po tem Prologu i Komedii, przedstawiliśmy jeszcze transparentowe widowisko. Środkowy główny transparent z cyfrą Sollenizanta i różnemi figurami, odmalował Sandecki Urzędnik Pan Maj, ożeniony z Panną Józefą Pruchowską. Zaś na słupy i Piramidy, ja zamykając się w górnych Jazowskiego Dworu Pokojach, wypracowałem dobrze odbijające transparenta, tak że te Przezrocza zakrywające całą Scenę

i przyozdobione także zielonemi drzewka-
mi, girlandami i kwiatami, z ajmujący
przedstawiały obraz, i odśpiewaliśmy przy
niem znowu, ową przyjętą już na Uroczys-
tości Imienin naszego Ojca, Kantatę
„Święto Drogiego Imienia" którą słucha-
no zawsze z upodobaniem, a My ją także
z szczerem czuciem i uradowaniem serca
zawsze powtarzali. Ten cały teatr podo-
bał się jeszcze więcéj jak pierwéj odegrany
pierwszy, i żałuje tylko, iż nie mogę wymie-
nić o niem więcéj szczegółów, bo mi już wszy-
stko wyleciało z pamięci - a więcéj jeszcze
żałuję, iż ów śliczny Prolog, wiersze do Kan-
taty, i Komedia, które graliśmy, chociaż
to wszystko przechowywałem, i późniéj w rę-
kach Naszéj Mamy pozostawało, gdzieś
zaginęło, i już milej pamiątki, z owych we-
sołych familijnych czasów stanowić nie
może - a taki przepadło wiele rzeczy drogich,
do których serce w tem długiem przedziale

lat i czasu jest tem czulej zwrócone, a odzyskać Ich już nie może – przeto, kto to czuje, niech się stara przynajmniej teraźniejsze drogie Mu Pamiątki lepiej szanować, bo żal za tem co się już utraci, jest już późny.

Trzecią razą, unikając zbytnich kosztów, graliśmy teatr już nie w Austeryi, lecz we Dworze na Sali – i przedstawialiśmy jednoaktową Krotofilę z tańcami, i śpiewami, którą z francuskiego przełożyłem, przerobiwszy wiele, i dodawszy do niej śpiewy i tańce z Krakowiaków i Kiliczanek, której nadałem tytuł

## Asmodeuszek

Rolę tego pięknego Diabełka grała i śpiewała Sąsiadka Przyszowy, Panna Starczewska, bywająca z Waszą Mamą w Jazowsku, bardzo do teatru utalentowana i która jak mówiono, udała się

nawet później do teatru Warszawskiego. Była z niej ładna Brunetka, przeto przed-stawiając Asmodeuszka w swojej różowej lekkiej krótkiej sukience, utkanej śreb-rem rozpuszczonemi na około w lokach włosami, i swoją srebrną krótką laseczką, wyglądała nader powabnie i stosownie na miłego Diabełka, Mód, zabaw, miłos-tek i wszelkich upodobań młodego wieku i świata. Jej występ do urządzenia nie był łatwy, bo taki Asmodeuszek winien się był pokazywać w śród błyskawic po nad ziemią w czem nam drzwi od Sali do ma-łego pokoju prowadzące dopomagały, które zakryte do połowy od dołu stołem, i wraz z tem drzewkami zielonemi osłonione, nadawały sposobność, iż ów świetny Asmo-deuszek, mógł kiedy chciał, dość wysoko po nad ziemią, wśród drzew wystąpić nagle, i przy błyskawicach z kalafonii, odgry-wać swoją rolę – a ponieważ Krystofila była

różnorodną, przeto obok tych czarodziejskich występów Asmodeuszka, który do skojarzenia kochającej się pary, Stacha i Basi, koniecznie był potrzebny, następowały także różne sceny komiczne; a w tych Karol Rogójski, przebrany za starą grymaśnicę i umizgalską, główną odegrał rolę, napastując Stacha swojemi umizgami, który otrząsając się na te przymilenia, śpiewał Jej piosnki „W mieście dziwne obyczaje" „i kogo się miłość uczepi" wyjęte z Krakowiaków. Wybornie te sceny oddawano, bo z Karola Rogójskiego był doskonały Aktor i wyborny śpiewak; a rolę Stacha grał podobno Kostuś Tihauser, który śpiewał równie prześlicznie. Do tego owa krotofila była także urozmajcona, Sceną Czepin, wyjętą z Krakowiaków, Polonezem Organisty i następnemi po nim tańcami, do których przyłączony został i ulubiony Mazur ze śpiewem z Wieliczanek. Wszystko to więc było bawiące i wesołe, i bar-

dzo się podobało - a my wśród śpiewów życzenia naszemu Ojcu również złożyliśmy jako Sollenizantowi. Wiem, iż raz także graliśmy na Sali Komedię ze śpiewami „Szkoda Wąsów" ale nie pamiętam, czy to było razem grane przy Przedstawieniu Asmodeuszka, lub też w innem roku oddzielnie. Zdaje mi się, iż główną rolę w tej sztuce wesołego kontuszowego Polaka grał Pan Felicjan Marszałkowicz, i oddał ją dobrze. Ja miałem przy owem teatrze wielki kłopot, bo na tydzień przed niem, Panna Maryanna Potocka swoją rolę odesłała nam, przepraszając, że grać nie może - Ja skłopotany pojechałem zaraz na Krasne, lecz na próżno, bo nie mogłem uprosić - Ani wiedzieliśmy jak sobie radzić - dopiero Wasza Mama wpadła na myśl zbawienną, i napisała zaraz do Wajnarowy z prośbą usilną, aby Panna Gabryella tę rolę przyjęła, co nie było bez skutku, bo Panna Gabryella nie tylko zaraz się tej

roli nauczyła, ale nawet oddała ją bardzo dobrze.

Tak mi się już te wielorakie w Jarowsku teatra razem z sobą pobałamuciły, iż niepamiętam nawet czyli tę śliczną sztukę „Szkoda Wąsów" graliśmy jeszcze za życia Brata mojego Jerzego, lub też później, gdy już Rodzice Wasi w Jarowsku mieszkali. To pamiętam, że Wasza Mama już do teatru tego nienależała, i tylko nam siedząc za kulissą sufflerowała – a gdy się potem Pana Marcina Szczepanowskiego zapytano, kto Mu się z grania najwięcej podoba, On zwyczajem swoim kiwając ręką i mówiąc „glupstwo, wszystko glupstwo!" – powiedział jednak, że Mu się „Pani Żydowa" najwięcej podobała, bo sobie siedziała, bardzo poważnie, co wszystkich ubawiło – Do owych teatrów na sali służyły dawne kortyny i Dekoracye, które przechowywano, lecz je musiano pomniejszyć. Wszystko było przyrządzone szczupły; nie

mogło się tak dobrze wydawać, ale wesołość zawsze sprawiało, i naszego Ojca cieszyło — W każdem więc rodzie przemyśliwaliśmy, aby naszemu Ojcu, przyzwyczajonemu już do takich oznak uczucia i zabawy, sprawić jakieś rozweselenie. Gdy więc Nasi Rodzice do Jazowska wprowadzili się, i wszystko przeszkadzało do utworzenia na Imieniny naszego Ojca większej zabawy, i tylko Familia i bliżsi Sąsiedzi zjechali się, zrobiliśmy naszemu Ojcu niespodziankę znowu w ten sposób, iż gdy Wszyscy przeszli do Sali jadalnej i usiedli do Obiadu, my przez ten czas kazaliśmy powynosić Meble z pokoju naszego Ojca, i w niem ustawiliśmy z transparentu, i żywych osób

## Tableau.

Transparent przedstawiał cyfrę Sollenizanta, z napisem „Niech żyje dobry Ojciec" i otoczyły Go cztery figury, wyobrażające Przy-

wiązanie, Nadzieję, Zdrowie i Obfitość, połączone w Przezroczu napisem „to wszystko niech się połącza na Twoje Uszczęśliwienie" – Przywiązanie, czyli miłość, była ubrana w bieli, przystrojona różami, i trzymała rękę na sercu – Nadzieja, podobnie w bieli, była przybrana zielonemi liśćmi, i wspierała się na złotej Kotwicy. Zdrowie wyobrażał Kostuś Fihauser, w postaci Bachusa uwieńczonego winną latoroślą, i z Kielichem w ręku – a Obfitość ustrojona w bogaty Muślin Waszej Mamy, siedząca na tronie, Kwiaty i dostatki z swego złotego Rogu wysypywała. Nie pamiętam jaką figurę Wasza Mama przedstawiała, i kto więcej należał do tego Obrazu. Przy ukrytem oświetleniu wyglądał prześlicznie, i nie można go było widzieć, tylko przez gazę błękitną we drzwiach bawialnego pokoju rozciągnioną, co uroki jego powiększało. Gdy więc Goście od Obiadu powstali;

a mój Ojciec w bawialnem pokoju wśród Nich stanął, ja siadłem do fortepianu, i przy cichem jego odgłosie, Wasz Ojciec otworzył Drzwi, i przez gazę ukazało się całe „Tableau“ – Wszyscy się zdziwili, bo mało kto wiedział naprzód o téj niespodziance, a nasz Ojciec zadziwił się najbardziéj, i zobaczywszy w takiem przeistoczeniu swój Pokój, w którem po Jego wprowadzeniu się tamże nigdy nic nie było z miejsca poruszone, zrazu z niejakię niespokojnością „A gdzież moja Kancellarya! – gdzie moja Szafa! – Co oni powyrabiali!“ Uspokoił się jednak wprędce, i uradowany spoglądał przyjemnie na ten cały Obraz. Zdrowie przedstawione przez Kminka szczególniéj Mu się podobało. Widocznie był tą niespodzianką ucieszony; a wesołość Jego powiększyła się, gdy Wasz Ojciec przy owem Obrazie, wzniósł zaraz kielich za zdrowie drogiego nam Solenizanta, i Wszyscy, nawet Panie, to drogie Zdro.

wie wspólnie spełnili —

Gdy Wasi Rodzice wprowadzili się do Ja-
zowska, Bale z tańcami i większe fety na
długo ustały, bo Dom był w smutku po
śmierci mojego Brata Jerzego. Do tego
nasz Ojciec czuły na położenie Waszych
Rodziców, widząc Ich ciągłe zatrudnienie
gospodarskie, i zajęcie z Gronkiem tak licz-
nych Dzieci, Sam zawsze rządał, aby na Jego
Imieniny wiele Gości nie spraszać, albo
też do Niewi wyjeżdżał. Cicho więc naszego
Ojca zabawiano kartami, i zasiadano do
Wista, którego w późniejszem czasie najbar-
dziej polubił. W kilka lat później, uformo-
wała się jednak w Jazowsku większa Zabawa,
do której naprowadził szereg innych Zabaw
po sobie następujących — te najprzód otwo-
rzyły się w Szczawnicach, gdzie Wasi Rodzi-
ce, a wspólnie, i ja będąc wraz z Niemi, ba-
wiliśmy się dobrze, bo było wiele Domów
nader wesołych. Była Pani Żukowa z Waj-

narowy z Synami, Państwo Puzynowie z Gorajowie z Pannami Pietruskiemi, Justy„ ną i Krystyną, Hrabstwo Arthurowie Ponińscy, Hrabina Bobrowska z Siostrą Panną Jorda„ nówną, i wiele innych Gości. Wspólnie z wymienionemi Osobami, jeździliśmy do Kar„ pat. Potem Bal w Szczawnicy piękny ufor„ mował się, którego Gospodynią była Pani Straszewska z Panną Miroszewską. Nasi Ro„ dzice zapoznali się najbliżéj z Państwem Puzynami – a gdy ci późniéj na S. Michała do Wojnarowy zjechali, gdzie My wszyscy z Jazowska równie byliśmy; i był także układ aby Imieniny naszego Ojca obchodzić w Ja„ zowsku uroczyście, przeto Nasi Rodzice, Pań„ stwa Puzynów także zaprosili, którzy lu„ biąc się bawić, i mając w towarzystwie krewne swoje Panny Pietruskie, chętnie te Inwita„ cią przyjęli.

My pragnęliśmy dla naszego Ojca obmy„ ślić znowu na Jego uczczenie jakąś niespodzian

ką - a gdy do urządzenia teatru były wiel-
kie trudności, więc zaproponowaliśmy, aby
urządzić na wieczorną zabawę kostiumy; co
się wszystkim spodobało - Państwo Puzy-
nowie przyobiecali się do tego przyłączyć.
Zajęliśmy się tem planem czynnie, i w Ja-
zowsku uformował się w Dzień S. Marcel-
lego, piękny

## Bal Kostiumowy

Chciałem ja też także uczcić Sollenizacyę
naszego Ojca, i koszt tego balu przyjąłem na
siebie, co jednak tylko Familia wiedziała.
Obiad był wystawny. Sprowadziłem z Kra-
kowa Lukry, Porter i Wina zagraniczne, a
Kucharz Maciej wysadził się na cukrowe
Piramidy, na których szczytach paliły się
płomienie z spirytusu, i połączała je gir-
landa z opłatkowych ufarbowanych list-
ków z wiszącą w środku cyfrą Sollenizanta.

Dość się to dobrze wydawało, ale gdy od gorąca Piramidy nieco rozkleyać się zaczęły, więc w krótce owe płomienie ugaszono. Owe Piramidy służyły tylko do ozdoby stołu, zaś ciasta cukrowe i inne przeznaczone do obnoszenia, były oddzielnie na półmiskach ułożone. Zjazd Gości był liczny. Zjechali Państwo Puzynowie z Gorajowic z Pannami Pietruskiemi, Państwo Żukowie z Wojnarowy z Synami, Starostwo Sandeccy Gadomscy z Bratem swoim Xawerym Petrowiczem, Pani Kajetanowa Wielogłowska z Córką Antoniną, i różne inne Damy. Familia zaś nasza w Sandeckiem zamieszkała, cała była zgromadzona. Takie Zgromadzenie odnowiło dawne świetne czasy Jazowskie. Damy błyszczały wytwornością stroju. Młodzieży było wiele, nawet z stron dalszych, jako Panowie Marynowscy z Tarnowskiego Tadeusz i Alexander, konkurujący Panny Potockie z Krasnego, Felicię i Marię.

Romuald Puzyna i inni. Ze strojów jedynie to tylko pamiętam, że Panny Pietruskie miały suknie z szarego batystu blado żółtawe, przyozdobione prześlicznie kolorem lilla, a we włosach miały białe Marabuty. Zaś Starościna Gadomska, poniosła przez swój wyjazd do Jazowska znaczną stratę na swojim stroju, bo ubrawszy się w Suknię srebrną lamową i mając już wsiadać do karety, zapragnęła jeszcze posilić się rosołem, i wzięła go z talerzem tak nieszczęśliwie, że większa część tego tłustego rosołu wylała się na Jéj Suknię. Z żalem więc zostawić ją w Domu musiała, i zamiast błyszczeć srebrną lamą, przyjechała do Jazowska w karmazynowéj tybetowéj Sukni, przy któréj miała biały z piórami kapelusz i Szal biały piękny. Po ukończonym Obiedzie, gdy wszyscy z Sali przeszli do bawialnego pokoju, nasze maskujące się

grono w krótce wyniosło się dla przywdzia-
nia kostiumu i zebrania się wspólnego w
pokoju Waszej Mamy, przyczem kłopot
był niejaki, bo niewszyscy mieli w zupeł-
ności swoje kostiumy, a innym trza je
było dopiero obmyślać. Więc to przebiera-
nie trwało długo, i zanim nasz orszak
zebrał się, już w oświeconej Sali tańce
Polonesem rozpoczęto. Ale to właśnie
było stosownie do ułożonego Programu,
bo przeszedłszy przez sień i przedpokój pa-
rami, wstąpiliśmy na Salę, gdy już wszy-
scy Goście byli zgromadzeni, i postępując
przy odgłosie Marsza, który grała muzyka,
tem większe sprawiliśmy wrażenie. Nasz
orszak był dość długi. Wszystkich kostiu-
mów już jednak nie pamiętam, przeto
tylko niektóre będę mógł wymienić. Naj-
przód postępowali Państwo Puzynowie, i by-
ła to śliczna okazała Para, a Ich kostium
wyobrażał coś Słowiańskiego, lecz nie pamię-

tam, Dalmatów, czy Montenegrinów; i był wzorowo według rysunku, z pstrych perkali-ków i innych niekosztownych rzeczy ukształ-cony, a wyglądał bardzo ładnie. Panny Pietruskie, które w drugiej parze posta-powały, należały do podobnej Narodowoś-ci, i na białym swoim ubiorze, miały drugi, w części ciemno orzechowy, a w części niebieski, przyozdobiony srebrnemi frędz-lami; a Ich na głowie lekkie białe zawoje, podobnie także były przyozdobione. Wasza Mama postępowała w trzeciej parze, i mia-ła jako Bogini Diana strój prawdziwie świetny – składał się z lamy srebrnej po-zostałej od ślubnego Żupana naszego Ojca, i z owego zielonego kosztownego muślinu złotem i złotemi blaszkami haftowanego, który przy każdej okoliczności przyczyniał się do podniesienia ozdoby przez swoją pięk-ność i bogactwo. Do stroju Waszej Mamy po-dodawaliśmy także, klamry i špinki ze zło-

temi rogami i trąbkami, które nam Bratowa nasza od ubioru strzeleckiego po„życzyła, a na aksamitnem Sajdaku ze złotemi strzałami, który Wasza Mama na złotem galonku w ukos przez ramie miała zawieszony, przybiliśmy ładną grupę uzłoconą bronzową wyobrażającą Dianę z Psami, którą od zegara Januszkowskiego tudzież odjęliśmy. Tem sposobem Wasza Ma„ma, mając przytem na swoich uwitych włosach na głowie Półksiężyc z swemi roga„mi z blaszki złotéj, w górze styrczącemi, i róż„ne przytem klejnoty, przedstawiała w wiel„kiéj dokładności Dianę a blask Jéj stroju był prawdziwie świetny. Nie pamiętam kto Jéj towarzyszył. Za Nią ja postępowałem w pa„rze z Panną Antoniną Wielogłowską. Ja byłem w Hiszpańskiem stroju Figara. Miałem obcisły ubiór biały, przyozdobio„ny różowemi atłasowemi buffkami, i srebr„nemi frędzelkami. Ten strój okrywał kisz„

pański Płaszczyk z tyfonin czy organtyny różowego koloru, cały srebrną rządzą upstrzony, a na głowie miałem różowy atłasowy kapelusik, ozdobiony srebrną frendzelką i białemi wielkiemi strusiemi piórami. Ten strój był wyrachowany, aby bił w oczy, i nie wiele kosztował — atłas był niedrogi, ale błyszczący, srebro nie trwałe, lecz jeszcze w blasku. Wszystko to więc przy świetle ładnie wyglądało i podobało się, a potem jeszcze ten Płaszczyk oddałem na ozdobę ołtarza do Jazowskiego Kościoła. Dla Panny Antoniny Wielogłowskiej, musiano kostium zaimprowizować, i przebrano Ją jako Boginię Florę, dodawszy do Jéj białego stroju kwiaty w obfitości, ile tylko była możność uzbierać; a Ona wysokiego wzrostu i piękna, bardzo ładnie w tem stroju wyglądała. Panna Marianna Potocka była jako Ukrainka. Był także trubadur z gitarą, lecz nie pamiętam czy nim był Kostus Fihauser, czy Felix Łuck.

Było wiele Masek innych, ale już dalej nic opisać nie mogę, bo mi wszystko wypadło z pamięci. Pamiętam tylko, iż gdy parę razy wokoło Sali obeszliśmy, stanęliśmy potem przed Sollenizantem, i przy towarzyszeniu hiszpańskiej gitary trubadura, śpiewaliś-my na uczczenie naszego Ojca, Pieśń naszę ulubioną „Święto Drogiego Imienia" która stała się już właśnie Pieśnią naszą Familij-ną. Demaskowaliśmy się, ale kostiumy za-trzymaliśmy przez całą noc, i w nich tańczy-li, co Balowi przyczyniało wesołości i ozdoby. Zgoła Bal był piękny i świetny a nawet z tonem francuzczyzny, bo Państwo Puzy-nowie i Panny Pietruskie, lubili bardzo na pół po francuzku rozmawiać. Starościna Gadomska także tchnęła tem usposobieniem. Ton więc właśnie Lwowski, w murach Jarow-skich odbijał, a raczej jego próżna Fanfaro-nada. Pomimo tego wesoło w sposób Jarow-ski bawiono się, i nie ukończono zabawy, jak

dopiero trzeciego czy czwartego dnia.

Zawsze tak było, iż chociaż Muzyka odjechała, to jeszcze przytrzymano Gości, i urządzano albo gry towarzyskie, albo forte-pianem zachęcano do skoku. Raz nawet na ogólne rozweselenie, urządzono lotterię w ten sposób, iż każdy musiał dać fant jakowy niekosztowny; przeczo przy ciągnieniu każdy coś wygrał, ale często śmieszną niestosowną do Jego potrzeb rzecz jakową - bo wydarzało się, że Męszczyzna wygrał damskie trzewiki, a Dama fajkę - i śmiano się z tego - co też było właściwie celem. Zgoła Jazowsko słynęło z zabaw i wesołości - a duchem tej wesołości, był zawsze nasz Ojciec, bo albo On wszystkich rozweselał, albo trza było obmyślać zabawy na Jego rozweselenie - nie lubił patrzeć na twarz zafrasowaną - i tak wydarzało się, iż raz mój Ojciec, w kilka tylko osób, zabawił Gości w Jazowsku, tak przecudownie, iż li potem

wesołość Jazowskiego Dworu rozsławili. Byli to Państwo Szujscy ze Żręcie —

## Państwo Szujscy w Jazowsku.

Ja w owem czasie byłem we Lwowie, i gdy Państwo Szujscy powracając ze Szczawnicy, do Jazowska nadjechali, i tam nocowali, niktó nie był w Domu, jak tylko Ojciec i Brat mój Jerzy. Wezwano więc dla powiększenia towarzystwa Pana Herkulana Dulębę, który dzierżawił Gruszów; a mój Ojciec nieprzebrany w wesołej i bawiącej rozmowie, wymyślając przytem zdrowia i śpiewki, a parę razy z Panią Szujską poszedłszy nawet Pollonesa, tak w tem mu. Tem Gronie ubawił Gości, iż ci gościnność i wesołość mojego Ojca wysławiali i opowiadali Siostrze naszej Fihauserowej będącej w Stadnikach, iż nigdy w życiu tak się dobrze nie ubawili, jak wówczas w Jazowsku. Ci

Państwo Szujscy byli bardzo przyjemni;- On sam równie ładny, ukształcony, jak i poczciwy- Sama Pani Szujska, z Domu Kittińska, osoba figury okazałej, miała cokolwiek światowej hardości, ale była przytem bardzo grzeczna i prostoduszna szczerze; a dla naszego Domu byli Oboje z wylaną przychylnością, i gdy sam, albo z Bratem jechałem do Krakowa, to nas często nawet na noc przytrzymywali. U Naszych Rodziców w Przyszowy, przy przejeździe swoim z Jazowska, byli także, i najprzód tam o wesołości Jazowskiego Domu opowiadali, i przyjemne usposobienie humoru Ojca naszego sławili. Inną razą odwiedzili znowu mojego Ojca, gdy już był Wadowcem; jacyś Państwo Jordanowie z Tarnowskiego, w przejeździe do Szczawnicy, i byli w Jazowsku na obiedzie. Mówiono o Nich, że bardzo natracili majątek przez mnogie Wojaże, co znać było po Ich świą,

towem tonie i Elegancyi. Dwóch chłopczyków mieli prześlicznych, i strojnych, gdyby laleczki. Mój Ojciec rad Im był bardzo, ale Brat mój Jerzy wstydził się bardzo za Obiad, który szczęśliwie wraz z swoją starością coraz bardziej Panna Ayczówna, wydała nieuważając na Gości, bardzo pospolity.

Gdy powróciłem ze Lwowa do Domu, mój Brat Jerzy zerwawszy już zupełnie swoję konkurencyę w Stróżach, rozpoczął nową w Januszkowicach o rękę Panny Maryanny Pilińskiej. Panny Pilińskie słynęły wówczas czasie, jako znaczne Partie, a równie i swoją edukacyę, którą pobierały w Wiedniu. Dwie najstarsze były już wydane za Mąż; najstarsza Panna Salomea za Pana Edmunda Romera - a Panna Emilia za Hrabiego Romera Nikodema. O najmłodszą z tych Sióstr Maryę starał się także Brat Nikodema, Hrabia Tomasz Romer, ale oświadczenia Jego nie przyjęła. Jéj Ojciec

miał powiedzieć „Alboż ja moje córki wy-
chowałem dla samych Romerów?" Opowia-
dano to w Jazowsku.—

Dochodziły razem świerczenia, iż Brat
mój był w Januszkowicach w najlepszem
zaleceniu, i że przyjętym mógłby tam być.
To bardzo się stosowało do życzenia mego
Ojca i Familii — i gdy Pan Adam Niemyski
dzień ślubu po trzeci raz już podobno dla
mojego Brata oznaczony, jeszcze chciał od-
włoc, natenczas równie mój Ojciec, jak i ca-
ła Familia, połączyli na mojego Brata
swoje naleganie, aby się dłużej nie dał uwo-
dzić i od Panny Niemyskiej odstąpił — co Brat
mój po długiem oporze, nakoniec postanowił,
i wysłał list do Stróż Niemyskiej to posta-
nowienie i zrywający cały związek — a po zro-
bieniu tego nader trudnego dla Niego kroku,
chociaż Stróże okazały usiłowania, by Go
nazad przywabić, już Brat mój więcej tym
zwodniczym nadziejom nie zawierzał i wnie-

długiem czasie rozpoczął swoję konkurencyę w Januszkowicach. Gdy jednak Brat mój jak już wymieniłem, był przed kilkoma laty, parę razy w Januszkowicach, a zakochawszy się w Pannie Rozalii Niemyskiéj, potem nagle swoję wizytę całkiem przerwał, przeto rozpoczynając w Januszkowicach swoję konkurencyę na nowo, musiał postępować bardzo uważnie i cierpliwie, by nie uchybić - a poznając przytem coraz lepiéj dobry rozsądek Panny Maryanny Pilińskiéj uważał, iż trza Ją było wprzód przekonać, że serce Jego tak długo zajęte Panną Rozalią Niemyską, z téj miłości ochłonęło. Nie prędko więc Brat mój przystąpił do Oświadczenia; a potem równie znosił z cierpliwością, chociaż Dzień ślubu dopiero na Jesień oznaczono. Ja więc powróciwszy ze Lwowa, najeździłem się właśnie przez cały Rok z Bratem mojem w Jasielskie. I bywałem z Niem równie w Januszkowicach, jak razem w Bicz-

dziada i Pustkowie.

## Sandeckie i Jasielskie.

W Jasielskiem znajdowałem już sposob życia dużo odmienny od Sandeckiego. Sandeckie trwało jeszcze w zbytecznéj swojéj gościnności, połączonéj z niejakiem nieładem w Domu, i mało jeszcze pomniało jego wygodę i Elegancię. Pomieszczenia wszędzie prócz Jarowskiego Domu były szczupłe. Właśnie w jednym pokoju bawiono się i jedzono – a gdy więcéj Gości przybyło, to w nich i słano; przez co rano długo trwał nieporządek, i nie prędko razem schodzono się. Kawę Gościom rozsyłano, a wiele Osób piło ję nawet w łóżkach, i leżąc przy niéj, fajkę palono, co szczególniéj lubiły kobiety lubka kurzące, jako Siostry nasze Dulębina i inne, a takich Amatorek tytoniu było w Sandeckiem nie mało. Przeto późno się ubie-

rano, a tem sposobem i obiad który zwykle jedzono w południe, przy Gościach zwykle w czas nieoznaczony się opóźniał. Przed obiadem zastawiano w bawialnem pokoju przed główną kanapą na stoliku tylko małe śniadanie, złożone z wódek, likierów, i samych zimnych przekąsek, jako szynki, ozory, marynaty, i t. p. z dodaniem czasem tylko ciepłych kapuśniaczków, które ogólnie lubiono. Za to obiad następował nie tyle wykwintny, ile w zbytecznéj ilości potraw, a w krótce po niem zastawiano w bawialnem pokoju kawę, którą wszędzie gotowała kawiarka, a często ją i przynosiła. Mało kto pił czarną kawę, lecz wszyscy pili białą, i powtórnie jéj już nie dawano. Na to miejsce następował później podwieczorek, złożony z chleba, masła i serów, a czasem i ciast jakich — a wieczorem następowała kolacya, także podobnie jak obiad zbytnie w potrawy obfita. Wino zastawiano jedynie dobre węgierskie,

równie przy obiedzie, jak i podwieczorku. Podczas obiadu spełniano kolejnemi kieliszkami mnogie zdrowia, a przy podwieczorku lubiono rozpoczynać je nawet ze śpiewankami. Na zgrabnych lokai nie sadzono się, którzy przy nieregularności domowej, niemogli być nawet wyćwiczeni w usłudze - zatrudnienia też mieli mało. Nikt łyżki ani sztućca na talerzu nie zostawiał do oczyszczenia go. Szklanek i butelek stawiano na stole tako mało, iż często kilka osób podzielać się musiało jedną szklanką - a posadzek nigdzie nie było woskowanych - zgoła wszędzie panowała tylko gościnność bez wszelkiéj zasady - abawiono się najwięcéj żartami i śpiewkami przy kolejnem kieliszku - Gdy rozpoczęto takie zdrowia przy kieliszku, to często nie tylko sobie głowy rozweselano, lecz nawet zbytkiem wina zamęcano nad miarę, przez co się psuła cała zabawa - Do tego żarty, do

których zwykle zaraz po śniadaniu zasia-
dano, a po obiedzie także im się aż do ko-
lacyi oddawano, uwudziały niezmiernie.
Często zaś zdarzało się, iż Osoby zapalone
do gry wysokiéj, do któréj nawet kobiety, ja-
ko obie Panie Dulębine, Pani Mierzwińska
Kurdwanowska i Pani Zielińska lubiły zasia-
dać i należéć, grały Kwindecza lub Faraona,
a w późniejszych czasach do ulubionego Makao, tak
zwanego Maczka się zabierały, - i puszczając
na los znaczne summy - a przy rozognionym
zapale, zapominając razem i o godzinach,
przepędzały noc całą przy takiéj grze na-
miętnéj - a ja mając w bliskości grających
przysposobione moje postanie, kłaść się
także nie mogłem. Jeźli zaś ochronny ba-
rawan rozebrać mi się dozwolił, to i tak
przy hartowem gwarze trudno było zas-
nąć. Narzekałem więc w duchu niezmier-
nie na ten szkodliwy pociąg do gry zaciętéj;
a nie sam tylko na tem cierpiałem, bo

równie i Wasza Mama, poszedłszy na spo-
czynek, pewnie go nie miała, i troszczyła
się o grę swojego Męża, znając Jego namięt-
ność do gry wysokiéj. Taki sposób życia w
Sandeckiem, był niezmiernie przeciwny
do mojego usposobienia, przeto gdy zoba-
czyłem w Jasielskiem wszystko inaczéj,
bardzo mi się to podobało. Domy tam były
już obszerne, z wzorową wygodą, porządkiem
i regularnością. Ład panował we wszystkiem.
Usługa szła jak z klębka — a gościnność sto-
łową nie zasadzano na mnogości, lecz na
wyborze i dobroci potraw, przy których lek-
kie stołowe, ale dobre wino dawano, stare-
go zaś Węgrzyna i różne wina zagraniczne
obnoszono tylko jako przysmaki w malen-
kich kieliszeczkach. Życie w wielkiéj regu-
larności prowadzono. W bardzo rannych
godzinach budzono się, i ruch zaraz w Do-
mu powstawał. Lokaje, których wszędzie
utrzymywano zgrabnych i porządnych

obok robienia porządku w Domu, gotowali razem kawę w kredensie, rozdzielając ję w imbryczki, i wraz z ukrajaną bułkę lub sucharkami, roznosili Gościom do Ich pokojów; a gdy się przyszło do Salonu, Panie ubrane w ranny elegancki neglig, już na Gości oczekiwały, i około dziesiątej godziny, zapraszały na śniadanie. To zwykle zastawiano na Sali, w podobnem nakryciu jak Obiad, bo było to już „dejeuner à la fourchette" ale w mniejszem rozmiarze i innem porządku. Środek stołu zajmowała wielka taca z likierami i konfiturami a dalej na talerzach były rozstawione szynki, marynaty, i inne zimne jadła, chleb ukrajany, masło ozdobnie ułożone, a przytem stosy z talerzów, sztucce, łyżki i waza z zupę – i podczas gdy Gospodarz Domu zapraszał na wódkę – Pani Domu rozdzielała z Wazy na talerze, Rosół, zaprawne piwko, lub inną zupę, i z uprzejmością podawała Gościom

za co ci znowu wywdzięczali się, przystawiając Damom do stołu krzesła, których przy śniadaniu nie stawiano, i siadano bez ceremonii, gdzie komu było dogodniéj. Potem zastawiali lokaje parę ciepłych potraw na stole, zwykle rozbratle, bifsztyki, zrazy, ziemniaczki ukrajane w talarki i usmażone, albo też smażoną kiełbasę, pirogi pieczone z kapustą lub kapuśniaki, kaszkę reczaną i t. p. Zachęcano na parę stołowych kieliszków wina, które na tacce wraz z butelkami stały na stole; czasem do tego Porter także dodano, i po takiem uczęstowaniu, powracano do bawialnego pokoju — natenczas Panie na chwilę się oddalały dla zmienienia swojéj tualety, którą się jednak niedługo zabawiały, i powróciwszy strojniéj ubrane, zabawiały już nieodstępnie Gości konwersacyą swoją aż do obiadu. Gdy stół nakrywano, nikt nie mógł spostrzedz, bo wszędzie pokój bawialny był od sali prze-

dzielony przez przedpokój i drzwi były zamknięte – Dopiero około drugiej godziny gdy Obiad gotowy był, a zupa już na talerzach rozdzielona, lokaj ubrany przy Gościach zawsze we fraku, i w liberyi zwykle granatowej, otwierał drzwi wszystkie prowadzące na Salę, a Mężczyzni podając ramie Damom, prowadzili je do Obiadu, – Stół obszerny zwykle oznaczał się wszędzie piękną bielizną; i szkłem na wszystkich dostatecznem, białem i pięknem. Zastaw na stole, prócz owoców i Waz zwykłych na postumentach, żadnych innych nie dawano. Obiad nigdy zbytni, był w pięć, lub sześciu potraw najwięcej, ale wyśmienity, i etykietę przy niem bardzo ściśle utrzymywano. Nikt siedząc przy stole nie oparł się o poręcz krzesła, lecz siedział prosto przy samem stole, dotykając go właśnie swemi piersiami. Łyżki nikt także nie kładł końcem do ust, lecz pociągał zupę z jéj bocznego brzegu – a na zo-

stawianie łyżek noży i widelców na talerzu, skrupulatnie uważano, i pamiętam lokaje, że zwracali je nazad prędko w odnowionej czystości. Zaś lokaj obnoszący półmiski, miał zawsze rękę swoją obwiniętą w serwetę.

Wymieniam te drobiazgi, bo to już było wszystko połączone z Jasielską Etykietą, od której Sandeckie było jeszcze dalekie. — Gdy się obiad kończył, porządkowano pokój bawialny, okadzono go fajerką, i przed kanapą stawiano czarną kawę, którą Pani Domu, gdy tylko do bawialnego pokoju powrócono, zaraz częstowała. W parę godzin później, następowała znowu biała kawa, którą wszędzie bez wyjątku w kamiennych imbryczkach zwykłych zastawiano, i tylko cukiernice miano srebrne zamykane, i piękne filiżanki, które w owem czasie były w modzie w takim garniturze, iż każda filiżanka, była innego koloru, i ładnie taka zastawa różnobarwna wyglądała. Kawę dawano wszędzie dobrą, ale

zwykle dosyć mocną, i mleczno ją zaprawia-
no; przeto Brat mój, Jasielską kawę przy-
równywał do herbatki. Dawano przy niej
zawsze sucharki, lub inne ciasta, i zastawia-
no ją w bawialnem pokoju przed główną
kanapę, co nader zgrabnie i szybko postę-
powało, bo jeden lokaj przynosił serwetę
i nakrywał stolik, a drugi zaraz stawiał
tacę z całem przyrządzeniem, w czem trza
było podziwiać skupienie filiżanek, bo je
lokaje tak umieli zgrabnie układać, iż
kilkanaście filiżanek wraz z miseczkami,
zdołało się umieścić na tacy przy imbrykach.
a jak zgrabnie i szybko kawę zastawiano,
tak podobnie także wszystko ze stolika zbie-
rano. Ta kawa zastępowała już podwie-
czorek, którego nigdzie nie dawano. Gdy
wieczór następował, lokaj przynosił na
tacy dwie świece w niskich srebrnych lich-
tarzach, i stawiał je na stoliku przed ka-
napą a wśród nich tacke ze szczypcami.

gdy zaś kolacya była gotowa, i zupa już na talerzach rozdana, co zwykle między siódmą i ósmą godziną następowało, natenczas lokaj znowu drzwi roztwierał, i parami przechodzono na Salę, gdzie stół podobnie jak do obiadu był zastawiony, z tą tylko różnicą, iż Waz nie było, i na to miejsce świece w wysokich lichtarzach były ustawione. Kolacya składała się zwykle z kleiku, garuszka, lub innéj zupy - zrazów lub kotletów, leguminy lub ziemniaczków usmażonych i pieczystego z drobiu z kompotem. Wina również przy kolacyi zastawiano, lecz go bardzo miernie używano. Chleba w całym bochenku nigdy na stole nie kładziono, lecz ukrojony w kromki zgrabne - i zwykle lokaje mieli go pod swoją opieką, i podawali, gdy go kto więcéj nieco żądał. Gdy zjedzono ostatnią potrawę, wstawano zaraz od stołu, i do bawialnego pokoju przechodzono - a w godzinę po kolacyi, lub późniéj, gospodyni swoim

wilbnem i życząc dobrej nocy, dawała znak do rozejścia się, i wszyscy udawali się na spoczynek. Ten porządek bez zmiany utrzymywano codziennie, i bawiono Gości starannie, ale jedynie konwersacyą, którą tylko fortepian, gdy kto miał zagrać, czasem przerywał. Zaś karty bardzo mało były w używaniu, i jedynie przy większem zgromadzeniu, zasiadano czasem do Wistka. Zgoła sposób życia w Jasielskiem był bardzo odmienny od tego jaki panował jeszcze w Sandeckiem.

W Sandeckiem było mniej wygody i Elegancyi domowej, lecz na to miejsce panował stołowy zbytek, a wina używano także nadmiernie. Kartom także za zbytnie się oddawano; co zamiast uprzyjemniania, psuło miejscową zabawę. W Jasielskiem podobnych zbytków już nie znano, i życie było wszędzie zaprowadzone w przyzwoitej umiarkowanej gościnności; co połączone z wzorowem porządkiem i starannością o wszelką wygodę

i przyjemność Domu, musiało się każ„demu podobać. —

## Dwór w Januszkowicach

Podział jego wewnętrz był w dawnem czasie całkiem inny, ponieważ teraźniej„szy wstępny pokój jadalny, był podzie„lony na pokój bawialny o dwóch oknach, i na mały przedpokój, mający drzwi szklan„ne do Ogrodu. Zaś teraźniejszy narożny po„kój bawialny, służył za Salę, w której jada„no, i ta była drzwiami z kredensem połącz„na. Dawniej więc wstępowało się najprzód do przedpokoju, z którego drzwi z prawej strony, prowadziły do Sali, a z lewej do po„koju bawialnego. Ten nie był obszerny, ale połączony przez drzwi, zawsze otwarte z ga„binetem od strony dziedzińca znajdującem się, przedstawiał dosyć miejsca na zebranie Gości. Ściany jego były biało ugipsowane, i

miały ładne rzeźby nade drzwiami, i pod sufitem w około - a ponieważ naprzeciw wstę-pu od przedpokoju nie było drzwi żadnych, przeto w owem miejscu była kanapa główna, obita niebieskiem kaźmirem stosownie do całego garnituru jaki zdobił ów pokój. Przed nię stał stolik piękny okrągły, a wśród okien było Zwierciadło, i zegar stał pod niem.

Gabinet, z którego drzwi do mieszkalnych dalszych pokojów prowadziły był umalowa-ny różowo, z białem uwzorowaniem, miał także kanapkę, i stało w niem fortepia-no. Przedpokój był umalowany zielono, a ściany Sali przedstawiały same lanszaf-ty. Był to dogodny rozkład Pokojów. Pokój bawialny wraz z Gabinetem był przyjem-ny, mając widoki równie na ogród, jaki na Dziedziniec, a Sala była całkiem na stro-nie, i służyła nawet czasem do umieszcza-nia Gości. Ogród nie był jeszcze założony, lecz otaczały Dwór same tylko łąki i piękne.

drzewa. Zaś Winna góra, którą upiększe-
niem Panna Marianna Pilińska bardzo
się zajmowała, przedstawiała przez swoje cie-
niste ścieszki, i pootwierane w różnych prze-
cięciach widoki, spacer bardzo przyjemny,
który był równie od Domowych, jak i od
przyjeżdżających Gości tak ulubiony, iż na
Ich przyjęcie Altanę nawet wielką na wier-
chu Góry zbudowano, a około niej była mała
kucheńka i lodownia. My jednak to wszy-
stko, widzieliśmy już w zupełnem zanied-
baniu, bo czasy przyjazne dla owej Winnej
Góry, później przeminęły, i czasem ją tylko
zwiedzano. Podobnie stało się i z nadobną Zaw-
notówką, miłem miejscem spacerowem, któ-
rem Jasielskie było także mocno zajęte.
Twórcą tego spaceru, między Jasłem i Kola-
czycami przy gościńcu znajdującego się, był
właściciel Kołaczyc i Nawsia Jannot, który
upodobawszy sobie to wśród lasu i skał poło-
żenie, kazał tam porobić ścieszki i różne przy-

ozdobienia, co połączone z dalekiemi widoka-
mi, do zwiedzenia pociągało. Zjeżdżano się tam
na podwieczorki, i urządzano różne zabawy-
a ponieważ posiada to miejsce nawet znacz-
ne małe źródełko, przeto Pani Konopczyna z
Gorzyc, kazała sobie wybudować w bliskości tego
miejsca, to jest źródła Domek malutki, i w let-
niej porze w nim dla brania kąpieli prze-
mieszkiwała. Ale i owego słynnego Eldora-
do świetne czasy przeminęły, i gdy ja wspól-
nie z Waszą Mamą i naszą Bratową, w póź-
niejszych czasach ową słynną Żannotówka
zwiedziłem, już była w zupełnem spustosze-
niu.

## Bieździadka

Z całej okolicy Jasielskiej, którą pozna-
łem nigdzie mi się tak nie podobało, jak
w Bieździadce. Mieszkali tam Hrabstwo
Cyprjanowie Romerowie, a ponieważ byli

bliscy krewni Panny Maryanny Pilińskiej, przez Panią Cyprianową Romerową, która była Jéj Ciotką, przeto Brat mój czynił temu Domowi winne Attencie, i to naprowadziło, iż w Bieździadce bywaliśmy. Dwór murowany, stojący na wzgórku, otoczony szlachetnemi drzewami, sztachetami, pięknem Dziedzińcem, zewnątrz mało miał okazałości, ale wewnątrz zajmował swoją elegancią. Najprzód z sieni wstępowało się w mały Przedpokój z śliczną posadzką, w którem stało fortepiano. Z niego w lewą stronę prowadziły drzwi do wielkiéj Sali pięknie wyłożoną Posadzką, a z prawéj do uroczego podłóżnego Salonu, który zajmował swoją elegancyą. Był wysoki, i ściany miał białe, ale gładko ugipsowane i ozdobione w górze, i nade drzwiami nader pięknie rzeźbione. W głębi tego Salonu w obrąglé wielkiéj framudze, którą z jednéj strony kominek marmurowy, a z drugiéj strony piec ozdobny

w kształcie Urny, obejmował, stała okrągła nader wielka kanapa, na której sześć lub ośm Osób zasiąść było w stanie. Nad nią był śliczny ścienny Zegar, wyobrażający srebrnego Orła z lazurową gwiazdami srebrnemi obsianą Draperią; przed kanapą stał stół wielki okrągły mahoniowy, a z obu stron jego karła w długiem rzędzie. Naprzeciw kanapy, wśród dwojga drzwi szklannych, prowadzących do Ogrodu, po nad marmurowem stoliczkiem, okrywało całą ściana Zwierciadło w mur wprawione, i mające zamiast ram, gipsowe rzeźby wokoło. Posadzka była prześliczna, i na żółtych ośmiokątnych taflach, przedstawiała czarne gwiazdy. Lustro pięknie uzłocone wisiało u Sufitu, a kanapa i cały garnitur do siedzenia był pokryty karmazynowem adamaszkiem. Było to nietyle wysadne, ile bardzo ozdobne i eleganckie przystrojenie Salonu. Widok z niego na Ogród Angielski, był prześliczny,

ponieważ ten głęboko na dół się rozciągał, przeto widać było w znacznéj przestrzeni, wraz z jego stawkiem, kanarczarnią, i innemi przyozdobieniami. Zaś Oranżerja zaopatrzona w kwiaty, cytryny i pomarańcze, była w ustroniu. Zgoła wszystko w Biezdziadce bardzo mi się podobało; a uprzejmość Państwa Domu była także ujmująca. Sama Hrabina z Domu Stojowskich, niziutka, i niziutko się zawsze kłaniająca, pełna oświadczeń i grzeczności, chociaż jak mówiono, nie zawsze szczeréj, była Osobą bardzo światowego układu i ukształcenia, rozmowna, wesoła, i przytem wielce dowcipna, co Ją przez żywość czasem do zgrabnego uciuciu, i ironicznego wyrazu pociągało; a Jéj twarz wesoła i okrąglutenka, z śmiejącemi się zawsze oczami, tem mocniéj to odbijała. Mąż Jéj dawny Kasztelanic, którego starodawny tytuł mój Ojciec więcéj cenił, jak Jego nowe Hrabstwo, zawsze się nadzwyczajnie

prosto trzymał, i zwykle granatowo ubrado-
wany, poważny z Postawy, a nader przyjemny
z twarzy, która nawet skłonność jego do iro-
nii, zręcznie ukrywała, pociągał ku Sobie, przez
swoję grzeczność i wielką uprzejmość. Dzieci
Hrabstwa, Panna Apolonia, i Synowie, Nikodem,
Eustachi, i Tomasz podzielali Rodziców swoich
przymioty przeto cały ten Dom Szanowny,
był od wszystkich lubiony i poważany - a po-
nieważ był przytem wielce gościnny, i otwar-
ty w głośnych i wesołych zabawach, przeto po-
ciągał całą okolicę - i przeto majątek jego w
późniejszem czasie znacznie się nadwyrężył,
nad czem mocno ubolewano - Owa okolica
Jasielska, przez to samo iż tyle Domów
połączonych bliskiem pokrewieństwem, Rome-
rów, Boguszów, Pilińskich, i Stojowskich, ją
zamieszkiwało, była bardzo wesołą i towarzy-
ską. Szczególniej później, gdy po ukończonej w
Wiedniu Edukacyi, powrócili do Bieździad-
ki Dzieci Hrabstwa Cyprianów Romerów - Pan

na Apolonia, Jéj Bracia; a do Januszko„wie córki Państwa Pilińskich Emilia i Ma„ryanna, i Syn Ich Stanisław. Zaś do Siedlisk powrócili także z Warszawy Państwo Boguszowie, którzy tam bawiąc przez kilka lat, Dzieci swoje edukowali – i przez wzgląd na swoją ukształconą Młodzież, wszystkie owe Domy gościnne Progi swoje otwierały, i z przyłączeniem innych Domów moż„niejszych, zaczęły się zbierać w liczniejsze towarzystwa. Tem sposobem ukształcił się w owéj okolicy, piękny i elegancki, żyjący tylko z sobą i bawiący się, całkiem oddziel„ny światek, który przez swoją Dworność, piękne zaprzęgi, karety i Elegancyą odbijał Arystokratycznem tonem, a w który nie moż„na się było wprowadzić, jak tylko z przyję„ciem prawideł jego zwyczajów, i Etykiety, bo ina„czéj z ironicznem uśmiechem, spotkać się łatwo było. Szczególniéj, kto z Sandeckiego przybywał, miał przyjście nie łatwe, bo owe

górzystą i kamienną okolicę, ojczyznę łososi i kwiczołów, jak niektórzy ironicznie nazywali, uważano już właśnie za kraj Antipodów; co w niejakiem względzie było prawdą, bo Sandeckie od Jasielskiego, dużo się jeszcze w owem czasie różniło. Ukrywała się jeszcze w górach Sandeckich prostoduszność, wylana gościnność, nawet zbytek z dawnych czasów — węgierskie wino rozweselało; — przytem panowała większa wolność w słowach i towarzyskości, a więzów Etykiety właśnie nie znano. W Jasielskiem przeciwnie, trza było uważać na każdy krok, na każdy wyraz — Rozśmieszało, gdy kto zamiast kwiczoł, kostro na świece, powiedział po Sandecku kwiczał, Pająk, i t.p. a kto zapomniał o kraszoarce, co w Sandeckiem bardzo jeszcze uchodziło, to już był uważany za prawdziwego prostaka. Zgoła wielka wówczas panowała różnica między temi dwoma graniczącemi z sobą cyrkułami; a Jasielskie też to znało z wygórowan-

o sobie zarozumieniu. Wstęp więc nasz w Jasielskie towarzystwo był dość trudny, a nawet Brat mój, chociaż był bardzo wykształcony, nie zawsze mógł się do wymagań, zwyczajów i etykiety Jasielskiej zastosować. Mnie zaś młodemu, więcej wszystko uchodziło. Jednak, ponieważ przychylność Januszkowskiego Domu była już dla nas szczera, przeto i inne, a nawet i te, które na pomyślność mego Brata nieco zawistnie patrzyły, obdarzały nas w sposób światowy swoją grzecznością i uprzejmością.

W Januszkowicach wszystko nam się podobało. Panna Maryanna Pilińska, bawiąca zawsze przy swojem Ojcu owdowiałem, prowadziła Dom w nadzwyczajnem ładzie i porządku, a przy swoim rozumie i pięknem wykształceniu, umiała Gości zajmować rozmową, zawsze zabawić, i uprzyjemnić ją swoją wesołością; co jak nam mówiono, okazała raz przy większem towarzystwie. bo chociaż balów i tańców nie lubiła, jednak gdy w kar-

nawet rozweselone domy Jasielskie, po ko„
lei rozpoczęły dawać zabawy z tańcami, a nie
wystawne, lecz więcej poufne, pod nazwą Rew„
mionów; i jeden zapraszał na kawę, drugi na
herbatę, trzeci na kotlety i t. p. Ona z zezwo„
leniem Ojca, zaprosiła do Januszkowic na
Pirogi, które były tak wesołe, iż wszyscy Goś„
cinność Panny Maryanny Pilińskiej, i Jéj
dar bawienia, uwielbiali, i ogłosili Ję za wy„
borną i nader miłą Gospodynię. Była Nią
w Istocie — a Brat mój, chociaż nawrócił się do
Niéj z konkurencyę, całkiem bez przywią„
zania; i jedynie tylko przez okoliczności,
poznając Ję lepiéj, tak umiał ocenić Jéj mo„
ralne przymioty, które Mu szczęście życia
obiecywały, iż coraz mocniéj się do Niéj przy„
wiązywał, i to przedemną wyznawał — a ja moc„
no takie cieszyłem się, że pozyskam tak
dobrą i przyjemną Bratowę. —

Gdy nastąpić miały Jéj Imieniny, któ„
re w Marcu wypadały, i obchodzić je w Pustko„

wie, w Państwa Nikodemów Romerów posta-
nowiono, zostaliśmy także zaproszeni. Wy-
braliśmy się więc wcześniej do Januszkowic
i ztamtąd równie wcześnie o dzień jeden,
pojechaliśmy do naszych Wujostwa Win-
centów Górskich na Wólkę, gdzie stałe
mieliśmy mieszkanie, i ztamtąd codzien-
nie do Pustkowa dojeżdżaliśmy, przez wzgląd
na licznych Gości i pomieszkanie w Pustko-
wie nie zupełnie jeszcze ukończone.

## Bytność w Pustkowie

Najprzód pojechaliśmy tam w wilię
Imienin Panny Maryanny Pilińskiej po
obiedzie – a wkrótce przyjechali Pan Piliń-
ski z Córką. Później zaś nadjechali Pan Cy-
prian Romer z Córką, i Synami, Pan Felix
Stojowski, Brat Pani Cyprianowej Romerowej,
stary kawaler, i Pan Bogusz z Siedlisk z Cór-
kę i Synami. Panna Maryanna Pilińska

była szczęśliwa z Kuzynek swoich, Hrabianki Apolonii, i Panny Ludwiki Boguszowny, z którémi się bardzo kochała - Zawsze siedziały razem, i wkrótce po przyjeździe oglądały zbiór ładnych klejnotów Panny Boguszowny, któremi Ją Bracia, jako jedyną i wielce ukochaną Siostrę, obdarowywali - Była to bardzo ładna Panienka, celująca w Jasielskiem, i ślicznie ukształcona. Na Niéj znać było najwięcéj Edukacię Warszawską nader staranną - a w Jéj Braci najstarszem Felixie, przebijała znowu ponad wszystko próżność światowa, przesadna Elegancia, i duma - Naprowadzała Go zapewne do tego rzadka uroda, przy któréj słynął słusznie za najpiękniejszego Mężczyznę w okolicy - Ale też pielęgnował ję z całą starannością. Zawsze był wyświeczony, jak modna lalka - a o ułożenie włosów swoich był tak troskliwy, iż do tego na noc używał aż trzy chustki - Jedną podwiązywał faworyty - drugą swoje śliczne czarne wąsiki - a trzecią

swój klassyczny nad czołem czubek — celu-
jąc w tem po nad wszystkich, lubił oddziel-
nie figurować, i nie łatwo przyłączał się do
innej Młodzieży; przeczo nawet w gronie Ja-
sielskiem, zwano Go Grandem hiszpańskiem,
przypisując Mu jednak z innych względów
najlepsze przymioty. Brat mój tę Dumę
Felixa Bogusza zaraz poznał, i dość od Niego
był zawsze daleko, nie siląc się na uprzedze-
nie z swojej strony. Ja zaś do takiego Gran-
da tem bardziej się nie przysuwałem; i mie-
liśmy towarzystwo z młodszych Braci Jego,
i Romerów, którzy byli dla nas nader uprzej-
mi i przyjacielscy — Gdy się wieczór zbliżał, za-
sadzano mnie do fortepianu, i musiałem
długo zabawiać graniem moim, bo mi za-
kładano coraz nowe Nuty, a najwięcej kom-
pozycie Rossiniego, który przez wsławione
swoje Opery władał nad wszystkiemi, równie
w miastach jak w każdem zakątku; a Jego
arcymiła Uwertura z Elżbiety, tak się podobała

iż ją dwa razy grać musiałem. Wszyscy ota„
czający mnie, nasłuchali się Muzyki Rossini„
go, jedni w Wiedniu a drudzy w Warszawie,
uwielbiali ją tak wpływem jéj słodyczy, jako
i wpływem Mody, przeto i w tonach na forte,
pianie z zajęciem jéj słuchano; a szczególniéj
muzyki okazywali się miłośnikami, Panna
Ludwika Boguszówna, grająca na fortepianie
ładnie, i Pan Felix Stojowski - ci zawsze naj„
bliżéj mnie siedzieli, i do nowego grania mi
ustannie zachęcali. Gdy grałem Andante
lub Adagio, słuchali z wielkiem zajęciem;
zaś Gospodyni Domu, Pani Wikodemowa
Romerowa, żywa bardzo osoba, prosiła mnie
natenczas, aby grać co weselszego, mówiąc ze
śmiechem, że znieść nudnych Adagiów nie
może, i że gdy przegrywa Rossiniego opery,
to niemając cierpliwości na powolne gra„
nie, wszystko gra prędko na jedno tempo; co
Jéj ukochanego Wujaszka, Pana Felixa Sto„
jowskiego, bardzo oburzało, a Inni się śmiali.

Ow Pan Felix Stojowski, zwany od Wszystkich Młodych Wujaszkiem, przez swoje siwe włosy czczony, a przez poczciwość swoją niezmiernie kochany; chociaż posiadał ładną wieś pod Jaktem Żółków, te jednak Siostrzenicy swojej Pannie Apolonii – czy Jej Bratu Tomaszowi – zapisawszy, sam oddany czytaniu książek i gazet, a razem i spokojności, mieszkał ciągle w Biez-dziadce zajmując się najwięcej czytaniem, z Mężczyznami lubił rozmawiać o Polityce, a z Pannami o literaturze, i słyszałem jak wówczas wychwalano niezmiernie nowy Romans Pani Genlis „le Bat-tué-cas"
Zaś w Biezdziadce ów Wujaś, zapalony do Polityki, tak się raz uniósł przy mnie na Siostrę swoją Hrabinę Cyprianowę Romerowa i Pannę Apolonię, za to, że nigdy gazet nie czytały, iż Im powiedział: „A! siedzicie jak w rogu, nic nie czytacie, i nic nie wiecie." a one się śmiały mówiąc, iż na cóż mają czytać, gdy z rozmowy codziennej, wiedzą zawsze, co jest

w gazetach, i co się w świecie dzieje.

Dopiero po Kolacyi z Pustkowa odjechaliśmy, i przyjechawszy do Wólki musieliśmy naszem Wujostwu o całej wizycie opowiadać, którzy z Państwem Wikodemami Romerami, nie byli w zażyłości. Pustków mało widzieliśmy, boś.. my nigdzie nie wychodzili. Jednak co do Dwo.. ru, spostrzedz można było znaczną odmianę, bo cały stary oddział jego zburzono, i pozosta.. ła tylko część nowsza z Salą do Dziedzińca; przezco kształt Dworu zrobił się jednostajny i podłużny o czterech rogach. Z dawnej Sali jego zrobiono dwa bawialne pokoje, a Salę utworzono z drugiej strony sieni, do której jednak wstęp przez Przedpokój takie prowa.. dził. Zewnątrz zaś Dom cały na żółto obma.. lowano, z udanemi między oknami słupami białemi, co bardzo przyozdabiało. Kaplicy ani ogródka, który z tyłu Dwór obwodził, nie było już ani śladu, i w owem miejscu angielski ogród zakładano.

Nazajutrz jako w Dzień Imienin Panny Maryanny Pilińskiéj, i dla Swięta Zwiastowania Matki Boskiéj, pojechaliśmy najprzód na Mszę św: do Brzeźnicy, a ztamtąd do Pustkowa, gdzie zastawszy tosame familijne Zgromadzenie, Powinszowaliśmy Sollenizantce.

Wszystko było w większem stroju, a piękna Pani Domu, ubrana w białą lekką suknię, podobny tiulowy kapelusz, i mając zarzucony na sobie szal śliczny pąsowy, bardzo elegancko wyglądała. Obiad był wystawny - Zdobiły stół cukrowe Piramidy - Obnoszono Porter i wina zagraniczne - a kolejnem kieliszkiem zdrowie Solenizantki każde spełniano - Ta siedziała między swemi kuzynkami, a Panna Ludwika Boguszówna, odjąwszy cukrową cząstkę Piramidy, ukrajała ją w kostki, i na częstowanie podawała Paniom daléj; co mi nadało mniemanie, iż owa cukrowa Piramida musi być przewyborna - ale tom czasem niéj jéj nie

podejrzewałem; bo gdy obniesiono pie„czyste, Panie zaraz wstały od Stołu- Potem zaś postawiono ją w bawialnem pokoju, jakby gdyby na pośmiewisko, gdyby Mebel jaki; nie śmiano jéj piękną architektury poruszać- przeto styl tylko dał nam się poznać, ale smaku bynajmniéj; co jak nam potem mówiono, miało być przy Jasiel„skich fetach w modzie. Po czarnéj kawie za„bawiano się w gry różne- i gdy nastąpił „Ob„myślany" i na Pannę Maryannę Pilińską obmyślano do zgadnienia „Swiatło-" Panna Ludwika Boguszówna powiedziała Jéj „To ci ani w moralnem, ani fizycznem względzie nie brakuje"- które piękne wyrażenie, Pan Felix Stojowski spostrzegł najpierwszy, i uderzywszy w ręce, dał hasło do ogólnych oklasków. Ten Dzień solenny zszedł nam w Pustkowie, przy uprzejmości Gospodarstwa, bardzo przyjemnie, a po kolacyi znowu na Wólkę do Wujostwa powróciliśmy- i

gdyśmy Im o ślicznéj cudownéj Pirami-
dzie opowiadali, a Wyjandka wyrzucała nam
żartobliwie, żeśmy Jéj żadnego ludzierdka z
néj nieprzywieźli, odkryliśmy Jéj całą tego
tajemnicę, co Ją niezmiernie ubawiło.

Przy téj sesie Młodzież Jasielską pozna-
liśmy lepiéj, i uważaliśmy razem, że utrzy-
mywała między sobą wielkie kolleżeństwo-
nawet w ubiorze zgodność była uderzającą –
i gdy zobaczyliśmy na jednem z Mężczyzn
kamizelkę kaźmirową cytrynową, z podszew-
ką pąsową, to można było ręczyć, że takie
noszą wszyscy. Podobnie było z Płaszczami,
kaszkietami, czapkami; wszystko to było
jednakowe, i jak gdyby według umowy, co is-
totnie być musiało – a to było tak uderza-
jące, iż Pani Edmundowa Romerowa żartem
raz powiedziała, „że Jasielska Młodzież tak
się lubi naśladować, iż jak jeden włoży rę-
kawiczkę tylko na jedną rękę, to już tak
zaraz czynią Wszyscy" – Przytem Jasielskiem

kolleżeństwie, chociaż obydwa z Bratem dość według mody ubieraliśmy się, sprowadzając nawet niektóre suknie ze Lwowa, przecież często różniliśmy się naszem ubiorem, i tak dziać się musiało każdemu, kto zobaczył ten zwyczaj, i z obcych stron w Jasielskie towarzystwo wprowadzał się; bo Jasielska Młodzierz, sprowadzając suknie z Wiednia, i żyjąc z sobą w wielkiem kolleżeństwie, miała już ogólne swoje mody „Modes d'Empire"

Kobiety w Jasielskiem mniej się zdawały zajmować elegancyą stroju, jak Mężczyźni - przynajmniej nikt nie dostrzegł, aby kiedy rozmawiały o ubiorach; i owszem przeciw zajęciu strojem, bardzo lubiły się wyrażać. Młodziutkie Ładniutkie Mężatki, właśnie zaraz po ślubie, czepeczki gładkie wstążką podwiązany, na swoją głowę wkładały, chustkę swoję pod szyję spinały, i tak je w domu zawsze zastać można było - Jednak gdy Gość bawił, to się ubierały staranniéj; a na swoja

bieliznę szczególniéj uważały, iż słynęła
nietylko czystością ale nawet i elegancią.
Chustki zaś nawet na codzienny ubiór, uży-
wały najwięcéj Bagdackie, które były dość
drogie, ale trwałe. Widać było wszędzie, że
porządek w domu i jego elegancie zajmowa-
ły Jasielskie Panie najwięcéj. Każda chciała
się odznaczyć nietylko z tonem Pani Domu,
ale i z tonem Gospodyni. Puszczając w Pacht
krowy, rozmawiano z upodobaniem o jego zys-
kach. Przemyśliwano nad powiększeniem
nabiału. Udzielano sobie przepisy na do-
bre potrawy – takie nawet, które przez długi
czas były w pogardzie, potem przyszły do mody,
iż je znowu na Stołach dawano, radzono
się na ich przyprawę. Nie zapomniano o przy-
sposobieniu konfitur, soków, Kompotów. W
lecie starano się mieć koniecznie szparagi,
kalafiory, melony – a Oranżerię już także
zaprowadzano. Wymieniam to wszystko, bo
to cechowało Jasielskie z wielką różnicą do

Sandeckiego, gdzie Panie gospodarowały z wielką troskliwością, a małem ładem w Domu, o Paskitach jeszcze nikt nie myślał. na Elegancję domową mniej dbano, a więcej Elegancją stroju zajmowano się, i tak we wszystkiem różnica była widoczna. Zaś co do Męszczyzn, to była jeszcze większą, bo w Jasielskiem starzi Panowie chorowali bardzo na Pańskość; i jeżli który nie był Hrabią, to przynajmniej chciał utrzymywać ton Hrabski. Zaś między Młodzieżą Edukacyi Warszawskiej i Wiedeńskiej, zawiązało się koleżeństwo, tchnące wysokiem tonem i Arystokracyą. Wśród Paraffi utrzymywał się zupełnie ton światowy miast wielkich. Wprowadzono wystawne życie, kosztowne zabawy i ścisłą etykietę. Nikt się nie żenił bez Wiedeńskiej karety. Wszędzie musiały być posadzki woskowane, wytworne Meble, zastawy od srebra, angielskie ogrody, i Oranżerie; a wyprawy ślubne, wyrównywały właśnie książęcym.

Wszystko to jednak dużo kosztowało, i uszczupliło kapitał; przeto najczęściej wydarzało się, że owe małżeńskie stadła, zawarte w całem blasku wysokiego tonu i świetności, w krótce po ślubie poznawały, iż nie mogą takiego tonu długo prowadzić, i zaprowadzając oszczędność, odosabniały się w swoich Domach. Żyły nader cicho i samotnie – karety z wozowni rzadko się wytaczały. Ich Państwość tkwiła już jedynie tylko w wyobraźni – i tem sposobem Jasielskie słynące z światowego ruchu, zabaw i wesołości, w krótce zupełnie się przemieniło. Prowadząc życie domowe i wygodne, oddano się staran-nemu gospodarowaniu. Przemyśliwano nad pomnożeniem Intraty. Ulepszano gorzelnie – Zaprowadzono w nich Pistoriusza. Rasę koni, bydła i owiec ulepszano; a gospodarstwo polne zmieniano także na lepszą kierzyć, i przez tę staranność, uchraniając majątek od upadku, owszem je powiększano.

Sandecdkie zaś długo trwało w swojem odzie„
nem sposobie życia, i starodawnem gospo„
darowaniu - ale później, przez wpływ ości„
ny, zaprowadzono tadże Maszyny w Gorzel„
niach i inne ulepszenia w gospodarstwie;
przez co wszędzie pomnażały się dochody, i
tem cieszono się; aż dopiero polityczne wy„
padki, i wynikłe z nich następstwa nie
zniwelowały wszystkiego, na jedną miarę
krój i stopę. —

## Bytność w Jodłowniku

Bytność nasza w Pustkowie, nastąpiła
już po zaręczynach Brata mojego z Panną
Maryanną Pilińską, czyli raczéj po otrzy„
maniu Deklaracyi, bo nie pamiętam, aby
w dawnych czasach odbywano zaręczyny, lecz
uroczysta Deklaracya, czyli Przyrzeczenie,
te już zastępowało. Gdy takową Brat mój
ze strony Panny Maryanny Pilińskiéj, i Jéj

Ojca otrzymał, już Go uważano właśnie za należącego do Familii i dla tego na Imieniny Panny Maryanny, zaproszono Go do Pustkowa. Później zaś, gdy na przypadające Święta Wielkanocne, Pan Piliński z Córką, bytność swoję w Jodłownicku przyobiecali, Brat mój, i ja też wspólnie, zostaliśmy przez Państwa Edmundów Romerów, także zaproszeni, i w wielką Sobotę tam pojechaliśmy, gdzie mieliśmy przyjemność zastać już Gości Januszkowskich. Przy uprzejmości Państwa Edmundów, którzy byli już dla nas z serdeczną przychylnością, a my Ich także wysoko szacowali, i uprzejmieniu Wszystkich, bardzo mile i wesoło Święta w Jodłownicku spędziliśmy. Byli także Państwo Modelscy z Córkami z Żyrosławic, Krewni Państwa Edmundów, i bawiący w Ich Domu Państwo Oraczewscy - a liczne i wesołe Gronko Dzieci Gospodarstwa, Dom mile uprzyjemniało. Rano na Mszę św. jeździli,

my do Szczyrzyca, a po Obiedzie zabawia„
no Wiskiem, Spacerem w ładnéj dolinie, i
uprzejmą rozmową. Fortepiana także mi
nie brakowało, bo było Wiedeńskie wyborne.
Bardzo się więc dobrze bawiłem, a Brat mój
przy Swojéj Narzeczonéj, jeszcze miléj. - Dwór
w Jodłowniku w dawném jeszcze pozosta„
wał urządzeniu, i wśród wielkiéj Sali czworo„
granną, i równie obszernego nader wesołego
bawialnego Pokoju, znajdowały się dwa wązkie
podłużne pokoje, z sienią w środku, z któ„
rych jeden służył za przedpokój, a drugi
na umieszczenie Gości. Ogród dopiero za„
kładano, i rozciągał się od Dziedzińca nadół
w dolinę. Jego położenie bardzo nam się po„
dobało, równie jak i położenie Dworu, bo
miał widok przyjemny. Ale drogi do Jo„
dłownika nie można było pochwalić; lecz
na to nie uważaliśmy, bo otwarta przy„
chylność Państwa Edmundów Romerów,
i Ich serdeczna gościnność zawsze nas

chętnie im Ich Domowi pociągała. (: D:)

## Straty i Zmiany Familijne

W tem przeciągu czasu, który od śmier„ci Matki mojej opisałem, nasza Famil„ja poniosła straty dotkliwe. Najprzód umarł w Cmolasie Brat nasz Felix. Potem Pan Skarbnik Dulęba, chorując długo na rany i bóle artrytyczne w nodze, w Niecwi życie zakończył. Pan Ludwik Fitzauseru„mart nagle w Bruśniku na apoplexią a Pan Cyprian Wyszkowski, cierpiąc puch„line, jadąc z Woliczki w Sandeckie, przez nocleg w wilgotnem pokoju w Trzciennicy, bardzo sobie zaszkodził, i przyjechawszy do Niecwi, w krótce umarł. Te wszystkie stra„ty były nam bardzo bolesne; a nasz Ojciec stratę Zięciów swoich tem mocniej uczuł, iż obie Córki, tak Pani Skarbnikowa Du„lębina, jak i Pani Ludwikowa Fitzauserowa,

bardzo przeciwnie do Jego życzeń, obrały sobie powtórnie Mężów. Gdy umarł Pan Skarbnik Dulęba, tak wysoko czczony i kochany od naszego Ojca, mój Ojciec tem się tylko pocieszał, iż był pewny, że Córka Jego, straciwszy takiego Męża, i pozostawszy przez względny Zapis Jego Dziedziczką Niecwi, chcąc iść za Mąż, stosownie do swego wieku, godności i rozumu, uczyni wybór. Głoszono, że Pan Dunikowski z Limanowy, także owdowiały, miał rozpocząć starania o Jej Rękę; co do upragnień mojego Ojca bardzo stosowało się. Był więc zmartwiony niezmiernie, i zadziwiony, gdy Pani Skarbnikowa Dulębina w krótce po ukończonej żałobie, wyjawiła Mu zamiar pójścia za Mąż, za Pana Wincentego Kurdwanowskiego, swego Siostrzeńca, i prosiła o Jego zezwolenie. Mój Ojciec tem Jej Oświadczeniem, był rażony gdyby piorunem, sprzeciwiał się mocno, przedstawiał niestosowność wieku,

grzeszył, że Związek w tak bliskiem Pokrewieństwie, nie ściągnie Błogosławieństwa Boskiego; ale to wszystko nie nie pomogło, i Pani Dulębina mocą swojego wpływu, który miała zawsze wielki nad naszem Ojcem, po długiem oporze, Jego zezwolenie nareszcie otrzymała, i ślub cichy w Jazowsku w małem kółku familijnem odbył się. Nasz Ojciec zezwolił, ale w głębi serca z tego Połączenia czuł mocną boleść, i narzekał często mówiąc: „że mądra kobieta, jak popełni błąd, to już nie mały; a im jest starsza, to pragnie tem bardziej Męża młodego–" to samo powtarzał i przy zamęściu Pani Ludwikowej Fihauserowej, która w krótkości po śmierci Męża, poszła powtórnie za Mąż za Pana Alexandra Pankowskiego dość jeszcze młodego, i będącego bez żadnego majątku. Mocno się nasz Ojciec również temu zamęściu sprzeciwiał, a zezwalając, przepowiadał z goryczą, że taki niedobrane

Małżeństwa nie przyniosą szczęścia, i w-
błogosławieństwa Boskiego; co się dotkliwie dla
serc naszych spełniło, bo Obie te Siostry nie
długo były szczęśliwe. Nad powtórnem za-
mężciem Siostry naszej Dulębiny nie tyle
ubolewaliśmy, bo przynajmniej obrała so-
bie zacnego Szczerego i dobrego Gospodarza-
ale związek Siostry naszej Filrauserowej, nie
zapowiadający Jej trwałego szczęścia, był nam
wielce dotkliwy — a w późniejszem czasie
tem więcej, gdy była w tem związku tak nie-
szczęśliwą, iż się nawet z Mężem rozłączyła,
który przez swoje zbytki, dość młodo życie
zakończył - Ślub powtórny owej Siostry na-
szej, odbył się także według Jej życzenia w
Jazowsku, w małem cichem gronie fami-
lijnem. Upewniano, że Pan Duniłowski
z Limanowy, miał także zamiar starać
się o Jej rękę, i tylko pośpiech powtórnego
Jej ślubu, Mu w tem zagrodził - a mówiono
także, że Węgier jeden bogaty, zobaczywszy Ją

już po zamęściu w Sączu, rozpaczał na prawdę, iż Ją wcześniéj nie poznał, i nie mógł już pójść za Żonę. —

Przeszła Pani Liczanowska z Wielogłów, która jeszcze za życia mojéj Matki, poszła za Pana Józefa Dułębę, byłego Porucznika Wójsk Polskich, i Synowca Pana Skarbnika Dułębę z Niewi, była już ubłogosławiona licznem gronkiem miłych Dzieci. Najstarszy Włodzio, którego Rodzice zawsze z sobą wozili, był ładny i miły chłopczyk – a Walerka od samego dzieciństwa, była już bardzo ładna, mając oczy śliczne i rysy twarzy wydatne Dułębowskie, a usta maleńkie – ale była niezmiernie dzika, i piastując się na nikogo spojrzeć nie chciała; co zapewne z tego pochodziło; iż Wszyscy Włodzia tylko najwięcéj pieścili, a na Nią mniéj uważano. I wszędzie tak było, iż największe pieszczoty, odbierało pierwsze Dziecko; tak Wiktor w Kilęczanach był rozpieszczony do zbytku –

a równie i Marcellek w Przyszowy, chociaż Nasza Mama tak równo Wszystkie swoje Dzieci kochała, najwięcej przecie pieszczot Jemu oddawała. Jego długie włosy w lokach rozpuszczano, z czem Mu było bardzo ładnie; ale zato, gdy nie był w stroju, musiał chodzić w Papilotach –

W Jazowsku gdy ślub mojego Brata Jerzego był oznaczony na Październik, lato upływało na różnych przysposobieniach. Sprowadzano Meble od Buczka ze Sącza, i przyozdabiano niemi Pokoje. Dawne Meble z bawialnego pokoju, dano do przedpokoju – a w bawialnem pokoju, ustawiono między oknami orzechową piękną kanapę, żółtą Morą obitą, a niebieską udrapowaną – Przed nią wielki okrągły orzechowy stolik, i sześć krzeseł około niego. Zaś przy ścianie z jednej strony ustawiono małą kanapkę, obitą żółtem w wesołe kwiatki Merynosem – a przed nią ładny umarmu.

rowany stoliczek ozdobiony uzłoconemi rzeźbami. Zaś z drugiéj strony przy ścianie ustawiono śliczną kanapkę, obitą niebieskiem kaźmierkiem, i ozdobioną wokoło prześlicznem haftem w jedwabiach na czarnem suknie. Ów haft pochodził od starodawnego szambelańskiego Fraka – a ową kanapkę nabył Brat mój przy licytacyi, którą Państwo Józefowie Dulębowie uformowali w Sączu na swoje Meble, gdy z Dąbrowy przeprowadzali się do Gołąbkowic. Przed tą kanapkę ustawiono prześliczny stoliczek owalny, cały biało lakierowany, stojący na ładnych słupkach uzłoconych, i po wierzchu w środku, wyłożony Mozajką szklęcą. Przy owych kanapkach stały także z obu stron stosowne okrągłe taburety. Fortepiano pięk-ne, które Brat mój kupił, zabierało trzecią stronę Pokoju, a z czwartéj strony był piec. Draperie u okien dano z białego Muślinu i niebieskiéj kitajki, wiszące na uzłoconych

brązach. Wiszący Świecznik u sufitu, ozdobiony lazurem, i wyzłoceniem, z umeblowaniem Pokoju harmonizował, a ładna Posadzka chociaż jeszcze nie woskowana, bardzo Go przyozdabiała. W zwyczajny dzień ten Pokój nie był jednakże w swoim komplecie, bo przed kanapką, na której mój Ojciec siedział zwykle, musiał stać zawsze Jego stolik z książkami i papierami, i tylko za Jego pozwoleniem przy oczekiwaniu Gości, do Jego pokoju wynoszono go. Ściany zdobiły trzy piękne dawne zwierciadła, nad kanapami. Bilard wyniesiono na Górę domu, gdzie Brat mój kazał urządzić stosowny pokój – a z bilardowego pokoju zrobiono drugi bawialny, który zastawiony ślicznemi Meblami, jakie Brat mój nabył od Państwa Cyprianów Wyszkowskich ozdobnie bardzo wyglądał. Była to bardzo elegancka kanapa orzechowa z poręczami wyobrażającemi Liry, i wyplatana trzcinkim

z podobnemi kartami i krzesłami – a
a stolik przed nią okrągły, stojący na
uzłoconych łapach, był także śliczny.
Te piękne Meble były kupione we Lwowie,
i zdobiły także Pokój bawialny Państwa
Cyprianów Wyszkowskich – a teraz znaj„
dują się w Januszkowicach, bardzo dobrze
jeszcze zachowane. Szkło stołowe sprowa,
dził Brat mój gładkie nie wysadne, ale pięk,
ne, na kilkadziesiąt osób w całem garni,
turze, wraz z kieliszkami na wino szam„
pańskie i inne. Srebra było stosownie do
potrzeby, a porcellany stołowej także nie
brakowało, i była dwoista, jedna w kwiaty,
a druga uzłocona – Karetę bardzo piękną
sprowadził Brat mój z Wiednia. Była w
modnem kolorze „Café – au – lait" wybi,
ta wewnątrz suknem karmazynowem,
z jedwabnemi poduszkami i frędzlami,
karmazynowemi kitajkowemi firanka,
mi, wysokiem kozłem, i ozdobiona zewnątrz

usrebrzonemi Mosiądzami. Stangret i lokaj przybrani byli w piaskową liberią z niebieskiemi Burtami, i herbami na guzikach, a kapelusze mieli czarne okągłe, obwiedzione złotem galonem. Zaprząg składał się z czterech gniadych koni prześlicznych ozdobionych szorami z połyskującemi Mosiądzami. Największą zaś ozdobą Ekwipażu był strzelec w złotych galonach bogato umundurowany, i w tem ubiorze Józef Łączkowski ładnie bardzo wyglądał. On wraz z Karolem Jaroszką, i Szymonem Jobem, jeźli jeszcze żyją, wspaniałość Ekwipażu mojego Brata mogą najlepiej pamiętać; bo Łączkowski był strzelcem, Karol lokajem, a Szymon Job Stangretem, i powoził z Kozła wybornie. Dla różnych sprawunków, robiliśmy częste przejażdżki do Krakowa, a Wasza Mama łatwie sobie tam przysposobienia do swojego stroju ułatwiała. Na Dar ślubny dla Narzeczonej, kupił Brat mój piękne Perły, z

kilku sznurów złożone, z kosztownem Fermuarem, i sprowadził także ze Lwowa Tok strojny z Piorami i ozdobiony sztucznemi Perłami. Pudło z wytwornemi kwiatami, przeznaczonemi na cudowną Violacię sprowadził Brat mój z Krakowa i z tem wszystkiem, gdy Dzień ślubu Jego nastepował, wybrał się wcześniej do Januszkowic. — Ja zaś z mojem Ojcem i Waszą Mamą, pojechaliśmy w przód do Nawsi, a z tamtąd wraz z Bratowstwem Wincentemi Kurdwanowskiemi, pojechaliśmy do Januszkowic. —

## Podróż na Wesele Brata

Nasze Ekwipaże wyglądały nie wytwornie, ale przyzwoicie. Mój Ojciec z Waszą Mamą jechał swoim wygodnem żółtem Powozikiem, który sobie w późniejszem czasie kupił — i swojemi czterema Siwoszkami, jakiemi

jeździł zawsze; i wiózł Go z kozła dawny i dobry fornal Kazimierzek, w granatowéj z czerwonemi wypustkami liberyi, i czarnym z włosienną kokardą kapeluszu, a lokaj Jego Józef Kudła, był podobnie także ubrany.

Bratérstwo Kurdwanowscy jechali swo-jim wielkim nowym żółtym Powozem, czterema dobremi kasztanami, a Ich fornal i lokaj, mieli także granatową li-beryę. – Ja jechałem z Niemi, i gdy prze-znaczono dwa dni na podróż do Janusz-kowic, przeto zdawało się, że tam drugiego dnia nader wcześnie przed wieczorem zaje-dziemy – ale tymczasem puściwszy się na Bobowę, i Łużne, i z trudnością jesienne bło-ta przebywając, nakoniec w Zagorzanach cięzki Powóz Państwa Wincentów Kurdwa-nowskich zupełnie ugrzązł, i ledwie po dłu-giem trudzie, przy sięgnieniu ze wsi ludzi z drągami, z owéj gęstéj kałuży wydobyliś-my się, co nas wszystkich tak zatrzymało,

iż zaledwie do Biecza na noc dociągneliś,
my. Nazajutrz z noclegu według dawnéj
wygody, wyjechaliśmy także późno, i gdy
nasz Ojciec z Naszą Mamą Swoim lekkiem
Powozikiem swobodnie sobie najprzód pośpie,
szał, Nas niepomyślność nie mała, bo wiel,
ką Stratą zagrażająca, jak gdyby na ukara,
nie próżności Siostry naszéj Kurdwanow,
skiéj; znowu w drodze zatrzymała. Miała
Ona kosztowne, i śliczne Perły z brylantowem
Fermuarem – ale gdy Pani Nowakowska
mieszkająca w Lipniczce, miała Perły jeszcze
większe, i przez sąsiedzką przyjaźń oświadczyła,
że Jéj chętnie pożyczy, przeto Siostra nasza
Kurdwanowska korzystała z téj grzeczności,
i miała je w drodze na szyi swojéj, lecz jaki
był przestrach, gdy niedaleko Trzciannicy
na chwilę dla złéj drogi wysiadłszy, spo,
strzegła potem że się w owych Perłach je,
den sznurek przerwał, i wiele Pereł brako,
wało. Szukano zaraz w Powozie, ale nic się nie

okazało. Pewna więc była, że te Perły rozpuściła na gościńcu; i gdy chodziło o taką drogą rzecz, a do tego obcą, więc się zatrzymano, i wszyscy wraz z ludźmi od Powozu i towarzyszącej Bryczki, szukaliśmy na gościńcu, ale na próżno, bo żadna Perła nie znalazła się. Siostra Kurdwanowska jechała więc nadzwyczajnie umartwiona, co Jéj Mąż tak mocno uczuł, i chcąc Ją pocieszyć, zaczął Ją pieścić, i przy tych pieszczotach założył rękę za Suknię u Jéj Szyi, znalazł Perłę, a w krótce wykrzyknął, że znalazł i drugą, co sprawiło mocne uradowanie. Pani Kurdwanowska rozwiązawszy Szlafrok poczęła zaraz sama szukać, i z radością spostrzegła, że wszystkie Perły wsunęły Jéj się za Gors. Jechała więc w radosnem uspokojeniu. My także ucieszyliśmy się niezmiernie, i dojechawszy do Jasła, gdzie nasz Ojciec z Waszą Mamą stanąwszy na popas, z niespokojnością nas oczekiwali. Zajęto się dalszem owych

Pereł poszukiwaniem, i gdy się okazało, że nic do sznurka nie brakowało, uspokoje-nie było zupełne; i sprawiło to tylko zatrudnienie dla Siostr moich, bo zaraz skręciły sznurki mocniejszy i nawlekczyły Perły, a na inne sznurki dały także uwagę, aby podobnÿ przykrości nie narobiły; co przedłużyło nasz popas w Jaśle - a gdy przytem Panie brały na siebie ozdobniejsze jedwabne Szlafroki, i strojne kapelusze, przeto w dość spóźnionem czasie z Jasła wyjechaliśmy, i późno wieczorem przy ciemnÿ nocy, przebywając jeszcze przy głębokich błotnistych kolejach obawy wywrotu, lub zagrzęźnięcia, do Januszkowic dojechaliśmy, i wjechawszy na Dziedziniec, zobaczyliśmy Dwór cały gorzęcy światłem, a z innych okien, wszędzie także światło odbijało - co dało nam poznać, że liczni Goście już są zgromadzeni. Nasz Bycie z Waszą Mamą swoim lekkiem Ekwipażykiem, znacznie nas wyprzedzili, i gdy do

Pokoju bawialnego weszliśmy. Naszą Mamę wśród Hrabiny Cypryanowy Romerowy i Pani Boguszowy siedziała już na kanapie, nasz Ojciec z Panem Pilińskim rozmawiał; a Panna Maryanna Pilińska, wraz z Panną Apolonią Romerowną i Panną Ludwiką Boguszowną, siedziały razem obok swego Wujaszka Pana Feliksa Stojowskiego, i z niem rozmawiały. Prócz wymienionych Osób, byli już także Państwo Edmundowie, i Nikodemowie Romerowie. Narzeczoną mojego Brata zaraz Siostrom naszem przedstawiono, które z swojej strony ściskały Ją i serdeczne czyniły oświadczenia. Zaś nasz Ojciec uściskał Ją najpierwszy, jako swoją bliską Synowę. Przy kawie, którą w krótce zastawiono, i w całem przyjęciu Gości, pełniły z uprzejmością role Gospodyń, Pani Edmundowa, i Pani Nikodemowa Romerowa; a przy Ich wesołości i rozmowności nader dowcipnej; chociaż często uciążliwej, Hrabiny Cypryanowy

Pomerowej, rozmowa prędko ożywiła się, i do wspólnego udziału Panie nasze wprowadziła. Pan Piliński na przyjęcie naszego Ojca, Kontuszowego swego Kolegi i dawnego Przyjaciela, wyciągnął nawet z Piwnicy butelczkę starego wina, i przypominając sobie dawne czasy, powoli popijali. Pan Piliński niskiej i nie okazałej postawy, zatopiony cały w czynnościach sądowych i rachunkowych, nie tyle przedstawiał dawnego prostodusznego i wesołego Polaka Obraz, ile dawnego Mecenasa. Był też Komornikiem i Adwokatem, a potem zrobiwszy znaczny majątek, Adwokaturę trudnił się tylko w swoich własnych interesach. Głowę miał w tem zdatną, — a żyjąc bardzo porządnie, nawet dosyć po Pańsku, chociaż z wyrachowaną oszczędnością, powiększał właśnie przez całe życie swój majątek, i jako najlepszy Ojciec, swoje Dzieci za życia podzielił pięknemi Dobrami. Pani Edmundowej Pomerowej dał

Jodłownik; Hrabinie Nikodemowej Piome-
rowej Pustków; Synowi Tarnowiec – a dla
Córki swojej najmłodszej, przeznaczał Janusz-
kowice z dopłatą Siedmiu tysięcy dukatów –
Sobie zaś zostawił Wioskę niewielką Korze-
niów, graniczącą z Pustkowem. Przez swoją
głowę i czynność doszedł do tak wielkiego ma-
jątku – Nazywano Go skąpem, ale zupełnie
niesłusznie; bo jakże nazwać skąpem takie-
go, który żył bardzo porządnie i gościnnie,
nie żałował ani na potrzeby, ani na Edu-
kację Dzieci, i dla wielu osób był także po-
mocny i dobroczynny. Ale że nad każdym
groszem zastanowił się, by go użyć pożytecz-
nie, Balów nie lubił, lubił żyć cicho, i zbyt-
ków wszelkich unikał, przeto ogólnie obda-
rzono Go tytułem Skąpca, jak to zwykle dzie-
je się na świecie. Towarzyskości wesołej nie
miał w sobie, i nie lubił jej, ale w rozmowie
był dość wesoły, a nawet nadewszystko nader
przyjemny, bo był światły i rozmowny. W Domu

zaś był nader cichy, spokojny, i łatwo zado-
wolniony, i tylko przez wadę starości czasem
pogderał. Syna swego Jedynaka Stanisława,
kochał z taką słabością, iż gdy się temu w dzie-
cinnem wieku zachciało ulepić ołtarzyk z
papierowych pieniędzy, otrzymał je na tę za-
bawę od Ojca – a gdy tego było za mało, bo mu
temu Stasiowi zachciało się koniecznie wle-
pić w środek ołtarza Papier tysiąc reńskowy,
Ojciec Mu i ten na dokończenie dzieła udzie-
lił. Téj słabości dla Syna, Pana Pilińskiego,
był nasz Ojciec świadkiem, i podziwiał, jak
mógł tak znaczną Summę Dziecku powie-
rzać dla zabawy. – Ów Staś, w czasie zamęś-
cia Panny Maryanny Pilińskiéj, był już
dorosły, ale będąc na naukach w Wiedniu,
przy Jéj Ślubie nie był obecny. – Ubiory z tego
dnia przyjazdu naszego do Januszkowic tyle
pamiętam, iż Nasza Mama miała na sobie
jedwabny ciemny orzechowy szlafroczek, z po-
dobną gładko wyłożoną małą Peleryną a bsa,

mitnę, kapelusz jedwabny koloru lilla, i szal węzłko zwinięty biały Bagdadzki w ma-
łe kwiatki. Pani Kurdwanowska była w szlafroczku jedwabnym żółtym, w różnobar-
ne kwiaty wzorowanym, i czarnym aksa-
mitnym kapeluszu – obie Panie Pomorowe, Edmundowa i Nikodemowa, miały także na głowie czarne aksamitne małe kapelu-
szki – a Narzeczona była w sukni żółtej Merynusowej i swoje piękne czarne włosy miała uwite w warkocze spięte grzebieniem, i loki według Mody w Puklach przy Skroniach.

Późniéj nastąpiła na Sali kolacia, nie z wieloma potrawami, ale wyborna i elegancka, z winem i arcydobremi Ciastami, po któréj w krótce rozeszło się Zgromadzenie na Spoczy-
nek; a my do przeznaczonych nam Pokojów, w starem Domu udaliśmy się, gdzie Bracterstwo Kurdwanowscy, stęsknieni za fajeczką, zaraz ją sobie, wraz z mojem Bratem zapalili, i przy niéj długo jeszcze rozmawiali –

## Dzień Ślubu Brata mojego.

Ów Dzień dla nas tak drugi zajaśniał z piękną jesienną pogodą, a my wiedząc, że wszyscy Goście mają się wprzód według zwyczaju Jasielskiego, zgromadzić na wiel-kie śniadanie w porannych ubiorach, nalegaliśmy na nasze Panie, aby się także wcześniej przysposobiły. Ale to nie było łatwo, bo Pani Kurdwanowska jako też i Jej Mąż, lubili sobie dłużej poleżeć przy fajeczce; potem znowu tualeta, chociaż poranna, długo Siostrę naszą Kurdwanow-ską zajmowała, bo była w niej bardzo skrzęt-na na wszelkie usługi kosmetyczne, które używać lubiła. Gdy więc nasze Panie do Dworu nadeszły, już Wszyscy na nie ze śnia-daniem oczekiwali. Było to już śniadanie obiadowe „Déjeuner Dînatoire.” różniące się od obiadu tylko zastawą i innem wybo-rem Potraw – a Panie nie były jeszcze w peł-

nem stroju, jednakże w nader eleganckiem ubiorze – Tę elegancyę ubioru, celowała szczególniej Panna Ludwika Boguszówna, mająca niebieską merynusową Suknię i także bardzo eleganckie kaftaniczek, ozdobnie atłasem ugarnirowany – Na głowie swoje włosy miała już zupełnie ułożone, jednak jeszcze bez kwiatów. Po śniadaniu Damy oddaliły się na zmienienie stroju, a tem czasem przybył Hrabia Cypryan Romer, z Panem Boguszem i Panem Paliszewskiem. Z przód zaś zjechał Ksiądz Stanisław Wyszkowski, który na życzenie Panny młodej, był zaproszony do dawania Slubu, co i nam było nader miło. Mieszkał on w bliskości Januszkowie, bo był Plebanem w Dobkowie. Według życzenia Panny Młodej, która chciała uniknąć męskich żartów i prześladowań, z Młodzieży Jasielskiej nikogo nie proszono, i byli tylko Starsi Panowie, którzy prócz Panów Kontuszowych, mego Ojca i Pana Pili,

skiego, byli wszyscy ufrakowani czarno, i tylko Pan Felix Stojowski był we fraku granatowym. Brat mój jako Pan Młody, był w trzewikach, miał ubiór opięty biały, a frak szafirowy. Swego Stroju nie pamię=tam. Z Damskich strojów odznaczał się ubiór Naszej Mamy, która miała prześlicz=ną suknię koloru lille, z niestrzyżonego aksamitu, ozdobioną blondyną i atłasem, a Jéj kołnierzyk i kapelusz ozdobiony goź=dzikami, równie był blędynowy. Perłami swemi przyozdobiła Jéj Szyję Siostra Kurd=wanowska - a mając przytem na złotem łańcuszku swój zegarek i złotą lorynetkę uwieszoną u pasa, bardzo po światowemu wyglądała. — Pani Kurdwanowska miała także arcyładną Suknię, blado zieloną atła=sową połyskującą białem gdyby srebrnem uwzorowaniem, przy gorsie koronki, na Szyi owe ogromne Perły, które w drodze uciekały, a na głowie także blędynowy z

Piórami. Panna Apolonia, i Panna Boguszówna, miały na sukniach różowych, białe przezroczyste i kwiaty we włosach. Zaś Panna Młoda miała na sukni białej atłasowej, białą tiulową ślicznie wzorowaną, i ugarnirowaną u dołu myrtem. Myrt równie Jéj włosy przyozdabiał, a przy stanie miała także Bukiet myrtowy. Suknia Jéj była bez ogona. Gdy Panie wszystkie zgromadziły się, przyniesiono na tacy bukiecików z myrtu, a uprzejme Drużki, Panna Apolonia i Panna Boguszówna, przypinały je Gościom wraz z białą wstążką. Zaś Pana Feliksa Stojowskiego i mnie wezwano do prowadzenia Panny Młodéj, co z pośpiechem wykonaliśmy, bo Panna Młoda przy Błogosławieństwie i ściskaniu się z Siostrami wielce była rozczulona - a gdy Ekwipaże już na Dziedzińcu oczekiwały, przeto czemprędzéj Pannę Młodą do Karety prowadziliśmy. Porządku mi nie pamiętam

kto z kim jechał. Wśród znacznéj liczby Powozów, były cztery karety - kareta Hrabiny Cypryanowéj Romerowéj, Pani Boguszowéj, Pani Nikodemowéj Romerowéj, i Państwa Młodych, która była najokazalsza. Wasza Mama jechała z Hrabiną Cypryanową Romerową, i opowiadała że Hrabina przez całą drogę, dopóki do gościńca nie dojechali, była w ciągłéj kędziliwości, i swego lokaja francuza Savarego, za każdem nachyleniem się karety, z krzykiem po francuzku przywoływała. Do Ślubu ja znowu Pannę Młodą z Panem Feliksem Stojowskim prowadziłem, co mi właśnie czyniło przepowiednie, że kawalerem starem kawalerem zostanę. Ale Pan Feliks Stojowski już miał ten przywiléj, iż każdą Pannę Młodą nie tylko z grona krewnych, ale i bliżéj znajomych, do Ślubu prowadził, bo Go wszystkie o to prosiły. Od Ołtarza prowadzili Pannę Młodą Ojcowie; Pani Pilińska i

i mój Ojciec, którzy swojem bogatem Polskiem strojem, starodawne czasy przypominali. Brata mojego do ślubu prowadziły Drużki, a kto od ślubu, to nie nie pamiętam. Ślub odbył się w Brzostku; a po powrocie do Januszkowic, nastąpił w krótce obiad, który już jednak przy świecach zaczął się. Stół na Sali ustawiony we dwa skrzydła, zastawiony cukrami, i cukrowemi Piramidami, i przyozdobiony razem wazonami z cytrynami i pomarańczami na ich drzewkach, przy jarzącem świetle bardzo ładnie wyglądał. Państwa Młodych posadzono wśród Starszych Dam i Mężczyzn; tak iż przy Pannie Młodej siedział mój Ojciec, a przy Panu Młodem Hrabina Cypryanowa Romerowa. Obiad był wyborny i wykwintny; Wina zagraniczne obnoszono – a przytem i kolejne kieliszki były także w ruchu przy spełnianiu Zdrowia Państwa Młodych i Innych Starszych; wczem nie przystąpiono jednak do

zbytku. Po obiedzie nastąpiła w bawial-
nem Pokoju czarna Kawa, a potem ba-
wiono się już tylko konwersacią. Uśmiech-
nie za fajeczką w prędce jednak Siostrę
naszą Kurdwanowską od towarzystwa odry-
wało, a Ona z sobą równie Waszą Mamę
pociągnęła. Miało to być tylko na krótko,
ale tem czasem Pani Kurdwanowska jak
się wygodnie z fajeczką na swoim miękkiem
łóżku usadowiła, tak Jéj się nie chciało
tego swobodnego położenia porzucić, i cho-
ciaż Wasza Mama przypominała Jéj i wstrą-
niała, aby do towarzystwa powrócić, to Ona
Ją zawsze wstrzymywała. W Bawialnem
Pokoju tem czasem bawiono się dobrze i
śmiano się aż do umęczenia, bo wesały i
zawsze krzykliwy Pan Paliszewski, rozśmie-
szał swoim dowcipem i satyrycznem opo-
wiadaniem różnych Anegdot, i bujnością
nieprzebraną swojego słowa niewyczerpanéj
wesołości – a jak Jego usta i głos nie miały

odpocznienia, tak równie i Jego figura, bo nigdy właśnie nie usiadł, lecz chodził po pokoju, z żywością rozmawiając. Przy tem zajęciu Panie nie spostrzegły nie-obecności Sióstr naszych, ale potem jednak pytały się czy nie słabe, że tak długo nie powracają. Mój Brat czuł więc całą tego nieprzystojność, i raz na raz wy-syłał mnie aby Panie nasze sprowadzić, i w połączeniu z Mamą Waszą która tak-że nad tem cierpiała, udało nam się prze-cie wyrwać Siostrę Kurdwanowską z Jej słod-kiego „Farniente” i sprowadzić Ją do Salo-nu, gdzie Siostry nasze z uradowaniem przyjęło, ale Hrabina Nikodemowa powi-tała je jednak uszczypliwie temi słowy „Panie się może przespały” – W krótce po Ich powrocie zastawiono w bawialnym pokoju kawę i herbatę, wraz z mnogiemi ciastami, – Kawą częstowała Pani Edmun-dowa, a herbatą Pani Nikodemowa, i stosow-

nie do owego czasu można było uważać, że kawa była jeszcze w większem upodobaniu jak herbata; a wesoła Pani Edmundowa, żartowała sobie nawet z mdłej herbatki, i Dam modnych herbacianych. Kolacyi nie było już żadnej - lecz około jedynastej godziny, Siostry Panny Młodej ubrały Ją w przyniesiony ładny czepeczek i zaczepiły, którą Ojciec zaraz wziąwszy pod Rękę, do weselnej Sypialni na cukrową kolacyę poprowadził, i tam parami wszyscy, przed Panien, które z Salonu zaraz znikły, Im towarzyszyli. Na ową Sypialnię odstąpił Pan Piliński, swój własny Pokój, i wspaniale wyglądała. Na ogromnem kwiecistem żółtem Dywanie, który właśnie cały Pokój zajmował, stały dwa piękne orzechowe łóżka z kosztownem urlowinem - okrywały je Drapery z białego Muślinu, a po nad niemi zawieszony był równie biały muszlinowy Pawillon, który przyszo-

ich frędzlach i uzłoconych brązach, nader ozdobną ubiszłaleat po nad łóżkami Draperię.– Gotowalnia podobnie także przyozdobiona, zastawiona była kosztownemi srebrami i kryształami. Stało na niej na czarnych hebanowych słupkach w srebro oprawne Zwierciadło, a w około otaczały go, srebrna miednica z srebrnem wyzłacanem kubkiem, srebrne lichtarze, z srebrnemi na tacce szczypcami, szczotka do włosów w srebro oprawna, puszka podłużna kryształowa na grzbiecie z srebrną pokrywką, Flakon płaski okrągły kryształowy w srebro oprawny. Podobnie w srebro oprawna niebieska aksamitna na szpilki poduszka – i mniejsze okrągłe kryształowe puszki z srebrnemi pokrywkami. Cała Gotowalnia, nad którą srebrny Aniołek utrzymywał równie elegancką muszlinową Draperyę, świetniała wspaniałością właśnie książęcą, i wraz z Pawillonem

była sprowadzona z Wiednia – Szafy były mniej wysadne, orzechowe politurowane bez wszelkich ozdób – Te Meble tak Pokój zajmowały, iż dla Gości pozostała już mała przestrzeń, przeto do wieczornéj kolacyi mały tylko Stolik, na którem tylko cząstka kubków przez mojego Brata kupionych, zdołała się pomieścić, zastawiono. Usiadły przy niem wszystkie Panie, wziąwszy śród Siebie i Pannę Młodą zaczepioną, i miały z Nią dużo do czynienia, bo ta ukrywszy nieśmiałą twarz swoją na Ramieniu Hrabiny Cypryanowéj Romerowéj, na nikogo spójrzeć nie chciała. Pieszczono Ją więc gdyby Dziecinę i uśmiechano się; a Pan Piliński tem czasem, odkorkowawszy z Pleśni drogą butelkę, częstował starem winem, którego Bukiet i smak wszyscy podziwiali, i pijąc go właśnie kroplami, z niem się tylko pieścili. Nakoniec powiedział

Państwu Młodem Dobranoc, i z równemi wzajemnemi życzeniami, rozstano się, i udano na spoczynek. –

Nam było wielce miło, że ten Dzień ślubny naszego Brata, odbył się z dopełnieniem równie religijnych Obrzędów, jak i starodawnych zwyczajów, bo słysząc z jak lekkomyślnem lekceważeniem Państwo Nikodemowie Romerowie do zawarcia swego związku przystępowali, obawialiśmy się, aby i ze ślubem mego Brata nie było podobnie. Bo ślub Państwa Nikodemów odbył się aż za trojaką Dyspensą – Najprzód dla tego, że byli z Sobą spokrewnieni – Potem z przyczyny, że się odbył w Poście – a nakoniec dla tego, iż sobie życzono, aby się zawarł przy zaimprowizowanem Ołtarzu w Januszkowiczach na Sali. Udało się te zezwolenia uzyskać, o które zapewne ubiegano się jedynie dla odznaczenia się i mody, i odbył się Ślub w lekki sposób francuski, więcej cywilny niż kość.

cielny – a sam Pan Nikodem opowiadał nam, iż grał właśnie na fortepianie, gdy Go zawiadomiono, że Wszyscy już są na Sali, a Panna Młoda przy Ołtarzu klęczy. Zerwał się więc czemprędzéj, i jak biegł przez Pokoje i Salę, tak rów„niez w tem biegu przed Ołtarzem uklęknął a Ksiądz dał ślub natychmiast, i połą„czył Młodą Parę – Był to już czas francuzkiéj modnéj filozofii, przy któréj w modnych Domach pogardzano nie tylko sta„rodawnemi zwyczajami, ale nawet obrzę„dy religijne, i samę nawet Religię do lek„cewazono. Na nabożeństwo udawano się właśnie więcéj tylko dla przyzwoitości. Męszczyzni wstydzili się modlić, podczas nabożeństwa z sobą konwersowali, i zaled„wie przy Podniesieniu który się przeżeg„nał, lub schylił głowę. Było zaś wielu ta„kich, co bez skrupułu nie bywali nigdy w Kościele: a to wszystko działo się przez

zaniedbanie ojczystych obyczajów, a przybranie Mody i filozofii francuskiej. Wszystko co było narodowe i ojczyste, wydawało się w modnych Domach staroświeckie i wspominano już o tem tylko z ironią. Z zastaw święconego na Wielkanoc śmiano się, uważano za starodawny zbytek, i w miejsce tego następowały tylko śniadania mało cokolwiek dawne przypominające - a chociaż były Szynka i jajka, Placki i t.p. to wszystko uważane lokaj na tacy przynosił, i ustawiał w zwykły sposób na stoliku przed Kanapą - W Jodłownikiu gdy byliśmy na Świętach, takie święcone w ten sposób dawano, a w innych miejscach, to się nawet i takiej starodawnej oznaki wstydzono. Co nam nasz Brat Felix udowodnił, bo śmiejąc się z owych starodawnych zwyczajów, które Sandeckie jeszcze utrzymywało, mówił nam, że u Skrzyńskich, Konopków i w innych Domach w Tarnowskiem już o tych staro-

świeckich obyczajach jako o niestosownych do eleganckiego świata, zapominano. Zaś na dawne ceremonie weselne, tem bardziej powstawano, że niepotrzebnie umęczają tylko Pannę Młodą, i rozczulają krewnych.–

Zdaje się że i w Januszkowicach przy ślubie mojego Brata, weselne dawne zwyczaje, tylko przez wzgląd na naszego Ojca utrzymano, bo nawet Pan Piliński, chociaż kontuszowy, był już w tej mierze obojętny – Nazajutrz Panna Młoda, nasza już Bratowa, okazała się w jedwabnem popielatem szlafroczku, i ładnem czepeczku z różowemi wstążkami; pomimo tego trzymała się jeszcze towarzystwa Panien, jak bywa zwykle – Śniadanie na sali wielkiej znowu zastawiono, po którym Goście wszyscy prócz Państwa Edmundów i Niklewiczów zaraz odjechali. Zaś nasze Grono, przysposa-

biając się do odjazdu tylko przez ceremo-
nię, z łatwością do drugiego dnia zatrzy-
mać się dało, i pozostawszy w mniejszej
liczbie, tem przyjemniej ten Dzień spę-
dziliśmy. Nazajutrz śpieszyliśmy do Do-
mu, bo przysposobienia do uroczystości
Przenosin, na Dzień S. Marcellego ozna-
czonych, powołały nie tylko Brata moje-
go, ale równie i Siostry, które Mu pomoc
swoją w urządzeniu wszystkiego, do przyję-
cia spodziewanych Gości przyobiecały — a
można było rachować na Zjazd wielki,
gdy mój Brat nawet do takich Osób,
z którymi małą miał znajomość, i te
nigdy w Jazowsku nie były, rozesłał za-
proszenia. Mój Brat z nami jednak nie
wyjechał, lecz później dopiero o kilka dni,
zostawiwszy weselny Ekwipaż, karetę z
strzelcem i lokajem, swojej Małżonce,
sam Dorożką do Jazowska powrócił. —
Dom Jazowski był w wielkim ruchu —

Ukończono meblowanie. Wysłano raz na raz po różne potrzeby do Sącza, i do Krakowa. Nawet kucharzy dwóch od Dworu Biskupa Woronicza, z wielkim kosztem sprowadzono z Krakowa; a ci narobili jeszcze większego kosztu, wymagając do wszystkiego, wino arab. Bulion, i wszelkie wymysły, a cukier głowami. Siostry nasze Pani Kurdwanowska i Wasza Mama, wglądały we wszystko, usiłowały owych kucharzy ograniczyć, ale tem czasem z obecnemi obcemi ludźmi i z tak Pańskiego Dworu trudna była sprawa, kłopotało je to, ale pocieszały się przynajmniej tem wyobrażeniem, że owi kucharze krakowscy wystąpią godnie. Widowisk żadnych na uczczenie Sollenizacyi naszego Ojca, nie można było przy tylu innych zatrudnieniach urządzać, i tylko przez cyfry na cukrowych Piramidach okazało się dla drugiego Sollenizanta Uczczenie.

Na parę dni, przed uroczystością S. Marcelego, nadeszły rzeczy i Meble naszéj Bratowéj z Januszkowic, a razem przyjechała także Jéj Panna, Panna Drezińska, dla ustawienia Ich, i przysposobienia na przyjęcie Pani swojéj wszystkiego. Była to Panna nie tylko ładna, ale razem bardzo obrotna i rozumna, i mając polecone, aby się we wszystkiem do woli mojego Ojca stosowała, więc z uszczeniem się do Niego w każdéj rzeczy odwoływała; przeto mój Ojciec bardzo Ją polubił, i dochodził często przypatrywać się, gdy Pokój dla Swojéj Pani porządkowała i przyozdabiała, żartując z Nią z upodobaniem. Oddano Jéj Pokoje po za Salą, a ona uznawszy, tak jak i my ułożyliśmy, że Pokój z żółtem obiciem będzie najstosowniéjszy, dla Jéj Państwa, tam w tem samem przepychu, jak było w Januszkowicach, ustawiła na rozciągniętem Dywanie

wśród Okien łóżka, rozpięta nad niemi muszlinowy Pawilion, urządziła całą Gotowalnię, bogatą w srebra i Kryształy – a śliczny ów Pokój już przez swoje obicie, przyozdobiony, tak wystawną Elegancyę, wyglądał gdyby Książęcy, i był prawdziwem blaskiem Jazowskiego dworu. Mój Ojciec i Brat na widok tych srebr rozstawionych na Gotowalni, cierpieli widocznie, iż Jazowsko postradawszy swoje piękne srebra, nie miało już czem zabłyszczeć, i jedynie tylko cukiernica filigranowa jeszcze od nich pozostawała – ale też i w Domach Jasielskich niebyło wiele od srebra wystawności, i nigdzie nie widziałem, jak tylko srebrne zamykane cukiernice, lichtarze, Sztućce stołowe i łyżki, a w tem stosunku posiadało i Jazowsko wszelkie porządki. Co zaś brakowało przy tak znacznej liczbie Gości, to dopożyczono z Niewi, i innych Miejsc –

Zjazd był nadzwyczaj wielki, chociaż wiele Inwi-

towanych nie przybyło. Państwo Żukowie z Wojnarowy, i Jazielskich Gości umieszczono we Dworze _ a Innych w Officynie, gdzie były cztery pokoje; na Folwarku u Ekonoma, w Austeryi, na Plebanii, i we wsi u Tucińskie-go i w innych miejscach. W wilię dnia St. Marcellego zjechała się Familia z miejsc po-bliskich, a z naszych; Państwo Wincentowie Górscy z córką, Pan Jacenty Wyszkowski, i Aleksander Pankowski. Z Obcych zaś byli. Państwo Żukowie z Wojnarowy z Córką, i Sy-nami, i Pani Wawrosowa z Domu Dęb-bianka z Córkami swemi, Pannami Po-tockiemi Felicią i Marcianną. Ci wszyscy byli już zgromadzeni, a razem i przybyli wcześniéj także Państwo Edmundowie Po-merowie z Jodłownika, gdy późno wieczorem nadjechali oczekiwani Goście z Jazielskie-go, których, wysłani konno z latarniami, od przewozu w Kadczy aż do Jazowskiego Dwo-ru, oświecając Im drogę, prowadzili. To grono

Gości składało. Hrabstwo Nikodemowie Romerowie, z nowo zaślubioną naszą Brato„wą. Hrabia Cyprian Romer i Syn Jego Tomasz, i Pan Wiktor Bogusz. Nasze Siostry, Pani Wincentowa Kurdwanowska i Wasza Mama, przyjmowały Gości, wypełniając obowiązek Gospodyń, i prezentując zapozna„wały Panie wzajemnie. Ja zaś z Bratem do Mężczyzn to dopełnialiśmy. Dano w ba„wialnem Pokoju kawę i herbatę; a potem dla zabawy Zgromadzenia, kazano mi zasiąść do fortepiana, które według mody, w pros„tem kierunku do rogu Pokoju było usta„wione. Grałem Fantazię Riesa z nader ład„nych ale smutnych Norwegskich Pieśni złożoną, – ale zaledwie przegrałem połowę, gdy przybiegła Wasza Mama i Brat mój Jerzy, nalegając abym na rozweselenie Pań Janielskich, zagrał co wesołego, bo obie płaczą – musiałem więc z owej Fantazyi prze„skoczyć w jakiegoś Poloneza czyli Mazura, a

mozie w Walca, które wówczas bardzo lubiono.

Nastąpiła potem na Sali kolacya, i nie„długo po niej, całe zgromadzenie udało się na spoczynek. —

## Uroczystość S. Marcellego i Przenosin.

Uroczystość tej drogiej Sollenizacyi, zapo„wiedziała nam zaraz rano Muzyka z Sta„rego Sącza sprowadzona, która Sollenizan„towi i Gościom na Dzień dobry przygrywa„ła; a potem kto mógł, szedł do Kościoła na Mszę św:, by Panu Bogu złożyć dzięki za zesłanie dnia tego szczęśliwego, i błagać Go o dalszą pomyślność. —

Dzień zajaśniał ładną pogodą, ale dość zimny, co ja najwięcej poczułem, przeniosł„szy się dla Gości, do pokoju nad gankiem bez pieca; ale będąc młody i zdrowy, zniosłem to łatwo, i nic mi nie szkodziło. Gdy przy„

szedłem do bawialnego Pokoju, chcąc po„winszować Ojcu, zdziwiłem się, zobaczywszy tam już wszystkie trzy Siostry, to jest obie Panie Romerowe, i moją Bratowę, po porannemu, ale elegancko ubrane, razem przy piecu siedzące_ Powitałem je_ ale pomięszany, że tak same pozostawały, pobiegłem zaraz Siostry moje o tem zawiadomnić_ lecz Panią Kurdwanowską nie było podobieństwa nakłonić do prędkiego ubioru_ więc przynajmniéj Wasza Mama pospieszyła z swoją ranną toaletą i prosząc Inne Panie, aby podobnie w rannych ubiorach, na śniadanie przybyły, sama wcześniéj do bawialnego Pokoju udała się. Trudno to było z naszemi Paniami, które nie były przyzwyczajone dwa razy toaletę od„mieniać, bo to w Sandeckim nie było jeszcze w modzie, i do swego ubioru zawsze dłu„go czasu potrzebowały. Nie prędko więc, ale przecie przed południem, zgromadzili się w

bawialnych Pokojach wszyscy Goście, a po złożeniu Powinszowań Szanownemu Solenizantowi, nastąpiło na Sali wielkie obiadowe Śniadanie z ciepłemi potrawami, winem i porterem. Po tem Śniadaniu, rozeszły się zaraz wszystkie Damy, dla zajęcia się swoją strojną toaletą, a Siostry nasze musiały z tem, tem bardziej uśpieszyć, aby być w Pokojach do przyjmowania licznych Gości. Od samego południa zjeżdżano się bez przerwy. Przybyli Karetą Państwo Nowakowscy z córką z Lipniczki. Równie Karetą Pani Kajetanowa Wielogłowska z Czarnego Potoka. Z Marcinkowic byli oboje Państwo Paszycowie spodziewani — ale tylko sam Pan Paszyc przyjechał, a Pani Paszycowa wytłomaczyła się memu Bratu bardzo eleganckiem listem, przepraszając go za nietrzymanie przyrzeczenia — Z innych Domów, to już zdaje mi się byli tylko sami Mężczyzni, i była liczba nadzwyczajna

bo mało się kto wymówił – Byli Panowie Wielogłowscy, Głęboccy, Marszałkowicze, Pe-kulewscy, Hołubowiczowie, Marynowscy, Stob-niccy z Nowegotargu; przytem Pan Rado-myski, Pieniążcki, Dzianoty, Strowski, Grosz z Kruścienka, Chociatowski z Zabrze-zy – Panowie Chwalibogowie, Rumińscy i wie-lu innych. Z Sącza byli podobno Kreiska-pitanowie Hamplowie z swemi córkami, i inni Urzędnicy, lecz dokładnie niepamię-tam. Zgoła napływ Gości był ogromny, i wszystkie bawialne Pokoje były niemi za-pełnione, a gdy Damy do głównego Pokoja zeszły się, i w około zasiadły w swoich wytwor-nych toaletach, był z wszich prawdziwie wie-niec strojny i świetny, w którem odznacza-jąca piękności także jaśniały; a w tem pier-wszeństwo można było poznać i przyznać Hrabinie Nikodemowéj Romerowéj. Jéj strój dodawał Jéj także wiele ozdoby, bo była w nader pięknéj jedwabnéj Sukni różowéj, a

na głowie miała biały kapelusik z piórami.
Nasza Bratowa była także podobnie ubrana,
z tą różnicą, iż na głowie miała ów toczek bia-
ły z piórami i sztucznemi Perłami, który
Jéj Brat mój offiarował wraz z Perłami na
szyję, jako dar ślubny. Pani Nowakowska
świetniała swemi ogromnemi Perłami
i Bryllantami. Pani Łukowa z Wojnarowy
była w ciemno szafirowéj aksamitnéj suk-
ni i białem toczku z piórami, a Nasza Ma-
ma w sukni czarnéj aksamitnéj, na któ-
réj Jéj złota z Miniaturą Dziadka naszego
Leszanowskiego krotowica, na złotem łań-
cuszku zawieszona, ładnie wyglądała; a na
głowie miała niebieskie krepowe ubranie
z białemi strusiemi piórami. – Tak według
zwyczaju długo siedziano, co się Damom
mniéj przykrzyło, bo się na swoje stroje
zapatrywały. Starsi Panowie, zajęci rozmo-
wą, mniéj opóźnienie obiadu spostrzegli –
ale Inni, w swojéj znacznéj liczbie mniéj do

siebie dobrani, jedni cenięc nadewszystko obiadek dobry i utęschnieni za winem, inni znowu udając i nudząc się, utęschnieni za weselszą zabawą, gdy do tego głód w ich żołądkach odzywać się zaczął, z widoczną niecierpliwością, to niemiłe położenie znosili. Obnieśli w prawdzie lokaje czekoladkę, ale ta, ka piankà, a równie i lekkie Biszkopciki, któremi przy niéj częstowano, nikogo nie nasyciły. Widocznie się więc niecierpliwili: to usiadano z niechęcią, to znowu wstawano. Niektórzy wciskali się nawet na Salę, upragnieni, by dostrzedz Wazę z kurzęcą zupą, ale widząc na stole tylko same tudiry, kremy i galarety, powracali z kwaśną miną; a ogólny niepokój powiększył się, — gdy wieczór nastał, Pokoje bawialne i Salę oświecono, a o obiedzie nie było jeszcze żadnéj pogłoski. Natenczas wszyscy byliśmy w pomięszaniu. Nasz Ojciec z niechęcią o obiad dopiminał się. Siostry nasze umatwione raz naraz do kucha,

rzy powstały – a Wasz Ojciec nie jednego lokaja za opóźnienie Obiadu dobrze połajał, ale tem- czasem, nie był winien nikt, jak tylko ku- charze, którzy przez niezgodę i zawiść dokucza- li sobie, psuli nawet Potrawy, i tem opóźnia- li wszystko. Jednem słowem, było kucha- rzy zanadto. Krakowscy kucharze górowali nad innemi i chcieli przewodzić. Zaś ku- charz Wojnarowski, czując łaskę swoją sła- wę, nie miał chęci być im podległym, a ku- charz domowy i Przyszowski również swoją godność utrzymać chcieli: z tąd powstała niezgoda, wzajemne sobie dokuczanie, a na umartwienie nas Wszystkich Domowych, i nieprzyjemność Gości, wynikło z tego nie tylko opóźnienie, ale nawet zły Obiad. Gdy się obiad tak nadzwyczajnie opóźnił, znać już było niezadowolnienie – Hrabia Tomasz Romer, i Wiktoryn Bogusz, utrzymywali twarz swoją w wesołości, bo trzymając się zawsze razem, bawili się tem nowem dla

Nich Zgromadzeniem, i zbierając wzorki równie z Męszczyzn jako i Kobiet, nietyl„ko siebie ochraniali od nudów, ale razem i Panie Jasielskie, do których jedynie przystępowali, swojem śmiechem i tako zwanemi wówczas „Remarkami" rozwese„lali. Tchnęło to nieco wyśmiewaniem, cho„ciaż pod osłoną tonu światowości, ale była to już wada okolicy Jasielskiej, jako przyzię„zana wszędzie gdzie zabłyśnie światowość. — Tak bawiono się i nudzono, gdy przecie oko„ło godziny dziewiątéj otworzono Drzwi na Sa„lę, i tem oznaczono, że Obiad gotowy, a po tak długiem oczekiwaniu, tem skwapliwiéj Wszy„scy prowadzili parami Damy do stołu — Zdawało się że czczy żołądek, a ten był u Wszy„stkich, już przebył Tantalowe męczarnie, ale tem czasem, według bankietowéj Etykie„ty, trza było w przód jeszcze przeciągnąć przez zęby trochę zupki, i przełknąć parę ćki„marków lub pasztecików, zaczem się przy„

stępiło do pożywniejszej potrawy – a na każdę z tych, trza było przy niejedności i guzdralstwie kucharzy, czekać znowu nad miarę; przez co się Obiad nadzwyczajnie przeciągał, i nudzić znowu się wypadało. Nic dziwno więc że Jasielskie Panie, oddawały się wesołości, i zbierały ze śmiechem z wszystkich wzorki. Trza je w tem uniewinnić, gdy istotnie wiele miały powodu do tego. Najpierwszy był taki, iż łożąc według Ja„zowskiego zwyczaju, gdy był brak krzeseł, po„przystawiali do stołu owe safianem wybite wązkie ławeczki, które Salę obwodziły. Mu„siały więc Damy koniecznie jedna koło dru„giéj przecisnąć się, aby usiąść porządkiem, przy stole na owych długich ławeczkach, co wesołe Panie Jasielskie zaraz przy wstę„pie rozśmieszyło, i do łatwości śmiechu us„posobiło. Do tego taki wypadło, iż miały właśnie przed oczyma kredensową szafę która w ścianie róg Sali zajmowała – a gdy

był także zwyczaj Jazowski, że podczas obia-
du roztwierali lokaje ową szafę na oścież, wy-
bierając z niej i składając talerze, i wywią-
zując z niej całą usługę, przeto panował cią-
gle tłok koło szafy ścisk i ruch lokai nieustan-
ny, połączony często z sprzeczkami i kłótnia-
mi. Była to więc dla Pań z Jasielskiego,
przyzwyczajonych do służby stołowej nader
ukrytej, a zgrabnej i cichej, rozśmieszająca
nadzwyczajność, i ukryć przy tem widoku
śmiechu swego nie umiały. W równem sto-
sunku panował i w innych rzeczach nie-
ład. Obiad był wytworny – cukrowe Pirami-
dy z cyframi Sollenizanta i Nowożeńców
stały na stole – cukrów na talerzach i in-
nych zastaw było pełno. Obnoszono wina
zagraniczne i w końcu Szampańskie. Ale
obok tego wszystkiego panowało niesłycha-
ne zamieszanie, bo lokaje niewprawni, nie
wiedzieli, co po czem dawać. Biegali nieustan-
nie do mojego Brata i Sióstr moich – Zapomi-

nali co im się powiedziało, i często wykonali co opacznie. Było to zwyczajnie, jak w domu kawalerskiem, gdzie od lat wielu nie było ścisłego zarządu, i więcej uważano na gościnność i wesołość, jak na domowy porządek. Ale to Jasielskie Panie wszystko uważały, i gdy spostrzegły, że niektórzy Panowie z Sandeckiego nieprzyzwyczajeni do takiej homeopatycznej ilości, w jakiej w maleńkich kieliszeczkach francuzkie muszkatołowe wino obnoszono, zlewali je do większych kieliszków, i gdy je napełnili, dopiero w długiem pociągu pili, tem bardziej były owe Panie ubawione – a gdy się zabrano do Węgrzyna, i orzełkiem Zdrowie Sollenizanta, Dam, Nowożeńców i innych Gości duszkiem spełniać zaczęto, dopiero rozwinął się w oczach Gości Jasielskich sposób życia Sandeckiego, który Ich zapewne nawet przestraszył, bo dość było spojrzeć na pierwszych Sandeckich Bohaterów

kieliszka, Pana Wielogowskiego z Świeczki Tomasza, Pana Waligórskiego z Czarnego Żołoka. Pan Waligórski maleńki z postaci, szczupły i chudy, mógł jednak pochłaniać w sobie kielich po kieliszku, i zmieść ich parę tuzinów – a jak w trzeźwości, był przez swoje światło i piękną wymowę bardzo przyjemny i bawiący, tak znowu przeciwnie, rozmarzony winem, stawał się nudny i nie do zniesienia. Nieszczęśliwa była Osoba, której się przyczepił – bo czy to była Kobieta czy Mężczyzna, to tylko patrzał w oczy, ściskał ciągle za rękę, i zaledwie mając siłę poruszać swojem językiem, mówił bez końca, siląc się na wszelkie oświadczenia i serdeczności. Zaś Pan Tomasz Wieloglowski, z siły co do głowy, pierwszemu zupełnie równy, był Mu jednak z swojej odmiennej osobistości, całkiem przeciwny. Silny równie wzrostu jak i całej swojej Postawy, z twarzą czerwonoburaczkową, która

dawne zaznajomienie z silnem węgrzynem znamionowała, i słaby tylko przez rany w no-gach, powstałe jak mówiono, z Marsowego za-wodu, z którego wyszedł jako Chorąży i tak był tytułowany, chociaż do owych ran przyczy-niał się zapewne takie Węgrzynek, znosił go już z prawdziwą siłą nawykłości, a podpiw-szy sobie, rozwijał tylko coraz mocniej Arys-tokracyę swego Rodu, którą był z dumą prze-jęty, i zamiast prawie grzeczności, docinał tylko wszystkim, żartował i buffonował, i wyzywając razem na dysputy, tak filozoficz-ne jak i teologiczne, a wszystko bez nauki, w nader grubéj wymowie, utrzymywane tylko mocą dowcipu, którego mu nie bra-kowało, i przewrotności zdań i materya-lizmem, jaki w znacznéj dozie z filozofii Wolterowskiéj Pana Paszyca z Marcinkowic zaczerpnął. Inni nawet najumiarkowańsi, nie byli w stanie przy takiéj Sollenizacyi ochronić się od mnogich kielichów, bo wy-

mówienie się w Sandeckiem od spełnie„
nia Zdrowia, uchodziło za uchybienie, i
każdy musiał iść za torem Innych. Więc
sobie radzono, albo przydaniem ukradkiem
do wina wody, albo wylaniem go skrycie; w
czem Wasz Ojciec szczególniej umiał sobie
dopomagać z całą przebiegłością. Większa
część Mężczyzn wstała jednak od stołu z
dobrze podchmielonemi głowami. co Panie
tem prędzej skłoniło do opuszczenia ba„
wialnych Pokojów, i rozejścia się, dla prze„
miany swego stroju na wieczór, i zostawiając
Mężczyznom czas wolny do pozbycia się
zawrotu głowy, którem byli uciśnieni.

Siostry nasze narzekały na Krakow„
skich kucharzy, że wielkiego kosztu narobi„
li, a z obiadem się całkiem nie popisali.
Uznano że kucharz Wojnarowski byłby
urządził obiad daleko lepiej. Piramidy tyl„
ko cukrowe okazywały lepszych kucharzy,
ale i te były nie szczególne. Nakoniec po

po owych Etykietalnych nudach, które przez
cały dzień panowały, gdy się Damy przebrały
i powróciły do bawialnych Pokojów, a Męż-
czyzni z wina także się wyszumili, nastąpił
dopiero Bal wesoły z tańcami. Mój Ojciec z
zwykłą wesołością rozpoczął go Polonezem,
a potem przemieniły się tańce wraz ze szklan-
kami przy kieliszku. – Strojem odznaczały
się Panie Jasielskie, których toaleta była
prawdziwie balowa, gdy przeciwnie Inne
Panie według panującego w Sandeckiem
zwyczaju, mniej wysadnie ubrały się do tańca.
Strój więc Pań z Jasielskiego odbijał i był
prawdziwie piękny. Hrabina Romerowa
Nikodemowa była w sukni białej tiulowej
ładnie ugarnirowanej i ozdobionej śrebrnemi
frendzelkami. Na głowie miała podobne
ze śrebra upięcie, a na gorsie lekki pąso-
wy szalik krepowy. Zaś nasza Bratowa
była w białej sukni atlasowej, ugarniro-
wanej u dołu girlandą z róż różnych. Podob.

ną gierlandę miała na głowie i Bukiet przy boku. Przedstawiały te Panie ładny przykład, aby gdy się już łoży na Bal wystawniejszy, poświęcić także i na Ubiór, by wszystko harmonizowało. Ale tem czasem ten Ich Ubiór sprawił owszem Dysharmonię, bo czy przez tonik, czyli żenadę mięszanie się wśród innych Ubiorów, w swoim stroju, nie rysadnych, a może też tylko przez wzajemne do siebie przywiązanie, lubiły te dwie Siostry w czasie zabawy wieczornej w Gronie Jasielskich Męrzczyzn siedzieć oddzielnie. Hrabski tonik Pani Nikodemowej Romerowej i Jasielskiej Młodzierzy naprowadzał nawet do tego, aby oddzielnie z doborem samych dobrych Danserów i Danserek, formować Mazury, co mojego Brata i mnie często kłopociło, aby tem nie uchybić Innym; chociaż prawda, iż wśród tak licznej Młodzierzy Sandeckiej, znalazło się wielu, którzy w tańcu całkiem nie byli wykształceni —

jednak gościnność i przyzwoitość domowa nie dozwalała czynić odznaczeń, i usiłowaliś=my, ile tylko było można, ową towarzyską harmonię utrzymać. Ale przy oddzieleniu się Jasielskiego Grona, nie było na to sposobu, i powstały z tego wielorakie niezadowolnienia i urazy. Już to mój Brat źle zrobił, iż zna=jąc Jasielskie, tak zbytnie wiele Osób zapro=sił, i stawił przez to, w tem większej zupełności, Obraz Sandeckiego, które się w owem czasie bar=dzo w światowości, od innych Okolic jeszcze różniło. Jasielscy więc Goście, przyjechawszy na tę Zabawę, już z wkorzenionem o Sandeckiem uprzedzeniem, jeszcze go sobie przez to wzmoc=nili. Zaś Sandeczanie widząc Gości Jasiels=kich nie tylko toniących, i oddzielających się, ale nawet krytykujących, byli w znacznej licz=bie obrażeni; i ten Zjazd zbytni na obie stro=ny wywarł wpływ szkodliwy. Bal był piękny, bo Sala wraz z połączonemi trzema Pokoja=mi, była dostatecznie woskowem światłem

oświeconą — tańczono w Sali i w Przedpokoju, a Pokoje bawialne służyły dla grających w karty i do ochłodzenia się. Ciasta i Młodzy„ ce napoje bez przerwy roznoszono, a tań„ cem bawili się równie starzy jak i młodzi; bo kontuszowi Panowie, których było już jednak bardzo mało, wyprowadzali powaź„ niejsze Panie do Poloneza; a młodzi gdy tylko mogli, sunęli zaraz do Mazura, Walca, i ulu„ bionego w owem czasie Kotillona. Piszę, gdy tylko mogli; bo częsty Polones, a częstsze jeszcze śpiewki przy kieliszku Panów starszych, niedozwalały Młodzieży, oddać się tyle weso„ łemu tańcowi, ile miała ochotę. Był to już zwyczaj w Sandeckiem, utrzymywany jeszcze z dawnych czasów, picia na znak uszanowa„ nia zdrowia kolejnemi kieliszkami ze śpie„ waniem, wszystkich Osób nie tylko poważ„ niejszych, ale i innych, którym się chciała okazać uszanowanie — a kolejny kieliszek który był zwykle większy i innego kształtu jak

złotowy, oznaczał iż szedł kolją; to jest każda osoba spełniwszy Zdrowie, w czem pilnowano aby dopełnié, podawała kieliszek drugiéj; i tak kieliszek szedł kolejno, aż dopuki wszyscy zdrowia tego nie spełnili. - Taki rodzaj picia Zdrowia ze śpiewkami, był we wszystkich Domach Sandeckich w wielkiem upodobaniu; szczególniéj mój Ojciec lubił się oddawać téj zabawie, nawet w mniejszem Gronie Gości, i dobierał do tego kieliszki nie zbytniéj wielkości; wysmukłe i wysokie, kształtu, jaki były używane do szampańskiego wina, - i miał ich zbiór znaczny, bo każdy zwykle z takiego kieliszka, gdy odbył podróż większą, przywoził naszemu Ojcu podarunek, wiedząc że Go tem najbardziéj ucieszy; a ja przywiozłem z Mediolanu, taki kieliszek mojemu Ojcu nawet Alabastrowy. Kieliszek owéj wielkości nie doprowadził do prawdziwéj pijatyki - nie ścinał zaraz z nóg - ale przecież gdy się ich więcéj wypiło, to zanadto głowy zawracały. Była

to więc także, próżna i nader szkodliwa zabawa; marnowanie czasu i swich zdolności — a pod wyobrażeniem zabawy, ujmowano ją tylko sobie i innym, zatapiając w winie prawdziwą wesołość, rozum i pieniądze. Słusznie bardzo, że taki rodzaj zabawy, na który w Jazowsku grono Jasielskie już z zadziwieniem i niechęcią spoglądało, wyszedł z czasem z upodobania — i jeżli sprawia mi jeszcze miłe w sercu przypomnienie, to tylko przez drogą pamięć na Osoby, i wesołość dawnych czasów — Bardzo więc i w ten Dzień podwójnej w Jazowsku uroczystości, wesoło się bawiono, kolacya tylko na chwilę tańce przerwała, a potem okulano znowu do nieupamiętania. Dopiero nade dniem przez wzgląd na Starszych zrobiono odpoczynek, lecz mało się kto przespał, i większa część rozłączyła się tylko dla odświeżenia, i zmienienia ubioru — a potem śniadanie wielkie z Barszczem i Bigosem, na który w Sandeckiem każdy rachował, znowu Wszystkich połączyło.

Zdaje mi się, że nazajutrz tańców już wię-
cej nie rozpoczynano, i chyba tylko po forte-
pianie, ponieważ po śniadaniu Goście bliż-
si i obcy, zaczęli się zaraz rozjeżdżać, których
zwyczajem Sandeckim odprowadzono na
dziedzińcu. Lokaj niósł wino, a gdy siadł
Gość do Powozu, Gospodarz Domu na poże-
gnanie wznósł jeszcze kielich za zdrowie odjeż-
dżającego Gościa, i wraz z otaczającemi Go śpie-
wał następującą Piosnkę:

„A kiedy już odjeżdżacie,
I nas samych zostawiacie,
Pamiętajcie żeście nasi,
A my przyjaciele Wasi" —

Mój Brat wdzięczen Gościom, że Go swo-
ją łaską obdarzyli, przy Ich odjeździe śpie-
wał wyrażone wiersze pijąc Ich zdrowie, a
Wasz Ojciec, lubiąc także śpiewki, wesoło
mu w tem dopomagał. Gdy kto ze Starszych
odjeżdżał, to podobnie żegnał także mój Oj-
ciec, a ponieważ te śpiewy przy Powozie na-

stępowały już z dobrze podchmielonemi głowami, przeto tysiączne czyniono sobie na wzajem przy takich pożegnaniach, oświadczenia i wynurzenia przyjaźni i serdeczności. – Gość nie mógł odjechać, bo zatrzymywano koła, usiadano na drzwiczkach powozu, lub poręczy bryczki, i częstowano winem, jeżli gość odjeżdżający sam się nie domyślił, i nie zawołał o kielich. Po każdem jego spełnieniu wzmagała się otwartość i prostoduszność, rozwijała się mowa; a ponieważ siła wina nic w sercu ukryć nie zdołała, przeto czasem wysuwały się z tego wymówki. – Przestarzałe żale i urazy, wychodziły na jaw – z tego wynikały czułe tłomaczenia się, kwieciste zaręczenia przyjaźni i szacunku, a przy zdroju wina, nawet i rozczulenia. Ściskano się za ręce z całej siły, uderzano w dłonie na tem większe utwierdzenie przyjaźni, całowano się, a gdy się przyszło rozstawać, to się nie jednemu łzy z oczu puściły.

zgoła prostoduszna szczerość i pełna serdeczność, wynurzały się w całem wyrazie. Ale to wszystko wraz z winem ulotnie parowało, i kto się w drodze przedrzemał, gdy powrócił do Domu, już o niczem nie pamiętał.

Na takie Sceny pożegnania, młodzi Panowie z Jasielskiego ciekawie się zapatrywali stojąc na stronie, i sami zawsze trzeźwi, bo się do kieliszków bardzo mało, podobnie jak i ja przyłączali, byli często tem nowem dla Nich widokiem, mocno ubawieni.

Gdy się za zbytnie liczne Zgromadzenie przerzadziło, i pozostali tylko bliżsi znajomi, i nasi krewni, zawiązała się w towarzystwie lepsza harmonia, a zatem i przyjemność. Nie jednak nie pamiętam, jak się potem bawiono, i kiedy się rozjechano. To mi tylko pamiętne, iż dopóki byli w Jarowku Jasielscy Goście, i Bratowa nasza wydawała nam się podobnie Gościem: ponieważ

przywiązana do Sióstr, Ojca i krewnych swoich, z którymi niedługo rozstać się miała. Im cały udział z siebie poświęcała, przezco trudno Ją było poznać, i z tego względu mniéj korzystnie równie przez obcych, jak i naszych krewnych była osądzoną — dopiero gdy sama pozostała, zaczęliśmy poznawać i oceniać coraz bardziéj Jéj najlepsze przymioty, Jéj łagodność, dobroć, Jéj najlepszy rozsądek, a przytem i dar wielki w prowadzeniu Domu.

## Zmiany w Jazowsku.

Nasza Bratowa zajęła się zaraz czynnie zaprowadzeniem lepszego ładu i porządku w Domu, a razem i oszczędności; co Jéj było łatwiéj, gdy miała Pannę rzadkiéj zdolności, Pannę Dreczińską, obrotną poczciwą znającą się na wszystkiem. Cicho więc wszystko według Jéj myśli urządzano, iż tego ani znać było, a we Dworze wszystko się naraz

zmieniło, i nastał ład i porządek, którzy wszyscy uwielbialiśmy. Lokajom oddano z prawej strony sieni pokój na Kredens, przeto ci byli w bliskości do usługi tak mojego Ojca, jak i mojej, ponieważ drugi pokój narożni naprzeciw mojego Ojca zajmowałem. Zaś Dziewczęta, wzięła Panna Drezińska na drugą stronę domu pod swój dozór. Sposób życia nie zmienił się, i tylko umniejszono nieco potraw, z staranną uwagą, aby były dobre, i prócz Zupy, dawano zwykle na obiad trzy lub cztery potrawy, a dwie na kolacią, co i przy Gościach mało powiększano i uważano tylko, aby wszystko było wykwintniejsze, i dawano czasem ciasta. Z Kawą tylko zmieniono, bo zaraz po Obiedzie dawano kawę czarną a około piątej godziny białą. Przy czarnej kawie nie zapominano jednak o śmietance, przez wzgląd na mojego Ojca i Innych, którzy na białą kawę długo czekać nie lubili. Później jednak nasz Ojciec polubił nowy po-

rządek, i napiwszy się po Obiedzie nieco czar„
nej kawy, białą pił później – do której zwy„
kle sucharki, ukrajaną bułkę, lub rożki
w domu pieczone dodawano – a zaraz po
kawie, mały podwieczorek z chleba, ma„
sła i sera, przez wzgląd na mojego Ojca,
zastawiano. Gotowanie kawy, a razem i utrzy„
mywanie kredensu w porządku, powie„
rzono Józefowi Kukli, nader starannemu
i poczciwemu lokajowi, który usługę peł„
nił w nadzwyczajnem porządku, i tak miał
głowę nabitą, iż raz przez sen wstał w nocy,
nakrył w Przedpokoju, i zastawił w zupełnym
porządku stół do Obiadu, a rano obudziw„
szy się, i przyszedłszy do Pokoju czynić po„
rządek, był nadzwyczaj zdziwiony, widząc
stół już do Obiadu przysposobiony. Przy nim
wykształcił się młody chłopiec Tomek,
wzięty do pomocy, który po oddaleniu się
Kukli, ciągnącego na swoje gospodarstwo, za„
stąpił jego miejsce, i nader zręcznie, chociaż

czasem z zuchwałością, pełnił lokajeską służbę. Karol zajęty swoim gospodarstwem i krawiecczyzną, pełnił usługę właśnie tylko w święto, przy gościach i w podróży, a Józef Łączkowski, także podobnie. Gdy byli sami domowi, jadano zwykle w Przedpokoju, a na Sali przy Gościach — ale niewolno było otwierać szafy kredensowej na Sali podczas Obiadu lub kolacyi — zwyczaj dawny Jazowski obmywania talerzy w Przedpokoju za Parawanem, także zniesiono. Cała taka usługa musiała się odbywać w pokoju kredensowem, i z tamtąd przynoszono równie półmiski z potrawami, jak i czyste talerze. Przy tem starannem urządzeniu i pamięci na wszystko, usługa uwijała się jak z kłębka — wszystko było w swoim czasie, a w Domu nie można było spostrzedz nigdy krętaniny, ani żadnego zamięszania, równie w codziennem porządku życia, jak i przy Gościach, co nam wszystkim

nadzwyczajnie było przyjemno. Całe też gospodarstwo odbywało się poza Domem, Panna Dreczińska trudniła się i zarządzała Spiżarnią, która była w Officynach; a Folwark cały miała oddany pod swój dozór Panna Nyczówna, dawna sługa z czasów jeszcze mojéj Matki. Miała więc dostateczną pomoc nasza Bratowa, która jednak lubiła swoim okiem wszędzie zaglądać, i widzieć o wszystkiem. Szczególniéj porządek domowy zajmował Ją nadzwyczajnie, i lubiła go utrzymywać nie tylko w ładzie, ale równie, i w Elegancyi. Gdy Goście zjechali, lubiła nasza Bratowa zaraz lepiéj występnie - okazały się przy obiedzie Paszteciki, Wety, i dobre ciasta, a kolacya była równie wykwintniejsza. Kto nie znał Bratowy mojéj, gdy była młoda, ten nie mógł mieć o Niéj wyobrażenia, gdyż się późniéj dużo zmieniła. Nie była nigdy piękną, ale twarz Jéj miła, była ożywiona rysem wesołem, i ujmu.

jącem, a czasem ironicznem, gdy wszystko spostrzedz lubiła. Bardzo zdobiły Ją Jéj czarne włosy nader obfite, starannie zawsze w piękne warkocze i nieraz loki przy skroniach ułożone. Zaś Jéj figurka maleńka była bardzo zgrabna. W ubiorze unikała rów„nie przesady, jako zaniedbania, i w pierw„szych dniach zamęścia, zwykle chodziła w czarnem lewantynowem jedwabnem szla„froczku, z małą okrągłą aksamitną gładko ułożoną Peleryną, którą pokrywał piękny w„haftowany kołnierz u Szyi. Gdy zaś wzięła Suknię, to brała na siebie karmazynową chustkę Bagdadzką w piękne kwiaty uwzorowa„ną, spiętą u Szyi, i to był Jéj ubiór codzienny. Czepek na głowę rzadko brała, i właśnie tylko przy wykwintnym stroju. Zaś gdy Gości to uważała bardzo nie tylko na wysadę domo„wą, ale i na swój ubiór. Rano zwykle aż do śniadania była w eleganckim szlafroczku

i lekkiem czepeczku. Zaś po śniadaniu przebierała się w suknię, a na głowie była we włosach, lub w strojniejszem Czepeczku. Była bardzo ukształcona, usposobienie miała wesołe, przeto Jéj rozmowa była zawsze przyjemna i zajmująca — czuwała przytem niezmiernie, aby Gości bawić przyzwoicie, rzadko Ich opuszczała, i do ciągłéj rozmowy, którą bardzo lubiła pociągała. Te Jéj przymioty uszlachetniał prawdziwie górujący rozumem który Jéj nadawał łatwości do najlepszych pomysłów tak w urządzeniach gospodarskich jak i wszelkich innych, przez co była często nietylko zbawienną radą, ale i pomocą swemu Mężowi. Ton zaś Pani Domu tak umiała zachować, iż chociaż nigdy gniewem nie unosiła się, krzyku Jéj nikt nie słyszał, to jednak jedno surowe słowo od Niéj tak skutkowało, iż każdy na to uważał, i przez to, wszystko szło w porządku —

Temi zaletami, a przytem swoją wzorową

cnotą, dobrocią i łagodnością, tak umiała moja Bratowa Męża ku sobie coraz bardziej pociągać, a nakoniec podbić, iż Brat mój który żenił się z Nią zupełnie bez przywiązania, i przy swojéj szczerości, mówił nawet do mnie z wrodzoną lekkomyślnością: „iż żeni się, bo tego interesa wymagają, ale że Mu to nie przeszkodzi kochać Inne" — potem po ożenieniu, tak Ją pokochał, tak uznawał i ceniał Jéj wszystkie najlepsze przymioty i czuł swoje szczęście, iż Jego lekkomyślności już nie było ani śladu — Gdy mówił o Żonie, to nie tylko z uwielbieniem, ale nawet z prawdziwą miłością, — i gdyby nie nieszczęsna śmierć Jego tak wczesna, to byłby używał pewno najtrwalszego szczęścia, i Bóg niezawodnie takie Stadło błogosławi. —

## Wizyty. –

Po odbytych Przenosinach, rozpoczęli
moi Braterstwo Jerzowie w Krótce wizyty.
Wprzód odwiedzili Familię, a potem są=
siedzkie oddawali Wizyty. Wybrali się naj=
przód do Przyszowy i Jodłownika, potem do
Gołębkowic, a późnij do Niecwi, Brusni=
ka, i Wojnarowy. Z naszéj Familii, mo=
ja Bratowa, która mi lubiła jednak
aby Ją tak nazywano, przeto nazywa=
liśmy Ją Siostrę, najwięcéj Waszą Mamę
pokochała, i blisko siebie mieszkające,
często się z sobą widywały. Polubiła także
Panią Józefowę Dułębinę, i Siostrę naszą
Aleksandrowę Pankowskę, przeszłą Ludwi=
kową Fikauserową. Zaś Siostra Konrdwa=
nowska mniéj przystawała do Jéj towa=
rzystwa, i były z sobą więcéj etykietalnie.
Jednak złe drogi, i przyzwyczajenie do
jednostajnéj wygody sprawiło, iż każdy wy=
jazd przychodził Jéj z wielką trudnością

przeto oddawszy pierwsze wizyty, długo potem z Domu się nie wyruszyła – a w zimie wybrali się Bratestwo Jerzowie, podobno koło Świąt Bożego Narodzenia, na kilka tygodni do Januszkowie, i z tamtąd robili wizyty, w Bieździatce, w Siedliskach, w Pustkowie i w Dąbrowy. Sąsiedzkich wizyt nie zaniedbywali także, bo mój Brat chciał wszędzie Małżonkę swoję zaprezentować i oddali wizyty w Czarnym Potoku, w Świdniku, w Jadamwoli, i w Marcinkowicach. Najwięcej podobał się naszej Bratowej Dom w Czarnym Potoku. Znalazła tam Dwór porządniejszy, piękną Bibliotekę, przyjęcie nader uprzejme, a przy świetle i wielu wiadomościach Pana Waligórskiego, i konwersacię bardzo zajmującą, dopóki zanadto wina nie wypił, co się jednak tylko przy liczniejszych Gościach zdarzało. Panią Waligórską już niemłodą Osobę, bardzo także nasza Bratowa polubiła

i przez wzgląd na złą drogę, po oddanych pierwszych wizytach, prosiła Ją, aby nie zjeżdżała do Jazowska, jak tydzień na obiad i w ten sposób bez ceremonii, później się wzajemnie wizytowano. Wizyta w Świdniku nie tyle zdawała się naszą Bratowę zadowalniać. Pani Kajetanowa Wielogłowska, bardzo godna i ukształcona Osoba, z Domu Puszetów, bardzo Jej się podobała, ale o Jej Domie powiedziała, że wygląda bardzo ubogo, co było w istocie.
Zaś wizytę w Jadamwoli, to warto oddzielnie opisać.

## Wizyta w Jadamwoli

Moi Braterstwo wybrali się na tę wizytę w całej Gali. Nasza Mama, która jak zwykle przy tych Sąsiedzkich wizytach towarzyszyła, jechała z niemi w Karecie. Lokaj i Strzelec stali za Karetą, i tak

dworno jechali równie na Przeworzyj ja zaś konno na mojéj anglezowanéj klaczy. puściłem się na Góry, i połączywszy się z Niemi, razem na dziedziniec w Jadamwoli wjechaliśmy. Niepomyślność jednak wypadła, iż właśnie był we Dworze Obrzynek. Chłopstwo napełniało pierwszy pokój i ganek. Muzyka rzępoliła. Wrzaski od podpiłego ludu odbijały – a gdy do tego Dwór w Jadamwoli był bardzo mizerny – przeto Bratowa moja sądziła że to jest karczma, myślała że pomylono, i wyjść z karety nie chciała. Pani Józefowa Wielogłowska wraz z Siostrą swego Męża Panną Teklą, wyszła na przyjęcie aż na ganek, gdyż Pana Józefa Wielogłowskiego nie było w domu – ale Bratowa nasza mimo nalegań naszych, powtarzała tylko „Je ne descendrai pas" i nie chciała długo wyjść z karety – a gdy Ją nakoniec nakłoniliśmy, i wśród chłopstwa nas przez pierwszy pokój

do pokoju bawialnego bardzo niepozornego wprowadzono, gdzie Pani Wieloglowska usadzi, szy, mówiąc według swego zwyczaju mało i bardzo wolno, z trudnością Gości zabawiała; zaś Panna Tekla więcéj rozmowna, trzęsła nieustannie głową i swojemi rękami, co za zbytnie mocnéj kawie, którą pić lubiła, przypisywano; ja przytem przystawiając sobie krzesło, po dwa razy na zepsute na, trafiałem, iż tylko trzeszczało, i usiąść mi nie dało, a gdy i na trzeciem siedziałem z wielką obawą, więc Bratowa moja, uważa, jąc to wszystko, choć się wstrzymywała, by, ła pełną śmiechu, i wkrótce wstawszy z kanapy, rozpoczęła swoje ukłony pożegnal, ne. Pani Wieloglowska zatrzymywała bar, dzo na kawę, zaręczała że zaraz będzie, ale Bratowa nasza tłomaczyła się bojaźnią swoją na taki złą drogę i przewozy, nie dała się uprosić, i zaledwie pół godziny zabawiwszy, odjechaliśmy wszyscy. Była to chociaż nie z wiela,

du prawdziwie modna elybicalna więg-
ta – ale Pani Wielogłowska, chociaż na ga-
nek odprowadzała, może więcij dla przypa-
trzenia się Ekwipażowi, była się bardzo obra-
żona, mówiła przed Innemi, że Pani Wyszkow-
ska Jej Dom sposponowała, przyjechała w szlaf-
roku i nawet na kawę czekać nie chciała. Przy
tej urazie nie oddała Rewizyty – a mówio-
no, że nawet mieszkając w Mordarce tego
mojej Bratowej nie zapominała, i mówiła:
„że Pani Wyszkowska przyjechawszy tutaj,
przecie by się już mego Domu nie wstydziła"
Co do wizyty miała słuszność, ale co do ubio-
ru naszej Bratowej, to zanadto wymagała,
bo nasza Bratowa nie była w szlafroku,
ale w strojnem jedwabnem szafirowem
szlafroczku, bardzo strojno także atlasem
ugarnirowanem, miała białe trzewiki i rę-
kawiczki, błękitny u szyi, Perły, Kulczyki
bryllantowe, i czepek w kształcie kapelusi-
ka błękitnowy z różami. Ja konno na Górę

wrześnię do Jazowska powróciłem, ale Bra-
terstwo jadąc znowu Równią na około, nad-
jechali bardzo późno wieczorem, więc obawa
naszéj Bratowéj była nawet słuszną. Już to
podobnie, jak dla naszéj Matki, owe Wizyty
z Jazowska po tak złéj drodze, i tak dale-
kie, były bardzo nie miłe i uciążliwe, tak
równie i naszą Bratową jeszcze więcéj odra-
żały, gdy była nietylko do dróg lepszych, ale
i do wystawności większéj Domów przyzwy-
czajoną. Powróciwszy więc ze śmiechem mówiła
do Męża i do nas, „gdzie Wy mnie się też na-
wozicie!"

Wizyta w Marcinkowicach.

Przeznaczenie było jakieś, aby nasza
Bratowa, te obie Siostry, tak Pania
Wielogłowska w Jadamwoli, jak i Pania
Paszycowę w Marcinkowicach zastała w
zamieszaniu domowem, bo gdy przyje-

chaliśmy, odbywając tę wizytę z Gołębkowic, gdzie mieszkali Państwo Józefowie Dulębowie; Pokoje w Marcinkowicach wszystkie były w nieporządku, bo je malowano, a Pani Paszycowa zajmowała na piętrze dwa małe gościnne Pokoiki, gdzie nas przyjmowano, - Do tego co chwila oczekiwano przybycia na świat Potomka Syna, który dotąd żyje. Pani Paszycowa była więc w szlafroku i czepku właśnie nocnem - z gorsem tak obnażonem, iż to naszą Bratową aż dziwiło, i nie poznała w Niej zupełnie owej rozsławionej Elegantki. Kanapy nawet niebyło, i Pani Paszycowa przyjmowała nas w swojem dość zaciemnionem pokoju na krzesłach, przy swoim łóżku. Ale ten nieład wynagrodzili Państwo Paszycowie swoją uprzejmością, w miły sposób swoją konwersacyą zabawiali, przeto moja Bratowa została tem przyjemnie ujętą, z odjazdem nie śpieszyła się, kawę którą zaprawną w filiżankach przy-

mieszono, jak u Państwa Paszyców zawsze bywało, przyjęta, i potem z wielką uprzejmością pożegnała się. Państwo Paszycowie zawsze Przyjacielscy dla mego Brata, Jego Małżonkę bardzo uprzejmie także przyjmowali, i aż do schodów dziedzińcowych Obuje odprowadzali, z zajęciem na Ekwipaż moich Bratostwa przypatrując się – a gdy przy rozstaniu, Bratowa moja Pani Paszycowej oświadczyła: „iż Jej miło będzie, gdy będzie miała szczęście widzieć Ją znowu, Ona smutnie odpowiedziała „iż przybyła chwila w której będzie musiała pożegnać się z nią, dzy życiem i śmiercią na Nię nadchodzi" – Można było poznać, że Obie te Panie dość się sobie wzajemnie podobały, i byłyby może zawiązały z sobą zażyłość, gdyby nie to że Pani Paszycowa nie robiąca już od wielu lat żadnych wizyt, po urodzeniu się Syna Bolesława, pozostając z swoim Mężem w rozdwojeniu, tem bardziej nigdzie nie wyjeżdżała,

przeto i mojéj Bratowéj nie oddała Rewizyty.
Bratowa moja przy téj wizycie, była podob.
nie ubrana jak w Jadamwoli, ale strojniéj.
Miała jedwabny błękitny Szlafroczek
ugarnirowany białem atłasem i blądynami,
a na głowie tok biały atłasowy z blądynami
i piórami. Było już chłodniéj, przeto w dro.
dze była osłoniona bardzo ładnem popiela.
tem jedwabnem Płaszczem z marmurkami.
W Gołębkowicach, gdzie na noc powróciliśmy,
Siostra Dulębina wypytywała nas ciekawie
o Panią Paszycową, z którą w dawnych cza.
sach była w przyjaźni ścisłéj, a potem już
od wielu lat Jéj niewidziała, lecz trudno nam
było co o Niéj opowiadać, gdy i my w Pani
Paszycowéj niewidzieliśmy już owéj dawnéj Ele.
gantki i modnéj Damy, i zaledwie Ją mogliś.
my poznać. Po owéj wizycie podobno raz już
tylko byłem z Bratem w Marcinkowicach,
a od śmierci Jego bywać tam przestałem.
Tak więc mojéj Bratowéj nikt Rewizyty nie

oddał, jak tylko Pani Waligórska i Pani Kajetanowa Wielogłowska. Pani Kajeta=nowa była tylko parę razy w Jarowskach=ale Pani Waligórska przyjeżdżała czasem sama nawet górną drogą i na obiad. Gdy nasza Bratowa była w Czarnym Potoku, to Ją zawsze z wielką grzecznością aż na Ganek odprowadzała. Moja Bratowa sza=nując Ją bardzo jako starszą, czasem tego nie dozwalała, na co Ona zwykle odpowiadała „Większa była fatyga Pani Dobrodziejki" – Z Czarnem Potokiem mieliśmy nie tylko miłe pożycie, przyjaźń, ale i związki częs=ty, a to przez przesełanie sobie gazet i ksią=żek – My Panu Waligórskiemu, gazetę Lwowską i jéj Rozmajtości posełaliśmy z są=siedzkiéj grzeczności, a On przysełał Nam znowu książki z swojéj ślicznéj Biblioteki. A ponieważ tę przesełkę ja zawsze trud=niłem, a Pan Waligórski przy każdéj prze=sełce przyłączał list do mnie kilkowierszowy.

ale półarkuszowy i w kopercie zapieczętowany, przeto i ja musiałem takiéj równéj etykiecie wywzajemnić się. Zabawne były listy, bo często na całem półarkuszu nie było nic więcéj jak tylko: Wielmożny JMćS Dobrodzieju! odebrałem z podziękowaniem gazety, i pozostaję z poważaniem WPana Dobrodzieja i całego Szanownego Domu, najniższym Sługą" — Wadecki Pan Waligórski tytułował mnie Starościcem — a ja Jego według Jego tytułu, znowu Wicestarościcem — z czego się moja Bratowa często mocno uśmiała. Z Familii, to tylko Nasi Rodzice często do Jazowska zjeżdżali, a szczególniéj Wasza Mama. Zaś z innych Miejsc, przez względ na naszą Bratową, różne etykietalne miano uwagi, i z trudnością się do Jazowska wybierano, co nas dolegało — a choć przyjechano z Gołąbkowic lub z Niewi, to upodobaniem naszéj Bratowéj, by wystąpić zaraz wysadniéj równie w ubio-

rze jak całem przyjęciu psuło familij, nę dawnę poufałość i bawiono się z jakiś ciznadą. Nasza Siostra Aleksandrowa Pankowska, dla swego zdrowia rzadko mogła wyjeżdżać; a Inni z Familii mieszkali w odległości - nawet Państwo Edwardowie Zielińscy mieszkali w owem czasie w Sanakiem, gdzie trzymali w dzierżawie Dobra Gdyczyna od Hrabiego Starzeńskiego. Z Familii naszej Bratowej, najczęściej przybywali Państwo Edmundowie Romerowie z licznem gronem swich Dzieci, a równie, Jej Brat Stanisław, który powróciwszy z Wiednia do Domu, często Ję odwiedzał. Bardzo się to całe Rodzeństwo kochało - a Siostry jak się z sobą razem zjechały, to nie spłakały zawsze nie tylko przy pożegnaniu, ale nawet i przy powitaniu. Państwo Nikodemowie z Pustkowa, byli tylko parę razy - a raz w lecie Pani Nikodemowa przybyła w towarzystwie Brata swego Stanisława i

Pana Tomasza Romera do Jazowska, przyjeżdżając do Jodłownika – wstąpiła także do Przyszowy – Pan Piliński Ojciec naszéj Bratowéj, rzadko Ją odwiedzał – a z Innych Osób z Jazielskiego nikt nie był – jedynie tylko Hrabia Cyprian Romer, i Pan Stojowski z Dąbrowy, wspólnie raz jadąc z Jodłownika naszą Bratowę odwiedzili – i bawili parę dni w Jazowsku – Uważali okolicę Sandecką za bardzo niepowabną i dopiero w Jazowsku, wszystko Im się więcéj podobało. –

## Uroczystość S. Aleksandra

Tę obchodzono w Jazowsku w Lutem, jako Dzień Imienin Ojca naszéj Bratowéj, Pana Pilińskiego, który na prośbę Jéj i mojego Brata zjechał do Jazowska. Z Innych zaproszonych, przybyli tylko Państwo Edmundowie Romerowie, Nasi Rodzi„

ce, i Państwo Józefowie Dulębowie. Cicho, ale uroczyście ten Dzień odbył się. Obiad był wystawny, przy którym kucharz Maciej nader pojętny, przyjąwszy od Krakowskich kucharzy, gdy byli w Jazowsku, sposób robienia cukrów, wysadził się z bardzo ładną i dobrą cukrową Piramidą. Wieczorem zaś na życzenie mojéj Bratowéj urządziłem na Sali podobne „tableau" jakie późniéj dla naszego Ojca robiliśmy, które wyobrażało, Obfitość, Nadzieję, Miłość, Zdrowie, jako godła życzeń dla Sollenizanta. Obfitość przedstawiała Pani Edmundowa, Nadzieję Nasza Mama, Miłość nasza Bratowa, a Zdrowie Kostuś Filcauser, czy Stanisław Piliński. Pan Piliński był ucieszony i Wszystkim się ten Obraz podobał, który w końcu wyszedł z swojéj nieruchomości, bo gdy się na Niego z zajęciem długo zapatrywano, Pani Edmundowa nie mogąc dłużéj wytrzymać, śmiać się w głos zaczęła, co

poruszyło równie do śmiechu Wszystkich, i gdyby Statuy Pigmaliona, wszystkie figury naraz się ożywiły. Lato przechodziło spokojnie. Nasza Bratowa nigdzie nie wyjeżdżała; i wszyscy pozostawali w przyjemnym oczekiwaniu, że w krótce zostanie ubłogosławiona Potomkiem –

## Urodzenie się Ludwisia.

Był to Dzień wielkiej radości w Jarowsku. Mój Brat wziął zaraz Dziecię na ręce, i zaniósł do naszego Ojca, który z uradowaniem Wnuka błogosławił. Nasze Mama i Pani Edmundowa były obecne, a później Ich Mężowie także przyjechali – Pani Lemann, Doktorka z Tarnowa, tłusta i nader rozmowna osoba, sprowadzana była w takich razach do Jodłownika, bawiła od kilku tygodni. Szanowano Ją bardzo, i drogo płacono – ale to zostało wynagrodzone lepszem

usposobieniem, a później uciechą. Wydarzyło się, że w parę dni po przybyciu na świat Ludwisia, Pani Piekarska i Skarzyńska, powracające ze Szczawnicy, przy dawnéj z naszem Ojcem znajomości, przyjechały na noc do Jazowska. Przyjmowano więc te Panie gościnnie, i z tego nader zabawna wynikła kolacia, którą te Panie utrzymały pewnie długo w pamięci, jeżli nie w żołądku. Panna Drezińska wydająca zwykle ze spiżarni kucharzowi, w ten dzień zajęta swoją chorą Panią, powierzyła mu klucze, mówiąc, aby wybrał co myśli, i byle tylko kolacya była porządną - Zaś Brat mój przez uwagę, że Panie w drodze może nie jadły, przykazał kucharzowi, aby kolacya była nie mała - On więc myślał, że się najlepiéj popisze, gdy urządzi potraw bez liku. I zabawnie było, gdy do kolacyi usiedliśmy. Na Sali dla słabéj naszéj Bratowéj nie można było nakrywać - więc aby się Goście łatwiéj

przy Stole umieściły, wymyślili Lokaje nową modę, bo w Przedpokoju długi stół nie wprost, ale w ukos, od rogu do rogu Pokoju ustawili. Ta nadzwyczajność nie źle jednak wyglądała – ale gdy usiedliśmy, i bez końca nam potrawy obnoszono, Pani Edmun-dowa siedząc przy gościnnych Paniach zaczęła się naturze śmiać mówiąc: „a kiedyż my wstaniemy, bez końca nam noszą i noszą" – Poleciła Lokajom, aby prędzéj przynieśli pieczyste – Wy-tłomaczyła, że to zapewne przez chorobę Pani, sprawiło domowe nieporozumienie, i widząc, że już więcéj nikt niemógł jeść, zachęciła do wstania. Zanim to jednak nastąpiło, obniesiono kilkanaście potraw, a jeszcze ich zupełny nie był koniec – i śmialiśmy się potem z takiéj Homerow-skiéj Wieczerzy. Inny znowu powód do śmie-chu sprawił nam nasz Ojciec. Umieszczo-no gościnne Panie w narożnym Pokoju

który tylko ścianka od Pokoju naszego Oj-
ca oddzielała — a nasz Ojciec, jak zwykł był
czynić, gdy która z Sióstr naszych przyje-
chała, gdy się tylko ubrał, cichutko drzwi do
Pokoju Pani owych otworzył, i zaczął na
Dzień dobry, mówić do Nich swojem żarto-
bliwem językiem: „kiribindi tyczako, chędo-
go ichodako firmafiri etc." a gdy potem uso-
nąwszy głowę zniknął — Pani Piekarska prze-
straszona przybiegła zaraz do Waszej Mamy,
oznajmując Jéj z ostrożnością, że Pan Staros-
ta musiał zachorować i musi być w gorącz-
ce, bo uchyliwszy drzwi od Ich Pokoju, mó-
wił tak niewyrozumiale, iż Go nie rozu-
mieć nie było można." — Wasza Mama do-
myśliła się, że to był zwykły żart naszego
Ojca, śmiać się zaczęła, i gdy to potem Pani
Piekarskiéj wytłomaczyła, obie się z tego
uśmiały. — Nasz Ojciec wchodząc w sędziwą
starość, wpadał razem coraz mocniéj w dzie-
cinniałość umysłu. Niemogąc już wiele

czytać i pisać, i mało przez to mając zajęcia, wynajdywał sobie najszczególniejsze rozrywki albo napadał kogo kolwiek z swojim nie-zrozumiałem językiem, albo wpadał nie-znacznie do Pokoju kobiecego lub Kreden-su, gdy nikogo nie było, i rozstawiał w nie-porządku. lub porozrzucał na ziemię wszy-stko. Gdy napadł Indora, to się z niem drażnił, a lubił równie niezmiernie draż-nić się z psami, wziąwszy swoją Bundę fu-trzaną na głowę i tak ich straszył. Psy szcze-kały na około, a mój Ojciec osłoniony swo-ją Bundą, do nich chargotał, i bawiło Go to. Lubił także zawinąć w jakie jadło tabaki, i podać psu lub kotowi, i bawił się patrząc na powstałe jego kichanie lub grymasy nosa. Zaś kury i kurczęta, gdy tylko spostrzegły naszego Ojca na Dziedzińcu, zbiegały się ze wszech stron, bo wszędzie mięsiwo, które przez brak zębów nie mógł zgryźć, albo spostrzegł zostawione na innem talerzu,

zbierał na swój talerz, krajał drobno, i wynosił potem dla kurcząt, bawiąc się ich karmieniem. Póżniej nabrał nasz Ojciec nawet ten zwyczaj, iż sobie przez cały obiad nie dozwalał talerza odmieniać, i wszystko jadł na jednem; mówiąc „na co odmieniać talerz, gdy to wszystko do jednego Brzucha pójdzie" a że z każdéj potrawy coś dla kurcząt pozostawało, przeto czasem talerz pozostawionem mięsem tak się zapełnił, iż zaledwie miejsce na ostatnią potrawę pozostawało – a dotego mój Ojciec lubił wiele mówić, i jadł powoli, więc to wszystko na jednem talerzu razem krzepło, i często obawialiśmy się, aby Mu to nie szkodziło. Przy naszéj Bratowéj już nasz Ojciec wchodził w takie przyzwyczajenia, i było Jéj to czasem nie mile, ale przez swoją dobroć i uszanowanie wszystko znosiła. Dla naszego Ojca była Ona zawsze z wielką uwagą. Nasz Ojciec Ją kochał, i czuł się widocznie z swojéj Synowéj

szczęśliwy; przeczo nawet w swojch przyzwy-
czajeniach ustępował Jéj czasem. Niegniewał
się, gdy Pokoje uwoelkowano, lub Meble prze-
stawiano, w czem jednak postępowaliśmy z
naszem Ojcem bardzo uważnie, bo wszelka
odmiana nagła w najmniejszéj rzeczy była
Mu nader przykra – ale niewiem jednak,
czyliby się było udało, tak jak w drugiem
rodku zamierzała nasza Bratowa, aby się
przeprowadzić na mieszkanie do Januszko-
wic, a Jazowsko wypuścić w dzierżawę na za-
spokojenie długów i uciążliwych Interesów.
Zdawało Jéj się, że nasz Ojciec przez wzgląd
na potrzebny ratunek do tego się przychy-
li. Mój Brat już się do tego także nakłaniał,
ale ja w duchu dręczyłem się, bo sobie wyobra-
załem z tego dla naszego Ojca największe nie-
szczęście, i byłby na to nawet niezawodnie
nie przyzwolił, aby mieszkać w Januszkowi-
cach, a Sam w Jazowsku nie mógł także
pozostać. Te zamiary więc mojéj Bratowéj

i przychylanie się do nich mojego Brata, wprawiały mnie w wielki niepokój duszy-tego zaś nieszczęścia, że stracę w krótce Brata na zawsze, żaden głos serca nie dał mi jeszcze przeczuć. Także jak bywa często w życiu ludzkiem, przed gromem nieszczęścia, który miał uderzyć, zabłysła jeszcze nader szczęśliwa chwila w Jazowsku, bo się Ludwiś urodził, i w krótce wśród radości serc odbył się Chrzest Jego, z udziałem Obu Dziadków- a gdy w niedługim czasie, Dzień S. Marcellego także następował, przeto Brat Sterstwo moi postanowili obchodzić ten Dzień Imienin naszego Ojca z zwykłą Uroczystością, i licznych Gości zaprosili—

## Uroczystość Imienin mojego Ojca.—

Po całorocznem spoczynku zabrzmiało Jazowsko w ten Dzień znowu huczną Mu,

życie, i swoję tradycyjnę wesołościa-
Zjechała się nietylko cała nasza bliżéj
mieszkajęca Familia, ale równie w Wilia
S. Marcellego przybyli Państwo Zubowie z
Wojnarowy z Córkę i Synami, i Państwo Ed„
mundowie Romerowie - a w dzień Solleni„
zacyi, nadjechali Państwo Waligórscy, Pani
Kajetanowa Wielogłowska z Córkę, Pan To„
masz Wielogłowski, Pan Paszyc, i wiele In„
nych Osób. Pokoje umeblowane bardzo ład„
nie przy swoich pięknych Meblach wyglę„
dały, i zwiększył ich ozdobę nowy stołowy ze„
gar, który na życzenie naszéj Bratowéj spro„
wadził Brat mój z Krakowa. Inne potrze„
by także załatwiano w Krakowie, i zdaje mi
się, że ja po to wszystko jeździłem. Kucharzów
jednakże już z tamtąd nie sprowadzano, i Ku„
charz Maciéj wraz z Kucharzem z Przyszowy,
dali sobie we wszystkiem radę, i urzędzili Obiad
na czas, bardzo dobry i wystawny. Ponie„
waż nie można było urzędzić teatru, ani

żadnych dla naszego Ojca niespodzianek, przeto nasza Bratowa wysadziła się tylko na przybranie stołu, i z Jéj polecenia zrobiła Panna Drozińska ładny na środku stołu z Mchu zielonego i Kwiatów Serwis. Była to właśnie Góra z Mchu podłużna, obrzucona pięknemi kwiatkami – a nad Nią unosił się wielki Kabłąk okrągły obwity Girlandą z robionych róż, u któréj wisiała równie z róż ukształcona Cyfra Solenizanta, co się bardzo ładnie wydawało. Zdobiły Stół także dwa Drzewka cytrynowe w Wazonach, a zresztą cukrowe ciasta i inne piękne zastawy. Wszystko szło w ładzie i w wielkim porządku – nawet zasiadanie przy Stole następowało przez zręczność Gospodyni w sposób bardzo przyzwoity, bo z jednéj strony w całéj długości Stołu, usiadały same Damy, a wśród Nich Solenizant naprzeciw Swojéj Cyfry, a naprzeciw Niego usiadła nasza Bratowa, jako Gospodyni Domu, wśród samych Mężczyzn, przybrawszy koło Siebie Pana Józefa Łubka z Wojnarowy

i Pane Paszyca. Obiad był bardzo piękny, ra„
zem wystawny i elegancki, jako i gościnny, z ko„
lejnemi kieliszkami, ale bez zbytku. Wszęd„
dzie na naszą Bratową bardzo uważano, aby w
niczem nie uchybić. Zapomniano jednakże, kiedy
obnieść Wino muszkatelowe, więc Karol niezna„
nie o to naszą Bratową zapytał, a Ona mu odpo„
wiedziała, aby obnieść po rybach. W końcu obno„
szono Wino Szampańskie. Gdy się Obiad ukoń„
czył, już Żyrandole w Bawialnych Pokojach były
w sposób balowy oświecone, i roznoszono czarną kawę.
Z Strojów Damskich, tylko pamiętam Ubiór
Gospodyni, która była w jedwabnej orzechowej Suk„
ni, Szal kosztowny czarny, w kwiaty uzorowany,
miała na Sobie, a na głowie blondynowy czepek
z kwiatami. Gdy Damy do tańca strój zmie„
niły, zabrzmiała na Sali Muzyka, i Bal się za„
raz rozpoczął. Zgromadzenie nie było zbytnie —
towarzystwo bardzo przyjemne i dobrane —
przeto bawiono się wesoło, i w miłej harmonii —
a równie tańce, jako i śpiewane zdrowia, pozo„

tając względem siebie w przyzwyczajeniem stosun-
ku, nadawały sobie wzajemny tylko odpoczy-
nek, nie przeszkadzając zabawie. To tylko wśród
Zgromadzenia roznosiło przykrość, iż Lud-
wiś w ten dzień zasłabł nieco, a w nocy by-
ło Mu nawet gorzej. Bratowa więc moja by-
ła bardzo stroskana, i często do Jego kolebki
dochodziła - a przez wzgląd na Jej cierpie-
nie i słabość Dziecka, nad ranem ukoń-
czono Zabawę - Podczas tańców bez przerwy
obnoszono chłodne napoje, herbatę, kawę
i ciasta; a po kolacyi na końcu Balu ob-
noszono Bulion. Nazajutrz tylko Goście z
Sąsiedztwa po wielkiem śniadaniu, rozje-
chali się - Inni wszyscy pozostali; a po obie-
dzie, który był późno, bawiono się w różne gry,
i nieco także po fortepianie tańczono. Ko-
lacyi już żadnej nie było, lecz tylko kawa,
a późniéj herbata z mnogiemi ciastami.
Co do dnia Wszystkich Świętych, to już nie
pamiętam, czy jeszcze zatrzymali Gości w

Jazowsku, lub Ich też wypuścili, i w drodze potem prześladowali, jak zwykle bywało. Nam zaś ta Zabawa dała poznać, jaki dar miała nasza Bratowa w urządzeniu wszystkiego, na przyjęcie licznych Gości, i podobał nam się równie ład i porządek, jak i przyzwoity rozmiar we wszystkiem, tak w elegancyi, i wystawności, jak i obfitem nader gościnnem przyjęciu, a z uniknieniem wszelkiego zbytku —

Zima przechodziła w Jazowsku cicho w spokoju, ale swobodnie. Ludwiś zdrowo wzrastał, i był dla Wszystkich rozkoszą. Wasi Rodzice przywozili także swoje Dzieci, które Dziadków i nas uszczęśliwiały — a gdy do tego zjechali się razem, i Państwo Edmundo=wie Romerowie, z liczną swoją Rodziną, Dwór Jazowski odbrzmiewał hałasem ruchu, i weso=łości. Marcelli z swemi długiemi ułożowa=nemi włosami, i w góralskiem ładnem ubiorze, niezmiernie się Wszystkiem podobał, i już w Ja=

Muszkowicach przy ślubie mojego Brata, był upieszczony. Zaś Bleś. Syn najstarszy Państwa Edmundów odznaczał się wśród wszystkich Dzieci swoją nader wzbogaconą główką we wszelkie naukowe wiadomości; ale zarówno z innemi pustował. Ja byłem niezmiernie szczęśliwy, bo od czasu ożenie„nia mego Brata ustał ów zbytek zabaw kar„towych,, i kieliszkowych, jaki wprzód panował, który mnie a równie i wielu Innych mocno umęczał. Dawniéj właśnie przy każdem ścię„cie zjeżdżał Pan Tomasz Wielogłowski, ulubio„ny od naszego Ojca Tomuś; więc zaraz ze zbyt„kiem zabawiano się kieliszkiem, i ciągłą grą w karty. Późniéj przez wzgląd na moją Bratowę, oddawano się już takiem zabawom z umiar„kowaniem i tyle tylko, ile do nawykłości i roz„weselenia naszego Ojca było potrzeba – we wszy„stkiem przyprowadzono Dom do istotnéj przy„jemności – Wglądano w jego porządki – Utrzy„mywano ład wzorowy. Zniesiono zbytki wszelki

a życie było dobre, przyjemna Zabawa, i
przy usunięciu Kart i Kieliszka, więcej z sobą
rozmawiano. Nasza Bratowa lubiła sobie
często usiąść w Pokoju bawialnem, i rozma-
wiać z naszem Ojcem. Nasz Ojciec lubił rozmo-
wę, przeto było Mu to zawsze miło. Zanim
jednak Bratowa zwyczaje naszego Ojca poznała,
czasem w czem uchybiła, i tak w porządku we-
dług zwyczaju Jasielskiego, nie częstowano Goś-
ci Kawą, jeżli już za późno przyjechał, i nastą-
pić miała Kolacya w prędce. Zaś w Sandeckiem
bez Kawy się nigdy nie obeszło, i ta była po obie-
dzie już nieodłączną od Każdego powitania Gościa.
Gdy więc Kto przyjechał, a Kawy nie dano, to nasz
Ojciec uważał to już za uchybienie, i było Mu
to nadzwyczaj przykro, co nasza Bratowa po-
znawszy, później do wprowadzonego w Sandec-
Kiem zwyczaju stosowała się, i o Kawie nie
zapominała. Zmienienie Kawiarki, i oddanie
Lokajowi Kawy, także w początku było nasze-
mu Ojcu niemiłe, ale gdy widział że Kawa

była zawsze dobra, z tem się oswoił. Nam wszędzie wszelkie odmiany podobały się. Brat mój to uporządkowanie Domu bardzo cenił. Rozpoznał że można żyć dobrze i przyjemnie, chociaż oszczędnie; a to nadawało Mu nadzieję oswobodzenia się z przykrych długów, któremi był obarczony. Wszystko to zapowiadało; Jego przeistoczenie, pomoc z Żony, porządek w Domu. Szczęśliwy z Żony którą szczerze pokochał, i ablogosławiony Synem, zdawało się że po zawieruchach błędów namiętnych, dobijał nakonie do lądu spokoju, prawdziwego szczęścia i pomyślności. Wszyscy tem mocno cieszyliśmy się; gdy nagle okropne przeznaczenie, wszelkie nasze nadzieje zniszczyło, i przeciąwszy drogie pasmo życia, Dziecini Ojca, młodej Małżonce Męża, staremu Ojcu Syna, a nam. najlepszego Brata w tem życiu, na zawsze odebrało; ale taka była Wola Boga, i Wszyscy ją kornie przyjęli —

# Uroczystość S. Kazimierza.

Nieprzewidując nieszczęścia, jakie w krótce miało nas uderzyć, zgromadziliśmy się jeszcze w początku Marca, w wesołem usposobieniu w Wojnarowy, na dzień Imienin Gospodarza czyli Gospodyni Domu, wielce czczonej od nas Pani Podczaszyny Żukowej. Ja wtedy wcześnie z Jazowska wyjechałem, by zabawić dłużej w Nicwi i w Brusniku, gdzie mieszkali Bratestwo moi Aleksandrowie Pankowcy, i Kostuś Fihauser – a później wszyscy równie z Jazowska, jak i Przyszowy, w tę samą podróż wybrali się, i zabawiwszy w Nicwi i Brusniku, potem w Dzień S. Kazimierza udaliśmy się łącznie do Wojnarowy, dla złożenia naszych życzeń Solenizantce. Ja tam przyjechałem z Brusnika z Kostusiem Fihauserem, i zastaliśmy już wszystkich z Nicwi, Jazowska, Przyszowy, i Gołąbkowic; a równie i innych Gości wiele. Zdaje mi się

że tańców jednak z powodu Postu nie było, ale Obiad, według zwyczaju Wojnarowskiego, suty i wystawny, i nader gościnne całe przyjęcie. Nasza Bratowa w tem Dzień Uroczystości była w czarnej aksamitnej Sukni, spiętej w stanie nader pięknem łańcuszkowem Pasem stalowem, i toke biały miała na głowie z piórami. Wszyscy nocowaliśmy, a podobno i nazajutrz bawili. Dom w Wojnarowy był obszerny i wygodny, miał wielką Salę i w około obwodziły go Galerie – a chociaż drewniany, był właśnie na piętro, bo był zbudowany na wysokich murowanych Spiżarniach i Sklepach. Największem jednak powabem tego Domu, była gościnność i uprzejmość Gospodarstwa, których Wszyscy wielce poważali i lubili; a ponieważ mieli Córkę i Synów dorosłych, przeto Zabawy wesołe przy muzyce Szalowskiej, ożywiały ten Dom właśnie każdego roku, i zwykle na S. Michał na Uroczystość Imienin Gospodarza Domu, Pana Podczaszego Michała

ludka. Ponieważ Bratowstwo moi Jerzowie będąc karetą, powracali Gościńcem przez Grybów do Jazowska, przeto ja pozostawszy, zabawiłem jeszcze nieco w Brusinku i Nie-wi, a powróciwszy do Jazowska, zastałem już Brata mojego niewychodzącego z swego Pokoju, siedzącego w Szlafroku, i narzekającego, że Go umęcza Katar. —

## Choroba i Śmierć mojego Brata Jerzego.

Do najboleśniejszego Opisu znowu przystępuję. Jako życie każdego na tym świecie składa się z uciech i goryczy, takowoż Pamiętniku musi odbijać także ten smutny los przeznaczenia człowieka; i szczęśliwy ten tylko, który go z strony cierpień w mniejszem uzyska udziele. Mój Brat z twarzy zawsze dość blady, ale silnej Postawy, czuł się już jednakże po powrocie z Wajnarowy dużo osłabiony. Na-

rzekał na braki sił, na braki chęci do jadła,
zimno Go czasem przechodziło, więc sądził że
to Katar, a my także nic innego nie wno-
siliśmy. Gdy Mu się jednak nie polepszało,
posłano do Sącza po Doktora, i na nieszczęście, tak jak było przy śmierci mojej
Matki, znowu sprowadzono Gwieździńskiego.
Ten uznał także że to Katar – jednak gdy Mu
Brat mój powiedział, że jadł u Wojnarowej ma-
rynowanego Węgorza, i od tego czasu czuje niestraw-
ność, On zawsze jednej słabej głowy, i przy tem
bojaźliwy, zamiast dać mojemu Bratu na wy-
mioty, zadał Mu tylko na lekkie rozwolnienie
przezco jak później inni Doktorzy osądzili,
rozwolnił Mu tylko zepsucie żołądka, i żółć
po kiszkach, a nie nie wyprowadził. Mój Brat
miał przytem z powodu majątkowych swoich
interesów, wiele zmartwień – Żółci niezawodnie
miał w sobie wiele – więc tem półśrodkiem, ów
nieszczęśliwy i nierozumny Gwieździński,
przyprowadził widocznie mojego Brata do

zguby – i zaraz Mu się po tych rozwalnia„
jących proszkach pogorszyło. Ból głowy po„
wstał, siły Go bardziej opadały, i febra codzien„
na z małą dreszczą okazała się. Wasza Mama
dowiedziawszy się o słabości Brata, już bawiła
w Jazowsku. Wszyscy zostaliśmy przestrasze„
ni; i uradzono, aby jak najprędzej szukać lep„
szych Doktorów – Posłano natychmiast
po Wiśniowskiego do Tarnowa, którego na„
sza Bratowa najwięcej pragnęła, znając
Jego sławę; ja zaś tymczasem pojechałem
do Sącza, i przywiozłem, kogo z lepszych
Doktorów mogłem dostać – ale już to wszystko
było na próżno, bo zanim Wiśniowski z
Tarnowa nadjechał, już febra w zupełny
tyfus przemieniła się. To niebaczne
przez Gwiżdzińskiego zadanie na rozwol„
nienie, uważał Wiśniowski za najszkodliw„
sze; i mówił, że tylko wczesne energiczne
zadanie na wymioty. mogło było chorego u„
ratować, i nie dopuścić tyfusu, który ze złej

kuracyi powstał. Łatwo sobie wystawić, co za postrach i umartwienie panowało między nami. Bratowa nasza z rozpaczy nazwała na Sandeckich Doktorów, i bez przerwy przy łóżku chorego Męża [była], który dla lepszego powietrza przeniesiony został na Salę. My także tę samą usługę po kolei czyniliśmy, bo naraz wielu Osobom pozostawać przy chorym nie dozwolono, — Czuła była Scena gdy Pani Józef. Dułębina przyjechała, bo nasza Bratowa rzuciła Jéj się z płaczem na szyję, przyczem zapłakaliśmy się wszyscy. Równie gdy przyniesiona Ludwisia, chociaż wesoło oczkami spoglądał, każdy wpadł na Jego widok w rozrzewnienie, widząc takie niewiniątko, które swojego Ojca już traciło. Nakoniec nadeszła najokropniejsze chwile, jeszcze okropniejsza właśnie, niż śmierć sama — bo chwila strasznéj Maligny, z obłąkaniem i furyą, z połączeniem ciągłem zrywania się i krzykiem

przerażliwem, a do tego przyłączyły się i Płocie — Zaledwie lokaje i inni ludzie mieli dość siły, do przytrzymania chorego w łóżku, by nie wyskoczył; a nas już do Niego nawet nie dopuszczano. Jeden tylko Doktór Wiśniowski i poczciwa Panna Drczińska pielęgnowali Go do końca. Doktór Wiśniowski, ratował jak mógł, zadawał Piżmo i inne mocne lekarstwa, ale to wszystko było już bez skutku. Nigdy nie zapomnę tego okropnego położenia, w jakiem się Jazowsko podczas owej strasznej choroby Brata mojego znajdowało, niedawno jeszcze tak swobodne, szczęśliwe i wesołe. Krzyk Jego silny i donośny, gdyby sztyletem serce przeszywał, a myśl na Jego srogie męczarnie, wprawiała nas jeszcze w większe, i odejmowała wszelką władzę nad sobą. Była taka chwila, iż nasza nieszczęśliwa Bratowa, wpadła w takie niepamiętanie, że porwała nóż, i chciała się przebić — ale na szczęście Panna Drczińska była

przy Niej, która z rozumem zrobiła Jej tak
surowe przedstawienie, przypominając wszyst-
kie obowiązki, iż Ją przyprowadziła przecie do
upamiętania, i poddania się pod wyroki Bo-
skie. To jedyną zasługą Panny Dziewiczej, [illegible]
niejszej Panny Zarębiny, dopiero przy tej
strasznej i niebezpiecznej chorobie mojego nie-
szczęśliwego Brata, można było najdostatecz-
niej poznać, i ja nigdy nie zapomnę owych
chwil i poświęceń, z jakiemi była dla Niego
w ciągu całej choroby, i aż do ostatniego zgonu,
pełniąc wszelkie usługi, gdyby najstaranniej-
sza Siostra miłosierna, nawet z wielkiem
narażeniem, nie lękając się zaraźliwych
[illegible], ani wszelkich skutków najokropniej-
szego Tyfusu — a przy tem poświęceniu dla
mego Brata, dla którego Ją Jej szlachetne i
najlepsze serce naprowadziło, nie przestawała
również czuwać nad rozpaczającą mojego Bra-
tową i Jej niewinną Dziecinką. [illegible] mianowicie
Jej przymioty wtenczas ocenić, i Jej poświęcenie

połączoną z rozumem i przytomnością na
wszystko. Była Ona i w późniejszym czasie cza-
su dla osładzania naszej Bratowej wielkim
niezmiernym wsparciem i pomocą we wszyst-
kiem, ale szczególnie względy, jakie przez
Jej wdzięczność i słuszne uznania wszyst-
kie, są prawdziwie zasłużone. W czasie choro-
by mego Brata, wydarzyło się, iż przerażony
Jego straszną słabością, wybiegłam z Sali z
niewymownym płaczem, i w krótce zostałam mocno,
stanie zdziwioną i przerażoną, bo Panna
Dzierżanka, wybiegłszy także z Sali spojrzała
mi mocno w oczy, i śmiać się wcale zaczęła;
ale nie długo tem śmiechem, przeraziłam się
z płaczu głośnego, bo była to tylko Jej mocna
z żalu i przerażenia, wzruszenie serca, tak
zwana choroba nerwowa. Która powstała
z tego powodu, iż gdy Ona patrzała, wspie-
rając starania Doktora, nad łóżkiem mo-
jego Brata się nachyliła, chorego podnieść
się mogła, i spojrzawszy Jej w oczy, chustkę

Jéj w twarz, z całą mocy swemi od goryczki spieklemi ustami — co ją tak przeraziło, iż zaraz z krzykiem wybiegła z Sali, i wpadła w mocną chorobę sercową, w której na przemian, śmiała się i płakała.

Ale czas już skończyć te bolesne przypomnienia, które stanowią właśnie najokropniejszą chwilę mojego życia.

W straszliwéj chorobie utraciłem najlepszego Brata, a w nim podporę, któréj w moim młodem wieku bardzo jeszcze potrzebowałem. Po tem nieszczęściu, rozjechaliśmy się wszyscy. Bratowę naszą wzięła Pani Edmundowa Romerowa do Jodłownika. Ojca naszego zabrała Siostra nasza Kurdwanowska do Niecwi, a ja pojechałem z Mamą Waszą do Przyszowy. Jak po śmierci naszéj Matki spędziliśmy w świeżem smutku Święta Wielkanocne, tak po śmierci naszego Brata, mieliśmy znowu nader bolesne te Święta, i spędziliśmy je podobnie w Niecwi;

razem z naszem Ojcem. Niedługo jednak wszyscy do Jazowska powróciliśmy, bo Interesa tego wymagały. Przyjechał równie Ojciec naszy Bratowy, Pan Piliński; co na tę wiadomość, zbiegli się także wszyscy Kredytorowie Nieboszczyka mego, i rozpoczęli z Panem Pilińskiem i Bratową moją o Długi swoje układy. Ci wszyscy, mieli wzgląd jednak na nieszczęście mojej Bratowy, i wczęści zaspokojeni, a zresztą ufając hipotece, i zaręczeniu Pana Pilińskiego, wchodzili dość zgodnie w układy. Nasza Bratowa chociaż głęboko zmartwiona, z czynną jednak myślą uporządkowaniem wszelkich Interesów, tak pieniężnych, jak i gospodarskich, zajmowała się, w czem Jej, Ojciec Jej i Pan Edmund dopomagali, ja Jej zaś różne obrachunki układałem. Co do moich Żądań byłem z najdelikatniejszą uwagą, nie uważając na wielokrotne przedstawienia, jakie mi z różnych stron przez Swoję przychylność dla mnie robio-

no, bo czułem całe nieszczęście mojej Bratowej – a czułem także, jak wielkiemi długami z winy mojego Brata pozostała obarczoną. Miałem więc wzgląd przynależny na wszystko, tak przez czułość serca jak i obowiązku, pokładając ufność w Jej uczciwość, na której się nie zawiodłem – a gdy wśród tego położenie naszego Ojca najmocniej nas zajmowało, i wszyscy pragnęliśmy aby taką bolesną stratę, i z tego wypływającą zmianę w Jazowsku, jak najmniej uczuł, przeto z czułą chęcią do tego przychyliliśmy się, aby Jazowsko wypuścić w Dzierżawę Waszym Rodzicom, i ci w wygodach naszego Ojca utrzymywali, do jakich był przyzwyczajony, i była to najszczęśliwsza myśl, jaką w takiem bolesnem dla Wszystkich położeniu powziąć było można; bo Bratowa nasza z winnego legatu Waszej Mamie tem sposobem się uiściła, a sama przeniosłszy się do Janusikowie, łatwiej o swojem nieszczęściu zapominała. W Jazowsku zaś,

przez wprowadzenie się Waszych Rodziców,
mój Ojciec całą dotkliwą zmianę mniej uczuł,
a dla mnie i Waszéj Mamy, było to pociechą,
że po takiéj bolesnéj stracie Brata, mieszkali-
śmy z naszem Ojcem razem, i pocieszali się wza-
jemnie w naszem zmniejszonem Rodzinnem
Gronie. Bratowa nasza przy Sali, gdzie Brat
nasz życie zakończył, już niebyła w stanie miesz-
kać, i dopuki była w Jazowsku, zajmowała
mały narożni Pokój, naprzeciwko naszego
Ojca. Gdy się więc zbliżył S. Jan, Jéj Meble
wywożono do Januszkowic, a Meble Waszych
Rodziców na to miejsce z Przyszowy sprowa-
dzano; tem sposobem nasz Ojciec ani poz-
nał, kiedy się robiło przeprowadzanie, bo sta-
raliśmy się, aby żadnego dnia nie w Pokojach nie
brakowało, i wszystko było w porządku. Gdy jed-
ne Meble wnoszono, inne natomiast zaraz
wynoszono, i tem sposobem Dom się przemie-
niał w Meblach i Osobach nieznacznie. Chociaż
Bratowa nasza wzięła do Januszkowic, wszy-

stkie piękniejsze Meble, jako własność po Mężu pozostałą. Pokoje jednak Jazowskie nie zostały ogołocone, bo w Przedpokoju pozostały dawne Meble naszego Ojca. Na Sali podobnież Kanapeczki i Żyrandole — Zwierciadła także niektóre, Zaś Pokój bawialny Meble Przyszowskie obite karmazynową Morą zapełniły, i ozdobnie wyglądały — a w drugiem Pokoju bawialnem, ustawiono Bilard, który także z Przyszowy sprowadzono. Były więc wszystkie Pokoje w porządku — a gdy po zupełnem wyprowadzeniu się cała strona Dworu przy Sali była wolna, Wasi Rodzice wprowadzili się tam zaraz, i objęli Gospodarstwo i Zarząd Domu. Nasza Bratowa bawiąc jeszcze parę tygodni była już u Waszych Rodziców, tylko Gościem, a odjechawszy zastała już swój Dom w Januszkowicach także uporządkowany. Gdy odjeżdżała, rozstawaliśmy się z gorzkim płaczem z obu stron — a długo podobne rozczulenie panowało, przy zobaczeniu się, czy w Jazowsku czy w Januszkowicach

i pocieszał tylko Ludwiś, który przy troskliwoś-
ci i staranności Swéj najlepszéj Matki, wzrastał
kształtnie i zdrowo, i sprawiając Jéj jedyną pocie-
chę, był razem dla Nas wszystkich uradowaniem.
Potém sześć lat mile mi upłynęło w spólnem
pożyciu z Waszemi Rodzicami w Jazowsku,
a nasz Ojciec okazywał się także szczęśliwy w
Gronie Dzieci i Wnuków, i nie narzekał, chociaż
Mu czasem za nadto hałasowali. Dawali téż
Wasi Rodzice mocną na to uwagę, aby miał w
Domu cichość i swobodę, co Dom obszerny ułatwiał;
a nasz Ojciec oddzielony od Waszych Rodziców
przez dwa pokoje i Salę, był oddalony przez to
od wszelkich równie gospodarskich, jak i Dziecin-
nych hałasów — ta swobada utrzymywała Go
w zdrowiu i wesołości - i dopiero przy końcu
dzierżawy Waszych Rodziców, Jego Zdrowie
przez zapalenie Płuc, chociaż z owéj choroby
wyszedł szczęśliwie, bardzo się nadwątliło.
Wyleczył Go Doktór Sandecki Raudnitz -
ale drugiéj zimy, ta choroba znowu powróciła,

i chociaż ten sam Doktór był sprowadzony, wszelkie starania były bezskuteczne, a nasz Ojciec złożony w łóżku, i drzemiąc ciągle, nakoniec wiecznem snem usnął. Jazowsko więc na nowo pokryto się żałobą, i My utraciwszy najlepszego Ojca i pozostawszy już bez Rodziców, w długiem pozostawaliśmy żalu. Nakoniec i My w naszem uszczuplonem Rodzeństwie, ja z Waszą Mamą musieliśmy się rozłączyć, bo Wasza Mama dla dobra Swoich Dzieci postanowiła zamieszkać w Sączu, do czego Wasz Ojciec, czuły także na dobro Swoich Dzieci, z chęcią przychylając się, najął wygodne Pomieszkanie w Domu Komornika Herenowicza i zaraz z Jazowska potrzebne Meble tam przeprowadzano. Wprzód jednak, potrzebując zaradzić Zdrowiu, jeździłem z Waszą Mamą do Trenczyna, a z Nami także i Marcelli, gdzie Nam było przyjemno, bo byli tam także Państwo Edwardowie i Cyrylowie Zielińscy, i wspólnie z Niemi tę podróż odbywaliśmy,

zwiedzając Ogrody w Suchy, Żywcu, i Jaworzu.
Z Tręczynie wzięła mnie chęć pokazać Waszej
Mamie także Wiedeń; a ponieważ mieliśmy
lekki pawdionny Ekwipażyk, przeto wygod-
nie odbywaliśmy tę Podróż, i poświęciwszy
na to mało czasu i kosztu. – Powróciwszy
z Tręczyna, już Mama Wasza krótko ba-
wiła w Przyszowy, i przeniosła się na miesz-
kanie do Sącza. – a Wasz Ojciec również, ile
Mu Gospodarstwo pozwalało, zjeżdżał czę-
sto, i z upodobaniem zapatrywał się na Wa-
sze ukształcenie. Poświęcił On się na samot-
ność w Przyszowy dla Waszego dobra, ale
radość widząc swych Dzieci dobre postępy w
naukach, i równie dobre sprawowanie się
przy troskliwem oku najlepszej Matki, by-
ła Mu zato wynagrodzeniem. Moje Wu-
jowskie serce równie to bardzo cieszyło, i dla
tego, czując Waszych Rodziców wielką troskli-
wość, gdy nadszedł czas oddania Marcellego na
filozofię, pojechałem z Nim do Pragi – i gdy

uważaliśmy, że nauka w Pradze była dobra i korzystnie przyzwoita. Wasi Rodzice byli szczęśliwi i spokojni, że pozostajecie pod mo-im dozorem i opieką, ja także sobie Pragę upodobałem, więc mój pobyt w tem Mieście, wprzód dla Waszego Dobra, a późniéj przez nawyknienie i własne upodobanie, przeciąg-nął się aż do niniejszego tysiąc ośmset sześćdziesiątego Roku, w którem ów Pamięt-nik dla Was kochanych moich Siostrzeń-ców i Siostrzenic, spisałem. —

# Dopisy.

A. Gdy byłem w szkołach w Sączu, miesz-kali tamże Państwo Głęboccy z Mogilnego, z przyczyny choroby samego Pana Głęboc-kiego, cierpiącego na Puchlinę. Było to Mał-żeństwo rzadkiéj otyłości, a podbródki u twa-rzy aż im wisiały. Opowiadano, że jedli także

nadzwyczajnie, a kawę przynoszono Im w Kazie – i gdy Pan Głębocki umarł, Pogrzeb Jego był wspaniały, a ciało Jego zawieziono na Mogilne, które liczne Duchowieństwo, lechy i tłum ludu, daleko po za miasto exportowało. —

B. Pan Herkulan Dulęba opowiadał, że Pani Paszycowa, wskazując Mu raz w Marcinkowicach swoją piękną bieliznę na stole, zapytała, czy Państwo Dulębowie w Dąbrówy mają podobną – czem On obrażony odpowiedział „iż nie mają żadnej, i na gołem stole jadają –" Ja zaś byłem świadkiem ostrego przycinku, jaki raz dała Pani Paszycowa swemu Mężowi – Grała w Bilard z Panią Pantaleonową Dunikowskąjgdy nadszedł Muzykant z Pozytywem, który tak się Pani Paszycowej spodobał, iż nalegała na Swego Męża, aby Jej taki Pozytyw kupił – On Jej tego nie przyobiecał, czem Pani Paszycowa tknięta, powiedziała do Męża „Więc ja tobie kupię" a gdy On odpowie,

dział, iż żadnego Pozytywu nie potrzebuje, rzekła z żywością, to li kupię Dziewczynę" –

C. Raz we Lwowie miałem niebezpieczny wypadek, przy którem cudem prawdziwie zostałem ochroniony od wielkiego szwanku. Odchodząc od Bratelstwa Cypryanów, wzięła mnie pustota, iż zapukałem do Pokoju, w którym Ich Dzieci mieszkały, a potem ca= łą siłą uciekałem na dół po schodach, aby mnie nikt nie spostrzegł – ale zaledwie na schody wbiegłem, tak straciłem równowagę, iż całem pędem upadłem na twarz głowa= na dół, i z taką siłą, iż się pomimowolnie cały na dół zsunąłem. Na ten hałas wy= biegli Wszyscy z przestrachem – ale już nikogo na schodach nie zobaczono, bo ja bynajmniej tem wypadkiem nie uszkodzony, zerwałem się czem prędzej na nogi, i uciekłem śpiesznie.

D. Pani Modelska z Żyrosławie była z Cho= mętowskich, i była rodzoną Siostrą zmarłej Żony Pana Pilińskiego, Ojca mojej Bratowej –

# Dalszy ciąg Dopisków.

Strona 21. Konstanty Fihauser opuścił wszy szkoły w Sączu, był oddany do Wieliczki, a potem dopiero do Krakowskich szkół. Na zakończenie zaś nauk do Lwowa wyjechał.

Strona 83. Węgier Koronaj grał na Amorce to jest instrument podobny do skrzypców, ale ma podwójne strony baranie, i metalowe, przez to głos tego instrumentu był miły.

Strona 456. Państwo Cyprjanowie Wyrzdowscy pierwej pojechali do Lwowa, potem dopiero ze Lwowa już sprzedali Stróże Erazmowi Wyczatkowskiemu, a kupili Woliczkę od Ludwika Fihausera, który je nabył od teścia Pana Marcelego Wyrzdowskiego wtedy właśnie, kiedy p. Franciszek Wyrzdowski i Konstanty Fihauser byli we Lwowie w szkołach w r. 1818.

Strona    Pani Werniowa była siostrą
rodzoną p. Ludwika Fihausera —
Córka starsza pani Szembekowéj
była Florentyna —

Strona 188. W czasie ślubu p. Antoniny
Michałowéj Zudowéj nosili właśnie
buty węgierskie z wielkiemi kutasami jedwabnemi —

Strona 195. Niech żyje pierwsza para,
Niech ci Państwo sto lat żyją
I ci co to zdrowie aż do dna wychylą
Wiwat pierwsza para
Kto nie pije to poczwara
A kto pije piw-paw-put —
Niechaj żyje sto lat zdrów —
Śpiewano także na uczczenie pierwszéj pary.
Ej wiwat na kim koléj
Niech ci Państwo sto lat żyją
I ci co to zdrowie aż dna wypiją
Wypijmy se szczerze – wypijmy wesoło
A potem wypiwszy obróćmy się w koło

Kto kocha cnoty i wdzięki
Niech weźmie kielich do ręki
Krzyknie, padnie na kolana
Wiwat tu Pani kochana!
Przyjaciele co kochacie
Jeżli cnotę, to ją macie,
Dobra córka, Matka, żona,
Od nas wszystkich uwielbiona
Tej to Pani trzeba sprzyjać,
Za jej zdrowie duszkiem spijać,
I wykrzyknąć te słowa,
Wiwat Pani Michałowa Żinkowa

Kto ją kocha - kto jej sprzyja
Duszkiem za jej zdrowie spija.
Ja ją kocham - ja jej sprzyjam
Duszkiem za jej zdrowie spijam

Gospodarzu - gospodarzu kto u ciebie bywa
Zawsze kontent zawsze wesół - nigdy nie pożywa
Hejże do licha kaz nam dać kielicha
Za Twoje zdrowie niech nam szumi w głowie
Kiedy nam się pora zdarza i taka doba

683.

Pijmy zdrowie Gospodarza, co się podoba
Pijmy zdrowie Gospodarza do jutra rana
Mości Panie Michale w ręce Waćpana
Już spełnione zdrowie nalewaj szklenica
Niech świeżego wina przynosza z piwnicy
A kiedy już odjeżdżacie
I nas samych zostawiacie
Pamiętajcie żeście nasi
A my przyjaciele Wasi —

---

Ten Pamiętnik jest przepisany
częścią przez Karolinę z Fihauserów
Żuk Skarszewską żonę Józefa Żuka
i Ludwikę Fihauserównę — córki
Konstantego Fihausera z Brusnika

II.

# Treść

## II.

VIII.

# V.

VI

VII

VIII

IX

Dwory i Dworki

# Domy i Dwory

przed stu laty

~ • ~

podług

Pamiętników Fr. Wyszkowskiego.

opracował

N. G. F.

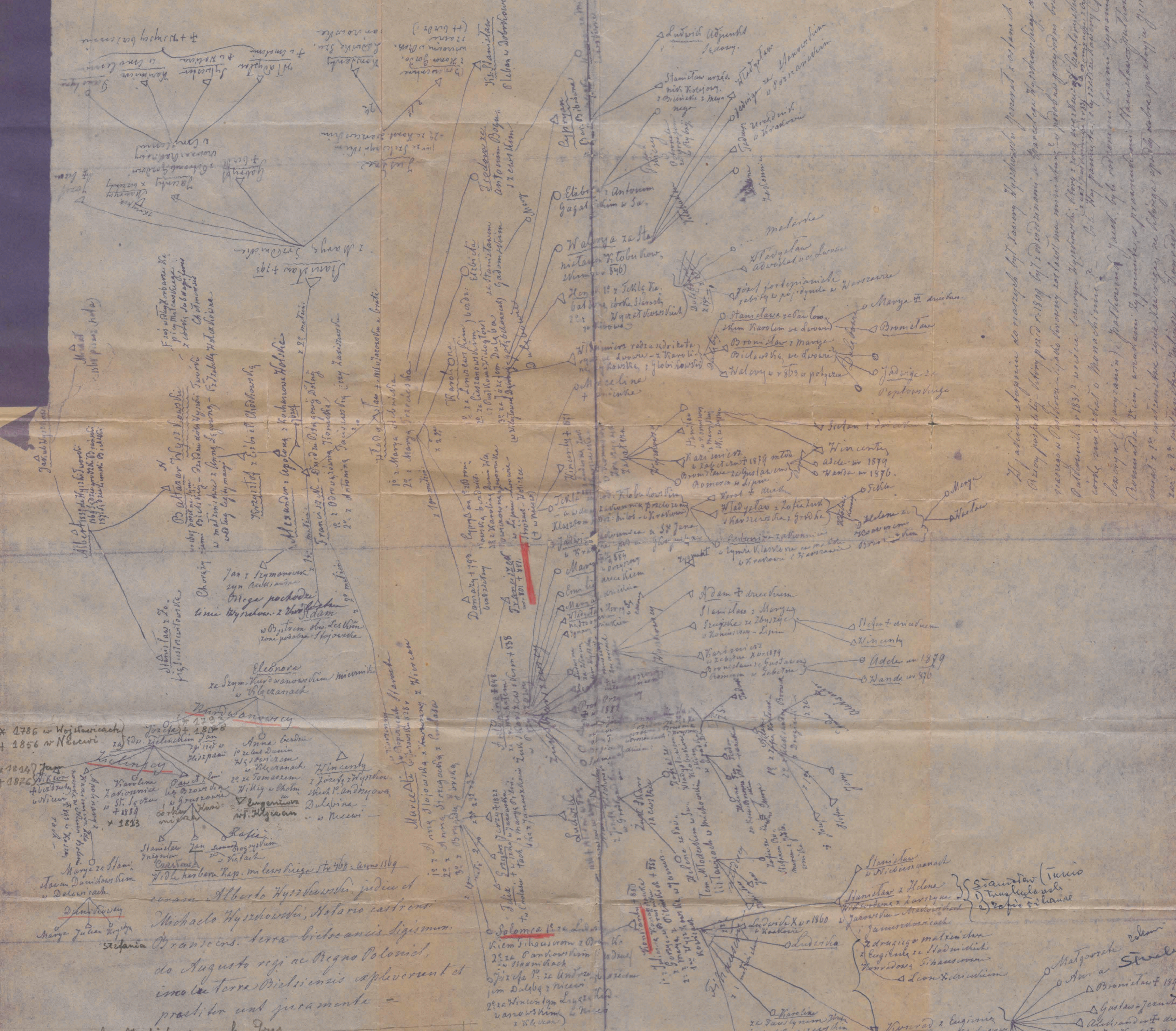
Kraków. 1900.

1x1

## Akta Spadkowe Sądu Szlachty w Tarnowie

| | | | |
|---|---|---|---|
| po Marcelim Wyszko. | Sum. 3661 – f. z Jarowska | 22/5 1828 r. | |
| po Władysławie " | Sum. 2555 – f. | 28/4 1816 r. | |
| po Brygidzie Wyszko. | " 2443 f. | 28/1 1816 r. | cesz... ... porządkowego posagu wniosł 38.799 Złp. |
| po Grzegorzu " | 1934 | | |
| po Feliksie " " " | 2476 | | |
| po Tomaszu² " " " | 1349 | | |
| po Damazym " " " | 302 | | |
| X. Jani " " " | 193. | | |

Marceli Wyszkowski ... u Petrzyny ... ojcowskie odziedziczone po ojcu Franciszku (32 p 381) aktem ... z ... 1799 r. ... starszemu ... bratu Władysławowi ... (contr. nov.)
R. 1785 Marceli Wyszkowski kupił Korzenną od teścia swego Nikodema Jordan Stojowskiego za 137.000 Zł. pol. Contr. nov 13 pag 335. — Zaś zapisał obligami dla Maryanny Jordan Stojowskiej ... 10.000 Złp. – Dla Nikodema teścia Jordan Stojowskiego 72.000 Złp. — Obl. 93 pg. 91–92 —
W R. 179. sprzedał Marceli Wyszkowski Korzenną Tomaszowi Kocanowiczowi za 127.000 Złp. (Cont. nov 69 – p. 420)
15/3 1791 r. kupił Marceli Wyszkowski połowę starostwa Ropczyckiego (za ?) Contr. nov 49 – p 49 —
7/10 1804 sprzedał Marceli Wyszkowski Jaworniczanie za (?.) Contr. nov 111 pag. 313.
W R. 1805 kupił Marceli Wyszkowski Jarowska od Jerzego Lubomirskiego za 300.000 Złp. a ponskawiernego dał 500 Dukatów —




## Z Zielonek Zielińscy h. Prus

| 1. August Apolinary | Paweł Kazimierz | Eugeniusz |
|---|---|---|
| * 1.8.1816 w Klęczanach<br>+<br>ż. Kazimiera ∞ 1856 Zdanowska c. Ferdyn. i Józefy Tańskiej | * 16.1.1818 w Klęczanach<br>+ 6.9.1895 w Dąbrowie<br>ż. Emilia Janota Bzowska h. Nowina<br>c. | * 1827 w Klęczanach<br>rol. Klęczan<br>ż. Maria Gośkowska<br>* 1836. + 5.9.1913<br>c. |

| Maria | 1. Stanisław | 2. Jan Paweł | 3. Zofia | 1. Anna | 2. Józefa | 3. Jadwiga | 4. Władysław |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| * 1859 w Krosnem<br>m. Stanisław Dunikowski<br>(3-je dzieci) | * 18.4.1853 w Niewi<br>+ 9.1919 w Wiedniu<br>kawaler | * 18.2.1858 w Gruszowie<br>+ 5.2.1935<br>ż. Maria Róża Janowska h. Strzemię c. Ferdynanda i Józefy z Baranowskich | * 1863 w Gruszowie<br>+ 1943 w Dąbrowie Tarn.<br>m. Leonard Rogoyski<br>10-ro dzieci | * 1865 w Klęczanach<br>+ 1917 we Lwowie<br>m. Jan Pieniążek h. Odrowąż<br>(bezdzietni) | * 1865 w Klęczanach<br>+ 19<br>m. Władysław Szujski<br>+ 1914 we Francji (na froncie niem.)<br>(bezpotomnie) | * 1867 w Klęczanach<br>m. Zygmunt Marsz h. Noga<br>* z Limanowej<br>+ 1943 r. w Limanowej<br>(bezdzietni) | * 1869 w Klęczanach<br>+ 1912 "<br>ż. Antonina Kozłowska<br>*<br>+ 1907<br>1 córka Elżbieta m. Tadeusz Odrzywolski (bezdzietni) |

5 córek i 1 syn: Czesław Prus Zieliński * 31.3.1893 r. w Sułkowie, inż. górn.
ż. Maria córka Kazimierza Ożegalskiego h. Kościesza z Kamionny i Józefy z Konopków h. Nowina z Mogilan
3 córki i 1 syn Kazimierz Jan Zieliński Mgr chemii
ż. Bogusława z Fryczów
2 córki bliźniacze: Jadwiga Ewa i Hanna Helena
* 19.2.1961 w Oświęcimiu

OWY
UROWY
BIUROWY
BIUROWY
BIUROWY

[illegible]

12a

[illegible]

8846

Pamiętnik Ks. Wyszkowskiego II.